



Sherrilyn Kenyon

**ROZKOSZE
NOCY**

Cykl „MRO CZNY ŁOWCA”

Dodała izbela

LEGENDA ZE STAROŻYTNEJ GRECJI

Urodzony wśród nieprzebranych bogactw Kyrian z Tracji posługiwał się urokiem i charyzmą równie skutecznie jak mieczem. Odważny i śmiały władał otaczającym go światem, hołdując jedynie swoim nieokiełznanym namiętnościom.

Żarliwy dziki i niespokojny, żył brawurowo. Nie wiedział, co to niebezpieczeństwo i ograniczenia. Świat srak przed nim otworem, a Kyrian poprzysiągł sobie czerpać z niego pełnymi garściami. Mając siłę Aresa, ciało i zwarz Adonisa oraz zmysłowe talenty Afrodyty przyciągał ku sobie wszystkie kobiety, które go tylko ujrzały. Każda pragnęła zdobyć go tylko dla siebie, marzyła, że przywłaszczy sobie dumnego księcia-wojownika, o którym mówiono, że jego dotyk jest bramą do jedynego raj, jaki kobieta może znaleźć na tym świecie.

Jednakże Kyrian nie należał do mężczyzn, których serce można łatwo okiełznać.

Był człowiekiem żyjącym chwilą i dla zmysłowej przyjemności. Nigdy się nie wahał, dążąc do zaspokojenia wszelkich swoich pragnień. Kochał rozkosz - uwielbiał zarówno ją dawać, jak i brać,

Nieliczne kobiety, które zdobyły go na jedną noc rozkoszy, wywyższały się ponad te, które mogły jedynie marzyć o dotykaniu jego nadzwyczajnego ciała. Ponieważ Kyrian był wcieleniem namiętności. Pożądania. Wszystkiego co zmysłowe i gorące.

Jako urodzony wojownik budził respekt i strach wśród tych, którzy go znali. W czasach, kiedy cesarstwo rzymskie było niezwyciężone, on jeden pokonał Rzymian z triumfalną pieśnią na ustach, przynosząc sobie i ojczyźnie bogactwo i chwałę.

Mówiono nawet, że zostanie władcą ówczesnego świata. Dopóki akt brutalnej zdrady nie uczynił go Władcą Nocy.

Teraz przechadza się po mrocznym królestwie między Życiem i Zaświatami. Nie jest ani człowiekiem, ani zwierzęciem, lecz czymś zupełnie innym.

Jest samotnością. Jest mrokiem.

Jest cieniem pośród nocy.

Jest niespokojnym, samotnym duchem, którego przeznaczeniem pozostaje ratowanie tych samych śmiertelników, którzy nim gardzą i się go boją. Nie zazna spokoju ani wytchnienia, dopóki nie odnajdzie jedynej kobiety, która go nie zdradzi. Tej jedynej o czystym sercu, która dostrzeże w nim coś poza mrokiem i poprowadzi go z powrotem ku światłu.

ROZDZIAŁ 1

- A ja ci mówię, że powinniśmy rozpiąć go na mrowisku i obrzucić kiszonymi ogórkami.

Amanda Devereaux roześmiała się, słysząc propozycję Seleny. Starsza siostra zawsze potrafiła ją rozśmieszyć, niezależnie od tego, jaka tragedia się wydarzyła. Właśnie dlatego siedziała w to zimne niedzielne popołudnie u Seleny na Jackson Square, przy stoliku do stawiania tarota i czytania z ręki, zamiast leżeć w łóżku z kołdrą naciągniętą na głowę.

Nadal uśmiechając się do myśli o milionach mrówek gryzących kluchowate blade ciało Cliffa, Amanda rozejrzała się po turystach, którzy nawet w ponury listopadowy dzień tłoczyli się w tym najbardziej charakterystycznym miejscu w Nowym Orleanie.

Zapach ciepłej kawy zbożowej i orleańskich pączków napływał z Cafe Du Monde po drugiej stronie ulicy. Za ledwie kilka kroków od stolika śmigły samochody. Chmury i niebo przybrały upiorny, szaty kolor, który pasował do posępnego nastroju Amandy.

Większość straganiarzy z Jackson Square nie zwracała sobie głowy rozstawianiem stoisk w zimowym sezonie, ale Selena uważała, że jej stragan wróżbiarski jest perłą Nowego Orleanu w takim samym stopniu, jak katedra Świętego Ludwika wznosząca się za ich plecami.

A swoją drogą, jaką perełką był ten stragan...

Tani stolik do kart przykryto grubym fioletowym obrusem na którym ich matka wyhaftowała „specjalne” inkantacje znane tylko ich rodzinie.

Madame Selene, Pani Księżycy, jak nazywano Selenę, siedziała przy tym stoliku w powłóczystej spódnicy z zielonego zamszu, fioletowym, dzianinowym swetrze i w obszerny czarno-srebrnym płaszczu.

Jej dziwny ubiór kontrastował ze spranymi džinsami Amandy, różowym swetrem ze ścięciem warkoczowym i jasnobrązową kurtką narciarską. Prawda była taka, że Amanda zawsze wolała dyskretne stroje. W przeciwieństwie do reszty ekstrawaganckiej rodziny, nie cierpiała się wyróżniać. O wiele bardziej wolała zlewać się z tłem.

- Mam dość facetów - powiedziała Amanda. - Cliff był moim ostatnim przystankiem na drodze donikąd. Mam dosyć marnowania na nich czasu i energii. Od dziś zamierzam całkowicie skupić się na księgowości.

Selena skrzywiła się, tasując karty tarota.

- Księgowości? Na pewno nie jesteś odmieńcem?

Amanda się uśmiechnęła.

- Przeciwnie, jestem przekonana, że jestem odmieńcem. Chciałabym, żeby prawdziwa rodzina odnalazła mnie, zanim będzie za późno i zdziwaczej jak wy wszystkie.

Selena roześmiała się, rozkładając karty tarota do wróżebnego pasjansa.

- Wiesz, na czym polega twój problem?

- Jestem zbyt zasadnicza i sztywna - odpowiedziała Amanda posługując się słowami, którymi najczęściej opisywały ją matka i osiem starszych sióstr.

- No tak, to też, ale myślałam o tym, że powinnaś rozejrzeć się za czymś nowym. Przestań uganiać się za banalnymi nieudacznikami w krawatach, którzy wypłakują się mamusi, bo nie mają żadnego życia. Tobie, moja siostrzyczko, potrzebna jest sekseskapada z mężczyzną, przy którym serce zacznie ci walić jak szalone. Mówię o kimś naprawdę zuchwałym.

- O kimś takim jak Bill? - zapytała Amanda, myśląc o swoim szwagrze, który był jeszcze bardziej zasadniczy od niej.

Selena pokręciła głową.

- Nie, to coś innego. Widzisz, to ja. Jestem tą szaloną i zuchwałą która ratuje

Billa przed nudą. To dlatego jesteś- lny dla siebie stworzeni. Równoważymy się. Ty nie szukasz równowagi. Ty I twoi faceci przechylacie szalę tylko w jedną stronę, po prostu nudy na pudy.

- Ej, lubię, kiedy moi faceci są nudni. Można na nich polegać i nie muszę się martwić, że któremuś nagle testosteron rzuci się na mózg. Jestem samicą beta, pod każdym względem.

Selena prychnęła, bawiać się kartami

- Wygląda na to, że przydałoby ci się kilka sesji terapeutycznych u Grace.

Jasne, na pewno potrzebuję randkowych porad od seksuolożki, która wyszła za wyczarowanego z książki greckiego seksniewolnika zakpiła Amanda. – Nie, dziękuję.

Wbrew pozorom Amanda naprawdę lubiła Grace Alexander. W przeciwieństwie do większości zwariowanych przyjaciół Seleny, Grace zawsze mocno stąpała po ziemi i była w-ręcz cudownie normalna.

- A tak w ogóle, to co u niej?

- Dobrze. Niklos zaczął chodzić dwa dni temu i teraz wszędzie go pełno.

Amanda uśmiechnęła się, widząc oczami wyobraźni jasnowłosego aniołka i tego siostrę bliźniaczkę. Uwielbiała, kiedy Grace i Julian pozwalali jej się zajmować dziećmi w czasie ich nieobecności.

- Na kiedy ma termin porodu?

- Pierwszego marca.

- Na pewno są bardzo podekscytowani - powiedziała Amanda, trochę im zazdroszcząc.

Zawsze marzyła o domu pełnym dzieci, niestety. miała już dwadzieścia sześć lat i jej widoki na przyszłość prezentowały się raczej ponuro. Zwłaszcza że nie udawało jej się znaleźć mężczyzny, który chciałby mieć dzieci z kobietą wywodzącą się z rodziny pełnej wariatów.

- Wiesz.... - zaczęła Selena, z tą swoją miną, od której Amandzie

przechodziły ciarki --- Julian ma brata, którego klątwa też uwięziła w książce. Mogłabyś spróbować...

- Nie, nie, wielkie dzięki! Przypominam, że ja jestem tą dziewczyną, która nienawidzi całego tego paranormalnego chlamu. Chcę miłego, normalnego faceta, człowieka, a nie demona.

- Priap to grecki bóg, a nie demon.

- Dla mnie co jedno i to samo. Uwierz mi, mam już tego wyżej uszu.

Wystarczy, że mieszkałam z wami pod jednym dachem a wasza dziewiątka rzucała czary i bawiła się w hokus - pokus. Chcę normalności w swoim życiu.

- Normalność jest nudna.

- Może byś najpierw tego spróbowała, nim zaczniesz krytykować?

Selena się roześmiała.

- Pewnego dnia, siostrzyczko, będziesz musiała zaakceptować drugą połowę swojego dziedzictwa krwi.

Amanda zignorowała te słowa, wracając myślami do byłego narzeczonego. Naprawdę myślała, że Cliff to ten jedyny. Był miłym, cichym, z wyglądu przeciętnym urzędnikiem i idealnie do niej pasował.

Dopóki nie poznał jej rodziny.

Boże! Przez ostatnie pół roku zwlekała z przedstawieniem go rodzinie, bo wiedziała, czym to się skończy. Jednakże Cliff nalegał zeszłego wieczoru w końcu się poddała.

Przymknęła oczy i skrzywiła się na wspomnienie siostry bliźniaczki, Tabithy, która otworzyła mu drzwi wystrojona w ciuchy Gotki, w których polowała na nieumarłych. Do kompletu miała kuszę, którą koniecznie musiała mu pokazać razem z kolekcją shurikenów „Ten shuriken jest specjalny. Mogę ściąć nim głowę wampirowi z odległości trzystu jardów”.

Jakby tego nie było dość, matka i trzy starsze siostry rzucały właśnie w kuchni czar ochronny dla Tabithy.

Najgorzej jednak było, kiedy Cliff przez przypadek napił się z kubka Tabithy. W garnuszku była magiczna mikstura siły z sosu tabasco, zsiadłego mleka, żółtek i liści herbaty.

Wymiotował przez godzinę.

Potem odwiózł ją do domu. „Nie mogę ożenić się z kobietą, która ma taką rodzinę” - powiedział kiedy oddawała mu pierścionek zaręczynowy. „Dobry Boże, a gdybyśmy mieli dzieci?! Wyobrażasz sobie, co by to było, gdyby dzieciom też się to udzieliło?”.

Odchyliła głowę. Nadal miała ochotę zamordować całą rodzinę za ten wstyd. Czy to naprawdę dla nich za wiele zachowywać się normalnie przez jeden wieczór?

Dlaczego, na miły Bóg, nie urodziła się w zwyczajnej rodzinie, w której nikt nie wierzy w duchy, gobliny, demony i czarownice?

Jak się nad tym zastanowić, to dwie z jej sióstr nadal wierzyły w Świętego Mikołaja!

Jak jej cudowny, normalny ojciec znosił te wszystkie bzdury? To naprawdę był święty człowiek i miał anielską cierpliwość.

- Cześć, dziewczyny!

Amanda otworzyła oczy i zobaczyła nadchodzącą Tabithę. No proszę, jak cudownie! A co teraz? Może jeszcze przejedzie mnie autobus?

Ten dzień po prostu robił się coraz ciekawszy.

Kochała siostrę bliźniaczkę, ale nie w tej chwili. W tej chwili życzyła jej jak najgorzej. Życzyła jej wszystkiego wstrętnego i bolesnego.

Jak zwykle, Tabitha ubrała się na czarno - czarne skórzane spodnie, czarny golf, długi czarny skórzany płaszcz. Gęste falujące kasztanowe włosy spięła w długi kucyk. Jej bladoniebieskie oczy błyszczały. Miała zarumienione policzki i szła sprężystym, wesołym krokiem.

O nie, wracała z polowania!

Amanda westchnęła. Jakim cudem obie pochodziły jednego jajeczka?

Tabitha sięgnęła do kieszeni płaszcza, wyjęła skrawek papieru i położyła go na stole przed Seleną.

- Potrzebuję twojej fachowej oceny. To po grecku, prawda?

Selena odłożyła tarota i spojrzała na kartkę. Zmarszczyła brwi.

- Skąd to masz?

- Znaleźliśmy to przy wampirze, którego załatwiliśmy zeszłego wieczoru. Co tu jest napisane?

- „Mroczny Łowca jest już blisko. Niech Desiderius się szykuje”.

Tabitha włożyła rękę do kieszeni, zastanawiając się nad słowami.

- Masz pojęcie, co to znaczy?

Selena wzruszyła ramionami i oddała kartkę siostrze.

- Nigdy nie słyszałam ani o tym Mrocznym Łowcy ani o Desideriusie.

- Eric powiedział, że „Mroczny Łowca” to kryptonim jednego z nas. Co o tym myślisz?

Amanda dość się nasłuchiwała. Wielkie nieba, jak serdecznie nienawidziła tej paplaniny o wampirach, demonach i okultyzmie. Dlaczego jej siostry nie mogły dorosnąć i zacząć żyć w normalnym świecie?

- Słuchajcie - powiedziała. wstając - pogadam z wami przy innej okazji.

Zanim Amanda odeszła, Tabitha złapała ją za rękę.

- Ej, chyba już się nie boczysz z powodu Cliffa, co?

- Oczywiście, że tak. Wiem, że zrobiłyście to specjalnie.

Tabitha puściła jej rękę. Nawet odrobinę nie spieszyła się faktem, że doprowadziła do zerwania zaręczyn siostry.

- Zrobiłyśmy to dla twojego dobra.

- Aha, pewnie. - Amanda uśmiechnęła się ironicznie. - Ogromnie dziękuję, że tak o mnie dbacie. A skoro już o tym mowa, może chcesz mi jeszcze wydłubać oko, tak dla zabawy?

- Daj spokój, Mandy - powiedziała Tabitha ze słodziutką minką, która sprawiała, że tata wszystko jej wybaczał. Na Amandzie nie robiła żadnego wrażenia, co najwyżej jeszcze bardziej ją irytowała. - Może ci się nie podobać to, co robimy, ale przecież nas kochasz. Nie możesz wyjść za jakiegoś nadętego dupka, który nie potrafi zaakceptować tego, kim jesteśmy.

- Kim my jesteśmy? - powtórzyła z niedowierzaniem Amanda. - Mnie nie miesza do tego wariactwa. Ja mam normalne geny, za to wy...

- Tabby!

Amanda urwała, kiedy podbiegł do nich ubrany w stylu Gotów chłopak Tabithy. Eric St. James był wyższy od nich raptem o cal, ale ponieważ obie miały pięć stóp dziesięć cali wzrostu, nie było to nic niezwykłego. Krótkie czarne włosy z fioletowymi pasemkami miał postawione na cukier. Byłby z niego naprawdę fajny chłopak, gdyby nie kolczyk w nosie i gdyby potrafił znaleźć i utrzymać pracę na pełnym etacie.

I gdyby skończył z polowaniem na wampiry. Dobry Boże!

- Gary ma zamiary na bandę wampirów - powiedział do Tabithy. - Spróbujemy je dorwać, zanim się ściemni. Gotowa?

Gdyby w tej chwili Amanda przewróciła oczami chociaż trochę mocniej, chybaby oślepla.

- Pewnego dnia przez te polowania zabijecie niechący człowieka. Pamiętajcie, jak zaatakowaliście grupę fanów Lestata, którzy odgrywali na cmentarzu scenki z książek Anne Rice?

Eric się uśmiechnął.

- Nikomu nic się nie stało, a turyści byli zachwyceni.

Tabitha znowu spojrzała na Selenę.

- Możesz dla mnie trochę poszperać i sprawdzić, czy najdziesz coś na temat tego Desideriusa i Mrocznego Łowcy?

- Daj spokój, Tabby! Ile razy mam ci powtarzać, żebyś sobie odpuściła? -

zirytował się Eric. - Wampiry po prostu z nami pogrywają. „Mroczny Łowca” to słowo-straszak, które nic nie znaczy.

Selena i Tabitha udał że go nie słyszą.

- Jasne odpowiedziała Selena. - Ale podejrzewam, że Gary najprędzej by ci pomógł.

Eric westchnął zniesmaczony

- On też powiedział, że pierwsze słyszy. - Spojrzał na Tabithę ze złością. - Co znaczy, że to nic ważnego.

Tabitha strąciła jego rękę z ramienia i dalej go ignorowała.

- Napisano to po grecku, więc założę się, że któryś z twoich zaprzyjaźnionych profesorów z college'u może wiedzieć coś więcej.

Selena pokiwała głową.

- Zajrzę dziś wieczorem do Grace i przy okazji zapytam Juliana.

- Dzięki. - Tabitha spojrzała na Amandę. - Nie martw się z powodu Cliffa. Znam świetnego faceta dla ciebie. Poznaliśmy go ze dwa tygodnie temu.

- O, Boże! - Amanda gwałtownie zaczerpnęła tchu. - Żadnych więcej randek w ciemno organizowanych przez ciebie. Jeszcze nie doszłam do siebie po ostatniej, a minęły cztery lata.

Selena się roześmiała.

- To był ten gość, który siłuje się z aligatorami?

- Aha, Krokodyłowy Mitch. Próbował nakarmić mną swoją pupilkę, Wielką Martę.

- Nieprawda - prychnęła Tabitha. - Chciał ci tylko pokazać, jak zarabia na życie.

- Wiesz co? Jeśli Eric wsadzi twoją głowę do paszczy żywego aligatora, to może pozwolę ci wypowiadać się na ten temat. A na razie jako jedyny ekspert od cuchnącego oddechu aligatorów, będę obstawała przy tym, że Mitch szukał po prostu taniej przekąski dla Wielkiej Marty.

Tabitha pokazała jej język, a potem złapała Erica za rękę i popędziła ulicą, ciągnąc go za sobą.

Amanda potarła czoło, patrząc, jak tamtych dwoje robi do siebie słodkie oczy, udowadniając, że każdy znajduje swoją drugą połowę. Niezależnie od tego, jakim jest dziwadłem.

Szkoda tylko, że ona nie potrafiła kogoś sobie znaleźć.

- Idę do domu poryczeć w poduszkę.

- Słuchaj - zaczęła Selen, zanim Amanda zdążyła odejść. - Może odwołam spotkanie z Grace i gdzieś się we dwie wybierzemy? Urządzimy maluteńkie, symboliczne przypiekanie kiełbasek z myślą o Cliffie?

Amanda uśmiechnęła się, doceniając pomysł. Nic dziwnego, że uwielbiała swoją rodzinę. Mimo chaosu, jaki wywoływały dziewczyny były kochane i naprawdę się o nią troszczyły.

- Nie, dzięki. Sama mogę upiec jakąś frankfurterkę. Poza tym Tabitha dostanie zawału i padnie trupem, jeśli nie zapytasz Juliana o jej Mrocznego Łowcę.

- W porządku, ale jeśli zmienisz zdanie, daj znać. A jak już będziesz w domu, to może zadzwoń do Tiyany i poproś, żeby rzuciła na Cliffa czar, od którego trochę mu się skurczy?

Amanda się zaśmiała. No dobrze, bywały chwile, kiedy przydawało się mieć za siostry kapłanki voodoo.

- Nawet trochę całkiem by go załatwiło - odpowiedziała, mrugając znacząco do Seleny. - Do zobaczenia.

Tego wieczoru Amanda aż podskoczyła, gdy zadzwonił telefon, wrywając

ją z marzeń. Odłożyła książkę i podniosła słuchawkę.

Dzwoniła Tabitha.

- Cześć, możesz do mnie zajrzeć i wypuścić Terminatora?

Amanda zazgrzytała zębami, bo słyszała taką prośbę co najmniej dwa razy w tygodniu.

- Na miłość boską, Tabby, dlaczego sama tego nie zrobiłaś?

- Nie wiedziałam, że nie będzie nas tak długo. Proszę. Jeśli tego nie zrobisz, to na złość zsika mi się na łóżko.

- Wiesz co, Tabby? Ja też mam życie.

- Aha, jasne, bo wcale nie siedzisz sama na kanapie, nie czytasz najnowszego romansu Kinley MacGregor i nie zajadasz się czekoladowymi truflami, jakby jutra już miało nie być.

Amanda uniosła brew, patrząc na zatrząsienie papierków po truflach, walających się na stoliku przed nią, i na romans na drugim stoliku obok sofy. Niech to diabli, nie cierpiała, kiedy jej siostry to robiły

- No, proszę - nalegała Tabitha. Obiecuję, że będę miła dla twojego następnego chłopaka.

Amanda westchnęła, wiedząc, że nie potrafi odmówić żadnej z sióstr. To była jej największa słabość.

- Dobrze, że mieszkasz przy tej samej ulicy, bo inaczej musiałabym cię za to zabić.

- Wiem. Też cię kocham.

Burcząc pod nosem, Amanda się rozłączyła. Rzuciła tęskne spojrzenie na książkę. Szlag by to trafił, romans właśnie zaczął ją wciągać.

Westchnęła. Przynajmniej Terminator dotrzyma jej przez chwilę towarzystwa. Był naprawdę paskudnym pitbullem, ale w tej chwili to był jedyny samiec, którego mogła ścierpieć.

Wzięła kurtkę narciarską z fotela i wyszła frontowymi drzwiami. Tabitha mieszkała dwie przecznice dalej i chociaż noc była wyjątkowo ciemna i zimna, Amanda nie miała ochoty jechać samochodem.

Wkładając rękawiczki ruszyła chodnikiem. Żałowała nie ma z nią Cliffa, bo odwaliłby za nią ten obowiązek. Nie zliczyłaby tych wszystkich sytuacji, gdy wrobiła go w wypuszczenie Terminatora z domu Tabithy po drodze z pracy.

Amanda potknęła się o pękniętą płytę chodnikową kiedy po raz pierwszy do kilku godzin znowu pomyślała o Cliffie. Najgorsze w ich rozstaniu było to, że w gruncie rzeczy wcale za nim nie tęskniła. Nie tak naprawdę.

Brakowało jej kogoś, z kim mogłaby porozmawiać wieczorem. Kogoś, z kim pooglądałaby telewizję. Jednakże nie mogła szczerze powiedzieć, że naprawdę tęskni za samym Cliffem.

I to właśnie najbardziej ją przygnębiało.

Gdyby nie jej zwariowana rodzinka, wyszłaby za tego człowieka i, kiedy odkryłaby, że tak naprawdę wcale go nie kocha, pewnie byłoby już za późno.

Ta myśl zmroziła ją bardziej niż listopadowy wiatr.

Odpychając od siebie myśli o Cliffie, skupiła się na otoczeniu. Chociaż było wpół do dziewiątej, nawet jak na niedzielny wieczór panował wyjątkowy spokój. Szła popękany chodnikiem i widziała, że samochody są zaparkowane wzdłuż ulic a w większości mijanych domów paliły się światła.

Wszystko wyglądało zwyczajnie, a jednak wieczór był upiorny. Wysoko na niebie wisiał sierp księżyca i wszędzie wokół niej kładły się powykręcane cienie. Od czasu do czasu wychwytywała cichy śmiech albo głosy unoszone przez wiatr.

To była idealna noc, żeby zło...

- Wynoś się z mojej głowy - powiedziała.

Do czego doprowadziła ją Tabitha! Jezu!

Co będzie potem? Zacznie krążyć z siostrami po starorzeczu nad zatoką, szukając dziwacznych roślin i aligatorów do rytuałów voodoo?

Zadrżała na samą myśl. Wreszcie doszła do przyprawiającego o gęsią skórę starego domu na rogu, który Tabitha wynajmowała razem ze współlokatorką. Pomalowany na jaskrawy fiolet budynek był jednym z najmniejszych domów przy ulicy. Amanda dziwiła się, że żaden z sąsiadów nie poskarżył się na ten szpetny odcień. Oczywiście, Tabby go uwielbiała, bo łatwo było wyjaśnić, jak do niej trafić.

„Po prostu szukaj małego fioletowego domu w wiktoriańskim stylu z ogrodzeniem z kutego żelaza. Nie sposób go przegapić”.

Chyba że jest się ślepym.

Amanda otworzyła niską furtkę z kutego żelaza i podeszła do ganku, gdzie stała na straży wielka złowieszcza kamienna maskara.

- Cześć, Ted - przywitała maskarę. Tabitha przysięgała, że straszdyło potrafi czytać w myślach. - Wypuszczę tylko psisko, dobra?

Amanda wyjęła klucze z kieszeni kurtki i otworzyła frontowe drzwi.

Wchodząc do przedpokoju, zmarszczyła nos, bo czymś nieprzyjemnie zaleciało. Pewnie zepsuła się któraś z mikstur Tabby.

Albo to, albo jej siostra znowu próbowała gotować.

Usłyszała, że Terminator szczeka w sypialni.

- Już idę! - zawołała do psa, zamykając za sobą drzwi i zapalając światło.

Przeszła przez salon.

Była o krok od korytarza, gdy usłyszała w głowie głos, który kazał jej uciekać.

Nie zdążyła nawet mrugnąć powieką, kiedy światła zgasły i ktoś złapał ją od tyłu.

- No proszę, proszę - rozległ się tuż przy jej uchu aksamitny głos. - Wreszcie cię dorwałem, mała wiedźmo. - Chwył ją mocniej. - A teraz czas sprawić ci trochę bólu.

Amanda poczuła uderzenie w głowę i sekundę potem podłoga gwałtownie się poderwała, spiesząc jej na spotkanie.

ROZDZIAŁ 2

Amanda obudziła się z potwornym bólem głowy. Czuła się okropnie.

Co się sta...?

Przeraziła się, kiedy przypomniała sobie napastnika. Jego słowa.

Przerażona chciała się poderwać i natychmiast zorientowała się, że leży na zimnej betonowej podłodze w bardzo małym, zakurzonej pomieszczeniu...

I jest przykuta kajdankami do jakiegoś blondyna. Zdławiła narastający w gardle krzyk.

Nie panikuj. dopóki nie zbierzesz wszystkich faktów, powtarzała w myślach.

Z tego, co wiesz, możliwe, że Tabitha, która odgrażała się zorganizowaniem randki w ciemno, dotrzymała słowa. Tak jak wtedy, kiedy „niechcący” zamknęła cię na trzy godziny w schowku razem z Randym Davisem.

Albo „porwała” cię w bagażniku samochodu razem tym dziwnym muzykiem.

Tabitha zawsze stosowała nieortodoksyjne metody, próbując zapoznać Amandę z facetem. Trzeba jednak przyznać, że zwykle nie ogłuszała kandydatów przed wymuszoną randką.

Z drugiej strony, w przypadku Tabithy wszystko było możliwe i zawsze mógł się zdarzyć ten pierwszy raz. Taka ekstremalna randka w ciemno bardzo pasowała do Tabby.

Amanda przykazała sobie zachować spokój, dopóki nie dowie się czegoś więcej, po czym się rozejrzała. Znajdowali się w małym pomieszczeniu bez okien, ale za to z rdzewiejącymi drzwiami. Drzwiami, do których nie mogła sięgnąć, nie ciągnąc swojego kompana” po podłodze.

Nie było tu ani mebli, ani innych przedmiotów. Jedyne światło dawała mała żarówka zwisająca z sufitu.

Nadal mocno zaniepokojona spozrzała na wyciągnięte obok niej ciało. Mężczyzna leżał odwrócony do niej plecami i albo był martwy albo nieprzytomny.

Mając nadzieję, że w grę wchodzi to drugie, przysunęła się do niego. Leżał, jakby ktoś cisnął go na podłogę jak szmacianą lalkę. Mimo drżących nóg Amanda powoli uklękła i przeszła nad mężczyzną, bo przez kajdanki ciągle wykręcała sobie rękę.

Nawet nie drgnął.

Przyjrzała mu się. W długim czarnym skórzanym płaszczu, w czarnych dżinsach i czarnym T-shircie wyglądał naprawdę niebezpiecznie, nawet kiedy leżał na podłodze. Na nogach miał czarne kowbojki ze srebrnymi ozdóbkami na obcasach.

Kędzierzawe jasne włosy opadły mu na twarz, którą dodatkowo zasłaniał kołnierz płaszcza.

- Przepraszam - szepnęła, wyciągając rękę. - Żyjesz?

Kiedy tylko dotknęła jego twardego, smukłego bicepsa, zaparło jej dech. Ciało tego mężczyzny było jak ze stali. Nie wyczuła niczego pulchnego pod dotykiem. Był ucieleśnieniem gibkości i siły.

O rety.

Niewiele myśląc, przesunęła dłonią wzdłuż jego ręki. Co za wrażenie!

Westchnęła z zachwytem.

- Ej, ty? Proszę pana? - spróbowała znowu, potrząsając jego twardym, umięśnionym ramieniem. -Panie Gocie, niech się pan obudzi, żebym mogła stąd wyjść, dobrze? Naprawdę nie chcę siedzieć w schowku z martwym gościem dłużej niż to konieczne, w porządku? No już, proszę, odpuścimy sobie tę zabawę w „Weekend u Berniego”. Ja tu jestem sama, a z ciebie naprawdę duży, duży facet.

Nawet nie drgnął.

No dobra, będę musiała spróbować inaczej.

Zagryzając usta, Amanda przeturlała go na plecy. Włosy odsłoniły mu twarz i w tej samej chwili odsunął się kołnierz płaszcza.

Wstrzymała oddech. W porządku, teraz była naprawdę pod wrażeniem. Mężczyzna wyglądał zachwycająco. Miał mocną i wyraziście zarysowaną szczękę, wysokie kości policzkowe, arystokratyczne rysy i zarys dołeczka w podbródku.

A niech to, ten facet był ucieleśnieniem męskiej urody, jaką tylko nieliczne, wyjątkowe szczęściary miały okazję zobaczyć na żywo.

Co więcej, w życiu nie widziała piękniejszych ust. Z pewnością były stworzone do długich, namiętnych pocałunków. Właściwie jedyną skazą na jego twarzy była cieniutka blizna biegnąca od ucha do podbródka wzdłuż linii żuchwy.

Pod względem prezencji spokojnie mógłby rywalizować z mężem Grace. A z Julianem, który był półbogiem, mało kto mógł się mierzyć.

Z drugiej strony, męska uroda nigdy nie robiła na Amandzie wielkiego wrażenia. Bardziej interesował ją umysł niż ciało mężczyzny. Zwłaszcza że większość znajomych facetów, którzy wyglądali chociaż w połowie tak dobrze jak ten, z reguły miała iloraz inteligencji mniejszy niż numer rozmiaru jej butów.

Tym się różniła od Tabithy, że w jej przypadku trzeba było czegoś więcej niż zgrabny tyłeczek i szerokie bary, żeby się obejrzała za facetem.

Chociaż...

Amanda obrzuciła spojrzeniem szczupłe, muskularne ciało, W przypadku tego mężczyzny byłaby skłonna zrobić wyjątek.

O ile nie był martwy rzecz jasna.

Z wahaniem położyła rękę na jego opalonej szyi, szukając tętna. Mocny puls zadudnił jej pod palcami. Ulżyło jej. Mężczyzna żył. Jeszcze raz spróbowała

nim potrząsnąć.

- Ej, przystojniaku w skórze? Słyszysz mnie? Jęknął, apotem powoli zamrugał i otworzył oczy. Amanda zamarła na ich widok. Ujrzała tęczówki tak ciemne, że aż wydawały się czarne, a kiedy mężczyzna skupił na niej wzrok, źrenice mu się rozszerzyły.

Klnąc, złapał ją za ramiona.

Zanim zdążyła zareagować, przeturlał się, lądując na niej. Przycisnął ją do podłogi i złapał za nadgarstki, przytrzymując jej ręce za głowę.

Ciemne, zniewalające oczy przyglądały jej się podejrzliwie. I

Amanda nie mogła oddychać. Czuła na sobie każdy cal jego ciała i natychmiast zdała sobie sprawę, że nie tylko bicepsy mężczyzny są twarde jak skała. Cały był zbudowany ze smukłych, twardych mięśni. Jego lędźwie wylądowały dokładnie między jej udami, a twardy napięty brzuch przyciskał się do niej w sposób, który natychmiast wywołał rumieniec na jej twarzy. Amandzie zrobiło się gorąco i poczuła mrowienie na całym ciele. Nie mogła złapać tchu.

Po raz pierwszy w życiu chciała pocałować mężczyznę, o którym absolutnie nic nie wiedziała.

Kim był?

Pochylił głowę i ku jej nieopisanemu zdumieniu wziął głęboki wdech, wachając jej włosy.

Amanda zeszywniała.

- Obwąchujesz mnie?!

- Tylko podziwiam twoje perfumy, *ma fleur* — szepnął jej cicho do ucha, z dziwnym, prowokacyjnym akcentem, który sprawił, że stopniała.

Jego głos był tak niski, że kojarzył się z grzmotem i dudnił w niej, wywołując porażające skutki.

No dobrze, zatem facet był niewiarygodnie przystojny; a jego oddech na jej szyi sprawił, że przeszyły ją tysiące dreszczy.

- Nie jesteś Tabithą Devereaux - mruknął tak cicho, że nawet kiedy muskał ustami jej ucho, musiała się wysilić, by go słyszeć.

Przełknęła. ślinę.

- Znasz T...

- Cicho - szepnął, głaszcząc kciukiem jej uwięzione nadgarstki w rytmie, który elektryzował jej ciało. Piersi Amandy nabrzmiały, kiedy zapłonęła w niej żądza.

Przesunął głowę, delikatnie drapiąc jej policzek zarostem i wywołując u niej kolejną falę dreszczy. Nigdy w życiu nie czuła czegoś równie podniecającego, jak ciężar tego mężczyzny, ani nie wahała niczego bardziej pobudzającego od jego intensywnego, męskiego zapachu.

- Tamci podsłuchują.

Zachwycony towarzyszką Kyrian wziął głęboki wdech.

Teraz, kiedy był pewien, że dziewczyna nie stanowi żadnego zagrożenia, wiedział, że powinien z niej zejść, a jednak...

Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz leżał między kobiecymi udami. Cała wieczność, odkąd ośmielił się tak zbliżyć do kobiety. Zapomniał już ciepłą miękkość piersi przyciskających się do jego torsu. Gorący, świeży oddech na szyi.

Jednakże teraz, kiedy znalazła się pod nim...

O tak, wszystko sobie przypominał. Przypominał sobie, jak kobiece dłonie wędrowały po jego nagich plecach.

W jaki sposób kobieta wiła się pod jego wprawnymi dłońmi. Na chwilę Kyrian zatracił się we wrażeniach, wyobrażając sobie, jak zdejmuje ubrania z nich obojga i swobodniej bada kształty kobiety

I o wiele, wiele dokładniej.

Zamknął oczy na myśl o tym, jak przesuwa językiem po jej piersiach, bawi się sterczącym sutkiem, podczas gdy ona wsuwa dłonie w jego włosy.

Poruszyła się pod nim, tylko wzbogacając jego fantazje.

Hmmm...

Oczywiście, gdyby się dowiedziała, kim i czym Kyrian jest, pobladłaby z przerażenia. A jeśli chociaż trochę przypominała swoją siostrę, zaatakowałaby go i nie zaprzestała walki, dopóki któreś z nich nie byłoby martwe.

Wielka szkoda, naprawdę. Z drugiej strony przywykł do tego, że ludzie się go boją. To było przekleństwo i zbawienia dla jego rodzaju.

- Kto podsłuchuje? - szepnęła.

Otworzył oczy, delektując się jej delikatnym, melodyjnym głosem.

Uwielbiał gładką, południową wymowę, a ta kobieta mówiła z akcentem, który nadawał słowom aksamitną miękkość.

Wbrew jego żelaznej woli, ciało Kyriana zdecydowanie zareagowało na kobietę. Narastało w nim pragnienie, żeby spróbować tych pełnych, rozchylnych ust, rozłożyć jej uda szeroko i zanurzyć się głęboko w jej żarze.

O tak, chętnie zasmakowałby tej kobiety

Całej.

Odsunął się odrobinę, żeby lepiej przyjrzeć się jej twarzy. Ciemnobrązowe włosy były poprzetykane kasztanowymi pasemkami, w których odbijało się światło. W ciemnoniebieskich oczach malowała się konsternacja, złość i determinacja. Były osadzone w urzekającej twarzy, na której dostrzegł tylko jeden malutki pieg, tuż pod prawym okiem. Ten jeden drobiazg odróżniał ją od siostry.

To i jej zapach.

Tabitha używała drogich ciężkich perfum, które przytłaczały jego nadmiernie wyostrzone zmysły, a ta kobieta pachniała świeżością i różami. Kyrian zapragnął jej tak gwałtownie, że na chwilę to go oszołomiło. Minęły

wieki, odkąd pożądał kobiety w ten sposób.

Wieki, odkąd w ogóle coś czuł.

Twarz Amandy zapłonęła, kiedy jego erekcja zaczęła napierać na jej podbrzusze. Może i ten mężczyzna nie był martwy, ale z pewnością zeszywniał. I nie miało to nic wspólnego ze stężeniem pośmiertnym.

- Słuchaj, koleś, naprawdę myślę, że powinieneś znaleźć sobie inne miejsce do odpoczynku.

Wygłodniały wzrok mężczyzny skupił się na jej ustach i Amanda dostrzegła nieskrywaną tęsknotę w głębinach tych ciemnych jak noc oczu. Mężczyzna zacisnął zęby jakby walczył ze sobą.

Jego siła i nieskrywana seksualność przytłoczyły Amandę.

Leżąc pod nim, zdała sobie sprawę, jaka jest bezbronna. I jak bardzo chciała spróbować tych kształtnych ust.

Ta myśl przeraziła ją i zarazem podnieciła.

Mężczyzna zamrugał i, zupełnie jakby welon przesłonił jego twarz) skryły się przed nią jego odczucia. Puścił ją.

Odsunął się, a ona zobaczyła krew na swoim różowym swetrze.

- O mój Boże! wyrwał jej się stłumiony okrzyk. - Krwawisz?

Wziął głęboki wdech, siadając obok niej.

- Rana się zagoi.

Amanda nie mogła uwierzyć w jego nonszalancję. Sądząc po ilości krwi na jej ubraniu, musiał być poważnie ranny, a jednak nie dał niczego po sobie poznać.

- Gdzie oberwałeś?

Nie odpowiedział. Przeczesał tylko lewą dłonią płowe włosy. Spiorunował wzrokiem wielkie srebrne kajdanki na prawym nadgarstku, a potem ze złością zaczął nimi szarpać.

Sądząc po zabójczym, zimnym błysku w jego oczach, kajdanki

przeszkadzały mu jeszcze bardziej niż jej.

Teraz, kiedy już oprzytomniał i nie leżał na niej, Amandę uderzyła pośpieszność jego rysów. W jego twarzy było coś niezwykle romantycznego i frapującego.

Coś heroicznego.

Aż za łatwo wyobraziła go sobie jako osiemnastowiecznego utracjusza albo średniowiecznego rycerza. W jego klasycznych rysach było coś nieokreślonego, co dziwnie nie pasowało do współczesnego świata.

- No proszę, proszę - rozległ się bezcielesny głos. Mroczny Łowca się obudził.

Amanda rozpoznała ten złowrogi głos - należał do człowieka, który zaatakował ją w domu Tabithy.

- Desi, skarbie - odezwał się siedzący obok niej mężczyzna takim tonem, jakby beształ dziecko. Rozejrzał się po brązowych ścianach. - Widzę, że nadal bawisz się w te swoje gierki. A może teraz zachowasz się jak porządny Daimon i się pokażesz?

- Wszystko w swoim czasie, Mroczny Łowco, wszystko w swoim czasie. Widzisz, nie jestem jak inni, którzy uciekają i chowają się przed wielkim, złym wilkiem. Ja jestem wielkim, złym leśniczym, który zabija wilka.

- Ty i Tabitha Devereaux bezlitośnie ścigaliście moich braci i nadszedł czas, żebyście poznali co to strach. Zanim z wami skończę, będziecie mnie błagać, żebym pozwolił wam umrzeć.

Mroczny Łowca spuścił głowę i się zaśmiał.

- Mój drogi Desi, nigdy w życiu nikogo nie błagałem i prędzej słońce się wypali, nim poproszę o cokolwiek kogoś takiego jak ty.

- Pycha - powiedział Desi. Uwielbiam karać ten występki.

Mroczny Łowca wstał i Amanda zauważyła, że ma ranę boku. Koszula była lekko rozdarta i krew zaplamiła podłogę w miejscu, w którym siedział.

On jednak jakby w ogóle nie zauważał rany.

- Powiedz mi, podobają ci się kajdanki? - zapytał Desi. - Zrobiono je w kuźni Hefajstosa. Tylko bóg albo klucz zrobiony przez Hefajstosa może je otworzyć. A ponieważ bogowie cię opuścili...

Mroczny Łowca rozejrzył się po pomieszczeniu. Groźny wyraz jego twarzy przeraziłby samego diabła.

- Z prawdziwą przyjemnością cię zabiję.

Desiderius się zaśmiał.

- Wątpię, żebyś miał szansę, kiedy twoja przyjaciółeczka dowie się, czym jesteś.

Mroczny Łowca rzucił jej spojrzenie, dające do zrozumienia, żeby nie wygadała się, kim on naprawdę jest. Nie musiał. W życiu nie zdradziłaby własnej siostry.

- To dlatego razem nas skułeś? - spytał Mroczny Łowca. - Chciałeś popatrzeć, jak ze sobą walczymy?

- O, nie. Nie taki był mój plan. Jeśli pozabijacie się nawzajem, nie będę miał nic przeciwko, ale zamierzałem wypuścić was o świcie. Widzisz, Mroczny Łowca stanie się zwierzyną, a ja będę się cudownie bawił, tropiąc cię i przysparzając ci cierpienia. Nie ma miejsca, w którym zdołasz się przede mną ukryć, wszędzie cię znajdę.

Mroczny Łowca uśmiechnął się drwiąco.

- Myślisz, że potrafisz na mnie zapolować?

- O, tak. Tak właśnie myślę. Widzisz, znam twoją słabość jeszcze lepiej niż ty sam.

- Nie mam słabości.

Desiderius się zaśmiał.

- Słowa godne Mrocznego Łowcy. Ale każdy z nas ma swoją piętę achillesową, a już w szczególności ci, którzy służą Artemidzie. Nie stanowisz wyjątku.

Amanda mogłaby przysiąc, że usłyszała, jak Desiderius oblizuje z

zadowoleniem usta.

- Twoją największą słabością jest twoja szlachetność. Ta kobieta cię nienawidzi, a jednak nie zabijesz, dla własnego bezpieczeństwa. Ona będzie próbowała cię zabić, a ty będziesz ją chronił przede mną nawet za cenę własnego życia. - Desiderius zaśmiał się demonicznie. - Po prostu nie potrafisz się oprzeć śmiertelnikowi w opałach, co?

- Desi, Desi, Desi. - Mroczny Łowca zacmokał. - Co ja z tobą pocznę?

- Nie waż się mówić do mnie tym tonem.

- A to niby czemu?

- Bo nie jestem jakimś małym przestraszonym Daimonem, który ucieknie od ciebie z krzykiem. Jestem twoim najgorszym koszmarem.

- Musisz posługiwać się takimi banałami? - zadrwił Mroczny Łowca. - Daj spokój, Deratyzariuszu. Nie stać cię na coś lepszego niż teksty z kiepskich filmów?

Wściekłe warknięcie rozbrzmiało echem w pomieszczeniu.

- Przestań żartować z mojego imienia.

- Przepraszam, masz rację. Mógłbym okazać ci przynajmniej trochę szacunku, zanim cię uśmiercę.

- Och, ty mnie nie uśmiercisz, Mroczny Łowco. Tym razem to ty umrzesz. Pomyślałeś o tym, jak bardzo ta kobieta cię spowolni? Już nie wspominając o jej małych przyjaciółkach. Dopadną cię jak sfora dzikich psów. Na twoim miejscu modliłbym się o to, bo wtedy nie zaznasz cierpienia, jakie ci zadam, kiedy znowu się spotkamy

Słyszając groźby Desideriusa, Mroczny Łowca uśmiechnął się, zaciskając usta w wąską linię.

- Zdecydowanie przeceniasz swoje umiejętności.

- Przekonamy się.

Amanda usłyszała, jak ktoś wyłącza mikrofon.

Mroczny Łowca znowu potrząsnął kajdankami.

- Zabiję te popłuczyny po nędznym horrorze.

- Ej, ej, ej! - zaprotestowała, kiedy wymachiwał jej ręką, próbując się uwolnić. - Ta ręka jest do kogoś przyczepiona!

Znieruchomiał i zerknął na nią. Jego spojrzenie złagodniało

- Bliźniaczki. Nawet nie przyszło mu to na myśl. Masz pojęcie, gdzie jest twoja siostra?

- Nie wiem nawet, gdzie ja wylądowałam i która jest godzina. A skoro już o tym mowa, nie mam też pojęcia, co tu się dzieje. Kim jesteś i kim jest ten facet?

- A potem zniżyła głos i dodała: - Nadal nas słyszy?

Kyrian pokręcił głową.

- Nie, wyłączył mikrofon. W tej chwili knuje jakąś wyrafinowaną zemstę. Nie wiem jak ty ale ja właśnie widzę oczami wyobraźni, jak zaciera ręce i śmieje się jak Dexter z *Laboratorium Dexter*.

Kyrian przyglądał jej się przez dobrą minutę. Nie robiła wrażenia rozhisteryzowanej... na razie, i chciał, żeby tak zostało. Wobec tego wytłumaczenie jej, że Desiderius to demon wysysający dusze, który ściga jej siostrę, nie wydawało się najlepszym pomysłem.

Z drugiej strony, jej siostra zabawiała się w pogromczynię wampirów, więc ta informacja nie powinna być znowu taką niespodzianką.

Zamknął oczy i sięgnął do jej umysłu, aż znalazł potwierdzenie swoich domysłów. Dusił w sobie solidną dawkę strachu.

W przeciwieństwie do Tabithy nie należała do osób, którzy wyciągają pochopne wnioski, ale była zaciekawiona i rozeźlona sytuacją. Możliwe, że mógłby powiedzieć jej o wszystkim i nie przeraziłaby się, ale Mroczny Łowca operował na innym poziomie - podawania minimum informacji.

W tej chwili kobieta musiała wiedzieć tylko absolutne minimum. Przy odrobinie szczęścia zdoła ich rozdzielić, zanim będzie musiał jej powiedzieć

cokolwiek na swój temat.

- Nazywają mnie Łowcą - powiedział z powagą. - A tamten facet chce skrzywdzić twoją siostrę.

- Wielkie dzięki, ale tyle to już sama załapałam. - Amanda zmarszczyła brwi.

Powinna być przerażona tym wszystkim, ale nie była. Ta sytuacja za bardzo ją rozwścieczyła. Zostawcie to jej, a zawsze wpakuje się w zwariowane życie siostry.

Właściwie, cieszyła się, że Desi przez pomyłkę złapał ją zamiast siostry, bo Tabitha z pewnością wykrciłaby jakiś numer w stylu kamikadze i dała się zabić.

Spojrzała na Mrocznego Łowcę i jeszcze mocniej ściągnęła brwi. Skąd wiedział o Tabicie? I, jeśli już o tym mowa, jak potrafił je odróżnić, skoro nawet ich matka miewała z tym kłopoty?

- Jesteś jednym z przyjaciół mojej siostry?

Spojrzał na nią obojętnie, a potem zmusił ją do wstania.

- Nie - powiedział, klepiąc się po piersi, biodrach, pośladkach i nogach.

Amanda próbowała nie zwracać uwagi na to, jaki był niewiarygodnie umięśniony, kiedy jej ręka musiała podążać w ślad za jego dłonią. A gdy musnęła twarde wnętrze jego uda, omal nie jęknęła.

Był stworzony do seksu. Szkoda, że nie był w jej typie. Właściwie to stanowił absolutną antytezę wszystkiego, co uważała za pociągające w mężczyznach.

Prawda?

Zaklął.

- Oczywiście zabrał mi telefon - mruknął i poprowadził ją do drzwi.

Złapał za kłamkę, a potem obejrzał zawiasy.

Kiedy rozpiął kłamrę na lewym bucie i go zrzucił, Amanda uniosła brew.

- Co robisz? Zamierzasz pływać?

Posłał jej zuchwały uśmiezek i podniósł but z podłogi.

- Próbuję nas stąd wydostać. A ty?

- Staram się nie wkurzyć na ciebie.

Rozbawienie rozbłysło w jego oczach, ale zaraz ponownie skupił się na drzwiach.

Amanda patrzyła, jak przyciska dziwną srebrną ozdóbkę na obcasie i niebezpieczne pięciocalowe ostrze wystrzeli z czubka buta. Facet zdecydowanie był w typie Tabithy. Amanda zastanawiała się, czy nosił w kieszeni shurikeny.

- Rety - zaszydziła. - Jakie to straszne.

Spojrzał na nią bez cienia rozbawienia.

- Słonko, jeszcze niczego straszniejszego nie zobaczyłaś.

Amanda skwitowała krzywym uśmiechem jego zagrywki w stylu twardziela i w sposób wybitnie niekobiecy kpiąco parsknęła.

Zignorował ją. Posługując się lekko wyszczerbionym ostrzem, spróbował podważyć zardzewiałe zawiasy.

- Złamiesz to ostrze, jeśli nie będziesz uważał – ostrzegła go.

Zerknął na nią z ukosa.

- Nic na świecie nie złamie tego ostrza. - Zacisnął zęby, uderzając pięścią w but. - Mniej więcej tak samo, jak nic na świecie nie ruszy tych zawiasów.

Próbował jeszcze przez kilka minut.

- Niech to szlag - warknął, kiedy zawiasy nawet nie drgnęły.

Schował ostrze, a potem schylił się, żeby włożyć but. Poły płaszcza rozchyliły się, odsłaniając przed Amandą ładny widok.

O tak, to był bardzo ładny tyłeczek.

Amandzie zaschło w ustach, kiedy wreszcie wyprostował się na całą swoją wysokość - sześć stóp i pięć cali.

O rety, rety.

No dobrze, odszczekała to, co wcześniej pomyślała - miał jedną cechę,

której nie potrafiła się oprzeć. Wzrost. Zawsze miała słabość do wyższych od siebie facetów. A przy tym gościu spokojnie mogłaby nosić trzycalowe obcasy i nadal nie raniłaby jego ego.

Górował nad nią.

A jej się to podobało.

- Skąd znasz moją siostrę? - zapytała, starając się skupić myśli na bieżących sprawach, a nie na tym, jak bardzo chciała posmakować jego ust.

- Znam ją, bo cały czas wchodzi mi w paradę. - Znowu złapał za kajdanki. - Co jest z wami, ludźmi, że odczuwacie tę nieustanną potrzebę zagłębiania się w sprawy, które powinniście zostawić w spokoju?

- Nie zagłębiam się... - Urwała, gdy dotarły do niej jego słowa. — „Wami, ludźmi”? Dlaczego tak powiedziałeś?

Nie odpowiedział.

- Słuchaj - odezwała się, podnosząc rękę, żeby pokazać kajdanki. - Chwilowo siedzę w tym razem z tobą i chcę znać odpowiedź.

- Nie, wcale nie chcesz.

To wystarczyło. Nienawidziła samców alfa z całego serca. Te apodyktyczne typy w rodzaju „Ja tu jestem mężczyzną, mała, nie zawracaj sobie ślicznej główki” przyprawiały ją o mdłości.

- W porządku, maksitwardzielu - wściekła się. - Nie jestem jakąś słodką idiotką, która będzie trzepotać rzęsami do napakowanego byczka w czarnej skórze. Nie odgrywaj przy mnie macho. Powinieneś wiedzieć, że w moim biurze znana jestem jako ta, co potrafi kopać w jaja.

Kyrian zmarszczył brwi, patrząc na nią.

- Maksitwardzielu? — powtórzył z niedowierzaniem.

Nigdy w jego niezwykle długim życiu nie zdarzyło się, żeby ktoś miał wystarczająco dużo odwagi, żeby się mu postawić. Kiedy był śmiertelnikiem, na jego widok wojska rzymskie uciekały popłochu. Niewielu mężczyzn ośmieliło

się stanąć z nim twarzą w twarz.

Jako Mroczny Łowca sprawił, że całe legiony Daimonów i Apollitów drżały w jego obecności. Jego imię powtarzano szeptem z trwogą i czcią, a ta kobieta powiedziała o nim...

- Napakowany byczek w czarnej skórze - powtórzył. - Wątpię, czy kiedykolwiek bardziej mnie obrażono.

- Zatem musiałeś być jedynakiem.

Zaśmiał się na te słowa. Tak naprawdę to miał kiedyś trzy siostry, ale żadna nie śmiała go obrazić.

Przyjrzał się jej. Nie była klasyczną piękną, ale w jej oczach o kształcie migdałów, które dodawały jej elfiego uroku, było coś egzotycznego.

Długie mahoniowe włosy nosiła rozpuszczone; rozsypywały się na jej szczupłych plecach. Jednakże to jej niebieskie oczy były zniewalające. Ciepłe i inteligentne, teraz zmrużone ze złości.

Lekko się zarumieniła, przez co jej oczy stały się o jeden ton ciemniejsze. Mimo niebezpieczeństwa które im groziło, zastanawiał się, jak wyglądałaby po całej nocy ostrego, wyczerpującego seksu. Wyobrażał sobie, jak jej źrenice ciemnieją w przyływie namiętności, zobaczył jej potargane włosy, policzki zaczerwienione od pocierania o jego zarost, usta wilgotne i spuchnięte od pocałunków.

Na samą myśl zapłonęło całe jego ciało.

I niemal natychmiast poczuł znajome mrowienie na karku.

Niedługo będzie świtać.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem.

Pociągnął ją na lewo od siebie i zaczął oglądać pokryte rdzą ściany, szukając drogi ucieczki.

- Jak już się stąd wydostaniemy, będziemy musieli znaleźć sposób, żeby

otworzyć kajdanki.

- Miło, że tłumaczysz mi oczywistości. - Amanda zerknęła na niego i zobaczyła postrzępioną ranę pod rozerwanym materiałem. - To naprawdę trzeba opatrzyć.

- Niech Bóg broni, żebym wykrwawił się na śmierć — rzucił kąśliwie. - Wtedy musiałabyś targać za sobą mojego gnijącego trupa.

Zmarszczyła nos.

- Można mieć bardziej makabryczne poczucie humoru? Jezu! Kto był twoim idolem, kiedy dorastałeś? Boris Karloff?

- Hannibal, skoro już pytasz.

- Chcesz mnie nastraszyć, co? Nic z tego. Dorastałam w domu pełnym wściekłych poltergeistów i z dwiema siostrami, które zwykły przywoływać demony tylko po to, żeby z nimi walczyć. Koleś, widziałam już wszystko i twój wisielczy humor na mnie nie działa.

Zanim zdał sobie sprawę, co Amanda robi, złapała brzeg jego koszuli i ją uniosła.

Zamarła na widok jego nagiego brzucha. Był szczupły i twardy, a tak zarysowanych mięśni pozazdrościłby każdy gimnastyk. Jednakże to na widok licznych blizn raptownie zaczerpnęła tchu.

Gorzej, że zobaczyła też potworną ranę w boku, która biegła wzdłuż ostatniego żebra.

- Dobry Boże, co ci się stało?

Wyszarpnął koszulę i odsunął się o krok.

- Jeśli masz na myśli blizny; to potrzebowałbym roku, żeby o wszystkich opowiedzieć. Jeśli masz na myśli ranę, to zadał mi ją trzynastoletni Apollita, którego omyłkowo wziąłem za dzieciaka w tarapatach.

- Wpadłeś w pułapkę?

Wzruszył ramionami.

- Nie pierwszy raz.

Przyglądając mu się, Amanda przełknęła ślinę. Otaczała go aura niebezpieczeństwa i śmierci. Poruszał się jak pełen elegancji i wdzięku drapieżnik, a te oczy...

Robiły wrażenie, jakby dostrzegały coś więcej niż tylko otoczenie. Te straszne, czarne jak agat oczy kryły w sobie nieopisany, eteryczny blask.

Amandzie zapierało dech w piersiach za każdym razem, gdy Mroczny Łowca na nią patrzył.

Nigdy dotąd nie widziała blondyna o takich oczach. Ani też tak niewiarygodnie przystojnego mężczyzny. Miał idealne, wyraziste rysy.

Emanował wręcz nienaturalną męskością i zmysłowością. Widziała wielu facetów, którzy robili co w ich mocy, żeby zasugerować, że mają to, co temu mężczyźnie natura dała aż w nadmiarze.

- Co to znaczy „Mroczny Łowca”? - spytała. - To jak „Buffy, postrach wampirów”?

Zaśmiał się.

- Jasne, jestem drobną, chudą nastolatką, walczącą w kolczykach, które każdy wampir wyrwałby mi i wsadził...

- Wiem, że nie jesteś dziewczyną. Ale co to jest Mroczny Łowca?

Westchnął i pociągnął ją wzdłuż ścian, przy okazji badając je i szukając sekretnego wyjścia.

- W skrócie: usuwam tych, co rozrabiają nocami.

Kiedy usłyszała te słowa, dreszcz przeszedł jej po plecach, a jednak wyczuła, że chodzi o coś więcej, niż jej powiedział. Robił wrażenie śmiertelnie niebezpiecznego, ale nie zwyrodniałego ani nawet okrutnego.

- Dlaczego chcesz zabić Desideriusa?

Zerknął na nią i znowu spróbował otworzyć stalowe drzwi. Szarpnął za klamkę tak mocno, że Amanda zdziwiła się, że jej nie urwał.

- Bo nie tylko zabija ludzi, ale też kradnie ich dusze.

Zamarła na te słowa.

- Może zrobić coś takiego?

- Mówiłaś, że widziałaś wszystko - zakpił. - Sama mi powiedz.

Amanda chciała go udusić. Nigdy w życiu nie spotkała bardziej aroganckiego i denerwującego mężczyzny.

- Dlaczego zawsze daję się wciągnąć w te nadnaturalne brednie? - mruknęła.

- Czy oczekuję zbyt dużo, prosząc o jeden normalny dzień?

- Życie rzadko kiedy bywa takie, o jakim marzymy.

Zmarszczyła brwi, słysząc dziwny ton w jego głosie.

Kyrian przechylił głowę i uniósł rękę, dając znak, żeby była cicho.

Ni stąd, ni zowąd zgrzytnęła klamka.

- Puk, puk - odezwał się Desiderius. - Macie dzień, żeby się ukryć. Kiedy nadejdzie noc, zaczniemy polowanie.

- Aha, pewnie - odpowiedział Łowca. - Ty ze swoim szczeniakiem.

Jego beztroska zdumiała Amandę. Mrozące krew w żyłach słowa nie robiły na nim najmniejszego wrażenia.

- Nie boisz się jego gróźb?

Spojrzał na nią.

- Skarbie, dzień, w którym przestraszę się czegoś takiego jak on, będzie tym, w którym położę się u jego stóp i dam mu nóż, żeby wyciął mi serce. Jedyne, co mnie martwi, to jak odprowadzić cię do siostry i przekonać Królową Uparciuchów, żeby się nie wtrącała, dopóki nie odnajdę Desideriusa i nie pošlę jego duszy w zapomnienie, gdzie jej miejsce.

Wbrew sobie i grożącemu im niebezpieczeństwu roześmiała się.

- Królowa Uparciuchów? Widzę, że dobrze znasz Tabithę.

Zignorował komentarz. Zasłonił ją ciałem i ostrożnie otworzył drzwi.

Zatrzymał się, żeby się rozejrzeć.

Na zewnątrz znajdował się wąski korytarz z wielkim, zakurczonym oknem, za którym było widać wschodzące słońce.

- Niech to szlag - warknął, cofając się do pokoju.

- Co? - Serce zamarło jej na sekundę. - Ktoś tam jest?

-Nie.

- No to chodźmy

Ruszyła do drzwi.

Mroczny Łowca nawet nie drgnął.

Zaciskając zęby, znowu zerknął w korytarz i powiedział coś w języku, którego nie znała.

- W czym kłopot? - zapytała. - Już świt i nikogo tam nie ma. Chodźmy.

Poirytowany, głęboko odetchnął.

- Nie chodzi o ludzi. Chodzi o słońce.

- A co to za problem...?

Wahał się przez kilka sekund, a potem otworzył usta i przesunął językiem po długich zaostzonych kłach.

ROZDZIAŁ 3

Ten przystojniak jest wampirem!

- O nie, nie, nie. — Amanda trzęsa się z przerażenia i potrzebowała całego swojego opanowania, żeby nie zacząć wrzeszczeć. — Teraz wyssiesz mnie do sucha?

Uniósł brew.

- A czy ja wyglądam na prawnika?

Zignorowała jego sarkazm.

- Zamierzasz mnie zabić?

Bez cienia wesołości Łowca westchnął poirytowany.

- Gdybym zamierzał cię zabić, nie uważasz, że już byś nie żyła?

Podszedł do niej i posłał jej cierpki, wredny uśmiech. Dobrze wiedziała, że chciał ją zastraszyć. I, do diabła, udało mu się.

Wolną ręką pogłaskał ją po szyi, w miejscu gdzie biegła tętnica. Przeszedł ją dreszcz.

- Jak się nad tym zastanowić, to rzeczywiście mógłbym cię wyssać do sucha, odgryźć twoją rękę kłami i byłbym wolny.

Oczy miała wielkie ze strachu.

- Ale masz szczęście, bo nie zamierzam tego robić.

- Nie bądź zgryźliwy, dobrze? - wykrztusiła z bijącym sercem, bo nie była pewna, czy sobie z niej żartuje, czy też naprawdę rzuci się na nią i zacznie pić jej krew. - Tego już nie przełknę. Postaw się na moim miejscu. Przyszłam wypuścić psa Tabithy, żeby nie narobił jej na łóżko. A w efekcie oberwałam po głowie i zostałam przykuta do wampira. Wybacz mi, jeśli trochę się denerwuję.

Ku jej zdziwieniu, zabrał rękę i się odsunął.

- Masz rację. Wyobrażam sobie, że nie przywykłaś, żeby ludzie atakowali

cię bez powodu.

Sądząc po jego tonie, on z kolei miał spore doświadczenie w takich sytuacjach.

Uśmiechnął się do niej blado, uśmiechem, który nie sięgnął oczu.

- Jeśli to ma poprawić ci samopoczucie, nie żywię się ludźmi.

Z jakiegoś powodu to rzeczywiście ją uspokoiło. Oczywiście mu nie uwierzyła, ale z pewnością trochę to ją pocieszyło.

- Czyli jesteś jak Angel?

Przewrócił oczami.

- Oglądasz zdecydowanie za dużo telewizji - mruknął. - Angel ma duszę. Ja nie.

- Teraz znowu mnie straszysz.

Wyraz jego twarzy mówił jej znowu: „słonko, jeszcze niczego straszego nie zobaczyłaś”.

Ponownie zerknął za próg.

- W porządku. Pobiegniemy, zanim słońce podniesie się wyżej.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Największy problem jest w tym, że nie wiem, dokąd prowadzi ten korytarz. Jeśli wyprowadzi nas na zewnątrz, umrę w wyjątkowo bolesny sposób, wybuchając żywym ogniem. Musisz mi wyświadczyć przysługę.

- Przysługę? - zapytała z niedowierzaniem.

Facet miał tupet. Zastraszył ją, groził, a teraz śmiał prosić o przysługę?

- O co chodzi?

Zdjął z prawej dłoni sygnet i go podał.

- Musisz to wziąć i znaleźć drzewo.

Amanda ściągnęła brwi, patrząc na sygnet na jej dłoni. Złoto miało zadrapania i w wielu miejscach było wyszczerbione, jakby z sygnetem obchodzono się bardzo nieuważnie. Albo jakby dłoń, na którym go noszono,

bardzo dużo przeszła. Oczko zrobiono z płaskiego rubinu, Zdobity go dwa miecze z brylantów, otaczał wieniec laurowy ze szmaragdów, a zwieńczała korona z szafiru. To musiała być cenna i stara rzecz.

Dlaczego powierzył jej coś takiego?

Nie bardzo wiedząc, co o tym myśleć, schowała sygnet do kieszeni dżinsów.

- Dowolne drzewo?

- Dowolne. A potem wypowiedz słowa: „Artemido, wzywam cię, objaw się w ludzkiej formie”.

- Artemido...

Położył jej dłoń na ustach.

- Na miłość Zeusa, powiedz to dopiero, jak zniknę. Potem poczekaj, aż pojawi się bardzo wysoka, rudowłosa kobieta, i powiedz jej, że potrzebujesz ochrony przed Desideriusem.

Amanda uniosła brew.

- Mam wezwać boginię, żeby mnie chroniła?

- W przeciwnym wypadku Desiderius dorwie ciebie i twoją siostrę.

- A co cię to obchodzi?

- Moim zadaniem jest chronić ludzi przed Daimonami. Tym właśnie zajmują się Mroczni Łowcy.

Chociaż miał surową minę, w jego oczach zapaliło się światło, które mówiło jej, że chodzi tu o coś więcej.

- Czym są Daimony?

- To wampiry na sterydach z kompleksem Boga. A teraz obiecaj mi, że to zrobisz.

Czemu nie? To była dziwna prośba. ale zważywszy, że dopiero co przykuto ją do wampira, kim była, jak mogła oceniać co jest dziwne, a co nie?

- W porządku.

- Świetnie. A teraz biegiem.

Zanim zdążyła zaprotestować złapał za kajdanki, wybiegł przez drzwi i

popędził korytarzem.

Kiedy biegli po zardzewiałej podłodze, zdała sobie sprawę, że znajdują się w jakiejś opuszczonej fabryce.

Na końcu korytarza znajdowały się schody prowadzące na dół.

Łowca ciągnął ją za sobą, aż zbiegli ze schodów, które wychodziły na ogromne, puste pomieszczenie z betonową podłogą. Stare, stalowe ściany popękały i szczelinami wiewały się promienie wschodzącego słońca.

Wycofał się do cienia, z dala od słońca. Twarz miał chyba lekko poparzoną, ale ogólnie rzecz biorąc, nie wyglądało na to, żeby ich szaleńczy bieg mu zaszkodził.

- Co teraz? - zapytała, próbując złapać oddech.

Mroczny Łowca w ogóle nie dyszał. Tylko oczy trochę za mocno mu błyszczały, kiedy z zainteresowaniem patrzył na jej piersi.

Amanda skrzyżowała ręce.

Po raz pierwszy zobaczyła u niego prawdziwy uśmiech, kiedy zdała sobie sprawę, że jego dłoń znalazła się niebezpiecznie blisko jej piersi. Tak blisko, że opuszkami musnął sutek i żywy ogień popłynął jej żyłami.

Natychmiast opuściła ręce, a Łowca uśmiechał się drwiąco. Chociaż uśmiech był suchy i diaboliczny, nadal olśniewał. Błysk rozbawienia w oczach Łowcy zaparł Amandzie dech w piersiach. Jego rysy złagodniały; nabierając chłopięcego wdzięku, który zmiękczyłby serce każdej kobiety

Rozejrzał się po pustej fabryce.

- Szkoda, że nie mam komórki i nie mogę liczyć na metro. Wiedziałem, że trzeba było zainteresować się wakatem w Nowym Jorku,

Amanda spojrzała na niego skonsternowana.

- Wakatem? Bycie łowcą to prawdziwy zawód?

- Tak. Nawet mi za to płacą.

- Kro ci płaci?

Zamiast odpowiedzieć, uniósł rękę, żeby ją uciszyć. To zaczynało ją wkurzać - głównie dlatego, że najwyraźniej zapowiadało problemy. A miała już dość pakowania się w kłopoty, które powinny dotyczyć Tabithy.

Dwie sekundy później Amanda usłyszała na zewnątrz kroki. Łowca wciągnął ją głębiej w cienie. Oboje nasłuchiwali. Wolną ręką objął ją za ramiona, przyciskając do siebie.

Amanda zamarła jak skamieniała, kiedy przylgnęła plecami do jego piersi i porwała ją fala pożądania zupełnie teraz nie na miejscu. Żar jego ciała rozgrzał ją, a aura surowej, męskiej mocy przytłoczyła. A co jeszcze bardziej niepokojące, przyjemny zapach skóry i drewna sandałowego uderzył jej do głowy.

Pragnęła tego mężczyzny.

Czyś ty oszalała? To wampir!

Aha, ale bardzo, bardzo seksowny wampir.

Kyrian nie mógł oddychać, kiedy stała tak blisko. Dzięki wyostrzonym zmysłom czuł ją całym ciałem. Słyszał, jak przyspiesza bicie jej serca, wyczuwał suchość w jej ustach, a co gorsza, czuł smak jej pożądania. To zaostrzyło jego apetyt, chciał poczuć więcej. I od razu przypomniał sobie, dlaczego nauczył się unikać towarzystwa kobiet.

Niech cię cholera, Desiderius.

Ponieważ w tej chwili trudno było pamiętać, że nie może jej mieć. A jeszcze trudniej było zapomnieć, jak pachniała. O sposobie, w jaki się poruszała - jak pewna siebie tancerka. Jej gibkie ciało było symfonią gracji i aż zbyt łatwo przychodziło mu wyobrażenie sobie, jak siedzi na nim, on pokazuje jej rozkosze seksualne, co do których był pewien, że nie ofiarował ich jej jeszcze żaden mężczyzna.

Poczuł napięcie w lędźwiach, które graniczyło już z bólem. Nie pamiętał nawet, kiedy ostatni raz tak pożądał kobiety. Tylko dzięki sile woli jej nie pocałował. Nie przy cisnął ust do jej szyi, żeby wdychać ciepłą słodycz, podczas

gdy...

Kyrian rozprostował dłoń i znów zacisnął, kiedy zdał sobie sprawę, że wystarczy, by przesunął rękę o trzy cale w dół i mógłby zamknąć w uścisku jej pierś.

Zaledwie trzy maleńkie cale...

Nagle odgłos z krótkofalówki przerwał ciszę..

- To robotnik z budowy - szepnęła, rzucając się do okna.

Kyrian syknął, kiedy wyciągnęła go na światło dzienne. Szarpnął się, ciągnąc ją w ciemność.

- Przepraszam - szepnęła.

Ostrożnie przysunęła się do okna, pilnując, żeby nie wystawić Łowcy na słońce.

- Ej! - zawołała na widok mężczyzny kilka kroków dalej, który majstrował przy starym ciągniku.

Robotnik zerknął w jej stronę i zaraz znowu spojrzał zaskoczony. Krzywiąc się, podszedł do okna i zajrzał do środka. Zmrużył oczy na ich widok.

- Co tu robicie? Tu jest zakaz wstępu.

- Długa historia - powiedziała. Amanda. – Mówiąc w skrócie, zostawiono nas tutaj. Nie pożyczylby pan na chwilę komórki?

Nadal się krzywiąc, podał jej przez otwarte okno telefon.

Łowca natychmiast wyrwał jej komórkę.

- Ej! - warknęła, wyciągając rękę po telefon.

Odsunął aparat poza jej zasięg i wybrał numer, jakby jej nie słyszał.

- Gdzie jesteśmy? - spytał robotnika, przykładając komórkę do ucha.

- W starych Zakładach Olson.

- W Slidell?

Amanda zdziwiła się, że skojarzył to miejsce. Całe życie mieszkała w Nowym

Orleanie i nie miała pojęcia, że takie miejsce istnieje.

- Aha - przytaknął robotnik.

Łowca pokiwał głową.

- Cześć - powiedział do telefonu. - To ja. Jestem w Zakładach Olson w Slidell. Wiesz, gdzie to jest?

Zamilkł, słuchając rozmówcy.

Amanda przyglądała mu się uważnie. Dziwiła się, że może mówić, nie pokazując kłów, świetnie się z nimi krył.

A skoro już zastanawiała się nad takimi rzeczami, to jakim cudem wampir był taki opalony i ciepły? Jak mógł mieć puls i dlaczego biło mu serce?

Czy wampiry nie powinny być zimnymi, bladymi nieumarłymi?

- Tak - powiedział Mroczny Łowca. - Potrzebuję transportu, najlepiej zanim słońce wzejdzie wyżej.

Rozłączył się i rzucił aparat robotnikowi.

- Ej! - burknęła Amanda, sięgając przez okno, żeby odzyskać aparat. - Ja też muszę zadzwonić.

- Do kogo? - warknął Łowca.

- Nie twój zasrany interes.

Łowca wyjął jej komórkę z ręki.

- Dopóki jesteśmy skuci, to jest mój interes.

Zmrużyła oczy i zabrała mu telefon.

- Zadrzyj ze inną, koleś, a zrobię dwa kroki w prawo. Jego wściekłe spojrzenie sprawiło, że przeszedł ją dreszcz.

- Nie waż się dzwonić do siostry.

Widząc wyraz jego twarzy zastanowiła się, czy warto ryzykować. Oddała telefon robotnikowi.

- Dzięki - powiedziała do niego.

Pracownik budowy przypiął aparat do pasa i zbeształ ich wzrokiem.

- Lepiej się stąd zbierajcie. Ten bu...

Mroczy Łowca uniósł rękę i spojrzenie mężczyzny stało się puste.

- Nikogo nie ma w tym budynku. Idź tam, gdzie zamierzałeś.

Mężczyzna odszedł bez słowa.

Panowanie nad umysłami? Amanda zagapiła się na Łowcę.

Oczywiście, że kontrolował umysły. Był wampirem.

- Lepiej nie próbuj tego na mnie - uprzedziła go.

- Nie martw się. Jesteś zbyt uparta, żeby coś z tego wyszło.

- To dobrze.

- Nie z mojego punktu widzenia.

Słowa zabrzmiały ostro, ale w głębinach jego oczu błysnęło rozbawienie, które zdradzało, że nie jest taki zły; jak się wydawało.

Zerknęła na niego z ukosa. Z zamkniętymi oczami opierał się nonszalancko o słupek, ale Amanda wyraźnie czuła, że czujnie obserwuje otoczenie, zarówno w budynku, jak i poza nim.

- Dlaczego stałeś się wampirem? - zapytała niewiele myśląc. - Ktoś zamienił cię wbrew twojej woli?

Otworzył oczy i uniósł brew.

- Nikt nie zostaje Mrocznym Łowcą wbrew swojej woli.

- Chciałeś więc... - Zawiesiła głos, czekając na wyjaśnienia.

- Składać ofiary z małych, hałaśliwych ludzi, którzy nie przestają mnie zadrećcać.

Powinna się go bać, a jednak cały czas słyszała w głowie głos Desideriusa, który mówił, że Łowca nigdy nie skrzywdziłby człowieka.

Czy to była prawda?

Obrzuciła spojrzeniem jego przepyszne ciało, żałując, że nie ma pewności. Stali w milczeniu przez dłuższą chwilę, aż Amanda nie mogła już dłużej znieść ciszy.

- Więc... - odezwała się, żeby przerwać niezręczne milczenie. — Jak myślisz, ile będziemy musieli czekać?

- Nie wiem.

- Do kogo dzwoniłeś?

- Do nikogo.

Amanda wzięła głęboki wdech i zwalczyła nagłą chęć uduszenia go.

- Nie lubisz odpowiadać na pytania, co?

- Szczerze? W ogóle nie lubię rozmawiać. Wolałbym po prostu stać i milczeć.

- I dumać?

- Tak.

Zdmuchnęła z twarzy kosmyk włosów.

- Tak się składa, że się nudzę, i jeśli mam tu stać i czekać, aż ktoś przyjedzie po ciebie, to chciałabym jakoś zabić czas.

Jego wzrok padł na jej usta, a potem zsunął się powoli na piersi i biodra. Łowca zamknął oczy, ale i tak dostrzegła w nich dojmujący głód. Wyczuwała ten głód – żarliwy i domagający się uwagi.

- Przychodzi mi na myśl jeden sposób na zabicie czasu...

Wytrzeszczyła oczy.

- Nie ugryziesz mnie, prawda?

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Nie chcę cię gryźć, *agapeemencee*. Chcę skosztować każdego skrawka twojego nagiego ciała, zwłaszcza twoich pier...

Uniosła rękę i powstrzymała go, kładąc mu dłoń na ustach. Zaskoczyła ją ich miękkość, kontrastująca z twardym zarostem. A dotyk jego skóry dosłownie ją zelektryzował. Z trudem przetykając ślinę, zabrała rękę.

- Nie wiedziałam, że wampiry mogą uprawiać seks.

Uniósł brew.

- Może przeprowadzimy we dwoje mały eksperyment i się przekonamy?

Amanda wiedziała, że powinna się obrazić. Powinna być wściekła. Ale na pewno nie powinna być podniecona jego słowami. Tylko że, kiedy patrzyła na idealne ciało Mrocznego Łowcy, ten pomysł naprawdę do niej przemawiał.

Kyrian wyczuwał jej konsternację. Ona naprawdę rozważała tę propozycję. Gdyby płomień w jego łądzwiach nie płonął tak żywo, roześmiałby się. Jednakże w tej sytuacji nie był pewien, czy tylko bawił się kosztem towarzyszki, czy rzeczywiście ją nagabywał.

Wiedział tylko, że jej rozchylone usta kusily go tak, jak jeszcze nigdy nie dotąd.

Fakt, że nie powinno go zdziwić to, jak jego ciało na nią zareagowało. Należała do typu kobiet, które zawsze go pociągały. Inteligentna. Odważna.

I zwyczajnie zniewalająca.

Zerknął na mur za jej plecami, wyobrażając sobie, jak to by było przyprzeć ją do ściany i wziąć mocno, szybko i gwałtownie.

Mógłby przysiąc, że już czuje, że w niej jest. Słyszy jej jęk...

Pokręcił głową, żeby pozbyć się tego obrazu. Bywały momenty, kiedy miał wyżej uszu swoich nadnaturalnych zdolności. I teraz właśnie nadeszła jedna z takich chwil.

Oblizując wyschnięte wargi, przypomniał sobie czasy, których nie zawahałby się przed zabraniem takiej kobiety do łóża. Zdjąłby wtedy z niej te bezpieczne, konserwatywne ciuszki i całował każdy skrawek nagiego ciała, aż oszalałaby z nieokiełznanej żądz. Pieściłby ją, a ona przywarłaby do niego, błagając o więcej.

Zacisnął zęby, czując żar płonący w żyłach. Żałował, że nie może ożywić tamtych dni.

To było dawno temu. Niezależnie od tego, jak bardzo jej pragnął, ta kobieta nie należała do niego, nie mógł jej wziąć.

Nigdy nie pozna jej ciała.

Nigdy jej nie pozna. Kropka. Dlatego nie zapytał jej o imię ani sam się nie

przedstawił. Nie potrzebował tego. Była tylko kolejną, anonimową osobą, a on przysiągł chronić ludzi. Bardziej nie zamierzał się zbliżyć.

Był Mrocznym Łowcą, a ona niewtajemniczonym człowiekiem. Nie pasowali do siebie.

Kyrian wyprostował się, wychwytyjąc ledwo słyszalny odgłos zbliżającej się syreny. W duchu podziękował Tate'owi za wyczucie czasu.

Amanda zerknęła przez okno, gdy usłyszała ambulans. Co dziwne, zatrzymał się przed fabryką.

Po chwili podwójne frontowe drzwi fabryki otworzyły się i do środka wjechała karetka.

- Twój transport? - spytała.

Mroczny Łowca pokiwał głową.

Z karetki wysiadł wysoki Murzyn. Podeszedł do nich i gwizdnął cicho, widząc poparzoną słońcem twarz Łowcy.

- Stary, fatalnie wyglądasz. Powinienem pytać o kajdanki?

Łowca poprowadził Amandę w stronę kierowcy.

- Nie, o ile nie chcesz umrzeć.

- W porządku - rzucił pogodnie kierowca. - Chwytam aluzję, ale pojawia się następny problem. Będziesz wzbudzał pewne podejrzenia w worku na zwłoki, mając na sobie te bransoletki. Ludzie z pewnością to zauważą,

- Już o rym myślałem, Tate. Jeśli ktoś będzie pytał, powiedz im, że umarłem na atak serca w czasie dzikiej sekseskapady.

Upiorny dreszcz przeszedł Amandzie po plecach, kiedy przypomniała sobie słowa Seleny z ostatniej rozmowy.

- Słucham? - wykrztusiła.

Łowca rzucił jej rozbawione spojrzenie, żeby wiedziała, że doskonale się bawi, widząc jej męczarnie.

- I nie mogła znaleźć kluczyków.

Tate się roześmiał.

- W żadnym razie - zaprotestowała Amanda.

Łowca posłał jej diaboliczny uśmiezek, od którego zrobiło jej się gorąco, i obrzucił spojrzeniem, od którego przeszły ją ciarki.

- Popatrz na dobre strony tego rozwiązania: faceci będą ustawiali się do ciebie w kolejce.

- To wcale nie jest śmieszne.

Łowca wzruszył ramionami.

- To jedyna droga wyjścia.

- Tylko dla ciebie. Ja mogę stąd zwyczajnie wyjść, to ty zamienisz się w pył.

Uniósł brew.

- Spróbuj.

Spróbowała i szybko zorientowała się, że wysoki, niebezpieczny wampir nawet nie drgnie, jeśli tego nie zechce.

- W porządku - powiedziała, rozcierając nadgarstek pod kajdankami. -

Zatem pojedziemy karetką.

Łowca ruszył pierwszy.

Kiedy podszedł do tylnych drzwi karetki, uniósł Amandę z taką łatwością, że osłupiała. Przesunęła się na lewo, próbując zrobić mu miejsce, ale był taki wysoki, że musiał zgiąć się w pół. Jednym płynnym ruchem położył się na noszach wewnątrz zapinanego na suwak worka.

Tate bez słowa zapiął worek.

- Często to robicie? - zagadnęła go Amanda.

Tate się uśmiechnął.

- Od czasu do czasu.

Amanda zmarszczyła czoło, kiedy Tate poprawiał worek, tak żeby jej ręka była na zewnątrz, a Łowcy została w środku. Wydawało jej się dziwne, że Tate tak chętnie pomaga wampirowi.

- Jak się poznaliście? - zapytała go.

- Żywiłem się ciałem, kiedy mnie znalazł - odpowiedział zamknięty w worku Łowca.

Tate zaśmiał się i wyprostował.

- Pewnej nocy, kiedy miałem dyżur, pojechałem po ciało, które nie było martwe. Gdyby nie Łowca, to ja wylądowałbym w worku na zwłoki.

- Zamknij się - warknął Łowca. - I siadaj za kółkiem.

- Już idę - przytaknął Tate, bez śladu urazy z powodu arogancji, z jaką traktował go Łowca.

- Wiesz co? - zagadnęła Łowcę Amanda, kiedy Tate wsiadł do szoferki i włączył silnik - Mógłbyś spróbować być miłszy dla ludzi. Zwłaszcza kiedy ci pomagają.

Nawet przez plastik było słychać poirytowane westchnienie.

- Nie powinnaś sama skorzystać z tej rady?

Amanda otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale zaraz je zamknęła. Miał rację. Od samego początku odnosiła się do niego dosyć cierpko.

- Chyba masz rację. Może obydwójce powinniśmy bardziej się postarać. Nawet jeśli odpowiedział, nie usłyszała, bo znowu zawyła syrena. Tare dojechał do szpitala w rekordowym tempie, chociaż Amanda nie mogła powiedzieć, żeby jechało się jej wygodnie.

Zanim dotarli na miejsce, czuła się jak skarpetka po wyjęciu z suszarki - tak nią po drodze rzucało.

Tate zatrzymał się na tyłach szpitala pod daszkiem, który chronił ich przed promieniami słońca. Dał jej znać, żeby była cicho, i ostrożnie wysunął nosze, starając się nie ranić jej ręki.

Kiedy już znaleźli się w szpitalu, Amanda przytrzymała poły kurtki, żeby zasłonić plamy krwi na swetrze.

Łowca zachowywał całkowity bezruch i milczenie, kiedy Tate wioził go na

noszach zatłoczonymi korytarzami. Amanda szła obok i chciała umrzeć ze wstydu, tak bardzo kajdanki rzucały się w oczy.

Musiały błyszczeć tak mocno w świetle jarzeniówek? Czy Desiderius nie mógł znaleźć jakichś ładnych, niedużych kajdanek policyjnych?

O nie, te musiały mieć pięć cali grubości i jakiś dziwny grecki wzór. A łańcuch ciągnął się na bite cztery cale. Każdy, kto je zobaczy, będzie obstawiał, że to gadżet z jednego z tych dziwnych katalogów z zabawkami erotycznymi, które leżały u Tabithy.

Co za wstyd! Amanda nigdy nawet nie weszła do sklepu z seksowną bielizną Frederick's of Hollywood. Skoro już tym mowa, nawet kiedy zaglądała do Victoria's Secret, straszliwie się rumieniła.

Teraz wszyscy, których mijali, odwracali się, żeby się pogapić.

- Nie widziałem czegoś takiego od co najmniej sześciu miesięcy - powiedział sanitariusz, kiedy mijali recepcję w izbie przyjęć.

- Słyszałem o tym - odpowiedział drugi sanitariusz. - Ciekawe ile lat miał ten stary łajdus.

- Nie mam pojęcia, ale jak patrzę na tę dziewczynę, to sam bym się chętnie zgłosił.

Ich śmiech sprawił, że Amandzie zapłonęła twarz. Widząc spojrzenia, jakimi mężczyźni obrzucali jej ciało, musiała przyznać, że słowa Łowcy na temat kolejki chętnych do randek mogły wcale nie być takie nietrafione.

- Ej, Tate?! - zawołał młody lekarz, kiedy podjechali do wind. - Powiniennem zapytać?

Tate pokręcił głową.

- Wiesz, że wszystkie dziwactwa zawsze trafiają do mnie. Lekarz się zaśmiał, a Amanda ukryła twarz w dłoniach.

Kiedy tylko drzwi windy zamknęły się za nimi, Amanda szepnęła:

- Łowco, przysięgam, że cię za to zamorduję.

- Kochaniutka - odezwał się stojący obok niej starszy wolontariusz. - Na moje oko, już to zrobiłaś. - Poklepał ją po ramieniu. - To samo stało się z moim Harveyem. Biedaczek. Strasznie za nim tęsknię.

Tate zdławił śmiech.

Amanda jęknęła i modliła się, żeby ta męka już się skończyła.

Kiedy dotarli do kostnicy, Tate zabrał ich do mrocznego, pełnego metalu laboratorium. Zamknął za sobą drzwi na zamek.

Łowca rozpiął worek od środka.

- Dzięki - powiedział do Tate'a, siadając i ściągając z siebie plastik.

Odłożył go na stół.

Tate otworzył szufladę w małej szafce obok drzwi.

- Nie ma sprawy. A teraz zdejmij płaszcz i koszulę, i niech zobaczę, co ci się stało.

- Zagoi się.

Tate z uporem zacisnął zęby.

- A zakażenie?

Kyrian się zaśmiał.

- Nieśmiertelni nie umierają z powodu infekcji. A ja jestem absolutnie niezdolny do przenoszenia jakiejkolwiek choroby.

- Nawet jeśli nie umrzesz od zakażenia, nie znaczy, że nie będzie bolało, a poza tym rana szybciej się zagoi po opatrzeniu. - Rzucił Kyrianowi spojrzenie, mówiące, że nie da się zbyć. - Nie przyjmuję odpowiedzi odmownej. Pozwól mi się zająć raną.

Kyrian już otworzył usta gotów zaprotestować, ale znał Teta na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że jest upartym człowiekiem. Uznał, że lepiej nie marnować czasu na dyskusję, i zgodził się na badanie. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że z powodu kajdanek nie zdoła zdjąć płaszcza i koszuli.

Westchnął poirytowany i pozwolił, żeby ubrania zwieszały mu się z ręki. Wrócił na nosze i, opierając się na łokciach, poczekał na Tate'a.

Patrząc, jak Tate zbiera potrzebne rzeczy, słyszał, jak Amandzie przyspiesza puls i oddech. Wyczuł jej żywe zainteresowanie, gdy przyglądała się jego ciału. Pragnęła go, i jej gorące pożądanie mieszało mu w głowie.

Poprawił się na noszach, żałując, że dżinsy nie są kilka rozmiarów większe, bo czarny materiał zaczynał boleśnie wgryzać się w jego erekcję.

Niech to diabli, zapomniał, ile bólu - dosłownie i w przenośni - może mu sprawić własne ciało, kiedy w pobliżu pojawi się atrakcyjna kobieta.

A ta niewątpliwie była atrakcyjna. Miała czarującą elfią twarz, wielkie niebieskie oczy...

Zawsze miał słabość do niebieskich oczu.

Nawet nie musiał na nią patrzeć, żeby wiedzieć, że oblizwała pełne usta. W gardle mu zaschło, kiedy wyobraził sobie, jak smakują. Czuł jej oddech na twarzy i jej język w swoich ustach, kiedy ją całował.

Dobrzy bogowie, a myślał, że to Rzymianie zadali mu prawdziwe tortury! Ich najlepszy spec od przesłuchań był amatorem w porównaniu z fizyczną i duchową agonią, jaką wywoływała w nim bliskość tej kobiety.

Jeszcze bardziej niepokojący od jej urody był fakt, że w całym tym zamieszaniu zachowała nadzwyczajne opanowanie. Większość kobiet krzyczałaby ze strachu albo płakała.

Albo jedno i drugie.

Ona jednak poradziła sobie w tej sytuacji z odwagą i siłą, jakiej od dawna nie widział.

Naprawdę ją polubił, i to zaskoczyło go najbardziej.

Amanda aż podskoczyła, gdy napotkała spojrzenie jego czarnych oczu. Wwiercało się w nią i sprawiało, że robiło jej się gorąco i rwał się jej oddech.

Leżał z jedną nogą ugiętą, a drugą zwisającą z noszy. Czarne dżinsy opinały się na jego mocnym ciele.

I te mięśnie rąk..

Dzięki szczupłej, ale wyrazistej sylwetce był ucieleśnieniem męskiej urody

Bicepsy mu się napięły, gdy oparł się na łokciach. Tak bardzo chciała go dotknąć. Bez wątpienia pod palcami byłby twardy jak skała i. gładki jak atlas.

Był niewiarygodnie szeroki w ramionach, a wyrzeźbione mięśnie obiecywały siłę, szybkość i zwinność. Mięśnie klatki piersiowej i ramion były w równym stopniu pięknie ukształtowane, jak twarde.

A jego brzuch... O, niebios! Te płaskie brzuchy są stworzone do skubania wargami.

Wzrok Amandy, całkiem nieproszony, podążył za ścieżką włosków w kolorze kawy, która ciągnęła się od pępka i znikwała pod ciasnymi džinsami. Widząc rozmiar wybruszenia w spodniach, zorientowała się, że natura hojnie go obdarzyła i że jej zainteresowanie Łowcą nie było całkiem platoniczne.

Na tę myśl zrobiło jej się jeszcze goręcej.

Głęboka, złota opalenizna zaprzeczała temu, co wiedziała na jego temat. Jak wampir mógł mieć tak złocistą kuszącą skórę?

Jednakże jeszcze bardziej niż smukłe mięśnie kusiły ją dopraszając się o pieśczętę, liczne blizny przecinające jego ciało. Wyglądał tak, jakby wpadł w szpony ogromnego tygrysa albo jakby wysmagano go batem.

Albo jedno i drugie.

Kiedy podszedł Tate, Łowca się położył, i wtedy Amanda zauważyła wypalony na lewym ramieniu symbol - dwa łuki i strzała. Skrzywiła się na myśl, jak bardzo musiało boleć wypalenie piętna, i zaczęła się zastanawiać, czy zgodził się na to, czy też ktoś wypalił ten znak wbrew jego woli.

- Sądząc po tych bliznach, twoi wampirzy przyjaciele nie mają zbyt wysokiego mniemania na twój temat — powiedziała.

- Tak myślisz?

- Zawsze jest taki sarkastyczny? - zapytała Tate`a.

- Właściwie to pomyślałem sobie, że dla ciebie jest całkiem miły - Tate przemył wyglądającą groźnie ranę alkoholem. Zamierzał zrobić miejscowe

znieczulenie.

Łowca przytrzymał jego dłoń.

- Nie zwracaj sobie głowy

- Dlaczego?

- Jestem na to odporny.

Amanda rozdziawiła usta.

Tate sięgnął po nią.

- Nie możesz go szyć - zaprotestowała. - Będzie wszystko czuł.

- Ranę trzeba zamknąć - upierał się Tate. - Jezu, przecież widać kości.

- Śmiało - powiedział Łowca, a jego spokój ją zaszokował.

Krzywiła się, kiedy Tate zakładał pierwszy szew.

Łowca zacisnął zęby i nie odezwał się ani słowem.

Amanda patrzyła, jak Tate zszywa ranę. Serce jej pękało na myśl, jak bardzo Łowca musi cierpieć.

- Boli? - zapytała.

- Nie - odparł z zaciśniętymi zębami.

Widziała nabrzmiałe żyły na jego szyi i dłonie zaciśnięte w pięści, więc wiedziała, że kłamie.

- Ej - powiedziała, biorąc go za rękę. - Ściśnij.

Kyrian spojrzał na jej miękką dłoń. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz ktoś go tak dotknął. Był Mrocznym Łowcą od tak dawna, że zupełnie zapomniał, co to jest zwykła dobroć.

Tate'em kierowały wdzięczność i obowiązek.

Ale ona...

Nie miała powodu, żeby trzymać go za rękę. Zamienili ze sobą ledwie parę słów, a mimo to była przy nim, kiedy nie zjawił się nikt inny. To sprawiło, że wzbudziła w nim dziwne uczucia. Chciał ją chronić. Zaopiekować się nią.

Co więcej, jej dotyk palił go, sięgając aż do uwięzionego serca. Kyrian przełknął

ślinę i zmarł. Nie mógł pozwolić, żeby się do niego zbliżyła. On należała do światła, a on do ciemności.

Nie pasowali do siebie.

- Więc... od jak dawna jesteś wampirem?

- Już ci mówiłem - odpowiedział. - Nie jestem wampirem, jestem Mrocznym Łowcą.

- A jaka to różnica?

Kyrian spiorunował ją wzrokiem.

- Różnica polega na tym, że normalnie nie zabijam ludzi, ale jeśli nie przestaniesz mnie wypytywać, to może zrobię wyjątek.

- Naprawdę drażliwe z ciebie Stworzenie Nocy,

- Ja też cię kocham.

Amanda puściła jego rękę.

- Dość tego. Tylko próbowałam pomóc. Boże broń, żeby ktoś był dla ciebie miły.

Poirytowana spojrzała na Tate'a.

- Skoro już tu jesteśmy, możesz po prostu odciąć mu rękę i mnie uwolnić?

Tate parsknął.

- Mógłbym, ale on swojej potrzebuje. Najpierw odciąłbym twoją.

- Och, cudnie. Kim ty jesteś? Jego Igorem?

- Nie ten film - poprawił ją Tate. Igor był sługusem Frankensteina. Ty myślałaś o Reinfieldzie, ale nie, nie jestem Reinfieldem. Nazywam się Tate Bennett. Tutejszy koroner.

- Że koroner, to już się domyśliłam. To dosyć oczywiste, zważywszy że siedzimy w zimnym laboratorium z martwymi ludźmi. - Zaakcentowała słowo „martwymi”.

Tate uniósł brew.

- A mówisz, że to on jest sarkastyczny.

Łowca szarpnął się, kiedy Tate za mocno pociągnął nić.

- Przepraszam - powiedziała Amanda. - Już nie będę go zagadywała.

- Byłoby miło.

Kiedy Tate skończył, Łowca włożył z powrotem koszulę i płaszcz. Zsunął się z noszy z cichutkim syknięciem, zdradzając, że bok nadal go boli.

Odezwał się pager Tate'a.

- Zaraz wrócę. Potrzeba wam czegoś?

- Ja dziękuję - odpowiedział Łowca. - Ale jej pewnie przydałoby się śniadanie i telefon.

Amanda zmarszczyła brwi. Dlaczego teraz pozwala jej zadzwonić?

Tate szybko posprzątał.

- Telefon jest pod tamtą ścianą, trzeba wybrać dziewiątkę, żeby połączyć się z miastem. Wezmę coś ze stołówki i wrócę jak najszybciej. Siedźcie tutaj i nie otwierajcie drzwi.

Kiedy tylko zostali sami, Łowca przesunął się, żeby mogła usiąść na stołku obok telefonu.

Mrugając, potarł powieki, jakby drażniło go światło jarzeniówek.

- Musimy wymyślić plan - powiedział cicho. - Nie znasz przypadkiem kogoś w tym mieście, kto wiedziałby, jak otworzyć kajdany wykute przez greckiego boga?

Przyzwyczajona do jego sarkazmu, uśmiechnęła się.

- Tak się składa, że chyba znam.

Natychmiast się rozpromienił.

- Jedna z twoich sióstr?

- Ktoś z ich przyjaciół

Skinął głową.

- Dobrze. Musimy to załatwić. Najlepiej przed zachodem słońca, a

przynajmniej niewiele później. Musisz też zadzwonić do Tabithy i powiedzieć jej, żeby przyczaiła się na kilka dni...

- Tak między nami, nienawidzę rozkazów - przerwała mu Amanda. - Ale zdaję sobie sprawę, że siedzę w cym po uszy. Nie masz pojęcia, jak bardzo nie cierpię tych nadnaturalnych bzdur. Mimo to jestem gotowa słuchać cię, ale lepiej zacznij mnie traktować jak człowieka, a nie jakąś bezmózgą nadmuchiwana lalę, - Wyciągnęła sygnet z kieszeni i dała mu go. - I jeszcze jedno: naprawdę muszę skorzystać z toalety.

Roześmiał się.

- To nic zabawnego - warknęła, kiedy z powrotem zakładał sygnet na palec.
- Masz pojęcie, jak możemy to załatwić, żebym przy okazji nie umarła ze wstydu?

- A co ważniejsze, jak możemy to załatwić, żeby przy okazji nie aresztowano mnie za włożenie do damskiej toalety?

Zerknęła na niego z ukosa.

- Jeśli myślisz, że wejdę do męskiej, to zapomnij.

- W takim razie mam nadzieję, że wytrzymasz.

- Nie pójde do męskiej toalety!

Pięć minut później była w męskiej toalecie, przeklinając pod nosem Łowcę.

- Naprawdę rajcuje cię bycie takim draniem?

- Po to żyję - odpowiedział znudzonym głosem, stojąc plecami do niej.

Trzymał rękę za plecami, żeby zostawić jej większą swobodę ruchu.

Amanda spiorunowała go wzrokiem. Miała wrażenie, że pęcherz zaraz jej eksploduje, ale straszliwie się męczyła z Łowcą wciśniętym między nią a drzwiami kabiny.

A wszystko dlatego, że Tabitha zapomniała wyprowadzić cholernego psa! Jeśli wyjdzie z tego cało, będzie musiała zamordować siostrę. Na śmierć. Albo jeszcze bardziej!

- Czemu to tyle trwa? — zapytał rozdrażniony.
- Nie mogę, kiedy tu stoisz.
- Zrób, co masz zrobić.
- Poczekaj tylko! Prędzej czy później przyjdzie twoja kolej i wtedy ja będę się świetnie bawić, patrząc, jak się wijesz.

Pod wpływem jej słów cały zamarł.

- Słonko, nigdy w życiu nie sprawisz, że zacznę się wić.

Chłód w jego głosie przeraził ją.

Potrzebowała kilku minut, ale wreszcie skończyła. Twarz miała gorętszą niż letnie popołudnie na równiku. Umyła ręce, starając się nawet nie patrzeć na Łowcę.

- Masz papier toaletowy na bucie powiedział, zerkając na jej nogi.

- Och, no pewnie. Wszystko, żeby bardziej mnie zawstydzić. Planujesz jeszcze jakieś wycieczki?

Oczy zabłyśły mu szelmowsko. A potem jego mroczne, świdrujące spojrzenie objęło jej usta. Mogłaby przysiąc, że czuje jego głód, potrzebę dotykania jej.

Zanim się zorientowała, co Łowca robi, ujął wolną ręką głowę Amandy, muskając kciukiem dolną wargę, pochylił się i pochwycił jej usta w pocałunku.

Oniemiała Amanda nie potrafiła zebrać myśli ani ruszyć się, kiedy jego usta rozchyliły jej wargi.

Zapach skórzanego płaszcza i smak warg wampira zawładnął jej zmysłami. Nigdy w życiu nie czuła czegoś podobnego. Pieszczota była namiętna i gorąca; objął Amandę i całkowicie zniewolił jej usta.

Wszystkie hormony w jej ciele zabuzowały. Jęknęła. O Boże, ależ ten mężczyzna całował. A dotyk twardego ciała był tak niewiarygodny, że uczepliła się ramion Łowcy, desperacko pragnąc poczuć go jeszcze mocniej.

Jego język tańczył w jej ustach, podczas gdy perfekcyjnie wyrzeźbione

mięśnie poruszały się pod jej dłońmi. Kiedy niechcący musnęła językiem jego kły, przeszył ją nieoczekiwany dreszcz rozkoszy.

Po raz pierwszy, odkąd dowiedziała się, kim jest Łowca, myślała, że mogłaby ją ugryźć w szyję, zaczęła jej się podobać.

Jednakże nie tak bardzo, jak myślała o tym, żeby paść na zimną, twardą podłogę i kochać się z nim, napawać się złowrogą siłą jego smukłych mięśni, aż oboje będą spoceni, zgrzani i wycieńczeni.

Kyrian napiął wszystkie mięśnie, kiedy poczuł smak pierwszego kęsa raju - pierwszego od ponad dwóch tysięcy lat. Natychmiast poczuł miękkie, kobiece krągłości przyciskające się do niego. Cały czas miał świadomość, że Amanda pachnie kwiatami i słońcem — tym, co odebrano mu wieki temu.

W jej pocałunku była magia. Dzika, nieokiełznana namiętność. Oczywiście, że nie całowała się po raz pierwszy, ale wiedział, że jeszcze nigdy nie poczuła się tak przy żadnym mężczyźnie.

Z płonącym ciałem przesunął ręką po jej plecach, przyciskając ją mocniej do siebie. Pożądał jej tak, jak nie pożądał żadnej kobiety od dnia, kiedy był śmiertelnikiem. Pragnął do granic bólu dotykać jej całej delikatnie muskać ją kłami po szyi i piersiach.

Poczuć, jak wije się w jego ramionach...

Zamykając oczy, odetchnął jej słodkim, kobiecym zapachem. Całe ciało Kyriana pulsowało od pierwotnej żądzy.

Amandzie wyrwał się zduszony okrzyk, kiedy przesunął rękę obok jej piersi do talii, a potem ujął ją za pośladki. Nigdy nie należała do kobiet, które pozwalają mężczyznom na takie zachowanie, ale w Mrocznym Łowcy było coś, co sprawiało, że nie potrafiła mu się oprzeć.

Kiedy gorączkowo pociągnął ją pod ścianę i przyparł do niej, Amanda pomyślała, że zaraz dosłownie się rozpułnie.

Napierał torsem na jej pierś, więc jeszcze wyraźniej poczuła jego doskonale - wyrzeźbione twarde mięśnie. Rozsunął jej nogi udem, a potem zgiął nogę w

kolanie, dociskając się do niej tak, że tylko wzmocnił pulsowanie w jej ciele. Syknęła z przyjemności. Kiedy jego żarliwy pocałunek stał się głębszy.

Objęła go wolną ręką za szyję, mocniej przyciągając ku sobie. Zakreśliło jej się w głowie.

Jak to by było kochać się z takim nieokiełznanym drapieżnikiem? Dotykać tych smukłych, naprężonych mięśni, które falowały przy każdym ruchu?

Zostawił jej usta i przesunął język ku uchu. Poczowała na szyi muśnięcie kłów. Zadrżała w odpowiedzi, a jej piersi nabrzmiały, dopraszając się pieśczoły. Jego udo cały czas ocierało się o nią, poruszając się między jej nogami i rozpalając jeszcze mocniej ogień. Kolana się pod nią uginały i coraz bardziej osuwała się w jego ramionach.

Nagle ktoś zapukał do drzwi.

- Ej, wy dwoje - powiedział Tate, uchylając drzwi. - Ktoś idzie.

Mroczny Łowca odsunął się z cichym pomrukiem. I dopiero wtedy Amanda zdała sobie sprawę, co zrobiła.

- O Boże - wydyszała. - Właśnie pocałowałam wampira.

- O bogowie, właśnie pocałowałam człowieka!

Amanda zmrużyła oczy.

- Nabijasz się ze mnie?

- Ej, wy tam! - zawołał Tate.

Łowca wziął ją za rękę i otworzył drzwi. Woźny spojrzał na nich dziwnie, ale nic nie powiedział, wchodząc do łazienki.

Tate zaprowadził ich do małego biura obok kostnicy.

Stare drewniane biurko dosunięto do ściany a przy nim postawiono dwa krzesła. Po prawej stała sofa ze schludnie złożonym kocem i poduszką, a po lewej metalowe szalki na akta. Tate pokazał Amandzie telefon na biurku i wyszedł.

Robiąc co w jej mocy, żeby zapomnieć, co przed chwilą wydarzyło się w łazience i jak cudownie było mieć Łowcę w ramionach, Amanda zadzwoniła do Tabithy. Mroczny Łowca stał nad nią.

Oczywiście Tabitha natychmiast wsiadła na siostrę za to, że nie wypuściła psa.

- W porządku — zirytowała się Amanda. - Przykro mi, że Terminator zaliczył twoją nową kołdrę.

- Pewnie, że ci przykro - zachnęła się Tabitha. - Więc co się z tobą stało zeszłego wieczoru?

- Co? Zawodzą cię twoje zdolności paranormalne? Jeden z twoich wampirzych kumpli napadł na mnie w twoim domu.

- Co?! - wrzasnęła Tabitha. - Nic ci nie jest?

Amanda zerknęła na Łowcę, nie bardzo wiedząc, jak odpowiedzieć. Pod względem fizycznym czuła się dobrze, ale zrobił z nią coś dziwnego, czego nie potrafiła nawet z grubsza zdefiniować.

- Przeżyłam. Ale szukają cię i na kilka dni musisz przyczołgać się w jakimś bezpiecznym miejscu.

- Nie sądzę.

Łowca wyrwał Amandzie z ręki słuchawkę.

- Posłuchaj mnie, mała. Jest ze mną twoja siostra i jeśli nie opuścisz swojego domu i nie znikniesz na trzy dni, sprawię, że twoja siostra pożałuje, że mnie nie posłuchałaś.

- Tknij ją, a poczęstuję cię kołkiem.

Zaśmiał się gorzko.

- Znam te teksty na pamięć. A teraz wynoś się ze swojego domu i daj mi się wszystkim zająć.

- A Amanda?

- Nic jej nie grozi, dopóki mnie słuchasz.

Oddał telefon Amandzie,

- Hej, Tabby - odezwała się zażenowana do słuchawki.

- Co on ci zrobił? - dopytywała się Tabitha.

- Nic - odpowiedziała czerwieniąc się na wspomnienie pocałunku. Nic poza tym, że rozdmuchał jej żądzę do wręcz niewiarygodnych rozmiarów.

- No dobrze, słuchaj - powiedziała Tabitha. - jadę do Erica, zbierzemy gangi zaczniemy cię szukać.

- Nie! - krzyknęła Amanda, widząc, że zwarz Łowcy ciemnieje i odmalowuje się na niej wściekłość. Serce jej za marło, kiedy zdała sobie sprawę, że on też słyszy Tabithę.

„Słyszysz ją?” - zapytała go, poruszając ustami.

Pokiwał głową.

Przeszedł ją dreszcz.

- Słuchaj, Tabby, nic mi nie grozi. Po prostu zrób, o co cię prosił. Dobrze?

- Sama nie wiem.

- Proszę, zaufaj mi.

- Tobie ufam, ale jemu? Do diabła, nawet nie wiem, kto to jest.

- Jedź do mamy, będziemy w kontakcie. Dobrze?

- W porządku - burknęła Tabitha. - Ale jeśli nie odezwiesz się do ósmej wieczorem, ruszam na polowanie.

- Dobrze Pogadamy później. Kocham cię.

- Ja ciebie też.

Amanda się rozłączyła.

- Słyszałeś wszystko?

Łowca pochylił się nad nią tak mocno, że czuła żar jego ciała. Świdrował ją wzrokiem.

- Wszystkie moje zmysły są nad wyraz rozwinięte.

Zerknął na piersi Amandy; stuki jej stwardniały pod wpływem tak

intensywnego spojrzenia.

- Słyszę, jak serce bije ci szybciej, jak krew płynie twoimi żyłami, kiedy tak siedzisz, zastanawiając się, czy mógłbym cię skrzywdzić, czy nie.

Ten mężczyzna naprawdę ją przerażał.

- A mógłbyś? - szepnęła.

Spojrzał jej w oczy.

-A jak myślisz?

Spojrzała na niego, próbując odczytać jego nastrój i uczucia, ale był jak ceglany mur.

- Szczerze mówiąc, nie wiem.

- Jesteś bystrzejsza, niż myślałem — powiedział i odsunął się o krok.

Amanda nie wiedziała, jak zareagować, Zadzwoiła do pracy i powiedziała, że jest chora.

Łowca znowu potarł oczy.

- To światło ci przeszkadza? — spytała.

Opuścił rękę.

- Tak.

Przypomniała sobie, co powiedział o zmysłach.

Zanim zdążyła zapytać o coś jeszcze, podniósł słuchawkę i wybrał numer.

- *Hola, Rosa. Cómo estd?*

Hiszpański? Zdziwiła się. Mówił płynnie po hiszpańsku?

Jeszcze bardziej intrygujące było niewiarygodnie seksowne brzmienie słów, kiedy wypowiadał je ze swoim przedziwnym akcentem.

- *Si, bien. Necesito hablar con Nick, por favor.*

Łowca przytrzymał słuchawkę między policzkiem i ramieniem, masując nadgarstek, na którym miał czerwony ślad od kajdanek. Zastanawiała się, czy zdaje sobie sprawę z dzikiego błysku, jaki pojawiał się w jego oczach za każdym razem, kiedy patrzył na kajdanki.

- Cześć, Nick - powiedział po minucie. - Musisz zabrać mój wóz z rogu

Iberville i Clay i podjechać nim do szpitala St. Clay. Możesz go zostawić na parkingu dla lekarzy.

Puścił kajdanki i wziął słuchawkę z powrotem do ręki.

- Aha, wiem, że praca to mordega, ale nie zapominaj o płacy i dodatkach.

Wyjedź o trzeciej, a jak zostawisz samochód, możesz się urwać do domu.

Zamilkł i słuchał kilka sekund.

- Weź też z szatki walizkę z zapasowym sprzętem... aha, tę. Przywieź ją do szpitala razem z zapasowymi kluczami i zostaw dla doktora Tate`a Bennetta,

Po chwili zeszywniał, jakby Nick powiedział coś irytującego.

- Tak, możesz wziąć jutro wolne, ale nie wyłączaj pagera i telefonu, na wypadek gdybym czegoś potrzebował. Chłopcze, nie zmuszaj mnie, żebym porozmawiał z tobą inaczej - warknął, - Zapominasz, że wiem, gdzie sypiasz. - Chociaż słowa zabrzmiały ostro, w głosie Kyriana dało się wyczuć żartobliwy ton. -W porządku, tylko nic spał znowu sprzęgła. Do zobaczenia.

Amanda zerknęła zaciekawiona, kiedy się rozłączył.

- Kim jest Nick?

- Chłopcem na posyłki.

Wytrzeszczyła oczy.

- Mój Boże, to nie możliwe! Czyżbyś właśnie odpowiedział mi na pytanie? O, psiakość, Lepiej szybko dzwońmy po Tate`a, zanim padniesz tu trupem... nie-trupem, czy co tam wampiry robią.

- Ha, ha - odpowiedział z uśmiechem.

A niech mnie, naprawdę seksowny z niego wampir, kiedy się uśmiecha...

- Nick wie, kim jesteś?

- Tylko ci, którzy muszą, wiedzą kim jestem.

Zastanawiała się nad tym dobrą minutę.

- W takim razie należę do uprzywilejowanych.

- Raczej „przeklętych”.

- Nie - powiedziała po dłuższej chwili zastanowienia. - Kiedy nie jesteś sarkastyczny, przerażający albo wredny, to w gruncie rzeczy nie najgorsze z ciebie towarzystwo. - I zaraz dodała: - Spędziłam w twoim towarzystwie może dziesięć minut, jeśli liczyć tylko te chwile, kiedy nie zachowywałeś się w żaden z wymienionych przeze mnie sposobów, więc co ja mogę wiedzieć?

Jego twarz złagodniała.

- Nie wiem jak ty, ale ja muszę się przespać. Miałem długą noc i jestem wykończony.

Amanda też była zmęczona. Jednakże, kiedy zerknęła na sofę ze sztucznej skóry zdała sobie sprawę, że nie zmieszczą się na niej we dwoje.

Łowca wyszczerzył do niej zęby.

- Ty śpij na sofie, ja położę się na podłodze.

- Możesz?

- Pewnie. Sypiałem już w gorszych miejscach.

- No tak, ale nie potrzebujesz trumny? Spojrzał na nią z rozbawieniem, ale nic nie powiedział, tylko zaprowadził ją do sofy.

Kiedy tytko się położyła, zdała sobie sprawę, że nic i tego nie będzie.

- Tak jest niewygodnie. Nie mogę spać z ręką w dole i jestem dwa razy dłuższa od tej sofy.

- Co proponujesz?

Wzięła koc, poduszkę i ułożyła się obok niego na podłodze.

Kyrian wzdrygnął się, kiedy położyła się tak blisko, że czuł ciepło jej ciała. Niestety jeśli chciał ułożyć się wygodnie, to musiał objąć ją ręką.

Leżeli jak kochankowie.

Ta myśl rozdarła go, raniąc mu serce tak głęboko, że przez minutę nie mógł oddychać. Przypomniawszy sobie, kiedy ostatni raz popełnił ten błąd i był z kobietą, zapominając na chwilę o ostrożności.

Wspomnienie krwi i wyczerpującego, niesłabnącego bólu powróciło nieproszone i zaatakowało go z taką wściekłością, że aż się wzdrygnął.

To przeszłość, powiedział sobie. Stara historia. A jednak o pewnych rzeczach nie sposób zapomnieć. Nawet mężczyzna o nadnaturalnych mocach nie potrafił ich pogrzebać.

Nie myśl o tym, powiedział sobie.

Nie czas na wspomnienia. W tej chwili trzeba było mocno stąpać po ziemi. Desiderius ruszy za nim tej nocy i jeśli Kyrian ma uratować tę kobietę i jej siostrę, musi pozostać przytomny i czujny.

Zamknął oczy i się rozluźnił,

Dopóki się nie poruszyła i jej pośladki nie dotknęły jego lędźwi.

Kyrian zgrzytnął zębami. Zapłonął, kiedy zaciągnął się jej słodkim, różanym zapachem. Minęło tak niewiarygodnie dużo czasu, odkąd ostatni raz wziął kobietę. Odkąd odważył się zamknąć oczy, mając u swego boku kochankę. Bywa, że wyższa konieczność daje w kość, ale życie udzieliło mu tej lekcji w bardzo brutalny sposób, kiedy jeszcze walczył przeciwko Rzymianom.

Przetykając ślinę, siłą woli oczyścił umysł. Przeszłość nie była warta rozpamiętywania. Nie było w niej niczego poza bólem tak głębokim, że nawet po dwóch tysiącach lat nadal potrafił rzucić go na kolana.

Skup się, nakazał sobie, odwołując się do solidnego treningu wojskowego. Teraz jest czas odpoczynku.

Amanda zeszywniała, kiedy przysunął się i przylgnął do niej jak łyżeczka do łyżeczki. A gdy ją objął, serce zabiło jej mocniej.

Jego szczupłe, twarde ciało przyciskało się do niej w nad wyraz dekoncentrujący sposób.

Zagapiła się na jego rękę przed swoją twarzą. Łowca miał długie szczupłe palce artysty albo muzyka. Dobry Boże, trudno było pamiętać, że ten człowiek nie jest tak naprawdę człowiekiem.

Leżysz z wampirem!

Nie, to Mroczny Łowca.

Oczywiście nie rozumiała tej różnicy - na razie.

Kiedyś zrozumie. Tak czy inaczej. Amanda leżała, słuchając oddechu Łowcy. Zorientowała się, że wreszcie zasnął, bo jego ręka rozluźniła się, a oddech, który czuła na szyi, się wyrównał.

Spoza biura Tate`a dobiegały różne odgłosy - słyszała przechodzących ludzi, szpitalne głośniki wzywające lekarzy i przekazujące polecenia.

Chwilę po dwunastej Tate przyniósł im lunch ale nie pozwoliła mu obudzić Łowcy. Zjadła pół swojej kanapki i dalej leżała, cały czas się zastanawiając, dlaczego czuje się tak dziwnie bezpieczna przy wampirze, którego ledwo zna. Obróciła się lekko, żeby na niego popatrzeć. Naprawdę był smakowitym kąskiem. Włosy opadły mu na oczy, a jego rozluźniona twarz miała w sobie coś chłopięcego.

Kiedy zagapiła się na jego idealne usta, przypomniała sobie, jak smakowały i to wstrząsające wrażenie, gdy poczuła je na szyi.

Wspomnienia tego pocałunku sprawiły, że jej usta zapłonęły, a ciało zadrżało.

Całowano ją więcej razy niż potrafiła zliczyć, ale żaden mężczyzna nie sprawił, że przeżyła coś takiego. Dotyk jego warg rozpalił ją do białości. Jak tego dokonał? Co takiego w nim było, że pragnęła go do bólu, wbrew rozsądkowi?

Czy to część jego nieśmiertelnych mocy?

Nie była nimfomanką. Odczuwała normalny, zdrowy popęd seksualny, ani za mały ani za duży. A jednak za każdym razem, gdy na niego patrzyła, chciała dotykać jego skóry ust, włosów.

Co się z nią stało?

Zapomnij o tym, powiedziała sobie. Zamknęła oczy, licząc od stu wstecz. Kiedy doszła do sześćdziesięciu, zdała sobie sprawę, że to na nic.

Wzdychając, zaczęła z roztargnieniem bawić się sygnetem na jego palcu. Zanim zdała sobie z tego sprawę, już trzymała jego dłoń w swojej.

Łowca mruknął coś przez sen i przytulił się mocniej. Amanda poczuła gorący oddech na policzku i jego erekcję na swoim biodrze. Zacisnął mocniej rękę na jej dłoni i zaraz potem zamknął Amandę w objęciach.

Szepnął coś w obcym języku i znowu znieruchomiał. Nadal spał jak suseł. Serce waliło jej młotem. Nikt nigdy jej tak nie obejmował. Tak zaborczo. Tak całkowicie. Czowała się zamknięta w kokonie jego siły. Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że w głębi duszy podobało jej się to o wiele bardziej, niż byłaby gotowa kiedykolwiek się przyznać.

Utulona w jego objęciach w końcu zasnęła.

Obudziła się, czując twarde udo wciśnięte między jej nogi i gorącą dłoń pod swetrem, muskającą brzuch. Łowca trzymał ją tak blisko siebie, że ledwie mogła oddychać.

- Tęskniłem - szepnął czule.

Wsunął rękę pod stanik i objął jej pierś.

Amanda syknęła z przyjemności, kiedy jego ciepłe palce muskały jej skórę, kreśląc powolne kręgi. Ten dotyk obudził w niej pożądanie i niewiele brakowało, a odwróciłaby się do niego i go pocałowała.

- Teone - mruknął.

- Ej! - warknęła.

Do głębi uraził ją fakt, że śmiał nazywać ją cudzym imieniem. Skoro już zamierzał ją obmacywać, to niech przynajmniej pamięta, kogo maca.

- Co robisz?!

Kyrian zamarł, budząc się i otwierając szeroko oczy. Pierwsze, co poczuł, to ciepłe, miękkie piersi przelewające się w jego dłoni. Drugie to straszliwy ból w ciele, które domagało się zaspokojenia.

Do cholery! Wyszarpnął rękę, jakby włożył ją do ognia.

Co, u diabła, wyrabiał?

Jego zadaniem było chronić tę kobietę, a nie jej dotykać, A zwłaszcza że tak cudownie było trzymać ją w ramionach. Ostatni raz, kiedy popełnił podobny błąd, zapłacił za to własną duszą.

Amanda zobaczyła konsternację na jego twarzy, kiedy odsunął się i usiadł.

- Kim jest Teone? - zapytała.

Nienawiść zabłysła w jego oczach,

- Nikim.

No dobrze, nie lubił Teone, kiedy był przytomny, ale jeszcze przed chwilą...

Powoli wstał i pomógł podnieść się Amandzie.

- Spałem dłużej, niż zamierzałem. Słońce już zachodzi.

- Masz jakieś nadnaturalne wyczucie słońca?

- Ponieważ moje życie i śmierć zależą od tego, kiedy zachodzi i wschodzi, owszem. - Pociągnął ją w stronę drzwi. - No dobrze, mówiłaś, że znasz kogoś, kto mógłby nas uwolnić?

- Aha, powinni być w domu. Mam zadzwonić i się upewnić?

- Tak

Amanda podeszła do biurka z telefonem i zadzwoniła do Grace Alexander.

- Cześć - powiedziała, gdy tylko Grace odebrała. - Mówi Amanda. Chciałam zapytać, czy będziecie dziś wieczorem w domu? Mam do was prośbę.

- Jasne. Wpadli do nas teściowie, ale dzięki temu dzieci mają zajęcie.

Powiesz mi...

- Nie przez telefon. Przyjedziemy jak najszybciej.

- My?

- Wpadnę ze znajomym, jeśli nie masz nic przeciwko.

- Skądże.

- Dzięki. To do zobaczenia wkrótce. - Amanda się rozłączyła.

- W porządku - powiedziała do Łowcy. - Mieszka przy St. Charles. Znasz drogę?

Zanim zdążył odpowiedzieć, wszedł Tate, niosąc czarną walizeczkę.

- Cześć - powiedział do Łowcy - Tak podejrzewałem, że pewnie już wstałeś. Chłopak imieniem Nick wpadł parę godzin temu i zostawił to dla ciebie.

- Dzięki.

Łowca wziął od niego aktówkę, położył na biurku i otworzył.

Amanda wytrzeszczyła oczy na widok pary pistoletów, strzelby, dwóch kabur, komórki, trzech wyglądających groźnie noży i pary małych, okrągłych okularów przeciwsłonecznych.

- Tate - odezwał się Łowca przyjaznym tonem, jakiego by się po nim nie spodziewała. - Równy z ciebie gość.

- Mam nadzieję, że Nick o niczym nie zapomniał.

- Nie, obczaił wszystko co trzeba.

Amanda zdziwiła się, słysząc współczesne, slangowe określenie w ustach mężczyzny, który mówił z tak silnym, uwodzicielskim akcentem.

Tate skinął im głową na pożegnanie i wyszedł.

Amanda patrzyła, jak Łowca zapina kabury na biodrach, a potem odciąga zamki w obu pistoletach, wprowadzając naboje do komór. Przesunął bezpiecznik, zakręcił pistoletami i wsunął je do kabur, ukrywając broń pod płaszczem.

Potem wziął nóż motylkowy i schował go w tylnej kieszeni. Pozostałe dwa noże wylądowały w kieszeniach płaszcza. Na koniec Mroczny Łowca przypiął do paska komórkę i palmtopa.

Amanda uniosła brwi, zerkając na broń.

- Myślałam, że tylko drewniany kołek wbity w serce zabija wampira.

- Drewniany kołek w sercu zabija właściwie wszystko. A jeśli czegoś nie zabije, to uciekaj, gdzie pieprz rośnie - odparł beznamiętnie Łowca. - Powtórzę

raz jeszcze, moja pani, za dużo telewizji. Nie masz żadnego życia?

- Mam. W przeciwieństwie do ciebie, prowadzę rozkosznie nudne życie, w którym nikt nie próbuje mnie zabić. I wiesz co? To mi się podoba i naprawdę chciałabym do tego wrócić.

W jego oczach rozbłysła wesołość.

- Dobrze więc, poszukajmy twojej przyjaciółki, która nas rozdzieli, wtedy ty wrócisz do swojego nudnego życia, a ja będę mógł dalej prowadzić moje niebezpieczne.

Obrzucając ją gorącym, pożądlivym spojrzeniem, przesunął językiem po kłach. A potem założył ciemne okulary.

Amandzie zabiło szybciej serce. W okularach jeszcze bardziej przypominał smutnego poetę. Zapragnęła z powrotem wejść w jego objęcia i zażądać kolejnego pocałunku, ale się powstrzymała.

Łowca wsunął jej rękę razem ze swoją do kieszeni płaszcza, żeby ukryć kajdanki, a potem wyszli z biura Tate`a i ruszyli szpitalnym korytarzem.

Kiedy szli, Amanda zwróciła uwagę na jego chód— płynny jak u drapieżnika - i na otaczającą go aurę wytworności. Ten mężczyzna był ucieleśnieniem gracji. A nonszalancja, jaką się poruszał; była naprawdę niebezpieczna ściągała spojrzenia wszystkich mijanych kobiet.

Jednakże Łowca nawet tego nie zauważył, kiedy szli do tylnego wyjścia. Gdy znaleźli się na ciemnym parkingu, Amanda cicho zagwizdała na widok lamborghini diablo stojącego na jednym z miejsc dla pracowników. Światło sąsiedniej latarni rozbłyskiwało na czarnym lakierze jak aureola wokół samochodu. Amanda nie interesowała się samochodami, ale lamborghini stanowiło wyjątek.

Pewnie należało do chirurga.

A przynajmniej tak myślała, dopóki Łowca nie podszedł do auta.

- Co robisz? - spytała.

- Wsiadam do swojego samochodu.

Rozdziawiła usta.

- Jest twój?

- Nie - odpowiedział sarkastycznie. - Kradnę go z kluczykami w rękę.

- Dobry Boże - wykrztusiła. - Musisz mieć kupę kasy!

Zsunął okulary na czubek nosa i rzucił jej poirytowane spojrzenie.

- To zadziwiające, ile można odłożyć w ciągu dwóch tysięcy lat.

Amanda zamrugnęła zaskoczona, kiedy dotarło do niej znaczenie tych słów.

Czy on naprawdę mógł mieć...

- Naprawdę masz tyle lat? - spytała powątpiewającym tonem.

Pokiwał głową.

- W czerwcu skończyłem dokładnie dwa tysiące sto osiemdziesiąt dwa lata.

Zagryzła usta, obrzucając spojrzeniem jego cudowne ciało.

- Dobrze wyglądasz jak na staruszka. Nie dałabym ci więcej niż trzysta.

Śmiejąc się, włożył kluczyk do zamka.

Kiedy czekała, aż otworzy drzwi, jakieś лихо kazało jej podroczyć się z Łowcą.

- Wiesz, mówi się, że mężczyźni, którzy jeżdżą takimi samochodami, kompensują sobie małe... - zerknęła znacząco na wybrzuszenie jego dżinsów - ...wyposażenie.

Uniósł brew i rzucił jej krzywy uśmieszek, który był zarazem ciepły i szelmowski. Otworzył drzwi.

Zanim się zorientowała, co Łowca zamierza, podszedł do niej, niemal obezwładniając ją męskim zapachem i siłą, złapał rękę Amandy, spiętą kajdankami, i przycisnął ją do wybrzuszenia w kroczu.

Nie, Nie musiał niczego kompensować.

Pochylił się, żeby szepnąć jej do ucha:

- Jeśli potrzebujesz bardziej przekonującego dowodu...

Zaparło jej dech, kiedy poczuła go w dłoni. Z pewnością nie wypychał sobie dżinsów skarpetkami.

Spojrzał na usta Amandy i ujął jej twarz wolną ręką, Natychmiast zrozumiała, że zaraz znowu ją pocałuje.

O, tak!

- Puk, puk - odezwał się w ciemnościach Desiderius.

ROZDZIAŁ 4

- A to pech, co? - oznajmił spokojnym tonem Łowca.

Zdjął okulary przeciwsłoneczne i schował je do kieszeni płaszcza. Z rozmysłem poruszał się tak powoli. Amanda zorientowała się, że w ten sposób daje do zrozumienia Desideriusowi, jak niewielkie zagrożenie stanowi on dla Mrocznego Łowcy.

- Właśnie próbuję pocałować swoją dziewczynę, kiedy, proszę, zjawiasz się i przeszkadzasz. Co z tobą? Zachowujesz się jak ostatni burak!

Łowca odwrócił się do Desideriusa ze spokojem, który zaszokował Amandę.

- Tak przy okazji, tknij tę kobietę... albo palcem lamborghini, a jesteś trupem.

Desiderius wyszedł z cienia i stanął w kręgu białego światła księżycowego. Od tyłu oświetlało go padające pod dziwnym kątem, kontrastujące, żółtawe światło latarni ulicznej, nadając jego twarzy złowieszczy wygląd, chociaż była anielsko piękna.

- Ładny masz samochodzik, Mroczny Łowco - powiedział. - Dzięki niemu o wiele łatwiej cię wyśledzić. A jeśli idzie o twoje pogrożki, to już jestem martwy. - Na idealne usta wypłynął kpiący uśmiešek. - Tak samo jak ty.

Ubrany w modny, niebieski garnitur w prążki Desiderius wyglądał jak dobrze opłacany model. Skórę miał złocistą i nieskazitelną, blond włosy o odcień jaśniejsze od czupryny Mrocznego Łowcy. Jego uroda była tak idealna, że aż nienaturalna.

Wyglądał na najwyżej dwadzieścia parę lat. Mężczyzna u szczytu możliwości seksualnych i u szczytu sił.

Amanda przełknęła ślinę; ze strachu zrobiło jej się zimno. Było coś podstępnego w fakcie, że mężczyzna, który był tak zły, wyglądał tak bosko, Jego prawdziwą naturę zdradzały tylko długie kły, których nawet nie próbował

ukrywać, kiedy mówił.

- Prawie mi szkoda cię zabijać, Mroczny Łowco. W przeciwieństwie do innych, których pokonałem, masz takie wspaniałe poczucie humoru.

- No cóż, staram się. - Łowca stanął między Amandą Desideriusem. — A co powiesz na to, żeby puścić kobietę? Dzięki temu ta zabawa stanie się trochę bardziej interesująca.

- Nie.

Atak nastąpił nie wiadomo skąd.

Amanda usłyszała zgrzyt metalu.

Łowca złapał ją za rękę z kajdankami, żeby nie zranić jej w czasie walki, i uderzył pierwszego, złotego wampira czubkiem buta. Kiedy napastnik zamienił się w chmurę pyłu, Amanda zdała sobie sprawę, że zgrzyt oznaczał ostrze, które wysunęło się z buta.

I które natychmiast się schowało.

Ruchem rodem z Hollywood Łowca uderzył następnego przeciwnika łokciem. Wampir przekoziołkował i padł na ziemię. Łowca błyskawicznie przykląkł, otworzył motylkowy nóż i wbił go w pierś Daimona, a potem równie szybkim ruchem złożył ostrze.

Wstał.

Trzeci wampir wynurzył się z cieni.

Reagując odruchowo, Amanda obróciła się i kopnęła go. Trafiła wampira w krocze, a ten padł z jękiem na ziemię.

Łowca uniósł brew.

- Czarny pas w aikido - wyjaśniła.

- W każdej innej sytuacji ucałowałbym cię za to. Uśmiechnął się, a potem zerknął ponad jej ramieniem. - Schyl się.

Zrobiła unik, a on rzucił nożem, trafiając następnego wampira prosto w

pierś. Kolejny napastnik zamienił się w czarną chmurę.

Łowca wyciągnął pistolet z kabury.

- Wsiadaj do samochodu - rzucił, popychając Amandę na siedzenie kierowcy.

Trzęsąc się od adrenaliny, Amanda wsiadła tak szybko, jak pozwalały jej kajdanki i ręka Łowcy trzymająca ją za nadgarstek. Przeszła nad dźwignią zmiany biegów na siedzenie pasażera, podczas gdy Łowca strzelał do wampirów.

Wsiadł zaraz za nią, zamknął drzwi i włączył silnik.

Dobry Boże, Łowca był niesamowity i absolutnie spokojny. Nigdy w życiu nie widziała czegoś podobnego. Pozostał niewzruszony.

Kolejny piękny jasnowłosy wampir skoczył na maskę samochodu, kiedy Łowca wrzucił wsteczny bieg i wcisnął gaz do dechy. Napastnik z obnażonymi kłami próbował przebić się przez przednią szybę.

- Przecież mówiłem, żeby nic tykać lamborghini, prawda? - zachnął się Łowca i w tej samej chwili, gwałtownie skręcił, a wampir poleciał w powietrze szerokim łukiem. - A mówili mi, że ci goście nie potrafią latać - dodał, prostując z powrotem koła i wyjeżdżając na ulicę. - Acheron powinien uaktualnić swój podręcznik.

Amanda zdała sobie sprawę, że jadą za nimi dwa samochody.

- O, Boże wykrztusiła, kładąc rękę na nadgarstku Łowcy żeby dać mu jak najwięcej swobody ruchu przy zmianie biegów..

Zaczynało się robić paskudnie i ostatnią rzeczą, jakiej chciała, było przeszkadzanie mu w czymkolwiek, co musiał zrobić, żeby wydostać ich z tego bajzlu.

- Trzymaj się mocno - powiedział Łowca, włączając radio i przyspieszając.

Z głośników ryknęła piosenka „That Smell” Lynyrd Skynyrd, a oni śmignęli z parkingu, włączając się do ruchu ulicznego.

Amanda siedziała sztywno i odmawiała różaniec, chociaż nie była katoliczką.

- Światła! - krzyknęła, kiedy zdała sobie sprawę, że jadą w całkowitej ciemności, a okna samochodu są tak przyciemnione, że na pewno łamią wszelkie przepisy - Światła bardzo by się teraz przydały!

- Zważywszy, że tak mi ranią oczy, że prawie od nich ślepnę, nie sądzę, żeby się przydały. Zaufaj mi.

- Zaufać ci? Niedoczekanie twoje! - warknęła, wolną ręką trzymając się pasa jak koła ratunkowego. - Ja nie jestem nieśmiertelna.

Zaśmiał się.

- No wiesz, poważny wypadek samochodowy i mnie by załatwił.

Amandę zatkało.

- Naprawdę nie cierpię twojego poczucia humoru.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Pędzili zatłoczonymi ulicami Nowego Orleanu, przeskakując z pasa na pas. Ze strachu Amandzie zrobiło się niedobrze. Już nie wspominając o tym, że kilka razy miała wrażenie, że przez swoje gwałtowne ruchy Łowca wykręci jej rękę. Przełykając ślinę, robiła wszystko, co mogła, żeby powstrzymać mdłości, dzielnie znosząc szybkość, z jaką pędzili.

Wielki, czarny chevrolet zrównał się z nimi i próbował zepchnąć ich na TIR-a. Zaciskając zęby, Amanda zdusiła krzyk.

- Nie panikuj! - Łowca przekrzyczał muzykę, skręcając ostro, żeby przejechać pod ciężarówką, i dodał gazu. - Robiłem to wiele razy.

Amanda nie mogła oddychać. Wjechali na drugi pas, gdzie czekał już czerwony pontiac firebird i chciał ich staranować. Mroczny Łowca z trudem ominął wóz.

Amanda była tak spanikowana, że mogła tylko patrzeć. I się modlić. Naprawdę dużo, bardzo dużo się modliła.

Zanim dotarli do autostrady międzystanowej, Amandzie przeleciało przed oczami całe jej nudne życie. I nie spodobało jej się to, co zobaczyła.

Zdecydowanie za krótko to trwało. Pozostało mnóstwo rzeczy, które chciała zrobić, zanim umrze - w tym dorwać w swoje ręce Tabithę i stłuc ją na kwaśne jabłko. Znowu pojawił się czarny chevrolet i ponownie spróbował zepchnąć ich z drogi. Łowca wcisnął hamulec i szarpnął samochodem. Wpadli w poślizg i przejechali kawałek bokiem.

Żołądek Amandy się buntował.

- Wiesz co? - odezwał się Łowca. - Naprawdę nienawidzę Rzymian, ale muszę przyznać, że ich potomkowie robią jedno świetne auto.

Zmienił biegi znowu przyspieszył, śmigając obok chevroleta. Przeskoczyli pas rozdzielający jezdnie, jechali chwilę pod prąd i wpadli na zjazd tak szybko, że widzieli tylko rozmazane światła.

Dźwięki klaksonów i pisk hamulców wypełniły uszy Amandy. W ślad za nimi rozległ się zgrzyt metalu, głośny huk i trzask, kiedy firebird pełen Daimonów uderzył w chevroleta. Wepchnął go na mur oporowy i chevrolet przekoziółkował nad jezdnią.

Amanda nadal nie mogła oddychać, kiedy chevrolet wylądował obok autostrady, nie wpadłszy na żaden samochód.

Łowca dosłownie zapał z radości i ostro skręcił. Wcisnął hamulec i zerknął na chaos, jaki rozpętał się za nimi.

Roztrzęsiona Amanda wytrzeszczyła oczy.

Łowca uśmiechnął się triumfalnie.

- I nawet jednego zadrapania na lamborghini. Ha! Żryjcie stal, duszożerne łajdaki.

Zredukował bieg, dodał gazu, zakręcił prawie w miejscu, kreśląc koło na jezdni i ruszył z powrotem do French Quarter.

Amanda nie wierzyła własnym oczom i ze wszystkich sił skupiała się na

długich uspokajających oddechach.

- Naprawdę świetnie się bawiłeś, co?

- Do diabła, no pewnie. Widziałaś ich miny? - Roześmiał się. - Kocham ten wóz.

Spojrzała na niebo, błagając Boga o pomoc.

- Dobry Boże, uwolnij mnie, proszę, od tego wariata, zanim umrę ze strachu.

- Oj, daj spokój - droczył się z nią Łowca. - Nie mów mi, że serce nie zabiło ci mocniej.

- O tak, pewnie, że zabiło. Nawet więcej, krew krąży mi tak szybko, że nie bardzo wiem, dlaczego moje serce jeszcze nie wybuchło. - Spojrzała na niego. - Naprawdę szalony z ciebie człowiek.

Śmiech urwał się jak ucięty nożem.

- W każdym razie kiedyś nim byłem.

Przełknęła ślinę, słysząc jego ponury ton. Musiała niechętnie dotknąć czulego miejsca.

Oboje byli przygaszeni, kiedy Amanda tłumaczyła mu, jak dojechać do domu Grace w okolicach St. Charles Avenue.

Kilka minut później wjechali na podjazd i stanęli za czarnym range roverem Juliana Alexandra. Czarny błotnik był lekko wgnieciony po ostatniej kolizji z lampą.

Biedny Julian stanowił prawdziwe niebezpieczeństwo na drodze. Zerknęła z ukosa na Mrocznego Łowcę. Chociaż, po porównaniu ich obu, Julian nie wypadł aż tak źle. Przynajmniej nigdy nie był bliski przyprawienia jej o atak serca.

Łowca pomógł wysiąść Amandzie drzwiami dla kierowcy, a potem podeszli do drzwi. W staromodnym domku paliły się światła, a przez firanki w oknach było widać Grace siedzącą w fotelu w salonie.

Drobna brunetka miała długie włosy związane w kucyk, a jej brzuch zrobił się dwa razy większy, odkąd ostatni raz się widziały. Chociaż termin miała

dopiero za dziewięć tygodni, wyglądała tak, jakby miała rodzić lada chwila.

Grace zaśmiała się z czegoś, ale nie było widać ani Juliana, ani ich gości.

Amanda zatrzymała się, żeby przeczesać włosy palcami, poprawić brudne ubranie i zapiąć płaszcz, zasłaniając plamę krwi.

- Grace powiedziała, że mają gości, więc myślę, że powinniśmy postarać się nie wyglądać za bardzo podejrzanie, dobrze?

Pokiwał głową, kiedy dzwoniła do drzwi.

Po krótkiej chwili drzwi się otworzyły, ukazując w przedpokoju Juliana Alexandra. Mając sześć stóp i trzy cale wzrostu, Julian wyglądał pod każdym względem równie oszałamiająco jak Łowca. Jego włosy miały ten sam jasny odcień, a oczy były intensywnie niebieskie - Amanda w życiu nie widziała bardziej niebieskich tęczywek. Julian miał też idealne rysy twarzy, ale zważywszy, że był synem greckiej bogini Afrodyty, można się było tego spodziewać.

Powitamy uśmiech na twarzy gospodarza zbladł na widok Łowcy.

Julian rozdziawił usta.

Amanda odwróciła się i zobaczyła na twarzy Łowcy - który stał jak skamieniały - dokładnie taką samą reakcję.

- Julian Macedoński? - zapytał z niedowierzaniem Łowca.

- Kyrian Tracki?

Zanim Amanda zdążyła się ruszyć, obaj mężczyźni objęli się jak bracia, którzy nie widzieli się od wieków. Kyrian szarpał jej ręką, kiedy poklepywał Juliana.

- Na bogów! - wykrztusił Julian. - To naprawdę ty?

- Nie mogę uwierzyć - powiedział Łowca, odsuwając się i obrzucając Juliana zaszokowanym spojrzeniem. - Myślałem że nie żyjesz.

- Ja? A co z tobą? Słyszałem, że Rzymianie cię stracili. Dobry Zeusi, jakim cudem tu jesteś? - Julian zerknął w dół i zobaczył kajdanki. Jeszcze mocniej

zmarszczył brwi. - Co, u...?

- Dlatego tu jesteśmy - odezwała się Amanda - że skuto nas razem i miałam nadzieję, że zdołasz nas rozdzielić.

- Wykuł je twój ojczym - dodał Łowca. - Jest szansa, że masz gdzieś pod ręką klucz?

Julian się zaśmiał.

- Chyba nie powinienem się dziwić. Przynajmniej tym razem to nie jest księżniczka Amazonek z oburzoną matką, dopominającą się, żeby pozbawić cię kilku części ciała. - Julian pokręcił głową jak ojciec besztający syna. - Mijają dwa tysiące lat, a ty nadal pakujesz się w niewiarygodne kłopoty.

Łowca się uśmiechnął.

- Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Zgodzisz się, żebym znowu miał u ciebie dług wdzięczności?

Julian przechylił głowę.

- Kiedy ostatni raz liczyłem, byłeś mi winien już dwie przysługi.

- A tak, zapomniałem o Prymarii.

Sądząc po minie Juliana, on nie zapomniał. Amanda bardzo chciała się dowiedzieć, o co chodziło, jednak zdecydowała, że na to przyjdzie czas później.

Najpierw chciała się uwolnić. Zadzwoiła znacząco łańcuchem.

Julian odsunął się, wpuszczając ich do mieszkania.

- Macie szczęście - powiedział, wprowadzając Amandę i Kyriana do salonu. Grace nie wstała z fotela, bo trzymała właśnie na kolanach Vanesę, podczas gdy prześliczna jasnowłosa matka Juliana siedziała na sofie i droczyła się z Niklosem, potrząsając szmacianą lalką. Obok Afrodyty siedział wysoki, ciemnowłosy mężczyzna i trzymał Niklosa na rękach, śmiejąc się z obojga.

Mroczny Łowca nerwowo wciągnął ustami powietrze, widząc uroczą rodzinną scenę. Brutalnie odepchnął od siebie Amandę dosłownie na chwilę przed tym, jak Afrodyta podniosła wzrok i zaklęła.

Zanim Amanda zrozumiała, co się dzieje, Afrodyta wyciągnęła gwałtownie rękę i wystrzeliło z niej coś jak błyskawica, trafiając Mrocznego Łowcę. Wystrzał zwałił go z nóg i cisnął nim o podłogę; Łowca pociągnął za sobą Amandę.

Wylądowała na jego piersi. Zobaczyła oparzenie na jego ramieniu i poczuła zapach tłącej się skóry - i żywej, i tej, z której uszyto płaszcz.

Wiedziała, że rana musi potwornie boleć, ale Łowca nawet się nie skrzywił. Zamiast tego szybko wyjął ciemne okulary, zepchnął Amandę z siebie i spróbował odsunąć się od niej tak szybko, jak to możliwe.

Wstając, stanął między Amandą i Afrodytą.

- Jak śmiesz! - wrzasnęła bogini, z piękną twarzą wykrzywioną ze złości. Zmrużyła oczy i wstała z kanapy, podchodząc do Łowcy jak śmiertelnie niebezpieczny drapieżnik. - Wiesz, że nie masz prawa pojawiać się w naszej obecności.

Julian złapał Afrodytę, zanim zdążyła zbliżyć się do Łowcy i Amandy.

- Matko, przestań! Co robisz?

Spiorunowała wzrokiem syna.

- Śmiesz przyprowadzać przed moje oblicze Mrocznego Łowcę? Wiesz, że to zakazane!

Marszcząc brwi, Julian spojrzał na Łowcę. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie.

Łowca zerknął przez ramię na Amandę.

- Niedługo będziesz wolna, mała - szepnął.

Afrodyta uniosła rękę.

Przerażona Amanda zrozumiała, że bogini zamierza go zabić. Nie! To słowo uwięzło jej w gardle, a serce zabiło panicznie.

Julian złapał matkę za nadgarstek nim zdążyła znowu strzelić w Łowcę.

- Nie, mamó - warknął. - Mroczny Łowca czy nie, tak się składa, że jest

jedynym człowiekiem, który stanął w mojej obronie, kiedy wszyscy inni życzyli mi śmierci. Zabij go, a nigdy ci tego nie wybaczę.

Twarz Afrodyty skamieniała.

Julian puścił jej rękę.

- Przez całe życie nigdy cię o nic nie prosiłem. Ale teraz proszę, jako twój syn, pomóż mu. Proszę.

Afrodyta spoglądała to na Juliana, co na Łowcę. W jej oczach było widać niezdecydowanie.

- Hefajstosie? - zapytał Julian mężczyznę na kanapie. - Uwolnisz ich?

- To zakazane - odparł szorstko bóg - i sam dobrze o tym wiesz. Mroczni Łowcy nie mają dusz i znajdują się poza naszą sferą wpływów

- W porządku, Julianie - odezwał się cicho Łowca. - Poproś ją tylko, żeby uderzenie nie przeszło przeze mnie na wylot i nie zraniło kobiety.

Dopiero wtedy Afrodyta zauważyła Amandę. Jej wzrok zatrzymał się na kajdankach.

- Mamo? - zapytał znowu Julian.

Afrodyta pstryknęła palcami i kajdanki zniknęły

- Dziękuję - powiedział Julian.

- Zrobiłam to tylko po to, żeby pomóc śmiertelnej kobiecie - odpowiedziała ponuro Afrodyta i wróciła na sofę. - Mroczny Łowca jest zdany na siebie.

Łowca skinął głową Julianowi, a potem odwrócił się i ruszył do drzwi.

- Kyrian, zaczekaj - powstrzymał go Julian. - Nie możesz wyjść ranny.

Mroczny Łowca spojrzał na niego ze stoickim spokojem.

- Znasz Kodeks, *adelfos*. Działam sam.

- Nie dziś wieczorem.

- Jeśli on zostanie powiedziała Afrodyta - my musimy wyjść.

Julian spojrzał na matkę i skinął głową.

- Wiem, mamu. Raz jeszcze dziękuję za pomoc. Zobaczymy się później.

Rozbłysło światło i Afrodyta zniknęła. Hefajstos też.

- Julianie? - odezwała się z fotela Grace. - Mogę już puścić Vanesę?

- Tak.

Amanda obserwowała smutek na twarzy Łowcy, kiedy bliźniaki popędziły do ojca.

Niklos skręcił po drodze do niej, radośnie trajkocząc i wyciągając rączki. Amanda wzięła go na ręce i przytuliła, a potem ucałowała w czubek głowy w miękkie jasne loczki. Podskakując w jej ramionach, śmiał się i ją obejmował. Vanessa pobiegła prosto do Łowcy. To było dla niej typowe - ten aniołek nie znał onieśmienia przed obcymi. Wyciągnęła rączkę z niedojedzonym ciastkiem.

- Chcesz? - wysepleniła.

Łowca, klękając przed nią, uśmiechnął się czule i wziął ciastko. Pogłaskał ją delikatnie po ciemnych włosach..

- Dziękuję, słoneczko - powiedział cicho i zaraz oddał jej ciastko, - Ale nie jestem głodny.

Vanessa pisnęła i rzuciła mu się w ramiona. Nawet gdyby Amanda żyła całą wieczność, nigdy nie zapomniałaby rozpaczy i bólu na twarzy Łowcy kiedy przytulił Vanesę do piersi - Była w tym taka tęsknota. I cierpienie. Amanda widziała twarz mężczyzny, który wie, że trzyma w ramionach coś cennego, czego nigdy nie chciałby wypuścić.

Zamknął oczy, opierając policzek na główce Vanessy. Przyciskał dziewczynkę do siebie dłonią zaciśniętą w pięść.

- Na bogów, Julian, zawsze miałeś takie piękne dzieci.

Grace podeszła do nich, a Julian nie odpowiedział, ale Amanda dostrzegła cierpienie w jego oczach, kiedy patrzył na przyjaciela i córkę.

Mężczyźni spojrzeli sobie w oczy.

Coś przepełnęło między nimi, wspólne wspomnienie koszmaru, o którym

Amanda nie miała pojęcia.

Julian wziął żonę za rękę.

- Grace, to mój przyjaciel Kyrian Tracki. Kyrianie, to moja żona.

Jak pełna wdzięku czarna pantera, która jeszcze chwilę temu czaiła się gotowa do skoku, wstał z Vanessą na rękach.

- To zaszczyt, poznać cię, Grace.

- Dziękuję. Muszę odpowiedzieć tym samym. Julian tyle mi o tobie opowiadał, że mam wrażenie, że znam cię od dawna.

Łowca zmrużył oczy, zerkając na Juliana.

- Zważywszy, jak często krytykował moje postęпки, aż się boję, co ci o mnie opowiedział.

Grace się zaśmiała.

- Nic strasznego. To prawda, że raz podburzyłeś cały burdel, żeby...

- Julian! - warknął Łowca, - Nie wierzę, że opowiedziałeś jej o tym.

Bez cienia wstydu Julian skwitował oburzenie Łowcy wzruszeniem ramion.

- Pomysłowość w krytycznej sytuacji zawsze była twoją mocną stroną.

Grace stęknęła i położyła rękę na brzuchu. Julian ujął jej dłoń, patrząc z troską na żonę.

Oddychając głęboko, Grace pogładziła brzuch i niepewnie się uśmiechnęła.

- Przepraszam dziecko kopie jak muł.

Łowca spojrzał na brzuch Grace i w jego oczach zapłonęło dziwne światło.

Amanda mogłaby przysiąc, że przez chwilę jaśniały.

- To chłopiec - powiedział półgłosem, błędząc myślami gdzieś daleko.

- Skąd wiesz? - zdziwiła się Grace, dalej masując brzuch. - Dowiedziałam się dopiero wczoraj.

- Wyczuwa duszę dziecka - wyjaśnił półgłosem Julian. - To jedna z mocy Mrocznego Łowcy.

Łowca spojrzał na Juliana.

- Ten będzie uparty. Kochający i szczodry, ale lekkomyślny.

- Przypomina mi kogoś, kogo kiedyś znałem - odparł Julian.

Te słowa poruszyły Łowcę.

- Chodź - powiedział Julian, zabierając Vanesę i stawiając ją na podłodze mimo jej protestów. - Musisz pójść ze mną na górę, żebym opatrzył tę ranę.

Amanda stała w korytarzu, nie bardzo wiedząc, co powinna zrobić. Miała milion pytań, na które chciała poznać odpowiedzi, i gdyby Łowca nie był ranny, właśnie biegłaby na górę, żeby je wszystkie zadać. Jednakże Julian miał rację. Rana wyglądała groźnie i wymagała opatrzenia.

Zerkając tęsknie na schody, odwróciła się do Grace.

- Zachowujesz stoicki spokój wobec całego tego chaosu. Bogowie znikają, ludzie zjawiają się w zakrwawionych ubraniach i obrywają błyskawicami w twoim przedpokoju. Spodziewałabym się, że wpadniesz w panikę, zwłaszcza w twoim stanie.

Grace roześmiała się, zapędzając płaczącą Vanesę z powrotem do salonu.

- Cóż, w ciągu ostatnich paru lat przywykłam do greckich bogów zjawiających się znikąd i równie nagle znikających. Tak samo jak do innych rzeczy, o których nie chcę nawet myśleć. Małżeństwo z Julianem jest bardzo pouczające, jeśli idzie o zachowanie spokoju.

Amanda zaśmiała się bez przekonania, zerkając w stronę schodów i zastanawiając się nad swoim zagadkowym Mrocznym Łowcą.

- Czy Łowca... a raczej Kyrian... to też bóg?

- Nie wiem. Moim zdaniem, z tego, co mówił Julian, wynika, że był człowiekiem, ale wiem równie mało, jak ty.

Kiedy Grace usiadła, Amanda usłyszała rozmawiających mężczyzn przez elektroniczną nianię.

Grace wyciągnęła rękę, żeby wyłączyć głośnik.

Poczekaj, proszę.

Amanda usiadła i bawiąc się z Niklosem, słuchała rozmowy na górze.

- Niech to szlag, Kyrian powiedział Julian, kiedy przyjaciel podał mu koszulę. - Masz więcej blizn niż mój ojciec.

Kyrian syknął, badając delikatnie oparzenie na ramieniu po strzale Afrodyty. Znajdowali się we dwóch w pokoju bliźniąt na końcu korytarza na piętrze. Kyrian zmrużył oczy z powodu jasnej tapety w żółte misie, która razila jego wyczulone na światło oczy, i sięgnął po ciemne okulary.

Julian musiał pamiętać grecką mitologię, bo wyłączył górne światło i zostawił małą lampkę nocną, która spowiła pokój kojącą, słabą poświatą.

Oslabiony z bólu Kyrian zauważył, że jego odbicie w lustrze było ledwie widoczne. Brak odbicia był jednym udogodnień dla lepszego kamuflażu, jakimi obdarzono Mrocznych Łowców. Odbijali się tylko wtedy, kiedy wymusili to siłą umysłu. A trudno to uzyskać, kiedy jest się rannym albo straszliwie zmęczonym. Odsunął się od białej toaletki i spojrzał na Juliana.

- Dwa tysiące walki zostawia ślady na ciele.

- Zawsze miałeś więcej odwagi niż rozumu.

Upiorny dreszcz przeszedł Kyrianowi po plecach, gdy usłyszał te znajome słowa. Nie zliczyłby, ile razy Julian wypowiedział je pod jego adresem w klasycznej grece.

Jakże brakowało mu przyjaciela i mentora przez te wszystkie wieki. Julian był jedynym człowiekiem, którego Kyrian słuchał. Jednym z nielicznych, których rzeczywiście szanował.

Potał rękę.

- Wiem, ale, co zabawne, zawsze słyszę w głowie twój głos, błagający mnie o cierpliwość. - Zniżył głos i naśladowując ostry spartański akcent Juliana, powiedział: - „Do diabła, Kyrian, pomyśl najpierw, zanim coś zrobisz”.

Julian milczał.

Kyrian wiedział, coś się dzieje w umyśle przyjaciela. Te samo słodko-

gorzkie wspomnienia dręczyły go nocami, kiedy tylko zatrzymał się na wystarczająco długo, żeby zacząć rozmyślać o przeszłości.

Powracały obrazy świata, który dawno temu przestał istnieć. Rodziny i ludzi, którzy teraz byli ledwie mglistymi wspomnieniami i utraconymi uczuciami.

Ich świat był czymś specjalnym. Jego pierwotna elegancja rozgrzewała ich serca. Nawet teraz Kyrian pamiętał zapach oliwnych lamp, które paliły się w jego domu. Czuł chłodną bryzę śródziemnomorską przepływającą przez jego dom.

Julian, który właśnie grzebał w małej apteczce i szukał nowoczesnego, plastikowego opakowania na lód, dziwnie kontrastował z myślami Kyriana.

Kyrian syknął, kiedy lód dotknął obolałej skóry.

- Przykro mi z powodu tego oparzenia - powiedział Julian. - Gdybym wiedział...

- To nie twoja wina. Skąd mogłeś wiedzieć, że sprzedałem duszę. Nie zaczyna się od czegoś takiego rozmowy. Cześć, jestem Kyrian. Nie mam duszy. A co u ciebie?

- To nie jest śmieszne.

- Pewnie, że jest, tylko ty nigdy nie doceniałeś mojego poczucia humoru.

- To dlatego, że zawsze zbierało ci się na żarty, kiedy byliśmy o krok od śmierci.

Kyrian wzruszył ramionami i od razu tego pożałował, kiedy ból przeszył mu rękę.

- Co mam powiedzieć? Żyję, żeby droczyć się ze starym Apollem. - Kyrian wziął od Juliana lód i się odsunął. - Więc co się z tobą stało? Powiedziano mi, że Scipio kazał zabić ciebie i twoją rodzinę.

Julian się zachnął.

- Przecież wiesz swoje. To Priap zabił moją rodzinę. Kiedy znalazłem ich

martwych, zareagowałem w stylu Kyriana i ruszyłem za nim w pościg.

Kyrian się zdziwił. Z tego co wiedział, Julian nigdy życiu nie zareagował impulsywnie. Zawsze był poukładany i spokojny niezależnie od tego, co się działo. To była jedna z cech, które Kyrian najbardziej w nim lubił.

- Zrobiłeś coś bez zastanowienia?

- Tak i zapłaciłem za to. - Zaplótł ręce na piersi i spojrzał Kyrianowi w oczy.

- Priap zaklął mnie w zwój. Spędziłem dwa tysiące lat jako niewolnik seksualny, zanim uwolniła mnie moja żona.

Kyrian westchnął z niedowierzaniem. Słyszał o takich klątwach. Sprawiły straszliwy ból i jego dumny przyjaciel na pewno przeżył wiele ciężkich chwil. Julian nigdy nie pozwalał żeby ktokolwiek rządził jego życiem. Nawet bogowie.

- I ty mnie nazywałeś szaleńcem - powiedział Kyrian. - Ja przynajmniej zadarłem tylko z Rzymianami. Ty się rzuciłeś na panteon.

Julian podał mu tubkę z maścią na oparzenia. Kiedy się odezwał, jego słowa nabrzmiały emocjami:

- Zastanawiałem się, po tym jak odszedłem, co się stało...

Kyrian podniósł wzrok i zobaczył cierpienie w oczach Juliana. Zrozumiał, że dla przyjaciela nawet mówienie tym jest zbyt bolesne.

Przecież teraz on sam rozpaczał z powodu śmierci syna i córki Juliana. Jasnowłose dzieci o różanych policzkach były tak piękne i pełne życia, że nie sposób to opisać.

Już one same sprawiały, że Kyriana bolało serce z zazdrości.

Na bogów, jak bardzo pragnął mieć własne dzieci, własną rodzinę. Za każdym razem, gdy widział Juliana w domu, tęsknił za takim życiem.

To było wszystko, czego naprawdę chciał. Spokojne ognisko domowe, dzieci do kochania, żona, która kochałaby jego. Naprawdę pragnął takich prostych rzeczy. A jednak na zawsze wymknęły mu się z rąk.

Teraz jako Mroczny Łowca nie mógł spełnić takich pragnień.

Kyrian nie potrafił nawet sobie wyobrazić, jakie przerażenie ogarniało Juliana za każdym razem, kiedy myślał o swoich dzieciach. Wątpił, czy którykolwiek mężczyzna kochał swoje dzieci bardziej niż Julian. Pamiętał, jak pięcioletni Atolikos zamienił końskie włosie na hełmie Juliana na pióra w ramach prezentu dla ojca, który wyruszał na wojnę.

Julian był jednym z najstraszliwszych dowódców armii macedońskiej, a jednak, zamiast zranić uczucia syna, dumnie obnosił się z podarkiem na oczach wszystkich swoich ludzi.

Żaden nie odważył się zaśmiać. Nawet Kyrian. Odchrząknął i odwrócił wzrok.

- Pochowałem Kalistę i Atolikosa w sadzie z widokiem na morze, gdzie zwykle się bawili. Rodzina Penelopy zajęła się nią, a ciało Jazona odesłałem ojcu.

- Dziękuję.

Kyrian skinął głową.

- Przynajmniej tyle mogłem zrobić, Byłeś mi jak brat.

Julian zaśmiał się bez przekonania.

- To tłumaczy, dlaczego tyle wysiłku wkładałeś w denerwowanie mnie.

- Ktoś musiał. Nawet jako dwudziestotrzylatek byłeś zbyt poważny i surowy.

- W przeciwieństwie do ciebie.

Kyrian mgliście pamiętał człowieka, którego wieki temu znał Julian. Był beztroski i zawsze gotowy do walki. I porywczy i uparty jak osioł.

To dziwne, że Julian go nie zabił. Cierpliwość tego człowieka nie znała granic.

- Wspaniałe dni mojej zmarnowanej młodości - rzucił tęsknie.

Zerkając na ramię, Kyrian nałożył kojącą maść na oparzenie. Zapiękło, ale przywykł do bólu, bo nie raz odnosił o wiele poważniejsze obrażenia niż małe oparzenie.

Julian przyjrzał mu się badawczo.

- Rzymianie zabrali cię z mojego powodu, prawda?

Kyrian zamarł, widząc wyrzuty sumienia w oczach Juliana. Wrócił do nakładania maści.

- Zawsze byłeś dla siebie zbyt surowy. To nie twoja wina. Kiedy zniknąłeś, rozpocząłem przeciwko nim krwawą krucjatę. Sam zdecydowałem o swoim przeznaczeniu i nie ma to z tobą nic wspólnego.

- Ale gdybym tam był, nie pozwoliłbym im cię zabrać.

Kyrian parsknął.

- Byłeś dobry w wyciąganiu mnie z kłopotów, nie wątpię. Nawet ty byś mnie nie uratował. Gdybyś tam był, Rzymianie mieliby jeszcze jednego macedońskiego dowódcę do ukrzyżowania. Zaufaj mi. O wiele lepiej, że trafiłeś do zwoju, niż gdybyś pozwolił, żeby dopełnił się los, jaki chcieli nam zgotować Scipio i Valerius.

Mimo tych słów Kyrian nadal widział poczucie winy w oczach przyjaciela i żałował, że nie może dać mu rozgrzeszenia.

- Co się właściwie stało? - zapytał Julian. - Według zapisków historycznych Valerius pojmał cię podczas bitwy; ale nie mogę w to uwierzyć. Przecież wiem, jak walczyłeś.

- Te same zapiski mówią, że zginąłeś z ręki skrytobójców nasłanych przez Scipio. Zwycięzcy tworzą własną wersję prawdy.

Po raz pierwszy od wieków Kyrian pozwolił sobie powrócić myślami do tamtego pamiętnego dnia.

Zacisnął zęby, kiedy fala wściekłości i bólu zalała go na nowo i przypomniał sobie aż za dobrze, dlaczego zepchnął te wspomnienia w najdalszy zakątek umysłu.

- Sam wiesz, że Parki to zdradliwe wiedźmy. Valerius mnie nie pojmał, zostałem mu wręczony, zapakowany i przewiązany wstążką z kokardką.

- Jak? Julian ściągnął brwi.

- To moja mała Klitajmestra. Podczas gdy my walczyliśmy z Rzymianami, moja żona przyjmowała ich w swoim łożu.

Julian pobladł.

- Nie wierzę, że Teone postąpiłaby tak po tym wszystkim, co dla niej zrobiłeś.

- Za każdy dobry uczynek w końcu zostaniesz ukarany.

Julian skrzywił się, słysząc gorycz w głosie przyjaciela. To nie był ten sam człowiek, którego znał w Macedonii. Kyrian Tracki zawsze był wesoły i beztroski. Mężczyzna, który siedział teraz przed nim, był zblazowany. Powściągliwy. Podejrzliwy i niemal zimny.

- To z powodu jej zdrady zostałeś Mrocznym Łowcą?

-Tak.

Julian zamknął oczy, współczując przyjacielowi i czując gniew z powodu krzywdy, jaka go spotkała. Cały czas w myślach widział go takim, jakim był wieki temu. Jego ludzkie oczy zawsze były pełne śmiechu i błyszczały szelmowsko. Kyrian kochał życie jak mało kto.

Szczodry duchem, dobry z natury i o odważnym sercu podbił Juliana, który naprawdę był gotów nie cierpieć tego zepsutego, aroganckiego bachora.

Jednakże nie dało się nienawidzić Kyriana.

- Co zrobił ci Valerius?

Kyrian odetchnął głęboko.

- Zaufaj mi, nie chcesz znać szczegółów.

Julian zauważył, jak Kyrian się wzdrygnął pod wpływem nagłego wspomnienia.

- Co się stało?

- Nic - zbył go Kyrian.

Julian powrócił myślami do żony przyjaciela. Teone - drobna blondynka -

była piękniejsza od Heleny Trojańskiej. Julian widział ją tylko raz i nawet wtedy z daleka, ale od razu zrozumiał, co pociągało w niej przyjaciela.

Otaczała ją nieodparta aura wdzięku i biegłości w sztuce miłosnej.

Kyrian miał raptem dwadzieścia dwa lata, kiedy ją poznał. Zakochał się od pierwszego wejrzenia w kobiecie osiem lat od niego starszej. Niezależnie od tego, co wszyscy mówili na jej temat, Kyrian ich nie słuchał. Kochał tę kobietę każdą cząstką ciała i duszy.

- A co z Teone? Dowiedziałeś się, dlaczego to zrobiła?

Kyrian wrzucił maść z powrotem do apteczki.

- Powiedziała, że zrobiła to, bo obawiała się, że nie zdołam jej ochronić.

Julian zaklął.

- Ja o tym myślę znacznie gorzej - odparł cicho Kyrian. - Wiesz, tygodniami leżałem, próbując zrozumieć, co było we mnie takiego, że tak mnie znienawidziła. Tak bardzo, że oddała mnie w ręce najgorszego wroga. Nie wiedziałem, że byłem aż takim dupkiem.

Kyrian zacisnął zęby, przypominając sobie sposób, w jaki żona patrzyła na niego, kiedy zaczęła się egzekucja. Spojrzała mu w oczy spokojnie, bez odrobiny poczucia winy.

Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że chociaż dał jej siebie wszystko co miał najlepszego, serce i duszę, ona nie dała mu z siebie niczego. Nawet odrobiny dobroci. Gdyby w jej oczach raz zabłysł żal, chociaż odrobina smutku...

Jednakże jej twarz tylko pociemniała od niezdrowej ciekawości.

To rozdarło mu serce na strzępy. Jeżeli nie potrafiła go pokochać po tym wszystkim, co jej ofiarował, musiał naprawdę być niegodny miłości.

Ojciec od początku miał rację.

„Nigdy żadna kobieta nie pokocha mężczyzny o twojej pozycji i z twoim bogactwem. Pogódź się z tym. Zawsze będziesz, chłopcze, tylko wypchaną sakiewką”.

Po dziś dzień jego serce łkało nad prawdziwością tych słów. Nigdy więcej nie pozwoli żadnej kobiecie zdobyć nad nim takiej władzy. Zabronił sobie kochać i czuć cokolwiek, co by go oślepiło i powstrzymało przed wypełnianiem obowiązków. Liczyło się tylko zadanie do wykonania.

Teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Tak mi przykro - szepnął Julian.

Kyrian wzruszył ramionami.

- Wszystkim nam przykro z różnych powodów.

Sięgnął po rozdartą, zakrwawioną koszulę.

- Posłuchaj - powstrzymał go Julian - może weźmiesz prysznic i pożyczysz ode mnie jakieś ubrania?

- Muszę skończyć polowanie.

- Bez obrazy, Kyrian, ale wyglądasz jak półtora nieszczęścia. Pewnie, że dawno nie walczyłem, ale wiem, że o wiele łatwiej stanąć do walki z pełnym brzuchem i po gorącej kąpieli.

Kyrian się zawahał.

- Kwadrans?

- To lepiej się pospiesz.

Kyrian pozwolił żeby kojąca woda opływała jego umęczone ciało. Było jeszcze wcześnie, a on już był zmęczony. Bolały go ramiona, a rana w boku nadal dawała o sobie znać.

Mimo to, całą jego uwagę pochłaniała kobieta, która została na dole.

Dlaczego tak go pociągała? W ciągu wieków ocalił niezliczone rzesze ludzi. Niczego nie poczuł do żadnego z nich, co najwyżej przelotne zaciekawienie. A jednak ta kobieta o otwartym szczerym spojrzeniu i zniewalającym uśmiechu poruszyła jego serce, o którego istnieniu zapomniał wieki temu. Nie potrzebował tego. Mrocznym Łowcom nie wolno mieć stałych kochanków.

Z konieczności, seksualne przygody musiały się sprowadzać do jednorazowych numerków.

Odradzali się, żeby przez resztę czasu wędrować samotnie. Każdy o tym wiedział. Taką przysięgę składali.

Do tej pory nigdy mu to nie przeszkadzało.

Tylko jeden raz w czasie długiego życia poczuł dziwne ściskanie w dołku na widok kobiecego uśmiechu.

Zaklął na to wspomnienie.

- Och, daj spokój - powiedział do siebie pod prysznicem. - Wyjdź stąd, zabij Desideriusa i wracaj do domu. Zapomnij, że w ogóle ją widziałeś.

Poczuł ból na samą myśl, że miałby więcej jej nie zobaczyć.

A jednak wiedział, co musi zrobić. Takie było jego życie i kochał noc, z którą związał się przysięgą. Obowiązki były jego rodziną. Przysięga jego sercem.

Praca była jego miłością i zostanie tak już na zawsze.

- Amando?

Silą woli oderwała myśli od przystojnego Mrocznego Łowcy i spojrzała na Grace w fotelu.

- Mogłabyś pójść do pokoju dziecięcego po pieluchę? - poprosiła Grace. - Jeśli znowu wejdziesz po tych schodach, to obawiam się, że już nie wrócę na dół.

Amanda się roześmiała.

- Jasne. Zaraz wracam.

Wspięła się po schodach i weszła do korytarza. Minęła łazienkę w tej samej chwili, w której wyszedł z niej Łowca owinięty w pasie ręcznikiem.

Wpadli na siebie. Łowca złapał ją za ramiona, żeby się nie przewróciła. Jego źrenice rozszerzyły się odrobinę na jej widok.

Amanda zamarła, bo zdała sobie sprawę, że jej srebrna bransoletka zaczepiła

o ręcznik frotte.

Widok wspaniałej, złocistej skóry i dotyk jego mocnych dłoni sprawiły, że ślina jej napłynęła do ust - tak bardzo miała ochotę go posmakować.

Serce zabiło jej na widok jego szczupłego i silnego ciała. I pod wpływem zapachu ciepłej, czystej skóry. Łowca odgarnął mokre włosy z twarzy - twarzy o tak doskonałych rysach, że Amanda wątpiła, czy kiedykolwiek istniał równie przystojny mężczyzna.

Spojrzał na nią swoimi ciemnymi oczami o wręcz nieprzyzwoicie długich rzęsach. Głód w nich wywołał u niej dreszcz i gorączkę. Wyglądał, jakby chciał ją pożreć, i szczerze mówiąc, pragnęła tego.

Całkowicie. Do końca.

Z lubością.

- Proszę, to naprawdę interesujące - powiedział z rozbawieniem w głosie Łowca.

Amanda nie wiedziała, co zrobić, kiedy stała z nadgarstkiem niebezpiecznie blisko niespodziewanego wybrzuszenia pod ręcznikiem. Dlaczego ciągle coś ich łączyło?

Jej spojrzenie prześlizgnęło się po bliznach pokrywających ciało mężczyzny. Wbrew sobie zastanawiała się, ile nich to pamiątki po torturach, o których wspomniał Julianowi .

- Większość - szepnął, muskając jej kark dłonią. Poczwała jego palce we włosach. Drugą dłoń zacisnął nieco mocniej na jej ramieniu.

- Co? - spytała, unosząc głowę.

- Większość z nich to pamiątka po Rzymianach.

Zmarszczyła czoło.

- Skąd wiedziałeś, o czym myślę?

- Podśluchuję twoje myśli tak samo, jak ty podśluchiwałaś mnie i Juliana.

Przeszedł ją dreszcz, kiedy zastanowiła się nad jego nadnaturalnymi

zdolnościami.

- Potrafisz to?

Pokiwał głową, ale nie patrzył na nią - patrzył na swoją rękę w jej włosach, jakby chciał dobrze zapamiętać, jakie są w dotyku.

Ponownie spojrzał jej w oczy, tak nagle, że Amanda wstrzymała oddech.

- A odpowiadając na pytanie, o którym boisz się nawet pomyśleć, musisz tylko zabrać rękę i będziesz wiedzieć.

- Co będę wiedzieć?

- Czy wyglądam równie „smakowicie” bez ręcznika, jak ręczniku.

Zaczerwieniła się, kiedy użył jej słów, opisując dokładnie to, o czym bała się nawet pomyśleć.

Zanim zdążyła się poruszyć, puścił ją i pozwolił żeby ręcznik zawisł na bransoletce.

Amanda zdusiła okrzyk na widok jego nagości. Jego twarde, umięśnione ciało było idealnie wyrzeźbione. Szybko zorientowała się, że cała jego skóra jest złota. To nie była opalenizna tylko naturalna karnacja.

Zapagnęła go rozpaczliwie.

Myślała tylko o tym, żeby zabrać go do sypialni i mieć na sobie, pod sobą i obok siebie przez resztę nocy.

Och, te wszystkie rzeczy, które chciała z nim robić...

Po jego ustach błąkał się uśmiezek. Zauważyła błysk w jego oczach i wiedziała, że czyta jej w myślach. Znowu.

Pochylił się ku niej i jego twarz znalazła się tuż obok jej policzka. Gorący oddech musnął szyję Amandy, niemal przypiekając skórę.

- Starożytni Grecy nigdy nie mieli problemu z nagością miejscach publicznych - szepnął.

Piersi jej nabrzmiały.

Powoli uniośł rękę, żeby unieść jej twarz. Spojrzał w jej oczy, niemal

hipnotyzując ją wzrokiem, jakby szukał czegoś w jej umyśle.

Zanim Amanda zdążyła się poruszyć, dotknął wargami jej ust.

Jęknęła, gdy tylko poczuła ich dotyk. Ten pocałunek był inny od poprzedniego. Ten był delikatny. Czuły.

I sprawił, że zapłonęła.

Zostawił jej usta i nakreślił ognistą ścieżkę wzdłuż zuchwy ku szyi, zaledwie muskając skórę językiem. Objęła rękami jego nagie ramiona, poddając mu się całkowicie.

- Tak bardzo kuszysz szepnął, obrysowując rąbek jej ucha językiem. - Ale mam robotę do wykonania, a ty nienawidzisz wszystkiego, co nie jest ludzkie. I wszystkiego, co jest nadnaturalne. - Odsunął się i spojrzał na nią smutno . - Szkoda.

Wyplątał ręcznik z bransoletki, przerzucił go przez ramię i poszedł do sypialni. Amanda zacisnęła zęby na widok zgrabnego tyłeczka.

Cała płonęła, patrząc na niego, dopóki nie zamknął za sobą drzwi.

Nagle przypomniała sobie o pieluszce.

Ledwo o tym pomyślała, Łowca otworzył drzwi, rzucił jej jedną i zamknął drzwi z powrotem.

Kyrian oparł się o zamknięte drzwi, walcząc z szalejącym w nim pożądaniem. Było gwałtowne i przejmujące; sprawiało, że tęsknił za tym, czego nie mógł mieć.

Tym, co jeszcze bardziej mogło go zranić. A skrzywdzono go wystarczająco mocno, żeby wystarczyło mu na dziesięć tysięcy żywotów.

Musiał przestać o niej myśleć.

A jednak, kiedy tak stał, zdał sobie sprawę z ogromu swojej samotności.

„Zbyt często pozwalasz sercu, by tobą kierowało, chłopcze. Pewnego dnia doprowadzi cię do upadku”. Skrzywił się, słysząc ojcowskie ostrzeżenie w głowie. Żaden z nich nie zdawał sobie wtedy sprawy, jak prawdziwe okażą się te słowa.

Jestem Mrocznym Łowcą.

Na tym musiał się skupić. Tylko on stał pomiędzy Amandą i zniszczeniem.

Desiderius czał się gdzieś wśród nocy i trzeba było go powstrzymać.

Niestety, tak naprawdę chciał zejść na dół, porwać Amandę na ręce i zanieść ją do swojego domu, gdzie mógłby spędzić całą noc, badając każdy centymetr jej skóry ustami i dłońmi. Językiem.

- Jaki ze mnie głupiec - warknął.

Zmusił się do włożenia ubrania, które naszykował mu Julian.

Nie będzie więcej myślał ani o niej, ani o przeszłości. Wzywały go ważniejsze sprawy. Sprawy, których nie można było ignorować.

Był tym, który chroni. W ten sposób będzie żył i tak umrze, a to oznaczało, że przyjemności fizyczne w rodzaju takich kobiet jak Amanda znajdowały się poza jego zasięgiem.

Kilka minut później, ubrany w dżinsy Juliana i czarny sweter w serek, wyszedł z pokoju, ze skórzanym płaszczem przerzuconym przez rękę. Zszedł na dół, gdzie czekali Julian, Grace, Amanda i dzieci.

Julian podał mu papierową torbę.

- Rety, wielkie dzięki, tato - powiedział Kyrian, biorąc ją. - Obiecuję być grzecznym chłopcem i ładnie się bawić z innymi dziećmi.

Julian się zaśmiał.

- Przemądrzalec

- Lepsze to niż osioł.

Kyrian spoważniał, patrząc na Amandę. Pałaca fala pożądania zalała go żarem. Co w niej takiego było, że nie potrafił na nią spojrzeć i nie zapragnąć od

razu zakosztować jej ust? Poczuć jej ciepła w ramionach?

Odchrząknął.

- Dopilnujcie, żeby została tu do rana. Daimony nie mogą wejść bez zaproszenia.

- A co z jutrzejszą nocą? - zapytała Grace.

- Desiderius nie dożyje jutra.

Julian pokiwał głową.

Kyrian odwrócił się, żeby wyjść, ale zanim doszedł do drzwi, Amanda go zatrzymała, kładąc delikatnie rękę na jego ramieniu.

Dziękuję.

Skinął do niej głową.

Odejdź, powiedział sobie.

Gdyby tego nie zrobił, mógłby ulec pragnieniu, które go trawiło.

Spojrzał na żonę Juliana.

- Miło było cię poznać, Grace.

- Wzajemnie, dowódco.

Kiedy ruszył do drzwi, Amanda znowu go złapała i obróciła do siebie. Zanim się połapał w jej zamiarach, pocałowała go w policzek.

- Uważaj na siebie - szepnęła, odsuwając się. Zaskoczony, tylko zamrugał. Najbardziej jednak poruszyła go troska, którą zobaczył w jej krystalicznie błękitnych oczach, troska, którą wyczuwał w jej sercu. Naprawdę nie chciała, żeby coś mu się stało.

Desiderius czeka.

Ta myśl rozbłysła w jego umyśle. Naprawdę musiał iść. A jednak odejście od niej było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek musiał zrobić.

- Miłego życia, pączusiu.

- Pączusiu? - zapytała urażonym tonem Amanda.

Uśmiechnął się.

- Po tekście o „napakowanym byczku w czarnej skórze” uznałem, że jestem ci coś dłużny. - Poklepał ją po ręce, którą potem niechętnie zdjął ze swojego ramienia. - Już prawie ósma, lepiej zadzwoń do siostry.

Kyrian puścił jej dłoń i natychmiast poczuł pustkę. Wymienili się z Julianem znaczącymi spojrzeniami. To ich ostatnie spotkanie i obaj o tym wiedzieli.

- Do widzenia, *adelfos*.

- Do widzenia, braciszku — odpowiedział Julian.

Kyrian odwrócił się, otworzył drzwi i samotnie ruszył do samochodu. Dopiero gdy wsiadł, uległ pokusie i się obejrzał. Chociaż nie mógł widzieć Amandy, wyczuwał ją po drugiej stronie drzwi. Patrzyła za nim.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz ktoś żegnał się z nim ze smutkiem. Nie przypominał sobie też takiej szaleńczej chęci zatrzymania przy sobie kobiety za wszelką cenę.

ROZDZIAŁ 5

Kiedy Kyrian wyszedł. Amanda zadzwoniła do Tabithy i zapewniła, że nic jej nie jest. Potem wzięła szybki prysznic i pożyczyła od Grace legginsy i bluzę. Usiadła na kanapie z talerzem spaghetti, a Grace i dzieci poszli się już położyć. Julian wrócił z kuchni i podał jej colę, a potem usiadł w fotelu.

- W porządku - powiedział. - Od czego mam zacząć?

Nawet nie musiała się zastanawiać.

- Od początku. Chcę wiedzieć dokładnie, czym są Mroczni Łowcy i Daimony. Skąd się wzięli Apollici? Co właściwie łączy tę trójkę?

Julian się roześmiał.

- Od razu przechodzisz do rzeczy, co? - Obrócił w dłoniach szklanekę z mrożoną herbatą, jakby się zastanawiał, jak najlepiej odpowiedzieć na jej pytania. - W takich chwilach żałuję, że nie przetrwała *Kynigostaia* Homera.

- A to Kog-no-coś-tam to co jest?

Znowu się zaśmiał i upił łyk herbaty.

- To był zapis narodzin *Kynigstosi*, Mrocznych Łowców. Odpowiedziałby na większość twoich pytań. Dokładnie opisuje powstanie dwóch ras, które kiedyś dominowały na ziemi. Ludzi i Apollitów.

Amanda pokiwała głową.

- Dobrze, wiem, skąd się biorą ludzie, a co z Apollitami?

- Wiele eonów temu Apollo i Zeus spacerowali po Tebach, kiedy nagle Zeus powiedział coś o wielkości ludzkiej rasy. Nazwał ludzkość „ziemskim szczytem perfekcji”. Apollo zachnął się i powiedział, że wiele dałoby się poprawić.

Przechwalał się, że z łatwością stworzyłby lepszą rasę. Zeus powiedział mu, żeby to udowodnił. Wobec tego Apollo znalazł nimfę, która zgodziła się urodzić jego dzieci. Trzy dni później urodziła się pierwsza czwórka Apollitów. W ciągu następnych trzech dni dzieci osiągnęły dorosłość, po kolejnych trzech były

gotowe władać światem. Amanda otarła usta serwetką.

- Więc Apollici to dzieci Apolla, jasne. A dlaczego niektórzy z nich są Daimonami?

- Możesz chwilę poczekać? To ja opowiadam tu historię - odparł cierpliwie Julian, głosem, który z pewnością był zarezerwowany dla jego studentów z college'u. - Ponieważ Apollici przewyższali ludzi intelektem, urodą i siłą, Zeus wypędził ich na wyspę Atlantyde, gdzie miał nadzieję, że będą żyli w pokoju. Nie wiem, czy czytałaś kiedyś „Dialogi” Platona...

- Bez obrazy, ale przez cały college starałam się unikać kursów humanistycznych.

Julian się uśmiechnął.

- W każdym razie większość tego, co Platon napisał Atlantydzie, to prawda. Apollici byli agresywną rasą, która chciała zdominować ziemię i ostatecznie również Olimp. Apollo nie miał nic przeciwko, bo gdyby wygrali, to on stałby się bogiem najwyższym.

Amanda wiedziała, dokąd to zmierza.

- Założę się, że stary Zeus był zachwycony.

- Wniebowzięty - przytaknął sarkastycznie Julian. - Ale nawet w połowie nie tak bardzo jak biedni Grecy, których nękali Apollici. Mając tego dość, zdali sobie sprawę, że walczą o straconą sprawę. Wymyślili więc podstęp. Zamierzali przeciągnąć Apolla na swoją stronę. Wybrali najpiękniejszą kobietę, jaka kiedykolwiek urodziła się wśród ludzi, Rysse, żeby została boską kochanką.

- Była piękniejsza od Heleny Trojańskiej?

- To się działo na długo przed Heleną i owszem, według zapisków była zdecydowanie najpiękniejszą kobietą, jaka kiedykolwiek się narodziła. W każdym razie Apollo, jak to Apollo, nie mógł się jej oprzeć. Zakochał się w niej, a ona po pewnym czasie urodziła mu syna. Kiedy królowa Apollitów usłyszała o tym, wpadła we wściekłość i wysłała drużynę skrytobójców, żeby zamordowali matkę i dziecko. Królowa przykazała im, że ma to wyglądać jakby ofiary zabiło

dzikie zwierzę, żeby Apollo nie szukał odwetu na Apollitach.

Amanda gwizdnęła cicho, zgadując, co się stało później.

- Apollo się dowiedział.

- Tak, i sprawy przybrały paskudny obrót. Widzisz, Apollo to także bóg zaraz. Zniszczył Atlantyde i wybiłby wszystkich Apollitów co do jednego, gdyby nie powstrzymała go Artemida.

- Dlaczego to zrobiła?

- Ponieważ Apollici to jego krew i ciało. Zniszczenie ich oznaczałoby zniszczenie jego samego i świata, jaki znamy.

- Och. - Amanda miała oczy okrągłe jak spodki. - To byłoby coś naprawdę złego. Cieszę się, że go powstrzymała.

- Tak samo jak ucieszyła się reszta panteonu. Ale Apollo nadal pragnął zemsty Wygnał Apollitów spod słońca, żeby nigdy więcej nie musiał żadnego oglądać i przypominać sobie o ich zdradzie. Ponieważ, zabijając Rysę, upozorowali atak dzikiego zwierzęcia, nadał im zwierzęce cechy. Kły, wyostrome zmysły...

- A co z ich siłą i szybkością?

- To mieli już wcześniej, razem z nadnaturalnymi zdolnościami, których Apollo nie umiał im odebrać.

Amanda zmarszczyła brwi.

- Myślałam, że bogowie mogą zrobić wszystko, co zechcą. Nie o to chodzi w byciu bogiem?

- Nie zawsze. Istnieją prawa, które ograniczają bogów tak samo jak nas. W przypadku zdolności parapsychologicznych, gdy raz je uruchomisz, już ich nie wyłączysz. To dlatego Apollo nie odebrał daru jasnowidzenia Kasandrze, kiedy nim wzgardziła, ale sprawił, że nikt nie wierzył w jej przepowiednie.

- Ach, to ma sens. - Amanda napiła się coli. - No dobrze, więc Apollici mają zdolności nadnaturalne, są silni i muszą unikać słońca. A co z piciem krwi?

Robią to czy nie?

- Tak, piją krew, ale tylko od drugiego Apollita. Z powodu klątwy Apolla muszą żywić się sobą nawzajem co kilka dni, inaczej umrą.

- Fuj - Amanda zmarszczyła nos. - Ohyda. - Zadrżała na myśl o takim życiu.
- Ale niektórzy z nich piją też ludzką krew, prawda?

Julian nie chciał odpowiedzieć wprost.

- Nie całkiem. Kiedy stają się Daimonami, piją ludzką krew, ale nie o krew im chodzi, tylko o ludzkie dusze. - Uniósł brew.

Amandzie przeszedł po plecach dreszcz. Kyrian nie żartował, kiedy o tym mówił. Cudownie.

- Dlaczego muszą kraść dusze?

- Apollici żyją tylko trzy razy po dziewięć lat. W dwudzieste siódme urodziny umierają bardzo powolną i bolesną śmiercią. Ich ciała dosłownie rozpadają się w pył w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Tym razem widać było, jak się wzdrygnęła.

- Straszne. Chyba morał z tego taki, że nie wkurza się boga zaraz.

- Aha - przytaknął ponuro Julian. - Żeby uniknąć tego losu, Apollici zabijają się w przeddzień swoich urodzin. Inni postanawiają zostać Daimonami. Jako Daimony mogą oszukać przeznaczenie, wciągając do własnego ciała ludzką duszę. Dopóki mają duszę, mogą żyć. Kłopot w tym, że ludzka dusza nie przeżywa w ciele Apollita i zaczyna umierać niemal od chwili, kiedy zostaje zabrana. W efekcie Daimony muszą żerować na ludziach co kilka tygodni, żeby utrzymać się przy życiu.

Amanda nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, jakie to musiało być straszne dla ludzi zabitych przez Apollitów - stracić i życie, i duszę.

- Co się dzieje z duszami, które umierają?

- Są stracone na zawsze. Po to właśnie mamy Mrocznych Łowców. Ich zadaniem jest odnajdywać Daimony i uwalniać dusze, zanim wygasną.

- I zgłaszają się do tego na ochotnika?

- Nie, raczej się ich powołuje.

Jeszcze mocniej ściągnęła brwi.

- Jak?

Julian znowu napił się herbaty. Wbił wzrok w podłogę, Amanda dostrzegła w jego oczach dziwny blask, jakby przypominał sobie coś z własnej przeszłości. Coś bolesnego.

- Kiedy ktoś doświadcza straszliwej niesprawiedliwości - powiedział cicho - jego dusza krzyczy tak głośno, że krzyk rozlega się echem w korytarzach Olimpu. Kiedy usłyszysz to Artemida, idzie do skrzywdzonego i oferuje mu układ. Skrzywdzony może dokonać pojedynczego Aktu Zemsty na tych, którzy wobec niego zawinili, a w zamian za to składa bogini przysięgę i walczy w jej armii przeciwko drapieżnym Daimonom.

Amanda odetchnęła głęboko. Nowe informacje kotłowały jej się w głowie.

- Skąd to wszystko wiesz?

Julian podniósł wzrok. Jego spojrzenie aż ją paliło intensywnym blaskiem.

- Ponieważ moja dusza tak krzyczała w dniu, kiedy zginęły moje dzieci.

Przełknęła ślinę, widząc nienawiść i ból w oczach Juliana. Były tak żywe, że aż ścisnęło jej się serce.

- Artemida przyszła do ciebie i złożyła ci propozycję?

- Tak, ale odmówiłem.

- Dlaczego?

Odwrócił wzrok.

- Musiałem zemścić się na innym bogu i wiedziałem, że nie będzie mogła na to pozwolić.

Amanda знаła historię uwięzienia Juliana w zwoju aż za dobrze. Bardziej interesował ją Kyrian.

- Kyrian oddał duszę, żeby zemścić się na żonie, tak?

Julian pokiwał głową.

- Ale nie oceniaj go zbyt pochopnie.

- Nie oceniam.

Nie wiedziała, przez co Kyrian przeszedł, i dopóki się nie dowie, nie będzie mu wypominać jego decyzji.

- Powiedz mi, czy istnieje jakiś sposób, żeby Mroczny Łowca odzyskał duszę?

- Tak, ale mało komu się to udało, a każdego Mrocznego Łowcę czeka inna próba.

- Co oznacza, że mi nie powiesz, jak można uwolnić Kyriana.

- Co oznacza, że nie mam pojęcia, jak można go uwolnić.

Amanda pokiwała głową i pomyślała o innej sprawie.

- Czy Mroczni Łowcy też muszą pić krew?

- Nie. Ponieważ kiedyś byli ludźmi, nie muszą. Poza tym, gdyby zawracali sobie głowę szukaniem krwi, przeszkadzałoby im to w tropieniu Daimonów.

- Dlaczego mają kły?

- Żeby skutecznie tropić i zabijać Daimony, otrzymali takie same zwierzęce cechy. Kły są nieodłączną częścią całego pakietu.

Amanda zaczynała rozumieć.

- To dlatego światło słoneczne jest śmiertelnie niebezpieczne także dla Mrocznych Łowców?

- W pewnym sensie. W przypadku Mrocznych Łowców to bardziej kwestia tego, że służą Artemidzie, bogini księżycy i są wyklęci dla Apolla.

- To niezbyt sprawiedliwe.

- Bogowie rzadko są sprawiedliwi.

Kitka godzin później Kyrian siedział w samochodzie, przeklinając swoje zdradliwe myśli.

Nadal widział Amandę. Słyszał jej cichy, delikatny głos. Czuł jej ciało przyciskające się do niego i miękkie piersi w dłoniach.

Minęło tyle czasu, odkąd tak bardzo pragnął kobiety. Myślał, że pozbył się takich żądź tej nocy, kiedy stał się Mrocznym Łowcą.

W miarę jak upływały wieki, czasem pociągała go jakaś kobieta, ale nauczył się nad tym panować. Nauczył się zamykać to w sobie głęboko.

Teraz te dawno temu zapomniane potrzeby obudziły się pod wpływem dotyku kusicielki, która była dla niego śmiertelnie niebezpieczna. Myśli o niej rozpraszały go. Dręczyły.

Pragnął jej tak bardzo, że to było niemal rozpaczliwe.

Dlaczego? Co takiego w niej było, że chciał jej tak bardzo? Nic o niej nie wiedział, poza tym, że nawet w opałach ma ogromne poczucie humoru i niewiarygodnie dużo wdzięku.

A jednak tęsknił za nią, jak za żadną inną. Nie tęsknił tak nawet za swoją żoną.

To nie miało sensu.

Wyłączając silnik, wysiadł z samochodu i wszedł do swojego domu. Rzucił klucze na blat kuchenny i zamarł. W domu panowała cisza, jeśli nie liczyć cichutkiego klikania dobiegającego z góry.

Kyrian przeszedł ciemnymi pokojami do ozdobnych, mahoniowych schodów przy jego gabinecie. Światło sączyło się spod zamkniętych drzwi, oświetlając perski chodnik.

Przekręcił cicho klamkę i otworzył drzwi.

- Nick, co tu, u diabła, robisz?

Z głośnym przekleństwem na ustach jego Giermek zerwał się z obrotowego krzesła.

Kyrian musiał stłumić uśmiech na widok wysokiego na sześć stóp i cztery cale człowieka, gotowego go zabić. Niebieskie oczy Nicka płonęły a policzki, które rozpaczliwie domagały się golenia, drżały nerwowo. Chłopak przeczesał ręką sięgające ramion ciemnokasztanowe włosy.

- Jezu, Kyrian, naucz się trochę hałasować, kiedy chodzisz, dobra?

Śmiertelnie mnie przeraziłeś.

Kyrian nonszalancko wzruszył ramionami.

- Myślałem, że miałeś wcześniej wrócić do domu.

Nick poprawił krzesło, usiadł na nim i przysunął się do biurka.

- Zamierzałem, ale chciałem najpierw skończyć zbierać dla ciebie informacje na temat Desideriusa.

Kyrian się uśmiechnął. Nick Gautier przez większość czasu był narwanym, wyszczekany wrzodem na tyłku, ale zawsze można było na nim polegać. To dlatego Kyrian wybrał go sobie na Giermka i zaprosił do królestwa Mrocznych Łowców.

- Dowiedziałeś się czegoś nowego?

- Można tak to ująć. Dowiedziałem się, że ma jakieś dwieście pięćdziesiąt lat.

Kyrian się zdziwił. Z tego co wiedział, żaden Daimon nie żył tak długo.

- Jak to możliwe?

- Nie wiem. Mroczni Łowcy ścigali go, a on ich zabijał. Wygląda na to, że twój mały przyjaciel lubi różne gierki i tortury. - Nick odwrócił się do komputera. - W bazie danych Acherona nie ma nic konkretnego na temat jego metody działania, a kiedy wcześniej rozmawiałem z Ashem, powiedział, że nie ma pojęcia, skąd się wziął Desiderius ani kim były jego poprzednie cele. Ale badamy sprawę.

Kyrian pokiwał głową.

- A tak przy okazji - rzucił Nick, zerkając przez ramię - fatalnie wyglądasz.

- Najwyraźniej skoro powtarzali mi to wszyscy, których dzisiaj spotkałem.

Nick uśmiechnął się, ale zaraz zauważył, co Kyrian ma na sobie.

- Dlaczego nie masz swoich ciuchów do polowania na Daimony?

Kyrian nie miał ochoty wchodzić w ten temat.

- Skoro już o tym mowa, musisz mi dziś kupić nowy skórzany płaszcz.

- Dlaczego? - W oczach Nicka błysnęła podejrzliwość.

- Bo stary ma dziurę na ramieniu.

- Dlaczego?

- Zaatakowano mnie. A czego się spodziewałeś?

Nick nie wyglądał na zachwyconego tą nowiną.

- Nic ci nie jest?

- A nie widać?

- Wyglądasz fatalnie.

Przed Nickiem nic się nie ukryło.

- Nic mi nie jest. Może położysz się w którymś pokoju dla gości? Jest czwarta nad ranem.

- Posiedzę jeszcze trochę. Chcę to najpierw skończyć. Poza tym właśnie tropię, co takiego zrobił Sundown, że wkurzył Asha.

Kyrian usłyszał sygnał, informujący Nicka, że ma nową wiadomość na komunikatorze

- Powiedz Jessowi, żeby przestał prowokować Asha, zanim oberwie.

Nick zmarszczył czoło.

- Jessowi?

- Sundown* nazywa się tak naprawdę William Jessup Brady. Myślałem, że wiesz.

*Sundowan – zmierzch, zachód słońca (przyp. tłum.).

Nick się zaśmiał.

- Skąd! Ale znam paru Giermków, którzy zapłaciliby mi kupę kasy za tę informację. - Zamyślił się. - Rogue** to też nie jest prawdziwe imię, co?

- Nie. To Christopher „Kit” Baughy.

Nick wpadł w zachwyt.

- O, to dopiero jest warte kupę kasy.

- Nie - poprawił go Kyrian. - To jest warte niezłego lania, jeśli Roguc dowie się, że o tym wiesz.

- Racja. Schowam to do teczki z materiałami do szantażu, na wypadek gdybym potrzebował przysługi od Mrocznego Łowcy.

Kyrian pokręcił głową. Ten chłopak był niepoprawny.

- Do zobaczenia wieczorem.

- Aha, trzymaj się.

Kyrian zamknął drzwi i ruszył długim korytarzem do swojej sypialni. Wielki luksusowy pokój powitał go ciemnymi, spokojnymi kolorami, które nie raziły jego wrażliwych na światło oczu. Nick zapalił trzy świece w małych kinkietach. Przyćmione światło migotało na bordowej tapecie.

Ten pokój był schronieniem Kyriana przed światłem dziennym.

Okna szczelnie zamknięto i zasłonięto, kiedy tylko kupił ten stary, neoklasycy dom sprzed wojny secesyjnej. Żaden Mroczny Łowca nie spałby z własnej woli w miejscu, w którym mógłby mu grozić kontakt ze światłem słonecznym.

Kyrian zdjął ubranie i położył je na wielkim łożu, które miał od czternastego wieku. Niespokojne myśli krążyły mu cały czas po głowie.

Desiderius mu się wymknął i przez kilka następnych dni pozostanie poza zasięgiem Kyriana.

** Rogue (ang.) — drań, łotr (przyp. tłum.).

Niech to szlag! Cóż, nic na to nie poradzi. Mógł tylko czekać i być gotowy, kiedy Desiderius znowu się pojawi. Przynajmniej miał ten komfort, że wiedział, że Desiderius zaatakuje najpierw jego.

To mu da czas, żeby zapewnić bezpieczeństwo Amandzie i Tabicie.

Amanda.

Jej imię nie dawało mu spokoju, tak samo jak wspomnienie błękitnych oczu. Kiedy poczuł na skórze zimną, jedwabną pościel, natychmiast powróciło napięcie w lędźwiach. Zamruczał, gdy zapłonęła w nim głęboko zakorzeniona tęsknota.

- Ona nie jest moja - szepnął.

I na wszystkich bogów Olimpu, nigdy nie będzie, niezależnie od tego, jak bardzo w głębi serca pragnął, aby było inaczej.

ROZDZIAŁ 6

Amanda jęknęła, czując ciepłą dłoń przesuwającą się po jej nagim brzuchu w stronę biodra. Odruchowo poddała się pieszczocie, a jej ciało natychmiast zapłonęło pożądaniem.

Kyrian przeturlał ją na plecy i pocałował w usta. W głowie jej się mąciło pod wpływem tego dotyku, gdy wyczuwała jego siłę i moc. Nigdy w życiu nie poczuła niczego wspanialszego od dotyku jego języka w jej ustach. I jego niesłychanie twardego ciała przesuwającego się na niej.

Zapłonęła jeszcze mocniej.

Pocałunki Kyriana były gwałtowne i gorące, a jednak zaskakująco czułe. Zamykając oczy, odetchnęła ostrym zapachem jego skóry i smakowała żar warg. Przeczesła dłońmi jedwabiste złote włosy Kyriana, rozkoszując się tym, jak kędziory owijają się wokół jej palców.

Odsunął się i spojrzał na nią ze straszliwym głodem, który ją rozpalał, a cudowne mięśnie jego ramion wyrzuszały się i napinały pod jej dłońmi.

- Będę cię miał - powiedział tonem zaciekłym, zaborczym.

- A ja ciebie - odpowiedziała, uśmiechając się i obejmując nogami jego smukłe biodra.

Na widok demonicznego uśmiechu, w którym odsłonił kły zaparło jej dech w piersi. Trzymając ją w ramionach, obrócił się na plecy i pociągnął ją na siebie. Amanda zagryzła usta i spojrzała na przystojną twarz mężczyzny, czując między udami jego twarde ciało.

Spragniona otarła się o długi, twardego członek. Kyrian jęknął w odpowiedzi na tę pieszczotę.

Obrzucił ją wygłodniałym spojrzeniem i ujął jej piersi w ciepłe dłonie. Położyła mu ręce na palcach, kiedy lekko je zacisnął.

- Mógłbym patrzeć na ciebie całą noc - szepnął.

Doskonale to rozumiała, bo jej samej nic nie sprawiłoby większej przyjemności, niż patrzenie na jego nagość przez resztę wieczności.

Ten, chód... to ciało..

To przerastało zwykłą śmiertelną kobietę.

Uniósł biodra, przesuając ją do przodu.

Amanda oparła się na rękach. Pochyliła się nad nim, jej włosy opadły, tworząc wokół nich obojga ciemny baldachim.

- Tego właśnie chcę - powiedział.

Ujął jej twarz i przyciągnął do ust. Drażnił się z nią, delikatnie łapiąc jej dolną wargę zębami.

Amanda jęknęła, kiedy przesunął dłonią od jej piersi po boku i w dół.

- A tego chcę najbardziej.

Wsunął w nią dwa palce.

Syknęła z rozkoszy. Jego palce drażniły się z nią bez przerwy. Wsuwały się i wysuwały, kreśliły zawijasy, sprawiając, że pożerał ją żywy ogień.

Oderwał się od jej ust.

- A teraz powiedz, czego ty chcesz.

- Chcę ciebie - wydyszaka.

- Więc mnie dostaniesz.

Kyrian przeniósł dłonie na jej biodra i przysunął ją do swojego członka w erekcji.

Zagryzła wargi. Pragnęła wreszcie poczuć go w sobie - poczuć, jak w niej pulsuje, kiedy wspólnie przeżywają intymne wrażenia.

Poczuła, jak czubek penisa napiera na nią.

Kiedy już myślała, że wsunie się w nią, zadzwonił budzik. Amanda się

obudziła.

Oszołomiona rozejrzała się po obcym pokoju i potrzebowała całej minuty, żeby sobie przypomnieć, że nocowała w pokoju dziecięcym w domu Grace.

To wszystko było snem?

A wydawało się takie prawdziwe. Mogłaby przysiąc, że nadal czuje rękę Kyriana na swoim ciele i jego oddech na szyi.

- Och, to nie w porządku - narzekła, wstając z łóżka i wyłączając budzik.

Dopiero co zaczynało się robić interesująco.

Jakim cudem to mógł być tylko sen? Zwyczajny sen o tajemniczym nieznanym, który ukrywał ból za sarkastycznymi żarcikami i miał oczy tak mroczne i niebezpieczne, że ją zniewoliły?

Starając się ze wszystkich sił zapomnieć o intensywności tworów swojej podświadomości, Amanda owinęła się grubym szlafrokiem Grace i ruszyła do łazienki.

- Skąd to się wzięło? - zapytała Grace.

Amanda zatrzymała się w korytarzu, kiedy usłyszała rozmawiających na dole Grace i Juliana.

- Podejrzewam, że to od Kyriana - odpowiedział Julian.

Amanda zeszła, ziewając, i zastała gospodarzy w salonie, otoczonych reklamówkami i pudełkami. Julian był już ubrany do pracy - miał na sobie spodnie khaki i sweter. Grace była w niebieskiej ciężowej koszuli nocnej. Obok niej Niklos rozdzierał na kawałki papierową torbę.

- Co to jest? - zapytała Amanda.

Julian wzruszył ramionami.

- Masz rację - powiedziała Grace, kiedy znalazła liścik w jednej z toreb. - To od Kyriana. - Przeczytała liścik i się roześmiała. - Napisał tylko: „Dziękuję za plaster”.

Podawała kartkę Julianowi.

Julian westchnął ciężko.

- W naszych czasach zwyczaj kazał przynosić prezenty zawsze, kiedy odwiedzało się przyjaciela. Ale niech to licha, nie zostawialiśmy ich aż tyle. - Przeczesał palcami włosy, przyglądając się górze podarków. - Kyrian zawsze był szczodry, ale... niech to licha - powtórzył. - Pewnie wrócił zeszłej nocy i podrzucił je, kiedy spaliśmy.

Amanda stała zdumiona. To wyglądało jak Boże Narodzenie... u Rockefellerów. Patrzyła, jak Grace rozpakowuje zabawki dla bliźniąt. Lalki dla Vanessy, klocki dla Niklosa. Pociąg i konik na biegunach.

Grace wyjęła małe pudełko z jednej z toreb.

- To dla ciebie – powiedziała, wręczając je mężowi. Julian otworzył pudełeczko i pobladł.

Grace zerknęła i raptownie zaczerpnęła tchu.

- To twój generalski sygnet.

Spojrzeli na siebie oniemiałi.

- Skąd go wytrzasnął? — spytała Grace.

Amanda podeszła bliżej i zerknęła na sygnet. Podobnie jak sygnet Kyriana, miał brylantowe miecze i szmaragdowy wawrzyn na rubinowym tle.

- Wygląda jak sygnet, który nosi Kyrian. Tylko że jego ma jeszcze szafirową koronę.

Julian pokiwał głową.

- Jego to symbol królewski, a mój oznaczał tylko rangę wojskową.

Zmieszana Amanda spojrzała na niego.

- Królewski?

- Kyrian był księciem - odpowiedział. - Jedynym dziedzicem tronu Tracji.

Amanda rozdziawiła usta.

- Rzymianie ukrzyżowali następcę tronu? Nie sądziłam, że tak można.

Julianowi zadrżała szczęka.

- Teoretycznie nie mogli tego zrobić, ale ojciec Kyriana wydziedziczył go w dniu, kiedy poślubił Teone.

- Dlaczego?

- Była jedną z *hetaira*. - Zobaczył, że się spieszyła, więc dodał: -To były kobiety z niższej klasy, które szkolono jak dotrzymywać towarzystwa zamożnym mężczyznom i ich zabawiać.

- Ach odpowiedziała, rozumiejąc, dlaczego taka decyzja mogła rozżłościć jego rodzinę. - Szukał towarzystwa, kiedy ją poznał?

Julian pokręcił głową.

- Kyrian poznał ją na przyjęciu u przyjaciela. Oczarowała go. Przysięgał, że to była miłość od pierwszego wejrzenia. Wszyscy próbowaliśmy mu wytłumaczyć, że jej chodzi tylko o majątek, ale nie chciał słuchać. - Zaśmiał się gorzko. - To mu się wtedy często zdarzało. Ojciec uwielbiał go, ale kiedy się dowiedział, że Kyrian zerwał zaręczyny z macedońską księżniczką, żeby poślubić Teone, wpadł we wściekłość. Alkis powiedział mu, że król nie może władać, mając u swego boku dziwkę. Pokłócili się i w końcu Kyrian opuścił pałac ojca, pojechał prosto do Teone i godzinę później ją poślubił. Kiedy Alkis się dowiedział, oznajmił, że Kyrian dla niego umarł.

Serce Amandy zacisnęło się ze współczucia.

- Więc poświęcił dla niej wszystko?

Julian pokiwał głową z ponurą miną.

- Najgorsze jest to, że Kyrian nigdy jej nie zdradził. Żadna z was nie doceni, jakie to było dokonanie. W naszych czasach nie istniało coś takiego jak monogamia. To było niesłychane, żeby mężczyzna pozostał wierny żonie, zwłaszcza mężczyzna o takiej pozycji i majątku jak Kyrian. Ale odkąd ożenił się z Tone, nigdy nie chciał nikogo innego. Nawet nie spojrzął na inną kobietę.

Oczy Juliana rozbłysły gniewnie.

- Naprawdę żył dla niej i dla niej zginął.

Amanda serdecznie współczuła Kyrianowi. Jak bardzo musiał cierpieć przez cały ten czas.

Grace podała jej trzy torby z pięknie zapakowanymi pudełkami.

- To dla ciebie.

Amanda otworzyła największe pudło i znalazła w nim markową szmizjerkę. Przesunęła dłonią po miękkim, granatowym jedwabiu. Nigdy nie czuła czegoś takiego. Zaglądając do pozostałych toreb, znalazła buty i pudełko z logo Victoria's Secret. Rumieniąc się, nie śmiała ich otworzyć przy Julianie i Grace. No, chyba że zechciałyby umrzeć ze wstydu.

- Skąd znał mój rozmiar? - zapytała, sprawdzając metkę na sukience.

Julian wzruszył ramionami.

Amanda zamarła., gdy znalazła liścik zaadresowany do niej.

Przykro mi z powodu swetra. Dziękuję za świetną zabawę.

Łowca

Amanda uśmiechnęła się, chociaż poczuła się trochę zraniona faktem, że nadal nie chciał używać przy niej prawdziwego imienia. Niewątpliwie w ten sposób próbował utrzymać między nimi dystans.

Niech i tak będzie. Miał prawo do prywatności. Miał prawo żyć swoim niebezpiecznym nieśmiertelnym życiem, nie angażując się w żadne bliskie związki z ludźmi. Jeśli chciał pozostać dla niej Łowcą, Amanda to uszanuje.

Chociaż po tym wszystkim co przeszli ostatniej nocy...

Dla jej serca nie było ważne, jakiego imienia używał. Wiedziała, kim jest naprawdę.

Zebrała swoje prezenty i ruszyła z powrotem na górę, żeby przygotować się do pracy. Ale tak naprawdę to chciała podziękować Łowcy za jego uprzejmość.

Po prysznicu Amanda otworzyła wszystkie prezenty i znalazła skarb w postaci niegrzecznej bielizny. Łowca kupił jej niebieskie pończochy i pas. Nigdy wcześniej nie miała czegoś takiego ani nie nosiła i potrzebowała kilku minut, żeby się zorientować, jak się to wkłada. Całości dopełniał jedwabny staniczek i stringi.

- Hmm...

Jak na mężczyznę, który chce zachować dystans, wybrał dla niej dość osobiste drobiazgi. Ale z drugiej strony, był chodzącą zagadką.

Amanda zagryzła usta, sięgając po sukienkę. Czuła się niezwykle kobieco w nowej bieliźnie.

Poczuła dreszczyk na myśl, że Łowca dotykał tej bielizny, kiedy ją wybierał.

Było coś niesamowicie erotycznego w świadomości, że jego dłoń przesuwała się po delikatnych koronkach fig, które teraz dotykały jej najintymniejszych miejsc między udami. Że jego palce muskały miseczki, które teraz podtrzymywały jej piersi.

Tak bardzo żałowała, że nie ma go tutaj, Pragnęła, żeby ją rozebrał. Żeby dotykał jej równie intymnie, jak ta bielizna.

Zaczerpnęła tchu, wyobrażając sobie mroczny wyraz jego twarzy, jaki miałby, biorąc ją w ramiona i kochając z nią. Poczuła mrowienie w piersiach, które natychmiast nabrzmiały.

Wzięła sukienkę z łóżka i przyłożyła do ciała. Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że poczuła egzotyczny zapach Łowcy. Ten aromat natychmiast obudził w niej pożądanie.

Zaczęła się ubierać, a kiedy jedwab sukienki przesunął się po skórze, przypomniała sobie sen. Dłonie Łowcy na jej ciele.

Och, jak żałowała, że go tutaj nie ma. Chciałaby patrzeć, jak rozpina jej sukienkę i odkrywa ukrytą pod nią kobietę. To jednak nigdy się nie wydarzy.

Kyrian odszedł na zawsze do swojego niebezpiecznego żyda.

Pożądanie natychmiast zgasło, a zamiast niego pojawił się w jej sercu dojmujący ból. Tęsknota. Pragnienie. Potrzeba.

Amanda włożyła bury i zeszła na dół, gdzie już czekał Julian, żeby zabrać ją do pracy.

- Przykro mi z powodu ciebie i Cliffa.

Amanda uniosła wzrok znad biurka i policzyła do dziesięciu. Powoli. Jeśli powie to jeszcze jedna osoba, Amanda oszaleje, pójdzie do biura Cliffa, potnie go na małe, krwawe kawałeczki i zrobi szaszłyki.

Opowiedział wszystkim w biurze o ich rozstaniu i arogancko stwierdził, że była zbyt wstrząśnięta, żeby zjawić się wczoraj w pracy.

Mogłaby go za to zabić!

- Nic mi nie jest, Tammy - powiedziała z wymuszonym uśmiechem do kierowniczkii biura.

- Masz rację - odpowiedziała Tammy. - Uszy do góry Amanda skrzywiła się, kiedy Tammy odeszła. Przynajmniej dzień już się kończył. Teraz mogła wrócić do domu i...

I marzyć o wysokim, przystojnym mężczyźnie, którego nigdy więcej nie zobaczy.

Dlaczego to bolało bardziej niż fakt, że Cliff z nią zerwał?

Co takiego było w Łowcy że tak bardzo za nim tęskniła...?

Przecież wiedziała. Był cudowny, bystry i bohaterski. Był tajemniczy i niebezpieczny. A w dodatku serce biło jej szybciej za każdym razem, gdy posyłał jej swój olśniewający uśmiech.

I odszedł na zawsze.

Przygnębiona szykowała się do wyjścia.

Włożyła akta do teczki i wyszła z biura, kierując się do windy. Przycisnęła guzik, by zjechać na parter. Nie chciała, żeby Grace czekała na nią z bliźniętami w samochodzie. Poza tym miała już dość biura.

To był najdłuższy dzień w jej życiu.

Właściwie, dlaczego chciała być księgową? Selena miała rację - jej życie było wstrząsająco nudne.

Kiedy drzwi rozsunęły się w przeszkolonym holu, wyszła z windy i się rozejrzała. Chociaż na zewnątrz było już ciemno, parking był dobrze oświetlony. Od razu zauważyła, że Grace jeszcze nie ma. Cholera! A Amanda chciała już wracać do domu.

Poirytowana stanęła przy drzwiach.

Kiedy grzebała w teczce, z pobliskiej windy wysiadł Cliff otoczony przyjaciółmi.

Cudownie, po prostu cudownie. Ten dzień robił się coraz lepszy. Widząc ją samą, Cliff napuszył się jak paw i podszedł do niej.

- Coś się srało? - zapytał.
- Nic. Czekam na kogoś - odparła.
- Jeśli potrzebujesz., żeby ktoś odwiózł cię do domu...
- Niczego od ciebie nie potrzebuję. W porządku?

Wyszła na dwór, żeby poczekać na chłodzie i w ciemności. Lepiej marznąć na zimnie niż znosić choćby minutę dłużej towarzystwo ostatniego mężczyzny na ziemi, jakiego chciała teraz spotkać.

Cliff zatrzymał ją przed budynkiem. Uliczne lampy odbijały się słabo na jego włosach w kolorze ciemny blond.

- Słuchaj, Mandy nie ma powodu, dla którego nie możemy być przyjaciółmi.
- Nie waż się grać wielkodusznego po tym, co dzisiaj zrobiłeś. Co ty sobie wyobrażasz? Kim niby jesteś, żeby rozpowiadać o mojej rodzinie?
- Oj, daj spokój, Mandy...

- Przestań nazywać mnie Mandy. Przecież wiesz, jak tego nie cierpię.
Zerknął przez ramię i Amanda zdała sobie sprawę, że gapi się na nich połowa biura.

- Słuchaj, to nie ja musiałam zostać wczoraj w domu, bo tak rozpaczałem z powodu sobotniego wieczoru.

Wściekła się. Zrozpaczona? Ona?

Z jego powodu?!

Przyjrzała mu się. I po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że to zwykła menda.

- Wybacz, ale ja też nie siedziałam wczoraj w domu. Wiesz, gdzie byłam? Spędziłam cały dzień w ramionach przystojnego jasnowłosego boga. Całkowicie z tobą skończyłam.

Parsknął śmiechem.

- Widzisz, wiedziałem, że to tylko kwestia czasu i w końcu zarazisz się wariactwem od swojej rodzinki. Jesteś tak samo szurnięta jak oni. Założę się, że jutro zjawisz się w czarnej skórze i zaczniesz opowiadać o zabijaniu kołkiem wampirów.

Nigdy w życiu nikogo nie chciała tak bardzo spoliczkować, jak właśnie jego w tej chwili.

Dlaczego kiedyś myślała, że do siebie pasują? Był wstrętny i chamski. Gorzej. Każdego krytykował! Tabitha może i była czubkiem, ale była też jej siostrą i lepiej, żeby nikt z spoza rodziny nie ważył się jej obrażać!

Nagle wszystkie przywary Cliffa, które starała się lekceważyć, wypłynęły na wierzch. I pomyśleć, że poświęciła rok życia, próbując zadowolić tego palanta.

Była idiotką! Głupią, durną...

Amanda poczuła, że włosy jej się jeżą na karku w tej samej chwili, w której usłyszała w oddali rasowy pomruk silników.

Cliff odwrócił się w stronę ulicy i wytrzeszczył oczy.

Spojrzała, sprawdzając, co tak zwróciło jego uwagę, i zamarła na widok lamborghini, wjeżdżającego na podjazd i zatrzymującego się obok nich przy krawężniku.

Uśmiech wypłynął na jej twarz.

Przecież to niemożliwe, żeby...

Serce biło jej jak szalone, kiedy drzwi uniosły się i z wozu wysiadł Łowca. Ubrany w sprane dżinsy, szaro-czarny sweter w serek i czarną skórzaną kurtkę wyglądał olśniewająco.

A jego pewny siebie krok sprawił, że pod Amandą prawie ugięły się kolana.

- Ale ciacho - usłyszała szept Tammy, kiedy Łowca obszedł samochód.

Zatrzymał się przed Amandą i obrzucił jej ciało głodnym spojrzeniem.

- Cześć, ślicznotko - powiedział niskim, sugestywnym głosem. -

Przepraszam za spóźnienie.

Łowca wziął ją w objęcia i zafundował jej skwierczący od żaru pocałunek. Jej ciało zapłonęło w odpowiedzi na jego język drażniący się z nią i dłonie zaciskające się na plecach. A potem złapał ją za ręce.

- Ej! - krzyknęła, kiedy bez najmniejszego wysiłku niósł ją do samochodu.

Posłał jej diaboliczny uśmiech. Spojrzenie niemal czarnych oczu było ciepłe i błyszczało wesołością i głodem.

Czubkiem buta otworzył drzwi po stronie pasażera i posadził ją w środku. Potem podał jej aktówkę i torebkę, które upuściła na chodnik. Na koniec odwrócił się i uśmiechnął znacząco do Cliffa.

- Naprawdę powinieneś kochać kobietę, która zobaczyła cię nago i nie padła trupem.

Mina Cliffa była bezcenna. Łowca zamknął drzwi i przeszedł z wdziękiem na drugą stronę lamborghini. Płynnym ruchem wsiadł do samochodu i wyjechali z parkingu.

Amandą targały tysiące emocji. Wdzięczność, rozbawienie, ale przede

wszystkim radość, że znowu go widzi, zwłaszcza po tym, jak Julian i jej własny umysł przekonały ją, że już nigdy więcej go nie spotka.

Nie mogła uwierzyć w to, co właśnie dla niej zrobił.

- Co tu robisz? - zapytała, kiedy wyjeżdżali z parkingu.

- Przez ciebie cały dzień wariowałem. - Westchnął. - Wyczuwałem w tobie wrzenie i ból, ale nie wiedziałem, o co chodzi. Zadzwoiłem do Grace i dowiedziałem się, że miała po ciebie przyjechać po pracy.

- Nadal mi nie powiedziałaś, dlaczego tu jesteś.

- Musiałem się upewnić, że nic ci nie jest.

- Dlaczego?

- Nie wiem, po prostu musiałem.

- Dziękuję za ubrania. I za to, co przed chwilą zrobiłeś dla mnie z Cliffem.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Z trudem zapanowała nad chęcią dotknięcia go, pocałowania swojego przystojnego rycerza.

Łowca zmienił bieg i wyjechał z dzielnicy biznesowej.

- Mam tylko jedno pytanie: dlaczego taka kobieta jak ty kiedykolwiek chciała, poślubić coś takiego jak ten facet?

Amanda uniosła brew.

- Skąd wiedziałaś...

- Czytam w myślach, zapomniałaś? Twoje prawdziwe uczucia dla tego „skretyniałego palanta” cały czas krążą po twojej głowie.

Skrzywiła się i pożałowała że nie może osłonić myśli.

- To też słyszałem - drażnił się z nią Łowca.

Amanda zastanawiała się, czy rzeczywiście tak było.

- Mogę coś zrobić z twoim nieustannym podglądaniem myśli w mojej głowie? To naprawdę krępujące.

- Jeśli chcesz, mogę zrzec się tej mocy w stosunku do ciebie.

- Serio? Możesz zrezygnować z każdej mocy, kiedy zechcesz?
- Nie całkiem. Mogę zrezygnować tylko ze zdolności widzenia cudzych

myśli.

- A kiedy raz zrezygnujesz możesz ją odzyskać?
- Tak, ale to nie jest łatwe.
- No to na co jeszcze czekasz, koleś?

Kyrian zaśmiał się i spróbował skupić się na drodze, ale tak naprawdę widział tylko rozcięcie w sukience, które odsłaniało solidny kawałek jej odzianego w jedwab uda. Gorzej: dobrze wiedział, co ma pod tą sukienką. To była druga rzecz, która prześladowała go cały dzień, kiedy próbował spać.

Myśl o jej krągłych kształtach odzianych w pas do pończoch i stringi... aż mu ślinka napływała do ust. Chciał wsunąć rękę pod tę pięknie uszytą sukienkę i przesuwać ją, aż poczuje delikatny paseczek jedwabiu zasłaniający najbardziej intymne miejsce. O, tak, wyobrażał sobie, jak przesuwa pasek palcami i wreszcie ma do niej pełen dostęp.

Albo zrywa z bioder Amandy ten maleńki, delikatny kawałek jedwabiu i zanurza się w nią głęboko, podczas gdy jej nogi w jedwabiu go oplatają.

Łowca poprawił się na siedzeniu, za późno przypominając sobie, że powinien był kupić luźniejsze spodnie.

Dotykając jej, znalazłby się w raju.

Gdyby tylko takie stworzenia jak on miały wstęp do raju. Zacisnął dłoń na drążku zmiany biegów, kiedy uderzyła go ta myśl.

„Żadna kobieta nigdy nie pokocha cię z innego powodu niż pieniądze.

Zapamiętaj moje słowa, chłopcze. Mężczyźni tacy jak my nigdy nie zaspokajają tej podstawowej potrzeby. Najlepsze, na co możesz liczyć, to dziecko, które cię pokocha”.

Nie mógł złapać tchu, kiedy to wyparte wspomnienie powróciło nagle z całą wyrazistością. A zaraz potem przypomniał sobie ostatnie słowa, jakie

wypowiedział do ojca.

„Jak mógłbym kiedykolwiek pokochać takiego pozbawionego serca człowieka jak ty? Nic dla mnie nie znaczysz, starcze. Nigdy nie będziesz”.

Z bólu zapało mu dech. Nigdy nie cofnie słów wypowiedzianych w gniewie.

Jak mógł odezwać się w ten sposób do osoby, którą najbardziej kochał i szanował?

- Co się stało z Desideriusem zeszłej nocy? - zapytała Amanda, odrywając go od wspomnień. - Dopadłeś go?

Pokręcił głową.

- Po naszym ostatnim spotkaniu uciekł do schronu.

- Dokąd?

- Do schronu. To azyl Daimonów, Astralna szpara między wymiarami. Daimony mogą się tam schować na kilka dni, ale kiedy drzwi się otworzą, muszą znowu opuścić kryjówkę.

Amanda przeraziła się tym, co opisywał.

Jak to możliwe?

- Nie mogę uwierzyć, że bogowie zafundowali Daimonom taki raj, żeby mogli wymknąć się sprawiedliwości.

- Nie zrobili tego. Daimony same odkryły schrony. Posłał jej szelmowski uśmiech. - Ale nie narzekam. Dzięki temu moja robota jest o niebo bardziej interesująca.

- No cóż, najważniejsze że się nie nudzisz - odparła sarkastycznie. - Naprawdę byłoby mi strasznie przykro, gdyby twoja praca kiedykolwiek stała się nużąca.

Rzucił jej spojrzenie, od którego zapłonęła.

- *Chere*, mam przecucie że przy tobie nie sposób się nudzić.

Jego słowa trafiły w czuły punkt.

- Jesteś jedyną osobą, która tak myśli - odpowiedziała przypominając sobie rozmowę z Seleną. - Ostatnio powiedziano mi, że moje życie to po prostu nudy na pudy.

Zatrzymał się na światłach i rzucił jej badawcze spojrzenie.

- Nie rozumiem tego komentarza, zwłaszcza że przez cały czas nic tylko mnie zaskakiwałaś, od pierwszej chwili, kiedy obudziłem się, słysząc, jak wołasz do mnie „ej, przystojniaku w skórze”.

Zaśmiała się, czerwieniąc się przy tym jak burak.

- Poza tym - ciągnął Łowca - nie możesz winić ludzi, że tak mówią, skoro chowasz się za murem.

- Słucham?

Wrzucił pierwszy bieg i ruszył.

- Taka jest prawda. Pragnącą podniecenia część siebie chowasz za zawodem, który z pewnością pewnego dnia zastąpią leki uspokajające. Nosisz ponure kolory i golfy, żeby ukryć namiętność, którą próbujesz zdusić.

- Nieprawda - oburzyła się. Nie znasz mnie na tyle, żeby tak mówić.

Widziałeś mnie tylko w jednym stroju, który sama wybrałam.

- Owszem, ale znam ten typ.

- Aha, pewnie - wymamrotała, zaperzając się.

- Spróbowałem twojej namiętności

Amanda jeszcze bardziej się zaczerwieniła. Nie mogła zaprzeczać. To jednak nie znaczyło, że podobało jej się, jak przejrzał jej serce na wylot.

- Myślę, że boisz się tej drugiej połowy siebie - ciągnął - Przypominasz mi nimfę Lytę ze starożytnej Grecji. Była dwiema połówkami jednej osoby. Obie części walczyły ze sobą, unieszczęśliwiając ją samą i wszystkich, których znała, aż pewnego dnia grecki żołnierz napotkał obie połówki i połączył. Od tamtego dnia żyła w harmonii ze sobą i z innymi.

- Chcesz powiedzieć, że cię unieszczęśliwiam?

Zaśmiał się.

- Nie, dla mnie jesteś zabawna, ale myślę, że byłabyś o wiele szczęśliwsza, gdybyś zaakceptowała swoją prawdziwą naturę i nie walczyła z nią tak bardzo.

- I to mówi wampir, który nie pije ludzkiej krwi? Powiedz mi, sam nie walczysz ze swoją naturą?

Uśmiechnął się.

- Może masz rację. Może też byłbym szczęśliwszy, gdybym uwolnił dziką bestię, która we mnie żyje. - Zerknął na nią z ukosa. - Ciekawe, czy poradziła byś sobie z tą częścią mnie.

- To znaczy?

Nie odpowiedział.

- Dokąd mam cię zawieźć? Do Juliana, twojej matki, do ciebie?

- Ponieważ jedziesz w kierunku mojego domu, to najlepiej chyba tam.

Mieszkam parę przecznic od uniwersytetu Tulane.

Kyrian ze wszystkich sił starał się skupić na ruchu ulicznym, ale raz za razem powracały do niego urywki snu. Do diabła, nie przypominał sobie, kiedy ostatni raz miał tak realistyczny sen. Obudził się wczesnym rankiem twardy i spragniony Amandy. Mógłby przysiąc, że czuł jej zapach na poduszkach. Na skórze.

Przez resztę dnia próbował zasnąć, ale bezskutecznie, najdelikatniej to ujmując. Pragnął tej kobiety tak przemożnie, że wystarczyło, by znalazł się w jej pobliżu i już cały drżał.

Nigdy w życiu nie chciał niczego tak bardzo jak tego, co właśnie zasugerowała: rzucić się na nią jak dzika bestia i ją pożreć.

Gdyby tylko śmiał.

Kiedy się ściemniło, ruszył na polowanie - na nią.

Po raz pierwszy w życiu jako Mroczny Łowca ścigał człowieka.

- Wiesz co? - odezwała się cicho; jej śpiewny akcent sprawił, że prąd przeleciał wzdłuż kręgosłupa Kyriana aż do łędźwi. - Nie musiałeś po mnie przyjeżdżać. Mogłeś po prostu zadzwonić do biura i sprawdzić, co u mnie. Kyrian odchrząknął, czując, że się czerwieni, Niech to szlag! Przez nią się rumienił?! Nie rumienił się, odkąd był nieopierzonym dzieciakiem ponad dwa tysiące sto sześćdziesiąt lat temu.

- Nie znałem numeru.

- Mogłeś sprawdzić w książce telefonicznej albo informacji. I oczywiście mogłeś go wziąć od Grace.

Wyczuł, że się do niego uśmiecha.

- A niech to, pewnie mogłeś go wziąć prosto z moich myśli. - Spojrzała na niego szelmowsko, ale i podejrzliwie. - Założę się, że po prostu chciałeś mnie znowu zobaczyć, co?

- Nie - odpowiedział trochę za szybko.

- Hm. Dlaczego w to nie wierzę?

- Pewnie dlatego, że nigdy nie umiałem kłamać.

Oboje się zaśmiali.

Amanda patrzyła na niego, podczas gdy on prowadził. Założył małe, okrągłe okulary przeciwsłoneczne; żaden mężczyzna nie mógł wyglądać bardziej olśniewająco od niego - po prostu nie miał prawa.

- Powiesz mi coś? - zagadnęła go.

Uniósł brew, ale się nie odezwał, tylko dalej patrzył przed siebie.

- Naprawdę lubisz być Mrocznym Łowcą?

Zerknął na nią i uśmiechnął się szeroko, odsłaniając kły.

- Powiedz mi, ile jest zawodów, w których każdej nocy można odgrywać bohatera? Zarabiam astronomiczne sumy i żyję wiecznie. Jak nie kochać takiej roboty?

- Ale nie czujesz się samotny?

- Nawet w tłumie można być samotnym.

- No, chyba tak, ale...

Spojrzał na nią.

- Dlaczego nie zadasz mi wprost pytania, które chodzi ci po głowie?

- Skoro możesz czytać mi w myślach, dlaczego po prostu nie odpowiesz?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu, jak wilk, który właśnie znalazł posiłek.

- Tak, kochanie, uważam, że jesteś niewiarygodnie seksowna. I na nic innego nie miałbym większej ochoty niż zabrać cię do siebie i sprawić, żebyś podkurczyła paluszki u stóp.

Twarz zapłonęła jej żywym ogniem.

- Nie cierpię, gdy to robisz. Jesteś gorszy od Tabithy. Dobry Boże, czy wszyscy Mroczni Łowcy mają taką moc?

- Nie, skarbie, tylko ja. Każdy z nas ma własny zestaw zdolności.

- Muszę przyznać, że naprawdę żałuję, że ty nie masz innego.

- W porządku, słonko. Dla ciebie to wyłączam. Żadnego więcej czytania w myślach.

Patrząc na niego, Amanda zdała sobie sprawę, że pod fanfaronadą i poza twardziela kryło się przyzwoite serce.

- Jesteś dobrym człowiekiem.

- Chciałaś powiedzieć: dobrym wampirem.

- Tak, ale nie pijesz krwi.

Kącik ust mu zadrgał.

- Więc Julian ci powiedział, tak?

- Powiedział, że Mrocznym Łowcom, w przeciwieństwie do Apollitów, oszczędzono tej części przekleństwa Apolla.

- Tak nawiasem mówiąc - jego głos zabrzmiał złowieszczo - nie potrzebujemy krwi, żeby żyć, ale niektórzy Mroczni Łowcy, zwani

Pożeraczami, piją krew. - Zmienił bieg. - Myślę, że wczoraj wieczorem spędziliście z Julianem za dużo czasu na rozmowach.

- Być może.

Niewątpliwie Łowca stał się jej ulubionym tematem. Przez pół nocy nie dała Julianowi zasnąć, wypytyując go o Kyriana i Mrocznych Łowców.

- To prawda, że Daimony żyją dwadzieścia siedem lat?

Pokiwał głową.

- Dlatego są takie niebezpieczne. Większość Apollitów zrobi dosłownie wszystko, żeby żyć chociaż jeden dzień dłużej.

I dlatego właśnie zdaniem Juliana Mroczni Łowcy nie mieli dusz. To uniemożliwiało Daimonom przejęcie najpotężniejszych na świecie dusz. A im potężniejszą duszę Daimony przejmują, tym dłużej żyją pożyczonym czasem.

- Ktoś taki jak ty - powiedział Kyrian - to najlepsza przynęta na Daimona, Zabierając ci duszę, zabierają też wszystkie zdolności paranormalne.

Amanda się zachnęła.

- Ja nie mam żadnych mocy.

- Kłam, jeśli to cię uszczęśliwia.

-To nie kłamstwo - broniła się. - Nie mam żadnych zdolności. Chyba że idzie o żonglowanie cyferkami.

- No dobra, żonglerko cyferkami, wierzę ci.

Jednakże ton jego głosu świadczył o czymś innym. Mrużąc oczy, przyglądała się temu upartemu mężczyźnie i tłumaczyła mu, jak dojechać do jej domu.

Kiedy się do niego zbliżyli, zobaczyła chmury czarnego dymu bijące w nocne niebo.

- Czy ten dom płonie?

- Aha, i ten duży obok też.

- O, nie! — wyrwał jej się zduszony okrzyk, kiedy podjechali bliżej i

zobaczyła swój dom w płomieniach.

Łowca nawet się nie zatrzymał. Pojechał dalej ulicą do domu Tabithy, gdzie szalał drugi pożar.

Łzy napłynęły Amandzie do oczu, kiedy szukała klamki przy drzwiach.

- Tabitha! - krzyknęła, bojąc się, że siostra może być w domu.

Łowca wysiadł z samochodu i pobiegł do płonącego domu.

Z bijącym sercem Amanda wygramoliła się z wozu, zrzuciła buty na obcasach i wbiegła na ganek, ale nie śmiała wbiec do domu bosą.

- Łowco?! - zawołała, próbując przebić wzrokiem płomienie. - Tabitha!

Tabby, proszę, niech nic ci nie będzie. Bądź jeszcze w pracy!

Kiedy czekała na jakiś znak życia od Kyriana przez podwórze Tabithy przejechał motocykl i zatrzymał się z piskiem opon na podjeździe. Mężczyzna zdjął czarny kask, rzucił go na ziemię i popędził w stronę domu tak szybko, że Amanda nie dostrzegła nawet jego twarzy. Zniknął za domem akurat wtedy, gdy Łowca wyszedł frontowymi drzwiami, niosąc współlokatorkę Tabithy.

Położył Allison na trawniku. Amanda natychmiast do nich podbiegła.

- Tabithy nie ma w domu - powiedział. - Pochylił się nad nieprzytomną Allison. - Nawdychała się dymu.

Rozejrzał się po ulicy. Kilku sąsiadów stało w pobliżu, ale nikt nie podchodził.

- Gdzie jest ta cholerna karetka? - warknął.

Podbiegł do nich Terminator. Polizał po twarzy najpierw Allison, a potem Amandę.

Głaszcząc biało-czarnego psa, Amanda podniosła wzrok i zerknęła na mężczyznę, który przyjechał na motocyklu. Pod każdym względem był równie przystojny jak Łowca, ale było w nim coś eterycznego. Mistycznego. Blond włosy miał krótko ścięte, nie licząc dwóch długich warkoczyków na lewej skroni, które sięgały aż do połowy piersi. Nosił czarną kurtkę

motocyklową z czerwono-złotym zawitym celtyckim wzorem i gruby złoty torques na szyi.

Przyklęknął obok Łowcy i przesunął dłonią w rękawiczce cał nad ciałem Allison.

- Ma poparzone płuca - powiedział cicho.

- Możesz jej pomóc, Talon*? - spytał Łowca.

Talon pokiwał głową. Zdjął rękawiczki i położył ręce na żebrach Allison. Po kilku sekundach dziewczyna zaczęła oddychać powoli i równo.

Talon spojrzał na Amandę. Zadrżała, widząc, że ma takie same oczy jak Kyrian.

Było coś bardzo niepokojącego i dziwnego w tym nowym Mrocznym Łowcy.

Zdała sobie sprawę, że dostrzega w nim bezruch, jak w głębokim stawie. Emanował spokojem, który jednocześnie urzekał i przerażał.

I wtedy ją olśniło: musiało się dzieć coś naprawdę złego. No bo dlaczego zjawił się tu o tej samej porze drugi Mroczny Łowca?

- To Desiderius podłożył ogień, prawda? - spytała.

Obaj pokręcili głowami.

Łowca spojrzał na przyjaciela.

- To twój cel?

- Podejrzewam, że się sprzymierzyli. Mój próbuje wyciągnąć cię z kryjówki, podczas gdy twój ciągle się ukrywa.

Wreszcie zjawiła się straż pożarna. Sanitariusze zajęli się Allison, nakazując ich trójce odsunąć się na bok.

- Do diabła, to coś nowego - powiedział Łowca, przeczesując palcami włosy. - To nas kompletnie odsłania.

* Talon (ang.) — szpon (przyp. dum.).

Talon kiwnął głową w stronę płonącego domu Tabithy.

- Właśnie. Beznadziejna sprawa: oni mogą połączyć siły a my nie.

- Dlaczego nie? - spytała Amanda.

- Ile ona wie? - spytał Łowcę Talon.

- O wiele więcej niż powinna.

- Możemy jej zaufać?

Łowca zerknął na Amandę z ukosa. Niepewność w jego oczach raniła.

Nigdy w życiu nie zrobiłaby niczego, co naraziłoby mężczyznę, który uratował jej życie.

- Acheron nagrał mi się dziś wieczorem z wiadomością, że mam jej udzielić wszelkich potrzebnych informacji.

Talon zmarszczył brwi.

- To zupełnie nie w stylu Tyranozaura.

- Wiesz, że Acheron nie cierpi, kiedy go tak nazywasz.

- I dlatego właśnie lubię to przezwisko. Nie mogę uwierzyć, że Tyranozaur dał jej carte blanche.

- Znasz Acherona. Musi mieć w tym jakiś cel i myślę, że w swoim czasie zdecyduje się nas oświecić, chociaż nie nastąpi to szybko.

- Wobec tego powiedz mi - wtrąciła się Amanda - dlaczego nie możecie połączyć sił?

- To ma zapobiec bijatykom wśród Łowców i posługiwaniu się mocami przeciwko ludziom lub bogom - wyjaśnił Kyrian. - W efekcie, kiedy tylko się zbierzemy, zaczynamy odbierać sobie nawzajem moce, osłabiać je. Im dłużej jesteśmy razem, tym stajemy się słabsi.

Amanda wytrzeszczyła oczy.

- To niesprawiedliwe.

- Życie rzadko kiedy bywa sprawiedliwe - odpowiedział Talon.

- Wiesz, gdzie jest twój cel? - zapytał go Łowca.

- Straciłem tutaj sygnał, więc domyślałem się, że gdzieś w pobliżu musi być schron.

- Wspaniale. Niech to sztag, po prostu wspaniale - zaklął Łowca.

Talon skinął głową.

- Myślę, że powinniśmy wezwać Kattalakisa, żeby ich obu wykurzył - dodał.

- Nie - odparł szybko Łowca. - Nie mamy do czynienia z typowym

Daimonem i coś mi mówi, że poszczucie Desideriusa Zwierz-Łowcą będzie jak wrzucenie granatu do beczki z prochem. Ostatnie, czego nam trzeba, to, żeby Desiderius dorwał tak potężną duszę. Masz pojęcie, jakich szkód mógłby narobić?

- Zwierz-Łowca? - zdziwiła się Amanda. - To coś jak wilkołak?

Talon odchrząknął.

- Nie całkiem.

- My chronimy noc - powiedział Łowca. — Stąd nazwa Mroczni Łowcy. A oni...

Spojrzał pytająco na Talona, który podjął tłumaczenie:

- A Zwierz-Łowcy to... — Zerknął na przyjaciela jakby też szukał właściwego słowa.

Kyrian wzruszył ramionami.

- Czarownicy?

- Może być - zgodził się Talon.

Cóż, Amandzie niewiele to pomogło, bo nie miała pojęcia, o czym mówią.

- Czarownicy? Jak Merlin?

- O w mordę - mruknął Talon. Spojrzał na Łowcę. - Jesteś pewien, że Tyranozaur się zgodził?

Łowca odpiął telefon od paska, przeszukał zapisane wiadomości i podał komórkę Talonowi.

- Sam posłuchaj.

Talon odsłuchał wiadomość, oddał telefon i spojrzał Amandzie w oczy.

- No dobrze, wyjaśnijmy to w ten sposób. Istnieją cztery podstawowe rodzaje Daimonów, czyli wampirów: krwiopijcy, duszożercy, energio- albo snożercy i pogromcy.

Amanda pokiwała głową. To rozumiała.

- Wy jesteście pogromcami.

Kyrian parsknął śmiechem.

- Co? Czyś ty się urodziła z pilotem od telewizora w ręku?

- Nie - poprawił ją Talon, udając, że nie słyszał sarkazmu w głosie Łowcy. -

Pogromcy to najpaskudniejszy rodzaj wampirów, bo oni niczego nie chcą od swoich ofiar. Po prostu niszczą dla samej przyjemności niszczenia. Już nie wspominając o tym, że są najsilniejsi ze wszystkich wampirów.

Dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Desiderius jest jednym z nich?

Łowca pokręcił głową, a Talon tłumaczył dalej:

- Aby chronić świat w obecnej formie, stworzono trzy rasy łowców, żeby pilnowali porządku i niszczyli Daimony. To się nazywa Piramida Ochrony. Mroczni Łowcy ścigają tych, którzy żywią się ludzką krwią i duszami. Łowcy Snów ścigają tych, którzy wysysają z ludzi energię albo odbierają im sny, a Zwierzo-Łowcy tropią pogromców.

Amanda zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem dlaczego nie ma jednej grupy, która robiłaby to wszystko.

- Bo to niemożliwe. Gdyby jedna osoba albo grupa była wystarczająco silna, żeby przemierzać cztery sfery egzystencji, mogłaby zniewolić świat. Nikt i nic nie zdołałoby jej powstrzymać. Bogowie byliby naprawdę wściekli.

- Jakie cztery sfery?

- Czas, przestrzeń, ziemię i sny - wyjaśnił Talon.

Amanda odetchnęła głęboko.

- No dobrze, teraz zrobiło się strasznie. Niektórzy z was mogą podróżować w czasie?

- I w przestrzeni i w snach.

- Ach - Amanda pokiwała głową - więc Rod Serling* był Zwierzo-Łowcą? Nie wyglądali na szczególnie ubawionych.

- No dobrze, kiepski żart - przyznała. - Po prostu próbuję to wszystko rozgryźć.

Talon się roześmiał.

- Nie próbuj. Staram się to wszystko zrozumieć od ponad tysiąca pięciuset lat i nadal się uczę.

Kyrian się skrzywił.

- Ty to mówisz? Za każdym razem, kiedy myślę, że już to rozgryżłem pojawia się ktoś taki jak Desiderius i zmienia zasady gry.

- Racja. - Talon się zaśmiał. Poruszył ramionami. - A skoro mowa o strasznych rzeczach, muszę zmykać. My tu sobie gadamy, a moi przewodnicy powoli znikają.

Kyrian udał, że przeszedł go dreszcz.

- Nie cierpię, kiedy rozmawiasz przy mnie ze zmarłymi.

Talon rzucił mu dziwne, pozbawione wesołości spojrzenie.

- To ty jesteś tym dupkiem, który przysłał mi T-shirt z napisem „Widzę umarłych”?

Kyrian się roześmiał.

- To musiał być Wulf. Myślałem że sobie żartował.

- Nie żartował. Dostałem tę koszulkę trzy dni temu. Dorwę go za to. - Talon spojrzał na Amandę. - Pilnuj jej.

*Rod Serling - narrator popularnego w latach 50. XX wieku serialu telewizyjnego „Strefa mroku” (przyp. tłum.).

Kyrian pokiwał głową.

Talon zerknął przez ramię na jednego ze strażaków.

- Mam zwidy czy ten strażak Apollita za moimi plecami bardziej interesuje się nami niż pożarem?

- Aha, też to zauważyłem. Myślę, że powinienem go przesłuchać.

- Nie dziś wieczór. Najpierw zadbaj o jej bezpieczeństwo. Ja zajmę się Apollitą.

Kyrian uniósł brew.

- Nie ufasz mi?

- Boże uchojaj, Greku, znam cię aż za dobrze. - Talon wrócił do Swojego czarnego harleya-davidsona i podniósł z ziemi kask. - Napiszę ci później w e-mailu, czego się dowiedziałem

- W e-mailu? — zdumiała się Amanda. — Powinnam się dziwić?

Łowca wzruszył ramionami.

- Przebyliśmy długą drogę. Kiedyś płaciliśmy posłańcom, żeby przekazywali nasze wieści.

- Ach - mruknęła i wtedy zauważyła samotnego mężczyznę stojącego w cieniu po drugiej stronie ulicy.

Zamiast patrzeć na pożar, interesował się Łowcą i Talonem.

Talon znowu do nich podszedł.

- Mam pytanie - szepnęła Amanda, przyglądając się ślicznemu blondynowi po drugiej stronie ulicy. - Czy wszystkie Daimony są blondynami?

- Tak - odpowiedział Łowca. - Tak samo jak Apollici.

- W takim razie, jak odróżniacie Apollitów od Daimonów?

- O ile nas nie blokują, po prostu ich wyczuwamy - odpowiedział Talon. - Człowiek może ich odróżnić tylko dzięki czarnemu, przypominającemu tatuaż symbolowi, który pojawia się na piersi, w miejscu, w którym Apollita gromadzi ludzkie dusze po przejściu na drugą stronę.

- Ach - powtórzyła, nadal patrząc na mężczyznę, który ich obserwował. -
Powiedzcie mi, czy myślicie, że wasi wrogowie specjalnie doprowadzili do
waszego spotkania, żebyście osłabili swoje moce, zanim oni uderzą?

Mężczyźni spojrzeli na nią zdziwieni.

- Dlaczego o to pytasz? - spytał Talon.

- Cóż, nie jestem ekspertem, ale ten facet za wami wygląda mi na Daimona,
Kiedy wypowiedziała te słowa, rozbłysk światła uderzył Talona w plecy,
przewracając go na ziemię.

Kyrian zaklął i pchnął ją w stronę samochodu. Sam przeskoczył nad wozem
i popędził do Daimona, który zaatakował Talona. Złapali się za ręce i
przewrócili, walcząc zaciekle.

Amanda podkradła się do Talona. Był cały zakrwawiony. Z bijącym sercem
próbowała mu pomóc, ale zanim jej się udało, zaatakował drugi Daimon.

Odruchowo sięgnęła po celtycki sztylet u pasa Talona i dźgnęła Daimona w
piers. Mężczyzna syknął i się cofnął.

Talon wstał. Wyrwał jej sztylet i rzucił nim w uciekającego napastnika.
Daimon zniknął w rozbłysku światła.

Łowca wynurzył się z ciemności, dysząc ciężko. Podniósł sztylet Celta z
ziemi i podał go właścicielowi.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

Talon skrzywił się, poruszając ręką.

- Bywało gorzej. A ty?

- Bywało gorzej.

Talon skinął głową Amandzie.

- Dzięki za pomoc. - Roztarł ramię dłonią. - Zapewnij bezpieczeństwo
swojej kobiecie. Pogadamy później.

- W porządku.

Amanda skrzywiła się, patrząc, jak Talon przerzuca nogę nad siodełkiem

motocykla. Poruszał się powoli i ostrożnie, i już samo to wskazywało, jak przejmujący musi być ból.

- Nic mu nie będzie?

- Szybko dochodzimy od siebie. Większość ran znika w czasie krótszym niż dwadzieścia cztery godziny.

W oddali rozległa się syrena. Kyrian spojrzął na ulicę, gdzie rozbłyskiwały światła.

- Jedzie policja. Powinniśmy odjechać, zanim się zjawi.

- A co z Allison?

- Nic jej nie będzie, kiedy tylko odzyska przytomność. Dotyk Talona leczy wszystko poza śmiercią.

- A Terminator?

Łowca zagwizdał i otworzył drzwi do samochodu. Posadził psa na siedzeniu.

- Będzie ciasno, ale chyba damy sobie radę. Amanda wsiadła do wozu i wzięła psa na kolana. Dopiero kiedy Łowca usiadł obok niej, zauważyła krew na jego dłoni i ręce.

- Jesteś ranny?

- Powierzchnowa rana na przedramieniu. Zagoi się.

- Jezu, jak możesz znosić takie życie?

Zaśmiał się.

- Robię to od tak dawna, że, szczerze mówiąc, nie pamiętam, jakie było życie, zanim umarłem.

Przeszedł ją dreszcz.

- Nie jesteś naprawdę martwy, prawda? To mi trochę umyka. Bije ci serce i krwawisz, nie wspominając już tym, że twoja skóra jest ciepła w dotyku. To oznacza życie, prawda?

Włączył silnik i ruszył ulicą, oddalając się od policji.

- Tak i nie. Kiedy człowiek umiera, Artemida używa swoich mocy żeby

uwięzić jego duszę. Kiedy zostanie zamknięta, człowiek zostaje ożywiony.

- Jak?

- Ponieważ byłem wtedy martwy, nie mam pojęcia. Wiem tylko, że widziałem, jak wszystko czernieje, a potem obudziłem się z siłami i mocami, jakich nigdy wcześniej nie miałem.

Amanda zastanawiała się nad tym, głaszcząc Terminatora i przyciskając głowę psa do brzucha, żeby był cicho.

- Czy to znaczy, że możesz znowu umrzeć?

- Tak.

- I co się wtedy stanie?

Łowca wziął głęboki wdech.

- Gdy umieramy, zanim odzyskamy duszę, chodzimy przez wieczność po ziemi pozbawieni mocy. Jesteśmy uwięzieni jako Cienie w materialnych ciałach, ale nie jesteśmy też naprawdę namacalni, co oznacza, że nie możemy niczego dotknąć, ani nikt poza Wyroczniami nas nie słyszy. Potrzebujemy jedzenia i wody, ale nie mamy jak zaspokoić głodu i pragnienia. Cienka granica dzieli częściowe potępienie od całkowitego.

Amandę zatkało, gdy usłyszała o tym strasliwym losie. Nie mogła znieść myśli, że coś takiego mogłoby się przytrafić Kyrianowi.

- Czy tak się dzieje nawet wtedy, kiedy zabije was Daimon?

Kiwnął głową.

- To niesprawiedliwe.

Zerknął na nią.

- Jakim ty życiem żyłaś, maleńka, skoro wszystko rozpatrujesz w kategoriach sprawiedliwe i niesprawiedliwe? Życie i śmierć po prostu są. Sprawiedliwość nie ma tu nic do rzeczy.

Było coś wiele mówiącego w tym stwierdzeniu.

Ile razy musiał doświadczyć niesprawiedliwości, żeby zacząć myśleć w ten

sposób?

Za tą myślą szybko pojawiła się następna.

- Julian powiedział, że możesz odzyskać duszę.

- Teoretycznie tak.

- Teoretycznie?

Kyrian pogłaskał psa po głowie.

- Istnieje możliwość wycofania się, ale w ciągu ostatnich dwóch tysięcy lat udało się to tylko garstce. Większość tych, którzy próbowali, skończyła jako Cienie.

Amanda ściągnęła brwi. Jakie to było straszne. Z jego tonu wnioskuje, że Łowca pogodził się z faktem, że nigdy nawet nie spróbuje. Dlaczego?

- Co musiałbyś zrobić, żeby odzyskać duszę?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Nikt z nas nie wie, ponieważ ścieżka odkupienia jest inna dla każdego Mrocznego Łowcy. Wiem tylko, że kiedy nadchodzi chwila prawdy, Mroczny Łowca albo zostanie uwolniony, albo przeklęty na wieczność.

Kyrian nie powiedział jej, że dla uwolnienia Mroczny Łowca musi umieścić swoją duszę w rękach kogoś, kto go kocha. Został tak zraniony przez własną żonę, że nigdy więcej nikomu nie zaufa i nie powierzy swojego ciała, ani serca, nie wspominając już o nieśmiertelnej duszy.

Widział zbyt wielu swoich pobratymców uwięzionych jako Cienie, ponieważ osoba, której zaufali, nie przeszła próby.

W głębi duszy wiedział, że żadna kobieta go nie pokocha. Nawet odrobinę. Tym bardziej nie było mowy o miłości wystarczająco wielkiej, aby zdołała go wyzwolić.

- Dlaczego zgodziłeś się na takie życie? - zapytała Amanda.

Zdziwił się.

- Mówiłem ci. Mam nieograniczone dochody i nieśmiertelność. Czego tu nie

lubić?

A jednak Amanda tego nie kupiła. To było zbyt proste, a Łowca nie wydawał się taki powierzchowny.

- Nie robisz na mnie wrażenia osoby chciwej.

- Nie?

- Nie. Jesteś znacznie dojrzałszy. Bardziej szczodry. Chciwi ludzie nie dają takich przemyślanych prezentów, jakie zostawiłeś Julianowi i jego rodzinie. - Zauważyła, jak poruszył szczękami, i wiedziała, że go rozgryzła. - A tak ogóle, to jak odzyskałeś sygnet? Julian powiedział, że sprzedał go kilka lat temu.

Łowca milczał tak długo, że myślała, że nie odpowie. Wreszcie się odezwał:

- Jakiś rok temu uratowałem człowieka, który go nosił, przed atakiem Daimona. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Zaproponowałem, że odkupię sygnet, ale ten człowiek po prostu oddał mi go za uratowanie życia.

Amanda zmrużyła oczy, żałując, że nie może go przeniknąć, tak jak on ją wcześniej przejrzał.

- Dlaczego chciałeś go odkupić?

Jego twarz jakby spowił welon. Amanda zrozumiała, że ten temat bardzo go dręczy,

- No? - nacisnęła, kiedy stało się oczywiste, że nie odpowie.

- Co chcesz, żebym powiedział? - warknął rozdrażniony. Że miałem chwilę słabości, kiedy zobaczyłem ten sygnet? Że na moment obudziła się we mnie tęsknota za domem? Tak, zgadza się. No to teraz wiesz, że Mroczny Łowca, który nie ma duszy, ma serce. Zadowolona?

- Już wcześniej wiedziałam, że masz serce.

Zatrzymał się na czerwonym świetle i spojrzał na nią. Zmarszczył czoło, jakby próbował ją rozgryźć.

- Możesz w to wierzyć albo nie, ale to widać we wszystkim, co robisz -

powiedziała.

Pokręcił głową, a potem spojrzął z powrotem na światła.

- Nic o mnie nie wiesz.

To była prawda, a jednak...

Intrygował ją. Zauroczył. Ten człowiek, który nie był człowiekiem, poruszył ją i uwiódł. W swoim życiu pragnęła jedynie normalności. Chciała ciepłego, pełnego miłości domu z dziećmi. Spokojnego życia.

On nie mógł jej dać żadnej z tych rzeczy.

A jednak, kiedy na niego patrzyła kiedy o nim myślała, działy się z nią przedziwne rzeczy. To nie była tylko żądza. W tym kryło się coś więcej. Coś, czego nie potrafiła zdefiniować, a co sprawiało że jej serce było odrobinę szczęśliwsze, odrobinę czulsze. Coś sprawiało, że kiedy była przy nim, lewitowała.

Zastanawiała się, czy on też to czuł.

Jeśli tak, to dobrze to ukrywał.

- Mogę zapytać o coś jeszcze?

Westchnął poirytowany.

- Do diabła, czemu nie? Zapytałaś mnie już o wszystko.

Udała, że nie zauważyła kąśliwej uwagi.

- Dlaczego stałeś się Mrocznym Łowcą?

- Pragnąłem zemsty za wszelką cenę.

- Na Teone?

Tym razem z pewnością dostrzegła ból na jego twarzy. Nozdrza rozděły mu się lekko. Zacisnął dłoń na kierownicy tak mocno, że kostki prawie przebijały skórę.

Amanda wzięła głęboki wdech, głaszcząc Terminatora. Nie mogła winić Łowcy za pragnienie zemsty na kobiecie, która była tak zimna, że wydała go wrogowi.

- Julian powiedział mi, że bogowie dają dwadzieścia cztery godziny na wymierzenie zemsty Co jej zrobiłeś?

Szczęka zadrżała mu, kiedy się odezwał, a jego głos nabrzmiał gniewem.

- Dla niej odwróciłem się od własnej rodziny. Porzuciłem królestwo i zraniłem ludzi, którzy naprawdę mnie kochali. Z powodu Teone ostatnie słowa, jakie wypowiedziałem do rodziców, były nienawistne i okrutne. A kiedy ojcu dostarczono wieści o mojej śmierci, rozpacz doprowadziła go do szaleństwa. Rzucił się z okna mojego dzieciennego pokoju na kamienne płyty dziedzińca, gdzie zmarł połamany, wykrzykując moje imię. Moja matka nigdy nie odezwała się ani słowem aż do śmierci, a najmłodsza siostra ścięła włosy, żeby pokazać światu ogrom swojej żałoby. Ponieważ już nie dowodziłem naszymi siłami, Rzymianie najechali na moją ojczyznę i ją zajęli. Moi ludzie stracili swoją godność, narodowość i wieki cierpieli pod rzymską okupacją. - Zerknął na nią. - Powiedz, co byś zrobiła mojej żonie?

Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy usłyszała ból w jego głosie. Ogromnie mu współczuła. Dobry Boże, nikt nie zasługiwał na taką karę, tylko dlatego, że wierzył, że ktoś go kocha.

Jednakże najbardziej uderzyło ją to, że nie wspomniał o krzywdach, które Teone wyrządziła jemu samemu. Żałował tylko tego, jaką cenę zapłaciła jego rodzina i kraj.

Tak bardzo pragnęła go dotknąć. Mimo to skupiła się na Terminatorze. Tuliła psa, jak chciała tulić Łowcę.

- Nie wiem - szepnęła mimo palącej guli w gardle. - Chyba też bym ją zabiła.

- A przynajmniej tak myślisz.

Przeszedł ją dreszcz.

- Nie zabiłeś jej, prawda?

- Nie, nie zabiłem. Już zaciskałem ręce na jej szyi, kiedy spojrzała na mnie zapłakanyimi, przerażonymi oczami. W jednej chwili chciałem ją zabić, a w

drugiej otarłem jej łzy, pocałowałem drżące usta i wyszedłem.

Zacisnął zęby.

- Zatem, jak widzisz, siedzisz obok największego głupca jaki się urodził.

Sprzedalem duszę dla zemsty, której nawet nie dokonałem.

Amanda pojęła całą grozę jego przeszłości. Po tym wszystkim, co wycierpiał przez żonę, po tym wszystkim, co stracił, nadal ją kochał. Ogromnie.

Nieważne, co Teone mu zrobiła, ostatecznie jej wybaczył.

Amanda nie mogła tego pojąć.

- Przykro mi.

- Niepotrzebnie. Parafrazując powiedzenie, sam sobie pościeliłem łóżko, w którym zostałem ukrzyżowany. Byłem ślepy i głupi. Za późno zdałem sobie sprawę, że nigdy, ani razu, nie powiedziała mi, że mnie kocha.

Żal i smutek w jego głosie wstrząsnęły nią do głębi.

- To nie twoja wina - powiedziała gdy skręcali do Garden District. - Nie miała prawa cię zdradzić.

- Teone nigdy mnie nie zdradziła. Sam siebie zdradziłem.

Dobry Boże, jaki on był silny. Nie znała nikogo kto tak chętnie wzięłby odpowiedzialność na własne barki. Bardzo chciałaby przebić się przez ten mur, którym się otoczył.

Z ciężkim sercem patrzyła na mijane rezydencje sprzed wojny secesyjnej gdzie na ogromnych dębach i sosnach udrapowały się tony zwieszającej oplątwy zwanej brodą starca.

Łowca zatrzymał się na podjeździe na końcu ulicy. Drzewa zasłaniały widok na dom. Wielkie kamienne cokoły stały po bokach ciężkiej, wysokiej na dwanaście stóp bramy z kutego żelaza. Wysoki mur z czerwonej cegły otaczał teren i ciągnął się w nieskończoność.

To miejsce wyglądało jak forteca.

Łowca wyjął pilota ze schowka na rękawiczki, przycisnął guzik i ciężka brama się otworzyła.

Amandzie zaparło dech, kiedy pojechali długim, krętym podjazdem i wreszcie zobaczyła dom.

Rozdziawiła usta. Dom był ogromny! Stanowił jeden z najlepszych przykładów neoklasycystycznej architektury, jaki w życiu widziała. Wysokie kolumny obiegały całą rezydencję, a balkony na piętrze miały ozdobne żeliwne balustrady.

Łowca pojechał na tył domu, do garażu na sześć samochodów, w którym stał mercedes, porsche, klasyczny jaguar i nowy buick, nie pasujący do reszty samochodów.

Owszem, lamborghini dało jej do zrozumienia, że Łowca ma mnóstwo pieniędzy, ale nie wyobrażała sobie, że mieszka w ten sposób.

Jak król.

Skrzywiła się na tę myśl. Oczywiście, że tak mieszkał, skoro był tym, kim był. Księciem. Prawdziwym księciem ze starożytnej Grecji.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi do garażu, Łowca pomógł jej wysiąść. Wypuścił Terminatora na podwórze na tyłach, a Amandę zaprowadził do ogromnego domu. Próbowwała ogarnąć wzrokiem wszystko naraz, kiedy szli wąskim korytarzem do kuchni. Tam szczupła, starsza Latynoska wyjmowała coś wybornie pachnącego z piekarnika.

Kuchnia była olbrzymia, ze sprzętem kuchennym ze stali nierdzewnej, ciemnozielonymi ścianami i marmurowymi blatami.

- Rosa - rzucił ostro Łowca, kładąc klucze na blacie obok drzwi. - Co tutaj robisz?

Rosa podskoczyła i złapała się za serce.

- Boże, *m'ijo*, wystraszyłam się za dziesięć lat z górką.

- Jeszcze bardziej cię nastraszę, jeśli nie będziesz słuchać lekarza. Przecież zawarliśmy umowę. Mam znowu dzwonić do Miguela?

Zmrużyła swe piwne oczy i odstawiła rondel z kurczakiem na kuchenkę.

- No, tylko bez gróźb. Urodziłam tego chłopca i nie pozwolę, żeby zaczął mnie pouczać co mam robić. I to dotyczy też ciebie, zajmowałam się swoim domem na długo przed tym zanim się urodziłeś. Słyszysz mnie?

- Tak, proszę pani.

Rosa zatrzymała się na widok Amandy. Na jej usta wypłynął szeroki uśmiech.

- Dobrze cię widzieć w towarzystwie kobiety, *m'ijo*. Łowca spojrzał na Amandę. Podszedł do kuchenki, by zerknąć na jedzenie.

- Przepysznie pachnie *gracias*.

Rosa uśmiechnęła się z dumą, patrząc, jak Łowca delektuje się jej dziełem.

- Wiem, dlatego właśnie to zrobiłam. Mam dość widoku opakowań po daniach z mikrofalówki i toreb z fast foodów w śmieciach. Musisz raz na jakiś czas zjeść coś treściwego. Ta przetworzona żywność cię zabije.

Łowca uśmiechnął się do niej.

- Myślę, że dam sobie radę.

Rosa parsknęła.

- Wszyscy tak myślimy i dlatego teraz muszę brać lekarstwo na serce.

- A skoro o tym mowa - powiedział Łowca, besztając ją wzrokiem - powinnaś być już w domu. Obiecałaś.

- Już wychodzę. Sałatkę włożyłam do lodówki. Powinno wystarczyć dla dwojga.

Łowca wziął płaszcz Rosy z krzesła i pomógł jej go włożyć.

Jutro masz Wolne.

- Ale przychodzi ogrodnik...

- Nick go wpuści.

- Ale...

- Nick da sobie radę.

Poklepała go czule po ręce.

- Jesteś dobrym chłopcem, *m'ijo*. Do zobaczenia w środę.

- Ale dopiero w południe.

Uśmiechnęła się.

- Dopiero w południe. Dobranoc.

- *Adiós*.

- A jednak potrafisz być miły - zaczęła przekomarzać się z nim Amanda, gdy tylko zostali sami.

Zauważyła, że kąciki ust mu zadrżały, gdy walczył z uśmiechem.

- Tylko kiedy mam taki humor.

Wyjął widelec i nóż z szuflady i odciął kawałek kurczaka.

- Pyszne - powiedział. Odkroił drugi kawałek. - Masz, spróbuj.

Nie zastanawiając się nad tym, Amanda pozwoliła mu się nakarmić.

Przyprawy wypełniły jej usta i w tej samej chwili dotarło do niej, jak intymny był jego gest.

Sądząc po wyrazie oczu Łowcy, to samo dotarło do niego jakieś dwie sekundy później.

- Bardzo dobre - przyznała, odsuwając się od niego.

Bez słowa Łowca zaczął rozkładać dla nich talerze. Kiedy patrzyła na niego, przypomniała sobie o grozie mijającego wieczoru.

- Nie mam domu - wydukała. - Wszystko straciłam.

Kyrian odstawił talerze, wyczuwając jej ból. To było uczucie straty ścinające z nóg.

Spojrzała na niego.

- Dlaczego musiał spalić mój dom? Dlaczego?

- Przynajmniej nie było cię wtedy w środku.

- Ale mogłam być. O Boże, Tabitha zwykle o tej porze jest w domu! A gdyby cię tam nie było? Allison już by nie żyła. Tabitha mogła zginąć. - Zaszlochała. On nie przestanie, dopóki nas nie zabije, prawda?

Niewiele myśląc, Kyrian objął ją mocno,

- Już dobrze, Amando, jestem tu.

Zamarł, gdy zdał sobie sprawę, co zrobił.

Posłużył się jej imieniem. A wraz z rym poczuł, że pękła jakaś bariera.

Łzy popłynęły po policzkach Amandy.

- Wiem, że to tylko dom, ale tam były wszystkie moje rzeczy. Ulubione książki, kocyk, który moja babcia zrobiła dla mnie na szydełku przed śmiercią. Tam byłam cała ja.

- Nie cała. Nadal tu jesteś.

Zaszlochała, przywierając do jego piersi. Kyrian zamknął oczy i oparł policzek o jej głowę, kiedy ona wtuliła się w niego. Minęły wieki, odkąd pocieszał kobietę. Wieki, odkąd czuł się w ten sposób. To wstrząsnęło nim do głębi.

- Czy Desiderius może dotrzeć do Tabithy?

- Nie - szepnął w jej włosy starając się nie wdychać słodkiego, różanego zapachu. Nie udało mu się i jego ciało natychmiast zareagowało: powróciło napięcie w lędźwiach i żar. - Dopóki pozostaje w prywatnych ludzkich domach, Desiderius nie może do niej dotrzeć. To jedno z ograniczeń, jakie Apollo nałożył na Apollitów, żeby chronić ludzi.

Amanda wzięła rozdygotany wdech i się odsunęła.

- Przepraszam — powiedziała, ocierając łzy.

Zacisnął zęby, widząc jak drży jej ręka. Mógłby zabić Desideriusa za to, jak ją zranił.

- Zwykle nie płaczę przy ludziach.

- Nie przepraszaj - szepnął, ujmując jej twarz w dłonie. - Trzymasz się

nadzwyczajnie, zważywszy na okoliczności.

Spojrzała na niego spod długich, ciemnych, mokrych rzęs. Serce mu zabiło, gdy dostrzegł jej kruchość. Kruchość, która poruszyła go na poziomie, o którym nie chciał myśleć.

Pragnął jej. Rozpaczliwie.

Nie czuł tego od tak dawna... Nie, poprawił się w myślach, nigdy nie czuł czegoś takiego, nawet przy Teone. To nie było tytko pożądanie czy miłość, czuł więź łączącą go z Amandą. Jakby byli dwiema połówkami tego samego serca.

To jednak było kłamstwo. Musiało. Nie wierzył już w miłość. Właściwie w nic już nie wierzył.

A jednak...

Sprawiła, że znowu zapragnął wierzyć. Ponownie zatęsknił za doznaniem, o których już zapomniał, takimi, jak dotyk dłoni we włosach, kiedy się budził. Ciepło ciała leżącego obok niego, gdy zasypiał.

Był bezsilny wobec tej tęsknoty.

Zabrzęczała jego komórka. Kyrian odpiął ją od paska odebrał.

Dzwonił Talon.

- Czy ta kobieta jest z tobą?

- Tak, a czemu pytasz?

- Bo masz problem. Apollita powiedział mi, że ogień zaproszyły elektroniczne urządzenia zegarowe ukryte w domach.

Kyrian zmarszczył czoło, a potem zamarł, kiedy przypomniał sobie coś, o czym powiedziała mu wczoraj Amanda.

- Amando? Mówiłaś, że Desiderius napadł na ciebie, kiedy byłaś w domu Tabithy?

Pokiwała głową.

- U niej w salonie.

Z przerażenia zacisnął mu się żołądek.

- Słyszałeś to? - zapytał Celta.

Tamten zaklął.

- Jak to możliwe?

- Ktoś musiał zaprosić do środka Desideriusa, co oznacza, że jakiś człowiek pracuje z nim albo dla niego. Obstawiam, że Tabitha nie byłaby taka głupia.

- Ani Allison - wtrąciła Amanda. - Wie, że ma uważać na różne podejrzane typy.

Kyrian zastanowił się nad tym.

- Masz jakiś pomysł? - spytał Talona.

- Nie mam pojęcia.

- A co mówią twoi przewodnicy?

- Ceara nic nie wie. Następny drobny kłopot polega na tym, że moje plecy się nie goją.

Gdyby żołądek zacisnął się Łowcy jeszcze mocniej, zamieniłby się w diament.

- Nie goją się w jakim sensie?

- Dostałem pociskiem astralnym. Takim, jakim władają bogowie.

Kyrian zamarł.

- Nie zabiłem boga, zabiłem Daimona.

- Wiem.

Kyrian zaklął pod nosem.

- W co myśmy się wpakowali?

- Nie mam pojęcia, ale dopóki nie dowiemy się czegoś więcej, sugerowałbym pilnować kobiety. Z powodu jej nieskanalizowanych mocy Desiderius zrobi wszystko, żeby ją dorwać. Jestem pewien, że w tej chwili wolałby dorwać ją niż jej siostrę.

Kyrian przełożył aparat, patrząc na Amandę siadającą przy stole. Bogowie,

nie mógł znieść myśli, że mogłaby stać jej się krzywda. Na samą myśl poczuł dojmujący ból.

- Pomóc ci jakoś z tą raną na plecach?

- Nie. Po prostu boli jak cholera.

Kyrian znał to uczucie. Ramię nadal go piekło po strzale Afrodyty.

- Zaczynam rozumieć, w jaki sposób Desiderius zabił ostatnich ośmiu Mrocznych Łowców, którzy na niego polowali.

- Aha - przytaknął Talon. - A nie chciałbym, żebyśmy byli dziewiątym i dziesiątym.

- Ja też. W porządku będę pilnował Amandy, ale nadal mamy kłopot z jej siostrą.

- Mogę namówić Erica, żeby przez jakiś czas trzymał Tabithę na smyczy. Upewnij się tytko że Amanda pozostanie z nią w kontakcie, bo w przeciwnym wypadku Tabitha zacznie nam utrudniać życie.

- Jasne.

Kyrian rozłączył się i rzucił telefon na blat.

- Coś nie tak? - spytała Amanda.

Zaśmiał się.

- Chyba lepiej byłoby zapytać, czy w ogóle coś jest tak jak trzeba.

- To znaczy?

- To znaczy, że twoje nudne życie właśnie się skończyło. Wygląda na to, że w ciągu następnych kilku dni dowiesz się, jak niebezpieczne jest moje życie.

ROZDZIAŁ 7

- O, nie - powiedziała Amanda, stając na palcach, żeby spojrzeć Kyrianowi w twarz.

Uniosła brew - niech spróbuje zaprzeczyć jej słowom.

- Mylisz się. Chcę odzyskać moje życie. Chcę, żeby było nudne i żeby było długie. - Wypowiedziała każde słowo krótko i ostrym tonem.

Jej hart ducha rozbawił go, gdy z naciskiem wypowiedziała ostatnie słowo. Wyglądała olśniewająco, gdy się wściekała. Zastanawiał się, jak długo zdołałby utrzymać rumieńce na jej twarzy. Ogień w tych pięknych niebieskich oczach.

Więcej - kiedy jej pierś unosiła się i opadała pod wpływem słusznego wzburzenia, przez głowę Kyriana przelatywały najróżniejsze pomysły, co mógłby zrobić, żeby Amandzie naprawdę zapało dech.

Chciał, żeby nie mogła złapać tchu. Chciał w pełni zakosztować jej namiętności.

Kyriana świerzbily usta, żeby ją pocałować, dłonie, żeby jej dotykać tak długo, aż będzie krzyczała z rozkoszy.

Na bogów, ta kobieta kusiła go jak nikt wcześniej. A kiedyś uwielbiał pokusy w stopniu wręcz niewysłowionym. W ciągu wieków zapomniał o tej drobnej przywarze, ale odkąd obudził się obok Amandy, aż za dobrze przypomniał sobie, jakim był kiedyś śmiertelnikiem.

Czuł, jak Amanda powoli, kawałek po kawałku, przełamuje bariery, które wznosił wokół siebie, jak niszczy jego odrętwienie. W ciągu wieków odgrodził się od własnych uczuć. I chociaż pojawiali się śmiertelnicy, na których mu zależało, żaden nie poruszył go tak, jak ona.

To tak bardzo go dziwiło.

Dlaczego ona?

Dlaczego teraz? Teraz, kiedy potrzebował jasnego umysłu, żeby poradzić sobie z Desideriusem.

Parki znowu się z nim bawiły i wcale mu się to nie podobało.

Czuł, jak krew żywiej krąży mu w żyłach, gdy patrzył na wilgotne, pełne usta. Już czuł ich smak. Czuł całą Amandę. Dobrzy bogowie, ależ jej pragnął.

Obudziła w nim głodną bestię. Jakaś jego część chciała, warcząc, pożerać ją powoli, ca, po calu, przez całą noc.

Jednakże Amanda była człowiekiem i nie mógł jej niczego zaoferować. Jego dusza należała do Artemidy, jej był winien swoją lojalność.

Poza tym Amanda miała prawo do swoich marzeń o normalności. Marzeń o domu, rodzinie, normalnym mężczyźnie.

Ponieważ jego samego odarto z marzeń tak okrutnie i mściwie, nie zamierzał odbierać ich Amandzie.

Zasługiwała na długie, prawdziwe, nudne życie. Każdy zasługiwał na szansę spełnienia pragnień swego serca.

Przetknął gulę w gardle, która pojawiła się, gdy zapragnął Amandy i zrozumiał, że musi przestać o niej myśleć.

Nigdy nie będzie do niego należała.

Jej przeznaczeniem było wrócić do rodziny, która ją kochała, i znaleźć śmiertelnika, który mógł...

Nie skończył myśli. Nawet myślenie o tym było zbyt bolesne.

- Szczerze ci tego życzę, ale obawiam się, że z powodu surowych, nieskanalizowanych mocy które w sobie nosisz, i polującej na wampiry Tabithy przez kilka najbliższych dni nie będziesz mogła żyć swoim nudnym życiem.

Spuściła wzrok.

- Nie mam żadnych mocy zaprotestowała ostro, ale w jej głosie zabrakło wcześniejszego przekonania,

Ujął ją za podbródek, chcąc odegnać niepokój dostrzeżony na jej twarzy,

lęki, których nie rozumiał. Dlaczego nie chciała przyznać się do darów, które otrzymała?

- Nie musisz ich uruchamiać, ale one tam są. Masz prorocze przeczucia i zdolności telepatyczne. Dar jasnowidzenia i empatii. Pod wieloma względami te moce przypominają zdolności Tabithy, ale są o wiele potężniejsze.

Jej oczy znowu zapłonęły jak szafiry.

- Okłamujesz mnie.

Zaskoczyła go tym oskarżeniem.

- Dlaczego miałbym to robić?

Przełknęła ślinę.

- Nie wiem. Wiem tylko, że nie mam żadnych mocy.

- Dlaczego tak się ich boisz?

- Bo...

Przechylił głowę, gdy urwała.

- Bo?

Spojrzała na niego i rozpacz w jej oczach aż mu zapała dech w piersi.

- Kiedy miałam piętnaście lat - zaczęła cicho - miałam sen. - Zamrugła, powstrzymując łzy i łapiąc się biału. - Wtedy często mi się zdarzały. Zawsze się sprawdzały. W tym śnie moja najlepsza przyjaciółka ginęła w wypadku samochodowym. Widziałam ją, czułam jej panikę i słyszałam ostatnie myśli, które przebiegły jej przez głowę przed śmiercią.

Kyrian zacisnął zęby, słysząc ból w jej głosie. Wziął ją za rękę. Lodowate palce Amandy drżały.

- Kiedy zobaczyłam ją w szkole, zrobiłam wszystko co w mojej mocy, żeby nie wracała tamtego dnia do domu z Bobbym Thibideaux. Nawet opowiedziałam jej o śnie. - Znowu popłynęły łzy. - Nie posłuchała. Powiedziała mi, że jestem głupia i zazdroszczę jej, bo on woli ją, nie mnie. - Pokręciła głową, wspominając tamten dzień. - Nie byłam zazdrosna. Po prostu nie

chciałam, żeby umarła.

Głaskała jej palce, próbując je rozgrzać.

- Wiem, Amando.

- Wsiadła do samochodu, a ja wrzeszczałam, żeby tego nie robiła. Wszyscy w szkole gapili się na mnie, a ja miałam to gdzieś. Tabitha odciągnęła mnie, żeby w końcu mogli odjechać. Wszyscy się śmiali.

Oblizwała suche usta.

- Nie śmiali się następnego dnia, kiedy się dowiedzieli, że tamci dwoje zginęli w drodze do domu. Zaczęli nazywać mnie dziwadłem. Przez następne trzy lata nikt nie chciał się do mnie zbliżyć. Byłam dziwadłem, które widziało różne rzeczy.

Gniew rozbłysnął jej w oczach, kiedy na niego spojrzała.

- Powiedz mi, co dobrego jest w tych rzekomych „mocach”, skoro z ich powodu ludzie się mnie boją? Dlaczego widzę rzeczy, których nie mogę zmienić?! Co w tym dobrego?

Kyrian nie umiał odpowiedzieć. Czuł tylko jej ból.

- Nie rozumiesz? Nie chcę znać przyszłości, skoro nie mogę jej zmienić. Chcę być normalna - upierała się. Głos Amandy się załamał przy ostatnim słowie. - Nie chcę być jak Talon albo moja babcia i rozmawiać z umarłymi. Nie chcę wiedzieć, co czujesz. Chcę po prostu żyć własnym życiem jak inni. Nigdy tego nie chciałeś?

Jej cierpienie chwyciło go ze serce. Zamknął oczy i odsunął się od Amandy.

- To nie ma znaczenia.

Amanda zagapiła się na jego twarz. W jakiś sposób go zraniła.

- Przepraszam, nie chciałam...

- W porządku - odpowiedział.

Stanął za krzesłem. Patrzyła, jak chwyta się oparcia. Chociaż próbował to ukryć, wyczuwała w nim ból.

- Masz rację - powiedział w końcu. - Są chwile, kiedy rzeczywiście tęsknię za słońcem na twarzy. Brakuje mi tylu rzeczy, że nawet nie wiem, od czego zacząć wyliczankę. Nauczyłem się, że najlepsze, co mogę zrobić, to przestać się torturować wspomnieniami. - Spojrzał na nią i żar w jego oczach aż ją sparzył. - Ale ludzie tacy jak my mają specjalne dary. Nie możemy być zwyczajni.

Amanda nie chciała tego słuchać. Jej serce nie chciało przyjąć tego do wiadomości.

- Może ty nie, ale ja tak. Nigdy więcej nie tknę tych mocy. Dla mnie umarły. Zaśmiał się gorzko.

- A ty mówisz, że to ja jestem uparty.

- Proszę - powiedziała, nie mogąc znieść bólu, który usłyszała we własnym głosie - ja tylko chcę, żeby było jak przedwczoraj. Chciałabym się obudzić i żeby to wszystko okazało się koszmarem.

W tej samej chwili poczuła coś, co ją przeraziło. Na ułamek sekundy odezwały się moce, o których wspomniał. To było wstrząsające, kiedy nagle usłyszała jego myśli.

„To znaczy, że żałujesz, że mnie spotkałaś”.

Podeszła do niego.

- Łowco...

Nie pozwolił jej się dotknąć. Podeszedł do blatu, gdzie leżał telefon. Wziął go i podał Amandzie.

- Zadzwoń do Tabithy i powiedz jej, żeby do piątku została u matki. Może wychodzić za dnia, ale po zmroku koniecznie musi siedzieć w domu.

- To jej się nie spodoba.

Czysta furia zapłonęła w jego ciemnych oczach.

- Więc niech wasza matka ją zwiąże. Nie mamy tu do czynienia ze zwykłymi wampirami. Te Daimony uruchomiły nadzwyczaj niebezpieczne moce i dopóki nie zorientujemy się z Talonem, z czym mamy tu do czynienia, Tabitha musi się przycziąć.

- Dobrze, zrobię, co się da.

Pokiwał głową.

- Ty z nią porozmawiaj, a ja pójdę się przebrać.

Amanda patrzyła z ciężkim sercem, jak wychodzi z kuchni, Nie chciała, żeby ją zostawiał nawet na chwilę. Czowała przedziwną potrzebę, żeby iść za nim i pomóc mu zrzucić te ubrania...

Zamiast tego wybrała numer komórki siostry.

- Bogu dzięki, nic ci nie jest - powiedziała Tabitha głosem nabrzmiałym od łez. - Policja właśnie mi powiedziała o pożarach, a wiedziałam, że o tej porze powinnaś już być w domu.

Amandzie oczy się zaszklily; ale walczyła ze łzami. Płacz zda się na nic. Domy spłonęły i rozpacz ich nie przywróci. Musiała się teraz skupić na tym, żeby wszyscy przetrwali gniew Desideriusa.

- Jak się ma Allison? - zapytała, próbując zapomnieć o własnym strachu.

- Nic jej nie jest. Jej marka jest już w szpitalu. Sama właśnie tam jadę. Nikt nie wie, co się stało z Terminatorem.

- Jest ze mną.

Tabitha odetchnęła z ulgą.

- Dzięki, siostrzyczko. Mam u ciebie dług. Gdzie jesteś?

To było pytanie, na które Amanda bała się odpowiedzieć. Tabitha się wścieknie, kiedy się dowie.

- Wolałabym nie mówić.

Cisza.

Przeciągała się kilka minut. Amanda słyszała w komórce tylko odgłosy ruchu ulicznego.

Siostra próbowała ją odczytać.

Niech to szlag!

Tabitha wypowiedziała kluczowe słowo w tej samej chwili, w której

Amanda o nim pomyślała.

- Znowu jesteś z tym wampirem, tak?

Amanda się skrzywiła. Jak ma powiedzieć siostrze, łowczyni wampirów, że zadurzyła się w wampirze i planuje spędzić u niego noc?

Nie istniało żadne proste rozwiązanie.

Wzdychając, próbowała wymyślić, jak to wyjaśnić.

- On nie jest wampirem... właściwie. Jest bardziej kimś takim jak ty.

- Aha, niby w jakim sensie? Ma piersi? Ma chłopaka? Czy po prostu lubi zabijać?

Amanda zazgrzytała zębami.

- Tabitho Lanc Devereaux, nie bądź wredną suką. Wiem, że zabijanie nie sprawia ci przyjemności i nie zamierzam bawić się z tobą w dwadzieścia pytań. Facet, który zaatakował mnie w twoim domu, jest naprawdę przerażający i nie przypomina potworów, na które polujesz. To coś innego. Łowca chce, żebyś się przyczaiła, a ja się nim zgadzam.

- Łowca? To ten sam krwiopijca, który wcześniej odgrażał się, że cię zabije?

- Nie mówił serio.

- Nie? I jesteś gotowa zaryzykować własne życie?

- Jestem gotowa zaryzykować nie tylko moje życie, ale i twoje.

- Kompletnie ci odbiło, wiesz?

- Wyrażaj się, mała. W przeciwieństwie do ciebie wiem, co robię. Ufam Łowcy. Ten Desiderius jest naprawdę zły jak Hannibal Lecter.

Amanda wyobraziła sobie, jak siostra przewraca oczami, gdy parsknęła z niesmakiem.

- Nie boję się żadnego z nich.

- Może powinnaś się nauczyć trochę bać. Ja jestem śmiertelnie przerażona.

- To dlaczego nie wrócisz do domu, gdzie możemy cię chronić?

Bo wolę zostać z Łowcą.

Amanda nie wiedziała, skąd wzięła się ta myśl, ale niewątpliwie tak czuła. Przy nim była bezpieczna.

Mógł jeszcze zaproponować, że zabierze ją w jakieś inne miejsce. Nie wątpiła, że gdyby poprosiła, pozwoliliby jej opuścić ten dom, a jednak...

Nie chciała.

Nie śmiała jednak powiedzieć tego Tabicie. Sprawy układały się między nimi wystarczająco źle, więc zasłoniła się jedyną sensowną wymówką.

- Nie mogę. Nie, kiedy to coś próbuje mnie dorwać.

Tabitha znowu zakłęła,

- Skąd mam wiedzieć, że ten Łowca nie rzucił na ciebie jakiegoś czaru?

Amanda zaśmiała się, kiedy przypomniła sobie słowa Łowcy w fabryce.

- Bo jestem taka jak ty zbyt uparta, żeby to podziałało. Poza tym, on jest przyjacielem Juliana Alexandra. Ufasz Julianowi i Grace, prawda?

- No tak. Pewnie.

- Więc zaufaj ich przyjacielowi.

- W porządku - zgodziła się niechętnie Tabitha. - Ale niewiele jest we mnie tego zaufania. Chcę, żebyś była bezpieczna.

- A ja chcę tego samego dla ciebie. Łowca powiedział, że jesteś bezpieczna do zmierzchu, a potem masz siedzieć w domu mamy. Myślę, że nie powinnaś jechać do szpitala. Lepiej wracaj do mamy.

- Allison to moja najlepsza przyjaciółka. Muszę się z nią zobaczyć.

- A jeśli ich do niej doprowadzisz? Z tego co wiemy już mogą cię śledzić.

Tabitha warknęła.

- To mi się nie podoba. Wcale a wcale, ale w porządku. Masz rację. Nie chcę doprowadzić ich do Allison. Mama wszystkim się zajmie. Zaraz zawracam i przenocuję u mamy. Dzwoń, gdybyś mnie potrzebowała.

- Jasne.

Amanda odłożyła komórkę i wzięła swój talerz z blatu, gdzie postawił go

Łowca. Zabrała go do małego stolika śniadaniowego, stojącego obok wielkiego okna. Widok z niego roztaczał się na piękny staromodny dziedziniec za domem, z różnymi treliazami, greckimi posągami i strzyżonymi krzewami. Oświetlały go antyczne oliwne lampy rzucające niesamowitą poświatę na otynkowane na biało ściany.

Amanda siedziała sama przez kilka minut, dopóki nie wrócił Łowca. Przebrał się w czarny T-shirt z długimi rękawami, który opinał się na jego szerokich ramionach. Podciągnął rękawy na przedramionach, więc od razu zobaczyła paskudną ranę.

- Daimon cię ugryzł czy to rana od noża?

Łowca zerknął na rękę, siadając naprzeciwko Amandy.

- Ugryzł.

Zrobiło jej się zimno.

- Trzeba to opatrzyć, prawda?

- Nie, do jutra rana zniknie.

- Jasne, ale czy takie ugryzienie nie zamieni cię w wampira?

Zaśmiał się i spojrzał na nią rozbawiony.

- Teoretycznie już jestem wampirem. A jeśli idzie o przemianę, to niemożliwe, o ile nie jesteś Apollitą.

- Więc człowiek nie może zamienić się w wampira przez ugryzienie?

- To bajki na dobranoc.

Zastanowiła się nad tym chwilę.

- Skąd się biorą te wszystkie błędne wyobrażenia na temat wampirów?

Łowca przełknął kęs jedzenia i napił się.

- Głównie od przestraszonych wieśniaków. Od dnia kiedy ocean pochłoniął Atlantyde, Apollici i Daimony byli prześladowani. W pewnym okresie wszystkie greckie miasta-państwa wiedziały o Mrocznych Łowcach. Wtedy nas szanowano. Jednakże mijały wieki, Mroczni Łowcy trzymali się coraz bardziej

na uboczu i w końcu o nas zapomniano, nie licząc mitów i legend. Acheron i pozostali woleli, żeby tak zostało. Ash zaczął nawet zbierać i ukrywać starożytne zapiski na nasz temat.

- Acheron? - spytała, krojąc kawałek kurczaka. - Cały czas o nim wspominasz. Kto to jest?

- To pierwszy Mroczny Łowca wybrany przez Artemidę.

- I nadal żyje?

- O tak. O ile się nie mylę, w tym tygodniu jest w Kalifornii.

Uniosła brew. Łowca się uśmiechnął.

- Przenosi się co kilka dni.

- Jak? Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

- Kiedy ma się jedenaście tysięcy lat, świat staje się chyba dość nudny. A jeśli idzie o „jak”, to ma skonstruowany na zamówienie helikopter, który przekracza barierę dźwięku.

Amanda trawiła nową informację i próbowała wyobrazić sobie, jak musi wyglądać ten najstarszy Mroczny Łowca. Przyszedł jej na myśl Yoda. Mały staruszek o zielono-szarej skórze, który chodzi przygarbiony i wygłasza rwane słowa mądrości.

- Spotkałeś kiedyś Acherona? - spytała.

Kyrian pokiwał głową.

- Wszyscy go znamy. Szkoli wszystkich nowych Mrocznych Łowców i w pewnym sensie jest naszym nieoficjalnym przywódcą. Mówi się także, że jest zabójcą na usługach bogów, którego się wzywa, żeby zabił tego z nas, który złamie zasady.

Nie spodobało jej się to, jak to zabrzmiało.

- Złamie zasady w jakim sensie?

- Na przykład poluje na ludzi. Wszystkich nas obowiązuje Kodeks. Nie

wolno nam ujawniać swoich mocy publicznie, sprzymierzać się z Apollitami albo Daimonami i tak dalej.

Amandę uspokajał fakt, że istniał taki kodeks, ale też przeraziła się na myśl, że ktoś z mocami Mrocznego Łowcy mógł stać się zły

- Skoro Mrocznym Łowcom nie wolno ze sobą walczyć i nawzajem osłabiacie swoje moce, to jak Acheron może dokonywać egzekucji?

- On nie osłabia naszych mocy. - Łowca upił łyk wina. - Ash był królikiem doświadczalnym. Ponieważ był pierwszym Mrocznym Łowcą, bogowie nie rozwiązali jeszcze wszystkich zagwozdek i jego przemiana odbyła się z pewnymi... szczególnymi skutkami ubocznymi, ujmijmy to w ten sposób.

Teraz już bez dwóch zdań Amanda wyobrażała sobie mutanta. Małego sepleniącego garbusa.

- Ilu jest właściwie Mrocznych Łowców? — spytała.

- Tysiące.

Rozdziawiła usta.

- Poważnie?

Błysk w jego oczach wystarczył jej za odpowiedź.

- Jak często pojawiają się nowi?

- Nieczęsto - odpowiedział cicho. - Większość z nas żyje tu już dłuższy czas.

- Rety więc jeśli Acheron jest najstarszy to kto jest najmłodszy?

Kyrian zmarszczył czoło, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Strzelałbym, że Tristan, Diana albo Sundown, ale musiałbym zapytać Acherona.

- Sundown? „Zmierzch”? To przydomek czy nie lubiła go matka?

Roześmiał się.

- Był rewolwerowcem i pod takim imieniem pojawiał się na listach gończych. Zdaniem władz najlepszą robotę odwalał po zmierzchu.

- W porządku powiedziała powoli Amanda.

Wyobraziła sobie postać w stylu Dzikiego Billa Hickoka - z krzywymi nogami, rozczochraną brodą i prymką tytoniu w ustach.

- Zakładam, że wy, Mroczni Łowcy nie byliście kupcami, albo, ehm...
- Porządny, przestrzegającym prawa obywatelami?

Uśmiechnęła się.

- Nie sugerowałam, że byliście nieprzyzwoici, ale z grubsza zgadłeś, o co mi chodziło.

Kyrian odpowiedział uśmiechem. Słowo „nieprzyzwoite” z pewnością dobrze określało myśli, jakie chodziły mu po głowie odnośnie do jego obecnego gościa.

- Na pewno trzeba określonej postawy i pasji, żeby stać się Mrocznym Łowcą. Artemida nie chce marnować swojego czasu i naszego, wybierając kogoś, kto nie nadaje się do polowania. Chyba można powiedzieć, że wszyscy jesteśmy szaleni, źli i niemoralni.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i w jej prawym policzku pojawił się zarys dołeczka. To dziwne, że nie zauważył tego wcześniej.

- Na złego i niemoralnego to jeszcze bym się zgodziła, ale... naprawdę jesteś szalony?

- A gdybyś, mówiąc „szalony”, miała na myśli niepoczytalnego, to co byś powiedziała?

Oczy rozbłyły jej szelmowsko.

- Że bez wątpienia jesteś szalony. Ale wiesz, chyba to w tobie lubię. Trudno nie cenić sobie nieprzewidywalności.

Kyrian nie był pewien, które z nich bardziej zdziwiło się jej wyznaniem. Szybko odwróciła wzrok i poczerwieniała jak burak.

Lubiła go... Te słowa wywołały w nim szczeniacką reakcję. Naszła go chęć, żeby pobiec i powiedzieć komuś: „Ona mnie lubi, ona mnie lubi”.

Bogowie, co to było?

Miał dwa tysiące lat. Dawno minął czas, kiedy mógł się tak zachowywać. A jednak nie potrafił zaprzeczyć, że rozpierało go zadowolenie i szczęście. Przez resztę posiłku milczeli zawstydzeni.

Kończąc jedzenie, Amanda robiła, co mogła, żeby nie myśleć o swoim domu. O wszystkim, co straciła. Zajmie się tym jutro. W tej chwili chciała tylko przetrwać noc.

- Tabitha nie będzie się wychylać - powiedziała, patrząc, jak Kyrian niesie talerz do zlewu i go opłukuje.

- Dobrze.

- Wiesz - zaczęła, zniżając głos - nadal mi nie powiedziałeś, skąd tyle wiedziałeś o mojej siostrze tej nocy, kiedy się poznaliśmy.

Włożył talerz i srebrne sztucce do zmywarki.

- Talon i Tabitha mają wspólnego znajomego.

Amanda wytrzeszczyła oczy.

Wtyczka... kto by pomyślał.

- Ktoś z ekipy Tabithy?

Pokiwał głową.

- Kto?

- Ponieważ to nasz szpieg, nie zamierzam ci zdradzić jego tożsamości.

Roześmiała się, a potem zmrużyła oczy, próbując wyczytać, o kogo chodzi.

- Założę się, że to Gary.

- Nic ci nie powiem.

To ją zaintrygowało, ale nie tak jak stojący przed nią Mroczny Łowca.

Wzdychając, Amanda rozejrzała się po bogato wyposażonej kuchni, podczas gdy Kyrian chował jedzenie. Zauważyła marmurowy blat śniadaniowy, który przypominał trochę grecką świątynię. Oddzielał stół, przy którym siedziała, od reszty kuchni. Stały przy nim trzy wysokie stołki barowe.

Wszystko było czyste, lśniące i ogromne.

- To wielki dom jak dla jednej osoby. Jak długo tu mieszkasz?

- Nieco ponad sto lat.

Omiał się nie zadławiła.

- Mówisz poważnie?

- Nie mam powodu się przeprowadzać. Lubię Nowy Orlean.

Wstała i podała mu swój talerz.

- Nieźle się tu zakorzeniłeś, co? Gdzie wcześniej mieszkałeś?

- Przez chwilę w Paryżu - odpowiedział odstawiając talerz, - W Genewie, Londynie, Barcelonie, Hamburgu i Atenach. Wcześniej po prostu wędrowałem.

Obserwowała jego twarz, gdy mówił. Nie sposób było odgadnąć jego nastroju. Ukrywał przed nią swoje uczucia. Zastanawiała się, czy jest jakiś sposób, aby wyciągnąć go zza tego muru.

- To mi wygląda na bardzo samotne życie.

- Jest w porządku.

Twarz Kyriana nadal niczego nie zdradzała.

- Miałeś jakichś przyjaciół w tamtych miejscach?

- Nie bardzo. Miałem kilku Giermków w ciągu stuleci, ale przez większość czasu wolałem być sam.

- Giermków? - Jakie to dziwne. - Jak w średniowieczu?

- Coś w tym stylu. - Spojrzał na nią, ale nie rozwinął myśli. - A co z tobą?

Mieszkałaś tu przez całe życie?

- Tu się urodziłam i dorastałam. Rodzice mojej matki emigrowali z Rumunii w czasie Wielkiego Kryzysu, a ojciec wywodzi się z francuskich osadników żyjących w tutejszych ostępach.

Zaśmiał się.

- Sporo ich znałem.

- Zważywszy, że mieszkałeś tu sto lat, to na pewno.

Amanda zastanowiła się nad życiem, jakie prowadził Łowca. Długie wieki

samotności, kiedy patrzył, jak ludzie, na których mu zależało, umierają ze starości, podczas gdy on w ogóle się nie zmieniał. To musiało być trudne.

A jednak jego życie musiało mieć kilka jasnych stron.

- Jak to jest wiedzieć, że będziesz żył wiecznie?

Wzruszył ramionami.

- Szczerze mówiąc, już o tym nie myślę. Jak większość ludzi po prostu wstaje z łóżka, robię swoje i znów się kładę.

W jego uszach brzmiało to tak prosto. A jednak Amanda wyczuwała coś jeszcze. Głęboko zakorzeniony smutek. Życie bez marzeń musi być nieznośne. Ludzki duch potrzebuje celów, a zabijanie Daimonów nie wyglądało dla niej na prawdziwy cel.

Spojrzała na blat i spróbowała wyobrazić sobie, jakim człowiekiem był kiedyś Łowca. Julian opowiedział jej, jak pili po walce i jak bardzo Łowca chciał mieć dzieci.

Gorzej, pamiętała, jak Łowca patrzył na Vanesę.

- Miałeś dzieci?

Straszliwy ból pojawił się w jego oczach, ale tylko na chwilę, dopóki nie odzyskał stoickiego spokoju.

- Nie, Mroczni Łowcy są bezpłodni.

- Czyli jesteś impotentem.

Aż go zatkało z oburzenia.

- W żadnym razie. Mogę uprawiać seks, tylko nie mogę mieć dzieci.

- Och. - Zmarszczyła nos, próbując go rozśmieszyć. - To było naprawdę wścibskie pytanie. Przepraszam.

- W porządku.

Łowca włączył zmywarę.

- Chcesz obejrzeć dom?

- Dom? - Z niedowierzaniem uniosła brwi. - Jeśli to jest dom, to ja mieszkam w dwupokojowej chatce. - Nagle przypomniała sobie, że już tam nie

mieszka. Odchrząknęła, odsuwając tę myśl. - Tak - dodała cicho. - Chętnie go obejrzę.

Łowca poprowadził ją korytarzem odchodzącym na lewo do ogromnego salonu. Ściany, gzymsy i medaliony olśniewały szykiem i elegancją, ale meble były bardzo nowoczesne.

Pokój umeblowano z myślą o wygodzie, a nie żeby robić wrażenie na gościach. Amanda podejrzewała zresztą, że wampiry nie podejmują zbyt często gości.

Jedną ścianę zastawiał wielki sprzęt audio-video z wieżą JVC, telewizorem z ogromnym ekranem, dwukasetowy magnetowid i odtwarzacz DVD.

Chociaż wokół stały lampy, pokój oświetlały tylko świece na trzech ozdobnych kinkietach.

- Nie lubisz żarówek, co? - zapytała Łowcę, gdy podszedł zapalić kandelabr.

- Nie, ich światło jest za jasne dla moich oczu.

- Światło cię rani?

Pokiwał głową.

- Oczy Mrocznych Łowców są stworzone do mroku. Nasze źrenice są większe niż ludzkie i inaczej się zwężają. W efekcie, do naszych oczu wpada znacznie więcej światła.

Kiedy mówił, zauważyła wielkie okna od sufitu do podłogi zasłonięte czarnymi okiennicami, które chroniły wnętrze przed światłem słonecznym.

Obeszła sofę z czarnej skóry i zamarła w pół kroku.

Przed sofą stała trumna.

- Czy to...? - Nie potrafiła dokończyć zdania. Nie, kiedy przed oczami miała makabryczny obraz Łowcy śpiącego w trumnie każdego dnia.

Łowca spojrzał Amandzie w oczy

- Tak - odpowiedział śmiertelnie poważnie. - Zgadza się. To jest mój... stolik do kawy.

Podszedł do trumny, uniósł wieko i wyjął pilota.

- Do telewizora, gdybyś chciała jutro pooglądać.

Amanda pokręciła głową. Teraz dopiero zauważyła, że wszędzie leżą dziwaczne wampirze ozdóbki. Miniaturowe figurki, małe kusze, nawet talia wampirzego tarota na kominku.

- Nick uważa, że to zabawne - powiedział Łowca, kiedy wzięła do ręki talię kart. - Za każdym razem, kiedy znajdzie coś z wampirem, przynosi tutaj i zostawia dla mnie.

- To ci przeszkadza?

- Nie, zasadniczo to dobry dzieciak.

W miarę jak prowadził ją z pokoju do pokoju, zaczynała się gubić.

- Jak wielki jest ten dom? - zapytała, gdy weszli do pokoju gier.

- Dwanaście sypialni, nieco ponad siedem tysięcy stóp kwadratowych.

- Jezu, bywałam w mniejszych centrach handlowych.

Roześmiał się.

Na środku pokoju stał ozdobny stół bilardowy, a obok znajdowała się kolekcja gier komputerowych i telewizor z wielkim ekranem. Na niskim stoliku przed telewizorem stał cały wachlarz najróżniejszych konsoli do gier.

Najbardziej jednak zdziwił ją widok rękawic baseballowych i piłeczki na stoliku z opuszczanym blatem w kącie. Podeszła do nich.

- Czasem rzucamy sobie Nickiem piłką - wyjaśnił Łowca.

- Po co?

Wzruszył ramionami.

- To pomaga mi oczyścić umysł. kiedy muszę coś sobie uporządkować.

- Nick nie ma nic przeciwko?

Łowca się zaśmiał.

- Nick zawsze ma coś przeciwko. Chyba w życiu nie zrobił niczego, nie marudząc przy okazji.

- Więc czemu się z nim zadajesz?

- Lubię się umartwiać.

Teraz ona się roześmiała.

- Naprawdę chciałabym poznać tego Nicka.

- Na pewno jutro go zobaczysz.

- Serio?

Pokiwał głową.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, powiedz mu, a załatwi to dla ciebie. Jeśli w jakikolwiek sposób cię obrazi, daj mi znać, a zabiję go, gdy tylko wstanę.

W jego głosie pobrzmiwał ton, który sugerował, że to nie do końca była czcza pogrożka.

Łowca otworzył wielkie przeszklone drzwi i zaprowadził Amandę do atrium. Sufit był przezroczysty i widać było przez niego miliony połyskujących w górze gwiazd. Pod nogami mieli posadzkę z płytek.

- Pięknie tu.

- Dziękuję.

Podeszła do wielkiego posągu trzech kobiet stojącego pośrodku pomieszczenia. Rzeźba zapierała dech w piersiach. Najmłodsza kobieta leżała na boku, ze zwojem, a dwie starsze stały zwrócone plecami do siebie. Jedna trzymała lirę, a druga miała rozchylone usta, jakby śpiewała. Amandę najbardziej zadziwił sposób, w jaki je przedstawiono. Każda wyglądała jak żywa i była uderzająco podobna do Łowcy

- To z Grecji?

Kiedy kiwał głową, na jego twarzy malował się ból.

- To moje siostry.

Z ciężkim sercem przyjrzała im się uważniej. Łowca dotknął delikatnie ramienia dziewczyny ze zwojem i ściągnął lekko brwi. Posąg był naturalnej wielkości i przedstawiał nastolatkę. Niebieska sukienka przypominająca togę idealnie pasowała do jej oczu.

- Altea była najmłodsza - powiedział niższym o oktawę głosem. - Była cicha i nieśmiała. Uroczo się zająkiwała, kiedy się denerwowała. Na bogów, nie cierpiała tego, a ja uważałem, że to słodkie. Diana - wskazał na dziewczynę z lirą ubraną na czerwono - była dwa lata starsza ode mnie i miała charakter sekutnicy. Ojciec mówił, że jesteśmy do siebie za bardzo podobni i dlatego się nie dogadujemy. Fedra była rok młodsza od mnie i miała głos anioła.

Amanda spojrzała na młodą kobietę w żółtej szacie.

Dostrzegła w jego siostrach subtelną grację. Rzeźbiarz uchwycił je w pół gestu. Nigdy w życiu nie widziała wspanialszej roboty. Wyglądały tak realistycznie że niemal się spodziewała, że zaraz się do niej odezwą.

Nic dziwnego, że Łowca tak cierpiał.

- Bardzo je kochałeś.

Pokiwał głową.

- Co się z nimi stało?

Odsunął się.

- Wyszły za mąż i żyły długo i szczęśliwie. Diana nazwała swojego syna moim imieniem.

Słaby uśmiech wykrzywił mu usta - że też akurat ta, z którą najbardziej się kłócił, tak postąpiła. To wiele mówiło o ich związku. Kiedy Amanda patrzyła na kobiety, przypominała sobie, co powiedział o Altei w samochodzie. Ścięła długie kędzierzawe jasne włosy, kiedy dowiedziała się o śmierci brata. Musiały go kochać równie mocno, jak on je.

- Co myślały o twojej przemianie w Mrocznego „Łowcę“?

Odchrząkał.

- Nigdy się nie dowiedziały. Dla nich byłem martwy.

- To skąd tyle wiesz o...

- Słyszałem je, kiedy żyły. Czuję je, tak samo jak ty możesz odsłonić serce przed Tabithą i wiesz, kiedy coś ją dręczy.

Zesztywniała.

- Skąd o tym wiesz?

- Mówiłem, że wyczuwam twoje moce.

Przeszedł ją dreszcz. Zastanawiała się, czy zdołałaby cokolwiek przed nim ukryć.

- Jesteś naprawdę przerażającym człowiekiem.

Dziwne światło przygasło w jego oczach.

- Nie jestem człowiekiem. Porzuciłem człowieczeństwo, gdy przeszedłem na drugą stronę.

Mimo to Amanda wiedziała swoje. Może i stracił duszę, ale miał dobre setce i zdecydowanie był ludzki.

- Dlaczego zgodziłeś się być Mrocznym Łowcą, skoro nawet nie zemściłeś się na Teone?

- Wtedy wydawało mi się, że to dobry pomysł.

Te kilka słów wystarczyło, żeby całkiem zmiękła. Może to samotność w jego głosie, może spokojna akceptacja losu w jego oczach. Nie wiedziała dokładnie co konkretnie na nią wpłynęło, ale rozumiała, że nie może po prostu wrócić do swojego starego życia i zapomnieć o tym mężczyźnie.

Zobaczyła w nim tyle dobroci. I tyle bólu. Niech ją Bóg ma w opiece, ale im więcej wiedziała o Łowcy, tym bardziej go chciała.

Pragnęła go tak, że nie dało się tego opisać słowami. Dopiero co się poznali, a jednak coś ich łączyło.

Amanda podniosła wzrok i. spojrzała w jego udręczone oczy - dostrzegła w nich głód i żar. Był tym, co jej matka nazywała „brakująca, połówką”. Tak opisywała ojca Amandy. Tak mówiła Selena o Billu.

Po raz pierwszy w życiu Amanda to rozumiała. I skoro go znalazła, nie mogła pozwolić mu odejść.

Nie podda się tak łatwo.

Nieświadom jej myśli Łowca odwrócił się i zaprowadził ją z powrotem do

domu. Pokazał jej sypialnię na parterze.

- Możesz tu spać. Przyniosę ci jakieś wygodniejsze ubranie do snu.

Amanda rozejrzała się po sypialni. Ogromne łóżce wyglądało jak wyjęte ze starego filmu. Normalnie, ciemnozielona farba sprawiłaby, że mały pokój wydawałby się maleńki, ale w tej ogromnej przestrzeni tworzyła uroczą, przytulną atmosferę.

Łowca wrócił kilka minut później z czarnym T-shirtem i spodniami od dresu, w których mogłaby się utopić.

- Dzięki - powiedziała.

Stał przed nią, przyglądając się jej badawczo.

Ku jej zaskoczeniu podniósł dłoń i przesunął palcem po zarysie jej żuchwy. Krótki paznokieć zadrapał leciutko ciało, wywołując dreszczyk. Wiedziała, że chciał ją pocałować, i sama się zdziwiła, czując, jak bardzo pragnie jego pocałunku.

A jednak jej nie pocałował. Popatrzył tylko na nią ciemnymi, głodnymi oczami i przesunął kciukiem po ustach. Z trudem się powstrzymała przed jęknięciem, tak przyjemny był jego dotyk. I tak cudownie pachniał... Powietrze między nimi zgęstniało - wzajemnym pożądaniem.

Kiedy już była pewna, że jednak ją pocałuje, Kyrian się odsunął.

- Dobranoc, Amando.

Z bijącym sercem patrzyła, jak wychodzi.

Kyrian klął przy każdym kroku, kiedy szedł do gabinetu. Powinien był ją pocałować. Powinien był...

Nie, słusznie postąpił. Nigdy niczego między nimi nie będzie. Mroczny Łowca mógł wziąć kobietę na kilka nocy, ale nie wolno mu było zaangażować się na poważnie. Niebezpieczeństwo było zbyt wielkie.

Kobieta byłaby narażona na atak Daimonów, a Mroczny Łowca słabł. Stawał się ostrożny, a w tej robocie ostrożność groziła śmiercią. Nigdy wcześniej mu to nie przeszkadzało. Dziś ból był taki, że mógłby go złamać. Nienawidził tych uczuć w sobie. Nienawidził tego, że jej potrzebował. Dawno temu odciął się od emocji i takie życie wybrał - w bezpiecznym kokonie, z dala od niepokojów.

- Muszę przestać o niej myśleć.

Wszedł do gabinetu i zalogował się na stronie Dark-Hunter.com. Komunikator internetowy rozbłysnął nadesłanymi wiadomościami, a poczta elektroniczna była pełna mejli od innych Mrocznych Łowców. Nowoczesna technika to cudowna rzecz, a możliwość porozumiewania się ze sobą była prawdziwym darem niebios. Dzięki temu łatwiej było znosić długie noce i wymieniać się ważnymi informacjami.

Kyrian usiadł w czarnym skórzanym fotelu i kliknął na migającą ikonkę. Przyszła wiadomość od Acherona.

„Nick się odezwał. Mówił, że Desiderius skopał ci tyłek. Nic ci nie jest?”.

Kyrian zacisnął zęby i napisał odpowiedź.

„Zabiję go za plotkowanie. Nic mi nie jest. Desiderius zwiął do schronu. Co o nim wiesz?”.

„To on załatwił Cromleya parę lat temu, więc mamy tu do czynienia z poważną siłą. Rozmawiałem z Giermkim Cromleya. Powiedział, że Desiderius doskonale się bawił, mieszając Cromleyowi w głowie. W końcu zabił go w sposób, o którym lepiej nie wspominać. Osobiście żałuję, że nie wziął się na mnie, bo potrzebuję dobrego partnera do tańca. Moje Daimony mają dwie lewe nogi”.

Kyrian zaśmiał się z dowcipu Asha. Ten gość naprawdę nie miał cierpliwości do kiepskich Daimonów.

„Talon powiedział, że posługują się astralnymi pociskami. Zetknąłeś się kiedyś z czymś takim?”.

„W ciągu jedenastu tysięcy lat, szczerze mówiąc... do diabła, nie. To pierwszy raz. Rozmawiałem z Wyroczniami, właśnie porozumiewają się z Parkami. Ale wiesz, jakie są. Na pewno usłyszysz coś w stylu: „Kiedy niebo zzielenieje, a Ziemia poczernieje, parę Daimonów nieźle wam przyleje. Żeby zabić tego najstraszniejszego, będziecie musieli wymyślić coś oryginalnego”. Albo inne tego typu chrzanienie. Naprawdę nie cierpię Wyroczni. Gdybym miał ochotę na intelektualne gierki, kupiłbym sobie kostkę Rubika”.

„Sam nie wiem, Ash, niezły jesteś w te klocki. Na pewno nie chcesz zatrudnić się jako Wyrocznia?”.

„Wyobraź sobie, generale, mój środkowy palec wyciągnięty do góry i wycelowany prosto w ciebie. A teraz daj mi popracować. Mam Daimony do wytropienia, Mrocznych Łowców do zrażenia i kobiety do uwiedzenia. Pogadamy później”.

Kyrian stracił ochotę na jakiegokolwiek rozmowy, więc się wylogował. Zajrzał do poczty, ale czytać też nie miał ochoty.

To, czego chciał, znajdowało się poza jego zasięgiem.

Wbrew sobie poszedł korytarzem i zszedł po schodach. Zanim zdał sobie sprawę, co robi, znalazł się przed pokojem Amandy. Oparł dłoń o ciemne drewno, rozkładając szeroko palce. Zamknął oczy. Wyczuwał, że Amanda siedzi na łóżku w T-shircie, a jej długie nogi są nagie.

Ogień popłynął mu żyłami. Wyczuwał jej ból z powodu utraty domu. Strach na myśl, że Desiderius poluje na jej siostrę, troskę o współlokatorkę Tabithy.

Gorzej, wyczuwał łzy, które powstrzymywała. Była silna. I mądra. Nigdy nie spotkał takiej kobiety.

Poranny sen powrócił do niego z całą siłą. Nadal czuł się tak, jakby trzymał Amandę w ramionach.

„Chcę ciebie”.

Oddałby wszystko, żeby usłyszeć, jak Amanda naprawdę wypowiada te słowa. Żeby spojrzała na niego. Jakby chciała go pożreć.

W tej chwili pragnął tylko otworzyć kopniakiem drzwi do jej sypialni i się z nią kochać. Chciał, żeby go dotykała. Obejmowała.

Powitała go.

Jednak to nie mogło się wydarzyć.

Z ciężkim sercem zmusił się do odejścia.

Miał robotę do wykonania.

Amanda zerknęła na zegarek. Wpół do pierwszej. Normalnie spałaby już jak suseł, ale dla Łowcy było jeszcze wcześnie.

Zastanawiała się, co robił po nocach. Na pewno nie zawsze zabijał Daimony. Nie było ich aż tyle, prawda?

Niewiele myśląc, wstała z łóżka i zaczęła błąkać się po ogromnym domu. Nie wiedziała, gdzie jest Łowca. Nie zawrócił sobie głowy pokazaniem swojej sypialni, kiedy ją po nim oprowadzał.

Instynkt podpowiadał jej jednak, że jego pokój znajduje się na piętrze. Prawdopodobnie jak najdalej od sypialni.

Była w połowie schodów, kiedy usłyszała dziwny odgłos na zewnątrz. Świst.

Zawróciła i znalazła drogę do ciemnego pokoju gier. Nigdzie nie paliło się światło, ale księżyc i gwiazdy płonęły tak jasno, że dostrzegła mroczną postać w atrium. W pierwszym odruchu chciała zawołać Łowcę, ale się zawahała. W tej postaci było coś bardzo znajomego. Podeszła bliżej do przeszklonych drzwi i rozpoznała Łowcę z Terminatorem. Miał na sobie T-shirt i spodnie od dresu. Rzucił piłeczką baseballową w siatkę na stelażu, która odbijała piłkę z powrotem.

Kiedy tylko rzucił piłką, pies gonił za nią, a potem wracał do Łowcy.

Uśmiechnęła się na ten widok. Łowca pogłaskał Terminatora i znów nucił piłkę.

W pierwszej chwili chciała odejść, ale zamiast tego uchyliła drzwi.

Łowca natychmiast się odwrócił. Piłka odbiła się i uderzyła go w głowę. Syknął i potarł skroń, a Terminator pogonił za piłeczką.

- Potrzebujesz czegoś? - zapytał ostro.

Żebyś mnie pocałował.

Przełknęła ślinę.

- Nie wiedziałam, że tu jesteś.

- Teraz już wiesz.

Znowu mówił lodowatym tonem. To nie był Łowca, który rozmawiał z nią przed chwilą, to był Mroczny Łowca, który obudził się obok niej w fabryce. Ostrożny. Zdystansowany.

To ją raniło. Nie tylko z powodu guza zrobił się taki cięty. Stare bariery wróciły na miejsce. Odpychał ją od siebie.

Pojęła aluzję, więc tylko skinęła głową.

- W porządku. Dobranoc.

Kyrian patrzył, jak odchodzi. Zranił ją. Wiedział to nienawidził się za to.

Zawołaj ją.

Tylko po co?

Między nimi nic nie mogło zaistnieć. Nawet przyjaźń.

Zgrzytnąwszy zębami, wrócił do rzucania. Starał się skupić na Desideriusie. Chciał siłą woli zmusić go, żeby wpadł mu w ręce.

To było na nic.

Amanda nadal mu towarzyszyła. To jej twarz widział, gdy zamykał oczy. Jej zapach penetrował jego zmysły.

Jeśli nie wygna jej ze swojej głowy, w końcu przez to zginie. A jeśli on

umrze, Desiderius zacznie polować na Amandę.

Warknął i rzucił piłeczką w siatkę. Obrócił się, żeby ją złapać, ale zanim zdążył to zrobić, poczuł palący ból głowy.

Zaklął. Przyłożył dłoń do prawego oka, a kiedy zmagał się z bólem, pojawił się obraz.

To był Desiderius.

Obraz nabrał ostrości i Kyrian zamarł. Zobaczył zabijającego go Desideriusa.

I usłyszał płacz Amandy.

ROZDZIAŁ 8

Kiedy Amanda zasnęła, przez jakiś czas jej sny snuły się jak dziwaczny, pokręcony kalejdoskop bez kształtu i formy. Obce obrazy, ludzie, miejsca wirowały i koziółkowały w jej umyśle, aż kręciło jej się od tego w głowie.

Potem nabrały wyrazistości. Obcy ludzie witali się z nią, kiedy ich mijala.

To było niewiarygodnie realistyczne, bardziej przypominało wspomnienie niż sen. Choć nigdy wcześniej nie widziała tych ludzi, znała ich z imienia. Wiedziała o nich to, co wiedzą tylko przyjaciele.

Usłyszała śmiech i świętujących mężczyzn. Poczwała dziwną mieszaninę radości i smutku, kiedy zdała sobie sprawę, że znajduje się w splewiałym, czerwonym namiocie wypełnionym żołnierzami w starożytnych zbrojach.

- To było wspaniałe - powiedział starszy żołnierz, klepiąc ją po plecach. Rozpoznała w nim swojego zastępcę, człowieka, na którym polegała i który ją wielbił. Dimitri zawsze polegał na jej sile i przewodnictwie.

Miał świeżą ranę na lewym policzku, ale jego stare, szare oczy błyszcząły. Choć jego zbroję pokryła krew, był zdrow i cały

- Szkoda, że zabrakło Juliana, żeby zobaczył to zwycięstwo. Byłby dzisiaj z ciebie dumny, dowódco. Gwarantuję, że tej nocy cały Rzym będzie płakał.

W tym momencie zrozumiała, że to nie był sen o niej. Była Kyrianem...

Jego twarz była umazana potem, brudem i krwią, a długie, związane rzemieniem włosy potargane. Miał trzy długie, sięgające połowy piersi, cienkie warkoczyki zaplecione na lewej skroni. Ten mężczyzna był zwyczajnie precudny i całkowicie ludzki.

Jego ciemnozielone oczy lśniły triumfalnie. Zachowywał się jak człowiek, który nie ma sobie równych. Jak mężczyzna, którego przeznaczeniem jest wielkość.

Kyrian wznosił puchar wina i zwrócił się do zebranych w namiocie.

- Ogłaszam to zwycięstwem Juliana Macedońskiego. Gdziekolwiek jest, wiem, że teraz śmieje się z klęski Scipio.

Mężczyźni w namiocie ryknęli na wiwat.

Kyrian upił łyk wina, a potem spojrzął na stojącego obok starszego żołnierza.

- Szkoda, że nie było Valeriusa. Z nim też chciałem się zmierzyć. Ale to nieważne. Podniósł głos, żeby zgromadzeni dobrze go usłyszeli. - Jutro pomaszerujemy na sam Rzym i rzucimy tę dziwkę na kolana.

Mężczyźni zakrzyknęli zgodnie.

- Na polu bitwy, z mieczem w dłoni, jesteś niepokonany - odezwał się z podziwem starszy mężczyzna. - Jutro o tej porze będziesz władcą znanego nam świata.

Kyrian pokręcił głową.

- Andriscus będzie jutro władcą Rzymu. Nie ja.

Starszy mężczyzna wyglądał na przerażonego. Przysunął się i ściszył głos, żeby słyszał go tylko Kyrian:

- Są tacy którzy uważają, że jest słaby. Poparliby ciebie, gdybyś się zdecydował...

- Nie, Dimitri — przerwał mu Kyrian. — Doceniam tę myśl, ale przysięgałem dowodzić tą armią w imieniu Andriscusa i tak będę czynił do dnia śmierci. Nie zdradzę go.

Twarz Dimitriego zdradzała konsternację. Nie wiedział, czy powinien chwalić lojalność Kyriana, czy ją przekląć.

- Nie znam drugiego człowieka, który odrzuciłby możliwość władania światem.

Kyrian się roześmiał.

- Królestwa i cesarstwa nie przynoszą szczęścia, a jedynie miłość dobrej kobiety i dzieci.

- I podboje - dodał Dimitri.

Kyrian uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- A przynajmniej dzisiejszego wieczoru tak to wygląda.

- Dowódco?

Kyrian odwrócił się i zobaczył mężczyznę przepychającego się między żołnierzami w namiocie.

Żołnierz podał mu zapieczętowany list.

- Kurier to przywiózł. Znalaziono ten list dzisiaj u rzymskiego posłańca.

Biorąc list, Kyrian zauważył pieczęć Valeriusa Młodszeo. Zaciekawiony, rozłożył arkusz welinu, a z każdym przeczytanym słowem narastała w nim panika. Serce zaczęło mu walić młotem.

- Konia! - krzyknął, wybiegając z tłocznoo namiotu. - Osiodłać mi konia!

- Dowódco?

Odwrócił się do zastępcy, który wyszedł za nim z namiotu. Zmartwienie rysowało się zmarszczkami na starym, zmęczonym czole.

- Dimitri, ty dowodzisz, dopóki nie wrócę. Wycofaj wojska z powrotem na wzgórze, z dala od Rzymian, i czekaj na wieści ode mnie. Jeśli nie wrócę w ciągu tygodnia, poprowadź ludzi do Punjara i połącz się z siłami Jazona.

- Jesteś pewien?

- Tak.

Jakiś młodzieniec przyprowadził czarnego rumaka. Z bijącym sercem Kyrian dosiadł wierzchowca.

- Dokąd jedziesz? - spytał Dimitri.

- Valerius kieruje się do mojego domu. Zamierzam go wyprzedzić.

Przerażony Dimitri złapał za uzdę.

- Nie możesz sam jechać mu na spotkanie.

- Nie mam czasu, żeby na was czekać. Mojej żonie grozi niebezpieczeństwo.

Nie zawaham się teraz.

Kyrian wyjechał galopem z obozu.

Amanda miotła się w łóżku, w miarę jak narastała panika Kyriana. Musiał chronić żonę za wszelką cenę. Dni zlewały się w jedno, kiedy pędził jak szalony, zmieniając konie w każdej wiosce. Nie zatrzymywał się, aby odpocząć albo zjeść. Był jak opętany. Miał w głowie tylko jedną myśl. Teone. Teone. Teone.

Dotarł do domu w środku nocy. Zmęczony i przerażony zeskoczył z konia i zaczął dobijać się do drzwi.

Starszy mężczyzna otworzył ciężkie drewniane podwoje.

- Wasza Wysokość? - zapytał.

Kyrian przepchnął się obok niego, obrzucając wzrokiem rozległy hol wejściowy i szukając oznak niebezpieczeństwa. Nie dostrzegł niczego niezwykłego. Nadal jednak się niepokoił. Nie uspokoi się, dopóki nie zobaczy Teone na własne oczy.

- Gdzie moja żona?

Stary służący zmieszał się, słysząc to pytanie. Otwierał usta i zamykał jak ryba. Wreszcie wydukał:

- W swoim łóżku, Wasza Wysokość.

Kyrian pobiegł na tyły domu długim korytarzem z kolumnadą.

- Teone?! - wołał po drodze.

Rozpaczliwie pragnął ją zobaczyć:

Drzwi na końcu korytarza się otworzyły. Piękna, drobna blondynka stanęła w progu. Zamknęła za sobą drzwi i zbeształa wzrokiem Kyriana za jego wygląd.

Żyła i nic jej nie było. I była najpiękniejszym zjawiskiem, jakie widziały jego rozkochane oczy.

Jej długie złociste włosy były potargane, a policzki zaróżowione.

Przyciskała do nagiego ciała białe prześcieradło.

- Kyrian? - zapytała.

Opadła go ulga, a do oczu napłynęły łzy. Żyła! Bogom niech będą dzięki.

Mrugając, żeby pozbyć się łez, porwał ją w ramiona i mocno przytulił. Nigdy nie był bardziej wdzięczny Parkom za ich łaskę.

- Kyrian! - warknęła, wzdragając się przed jego dotykiem. - Postaw mnie. Tak śmierdzisz, że ledwo mogę oddychać. Masz pojęcie, jak jest późno?

- Oczywiście - wykrztusił minio guli w gardle, gdy ogarnęła go radość. Postawił żonę i ujął jej twarz w dłonie. Był tak zmęczony, że ledwo stał i myślał, ale nie zasnąłby. Nie, dopóki ona nie będzie bezpieczna.

- Muszę cię stąd zabrać. Ubieraj się.

Zmarszczyła brwi.

- Dokąd?

- Do Tracji.

- Tracji? - zapytała. - Oszalałeś?

- Nie. Dostałem wieści, że Rzymianie ruszyli w tym kierunku. Zabieram cię do mojego ojca i powierzę jego opiece. Pospiesz się!

Nie zareagowała. Jej twarz pociemniała niebezpiecznie, kiedy furia obudziła się w jej oczach.

- Do twojego ojca? Nie rozmawiałeś z nim od siedmiu lat! Dlaczego myślisz, że udzieli mi schronienia?

- Ojciec wybaczy mi, jeśli go o to poproszę.

- Wyrzuci nas oboje. Ogłosił swoje postanowienie wszem wobec. Dość się najadłam wstydu, nie muszę jeszcze słuchać, jak nazywa mnie dziwką, patrząc mi w oczy. Poza tym nie chcę opuszczać domu. Lubię tu mieszkać.

Kyrian zlekceważył jej słowa.

- Ojciec mnie kocha i zrobi to, o co go poproszę. Zobaczysz. A teraz się ubieraj.

Spojrzała ponad jego ramieniem.

- Polidusie? - odezwała się do starego służącego, który cały czas czekał za plecami Kyriana. - Przygotuj kąpiel dla pana i przynieś jedzenie i wino.

- Teone...

Przerwała mu, kładąc dłoń na jego ustach.

- Nic nie mów, mój panie. Jest środek nocy. Wyglądasz okropnie, a jeszcze gorzej pachniesz. Pozwól, że cię umyjemy, nakarmimy i położymy spać, a potem rano porozmawiamy, co trzeba zrobić, aby nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo.

- Ale Rzymianie..

Widziałeś jakichś po drodze

- No..., nie.

- Czyli w tej chwili nie grozi nam niebezpieczeństwo, prawda?

Zbyt zmęczony, żeby się sprzeczać, ustąpił.

- Chyba nie.

- Więc chodź.

Wzięła go za rękę i poprowadziła do małego pomieszczenia w bok od głównego korytarza.

Potem Amanda zobaczyła pokój oświetlony niewielkim paleniskiem i świecami. Kyrian siedział w złoconej wannie, a Teone go myła.

Złapał jej dłoń i przytulił do zarośniętego policzka.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo za tobą tęskniłem. Twój dotyk uspokaja mnie jak nic innego.

Posłała mu uśmiech, który nie sięgnął jej oczu, i podała kielich wina.

- Słyszałam, że odebrałeś Rzymianom Tesalię.

- Tak. Valerius wpadł we wściekłość. Nie mogę się doczekać, kiedy pomaszerujemy na Rzym. Jeszcze zdobędę to miasto, zapamiętaj moje słowa. Opróżnił kielich i odstawił go na bok. Rozpalony sięgnął po żonę i wciągnął ją do wanny.

- Kyrian! - wykrztusiła.

- Cicho - szepnął tuż przy jej ustach. - Teraz dostanę od ciebie całusa.

Zgodziła się, ale wydawała się zimna. Wyczuł to.

- Co się stało, ukochana? - zapytał, odsuwając się. - Wydajesz się dzisiaj taka nieobecna. Jakbyś była myślami gdzie indziej.

Jej twarz złagodniała kiedy usiadła na nim i wzięła go w siebie.

- Nie jestem nieobecna, tylko zmęczona. Uśmiechnął się i jęknął, kiedy zaczęła się poruszać.

- Wybacz, że cię obudziłem. Chciałem po prostu wiedzieć, że nic ci nie jest. Nie mógłbym żyć, gdyby coś ci się stało. - Ujął jej twarz i potarł policzki kciukami. - Zawsze będę cię kochał, Teone. Jesteś powietrzem którym oddycham. - Całując jej usta, rozkoszował się ich smakiem.

Wydawało się, że rozluźniła się nieco w jego ramionach, kiedy poruszała się na nim powoli. Przez cały czas patrzyła na niego, jakby na coś czekała...

Kiedy doszedł, odchylił się i zaczął przyglądać się żonie. Był słaby jak nowo narodzone szczenię, ale znajdował się w domu, a jego żona była jego siłą. Jego rajem.

Kiedy tylko o tym pomyślał, zaszumiało mu dziwnie w głowie. Zaraz potem pojawiły się zawroty.

W jednej chwili zrozumiał, co zrobiła Teone.

- Trucizna? - wykrztusił.

Teone wyszła z wanny i owinęła się ręcznikiem.

- Nie.

Kyrian próbował wyjść z wody, ale ogarnęła go kolejna fala zawrotów głowy. Osunął się z powrotem do wanny. Nie mógł oddychać. Myśli przelatywały bezwładnie przez jego otumaniony umysł.

Jednakże przede wszystkim myślał o zdradzie kobiety, którą kochał. Kobiety; której ofiarował cały świat.

- Teone, coś ty ze mną zrobiła?

Uniosła głowę, patrząc na niego chłodno.

- Robię to, czego ty nie potrafisz. Bronię się. Rzym to przyszłość, Kyrianie. Nie Andriscus. On nie pożyje wystarczająco długo, żeby zasiąść na macedońskim tronie.

Zapadła ciemność.

Amanda jęknęła, czując straszliwy ból przeszywający jej czaszkę. Kiedy powróciło światło, zobaczyła, że Kyrian leży nagi na zimnej kamiennej płycie uniesionej pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Ręce i nogi miał przywiązane sznurami do kołowrotka.

Rozejrzał się po niewielkim pomieszczeniu, w kącie którego stał stół z wszelkiego typu narzędziami tortur. Wysoki czarnowłosy mężczyzna stał tyłem do Kyriana, przyglądając się przyrządom na stole.

Kyrian czuł się samotny i zdradzony. Bezbronny.

To było przerażające doświadczenie dla kogoś, kto nigdy nie czuł słabości.

Z powodu paleniska w pokoju można było udusić się z gorąca. Amanda jakimś cudem wiedziała, że dopiero nastał początek lata. Okna były otwarte i wpadała przez nie delikatna bryza, wnosząc zapach morza, kwiatów i oliwek. Kyrian słyszał na zewnątrz czyjś śmiech i żołądek mu się zacisnął.

To był zbyt piękny dzień, żeby umrzeć...

Mężczyzna przy stole przechylił głowę. Nagle odwrócił się i przyspilił Kyriana groźnym spojrzeniem. Chociaż był niewiarygodnie przystojny, zimne szyderstwo na twarzy odbierało mu całą urodę. Miał okrutne, lśniące oczy żmii. Nie kryła się za nimi dusza ani nie było w nich śladu współczucia.

- Kyrian z Tracji - powiedział, uśmiechając się złowrogo. - Nareszcie się spotykamy. Chociaż jestem pewien, że nie tak to sobie zaplanowałeś, co?

- Valerius - warknął Kyrian, kiedy tylko dostrzegł sztandar na ścianie nad ramieniem mężczyzny. Wszędzie poznałby to godło z orłem.

Rzymianin uśmiechnął się szerzej, idąc przez pokój. Na jego twarzy nie było szacunku. Tylko zadowolenie z siebie.

Valerius zakręcił kołowrotem, na który nawinięto liny przywiązane do kończyn Kyriana. Sznury się napięły, rozciągając mięśnie, rozrywając więzadła i wrywając kości ze stawów.

Kyrian mocno zacisnął powieki i zazgrzytał zębami, kiedy ból przeszył go na wskroś.

Naciągając liny jeszcze mocniej, Valerius się roześmiał.

- Dobrze, że jesteś silny. Nie cierpię torturować chłoptasiów, którzy skomlą i od razu zaczynają płakać. To niszczy całą zabawę.

Kyrian nie odpowiedział.

Valerius zablokował kołowrót tak, żeby ciało Kyriana cały czas boleśnie się wyciągało, i podszedł do stołu, na którym leżały różne rodzaje broni i narzędzi tortur. Zważył w rękę ciężki, żelazny młot.

- Ponieważ jesteś tu nowy, pozwól, że pouczę cię, jak Rzymianie traktują swoich wrogów...

Podszedł wolnym krokiem, uśmiechając się prowokacyjnie do Kyriana.

- Najpierw strzaskam ci kolana. Dzięki temu zyskam pewność, że nie będzie cię kusiło, by opuścić moje gościnne progi, dopóki sam się na to nie zgodzę.

Valerius uderzył ciężkim młotem w lewe kolano więźnia, niszcząc staw. Kyriana przeszył niewyobrażalny ból. Zagryzając usta, żeby nie krzyknąć, chwycił się lin przywiązanych do rąk. Czuł ciepłą krew spływającą z rozciętych nadgarstków po przedramionach.

Valerius strzaskał drugie kolano i wyjął z paleniska żelazo do piętnowania.

- Mam tylko jedno pytanie. Gdzie są twoje wojska?

Kyrian zmrużył oczy, ale nic nie powiedział.

Valerius przyłożył rozgrzane żelazo do wewnętrznej strony uda.

Wkrótce Amanda straciła rachubę ran zadanych Kyrianowi przez Valeriusa. Godzina po godzinie, dzień po dniu Kyrian milczał ze stanowczością i uporem.

Nigdy nie widziała człowieka, który tyle wycierpiał i nadal żył.
Zaczerpnęła gwałtownie tchu, gdy na twarz Kyriana wylano zimną wodę.

- Nie myśl, że stracisz przytomność i uciekniesz ode mnie. Ani że umrzesz z głodu bez mojego rozkazu.

Valerius złapał Kyriana za włosy i szarpnął ze złością, potem wlał mu do gardła bulion. Kyrian syknął, kiedy słony płyn zapiekł go w rany na twarzy i ustach. Zadławił się, ale Valerius nadal lał bulion.

- Pij, do diabła! - warknął Valerius. - Pij!

Kyrian znowu stracił przytomność i ponownie obudziła go lodowata woda.

Dni i noce zlały się w jedno, a Valerius cały czas go dręczył. Stale zadawał to samo pytanie: „Gdzie jest twoja armia?”.

Kyrian nie odezwał się nawet jednym słowem. Nie krzyknął. Zaciskał zęby tak mocno, że Valerius musiał mu siłą rozewrzeć szczęki, żeby go nakarmić.

- Dowódco - powiedział żołnierz, wchodząc do pomieszczenia, kiedy Valerius znowu mocniej napinał sznury rozciągające ciało Kyriana. - Mój panie, proszę o wybaczenie, że przeszkadzam, ale przybył emisariusz z Tracji i prosi o audiencję.

Kyrianowi zamarło serce. Po raz pierwszy od tygodni poczuł odrobinę nadziei i ogarnęła go radość.

Ojciec...

Zaciekawiony Valerius uniósł brew, patrząc na podwładnego.

- To może się okazać interesujące. Wprowadź go.

Żołnierz zniknął.

Kilka minut później wszedł starszy, elegancko ubrany mężczyzna, a za nim dwóch rzymskich żołnierzy.

Mężczyzna tak bardzo przypominał Kyriana, że przez chwilę Amanda myślała, że to jego ojciec.

Kiedy tylko zbliżył się na tyle, by rozpoznać zakrwawione, zniekształcone

ciało, zdusił okrzyk.

Zapominając o swojej godności, stryj podbiegł do Kyriana.

- Kyrianie? - wykrztusił z niedowierzaniem, ostrożnie dotykając połamanej ręki. Jego niebieskie oczy wypełniły ból i troska. - Dobry Zeusie, co oni z tobą zrobili?

Wyczuwała ogromny wstyd Kyriana i żal na widok smutku stryja. Czuła jego chęć uspokojenia Zetesa, w którego oczach malowało się poczucie winy. Kyrian chciał go błagać, żeby w jego imieniu poprosił ojca o wybaczenie. Kiedy otworzył usta, żeby się odezwać, wydobyło się z nich tylko ochryple rżenie. Cierpiał rak strasznie, że gdy teraz przestał zaciskać zęby, zuchwa zaczęła mu dygotać.

Gardło miał tak obolałe i wysuszone, że zadławił się i potrzebował całej siły woli, żeby wreszcie wychrypieć:

- Stryju.

- No proszę, więc jednak mówisz? - odezwał się Valerius, podchodząc do nich. - Od czterech tygodni nie powiedział słowa. Nic poza tym...

Znowu przyłożył rozgrzane żelazo do jego uda.

Zaciskając zęby, Kyrian szarpnął się i syknął.

- Zaprzestań! - krzyknął Zetes, odpychając Valeriusa. Delikatnie ujął posiniaczoną twarz Kyriana. Łzy płynęły po policzkach Zetesa, kiedy próbował zetrzeć krew z opuchniętych warg bratanka.

Spojrzał na Valeriusa.

- Mam dziesięć wozów ze złotem i klejnotami. Ojciec Kyriana obiecuje więcej, jeśli go wypuścisz. Mam stosowne uprawnienia, by oddać ci Trację. A jego siostra, księżniczka Altea, oferuje ci się jako niewolnica. Musisz tylko pozwolić mi zabrać go do domu.

Amanda usłyszała krzyk Kyriana, który jednak nie wydobył się z jego poparzonego gardła.

- Być może. Pozwolę ci zabrać go do domu... po jego egzekucji.

- Nie! Jest księciem, a ty...

- Nie jest żadnym księciem. Wszyscy wiedzą, że go wydziedziczono. Jego ojciec ogłosił to publicznie.

- I odwołał tę decyzję - upierał się Zetes. Spojrzał znowu na Kyriana łagodnie i uspokajająco. - Chciał, żebym ci powiedział, że tak naprawdę nie myślał tego, co powiedział. Był głupi i zaślepiiony, a powinien był ci zaufać i cię wysłuchać. Ojciec cię kocha, Kyrianie. Chce tylko, żebyś wrócił do domu, gdzie powita ciebie i Teone z otwartymi ramionami. Błaga, żebyś mu wybaczył.

Te ostatnie słowa zaboląły Kyriana bardziej niż oparzenia od rozpalonego żelaza. To nie ojciec powinien przeproszać. To nie ojciec okazał się głupcem.

To Kyrian zachował się okrutnie wobec człowieka, który zawsze okazywał mu tylko miłość. Ból z tym związany powrócił na nowo.

Niech bogowie zmiłują się nad nimi oboma, bo jego ojciec od samego początku miał rację.

Zetes zerknął na Valeriusa.

- Da ci wszystko za życie syna. Wszystko!

- Wszystko - powtórzył Valerius. - To niezwykle kuszące, ale jak głupi musiałbym być, żeby wypuścić człowieka, który nieomal nas pokonał? - Spiorunował wzrokiem Zetesa. - Nigdy.

Valerius wyjął sztylet zza pasa. Chwycił trzy długie warkocze oznaczające dowódcę i je odciął.

- Masz - powiedział, wręczając je Zetesowi. - Zanieś to jego ojcu i powiedz mu, że to wszystko z jego syna, co kiedykolwiek ode mnie dostanie.

- Nie!

- Straże, odprowadźcie Jego Wysokość.

Kyrian patrzył, jak żołnierze biorą pod rękę stryja i wyprowadzają z sali.

- Kyrianie!

Kyrian szarpał się w więzach, ale miał zbyt obolałe ciało, żeby cokolwiek zdziałać, przez co sprawił sobie tylko jeszcze większy ból.

Chciał zawołać Zetesa, chciał mu powiedzieć, jak bardzo przeprasza za wszystko, co powiedział rodzicom.

Nie pozwól mi umrzeć, zanim tego nie usłyszą.

- Nie możesz tego zrobić! - krzyknął Zetes, ale wtedy drzwi zatrzęsnęły się z hukiem.

Valerius zwrócił się do służącego:

- Przeprowadź moją kochankę.

Kiedy służący wyszedł, Valerius wrócił do Kyriana. Westchnął.

- Wygląda na to, że nasz wspólny czas się zakończył. Skoro twój ojciec tak desperacko chce cię odzyskać, wkrótce przeciwko mnie wymaszeruje. Nie mogę ryzykować, że przypadkiem uda mu się cię uratować, prawda?

Kyrian zamknął oczy i odwrócił głowę, by nie widzieć triumfalnego uśmiešku Valeriusa. Oczami duszy widział ojca tego ostatniego, pamiętnego dnia, kiedy stali we dwóch twarzą w twarz pośrodku sali tronowej. Julian nazwał ten dzień Starciem Tytanów. Żaden z nich dwóch nie był skłonny słuchać ani ustąpić.

Przypomniał sobie słowa, które wypowiedział do ojca. Słowa, których żaden syn nie powinien powiedzieć do rodzica.

Ból z ich powodu był stokroć gorszy od wszystkiego, co zrobił mu Valerius. Kiedy rozpaczał nad swoimi postępami, drzwi do sali tortur otworzyły się i weszła Teone. Szła z podniesioną głową, jak królowa. Zatrzymała się obok Valeriusa i uśmiechnęła do niego.

Kyrian patrzył na nią i docierał do niego cały rozmiar jej zdrady. Niech to tylko będzie koszmar, modlił się. Dobry Zeusie, proszę, nie pozwól, żeby to działo się naprawdę.

To było więcej, niż mogły znieść jego umęczone ciało i dusza.

- Wiesz co, Kyrianie? - powiedział Valerius, obejmując Teone i całując ją w

szyję. - Skażę cię zgodnie z wyborem twojej żony. Jest nadzwyczajna w łóżku, prawda?

To był najbrutalniejszy cios, z jakim do tej pory musiał się uporać.

Teone spojrzała Kyrianowi w oczy, bez cienia wstydu, podczas gdy Valerius krążył za nią, łapał ją za piersi i je miętosił. Nie było miłości na jej twarzy. Patrzyła na niego jak na obcego.

To go raniło aż do głębi, aż do zbolełej duszy.

- No, śmiało, Teone, pokaż mężowi, w czym nam przeszkodził w noc, kiedy przyjechał do domu.

Valerius rozpiął klamrę przy jej himationie i pozwolił, żeby opadł na podłogę. Przyciągnął do siebie nagą Teone i pocałował.

Kyrianowi serce pękło na widok żony zdejmującej zbroję Valeriusa. Na widok zapachu, z jakim witała jego dotyk.

Niezdolny tego znieść, zamknął oczy i odwrócił głowę, ale nadal ich słyszał. Słyszał żonę błagającą Valeriusa, żeby w nią wszedł. Słyszał, jak jęczała z rozkoszy. A kiedy szczytowała w ramionach wroga, serce Kyriana zwiędło i umarło.

W końcu Valerius go złamał.

Kyrian pozwolił, żeby ból go pochłonał. Żeby go zalał, aż przestał czuć cokolwiek innego. Nie zostało nic poza całkowitym i ostatecznym smutkiem.

Kiedy skończyli, Valerius podszedł do niego. Potarł mokrą dłonią twarz Kyriana, który zaklął, dobrze znając ten zapach.

Masz pojęcie, jak uwielbiam woń twojej żony na swoim ciebie?

Kyrian splunął mu w twarz.

Rozwścieczony Valerius wziął sztylet ze stołu i z całej siły zadał Kyrianowi cios w brzuch. Kyrian zdusił krzyk, gdy zimny metal wbił mu się w ciało. Valerius obrócił dłoń, przekręcając ostrze i wbijając je jeszcze głębiej.

- Powiedz mi, Teone - powiedział, nawet na chwilę nie odrywając wzroku

od twarzy słabego, ledwie dyszącego Kyriana, gdy wyciągał sztylet. - Jak powinienem zabić twojego męża? Powinienem go ściąć, jak przystoi księciu?

- Nie - odpowiedziała, wkładając himation i spinając go broszką, którą Kyrian dał jej w dniu ślubu. - Jest duchem i kręgosłupem rebelii macedońskiej. Nie możesz pozwolić sobie na to, żeby stał się męczennikiem. Na twoim miejscu ukrzyżowałabym go jak zwykłego złodzieja. Niech będzie przykładem dla wrogów Rzymu, żeby wiedzieli, że przeciwstawianie się Rzymowi nie przynosi chwały.

Valerius uśmiechnął się i odwrócił do Teone.

- Podoba mi się twój sposób rozumowania.

Pocałował ją w policzek, a potem się ubrał.

- Pożegnaj się z mężem, a ja załatwię co trzeba.

Zostawił ich samych.

Kyrian walczył z bólem o oddech, kiedy Teone w końcu do niego podeszła. Jej wzrok był pusty. Zimny.

- Dlaczego? - zapytał.

- Dlaczego? - powtórzyła. - A jak myślisz? Byłam bezimienną córką prostytutki. Dorastałam w głodzie i ubóstwie, nie mając żadnego wyboru. Musiałam pozwalać każdemu mężczyźnie robić ze mnie taki użytek, jaki mu odpowiadał.

- Ochroniłem cię - wycharczał spierzchniętymi, zakrwawionymi ustami. - Kochałem cię. Zapewniłem ci bezpieczeństwo, broniłem przed każdym, kto mógłby cię skrzywdzić.

Zmrużyła oczy.

- Nie pozwolę ci prowadzić wojny z Rzymem, kiedy ja siedzę w domu i boję się, że zostaną zniszczone chroniące mnie mury. Nie chcę skończyć jak żona Juliana, zabita we własnym łóżu albo sprzedana do niewoli. Za daleko zaszłam, żeby teraz wrócić do zebrania o resztki i sprzedawania własnego ciała. Chcę bezpieczeństwa i zrobię wszystko, by to osiągnąć.

Nie mogła już bardziej go zranić. Zawsze widziała w nim tylko zasobną sakiewkę.

Nie, nie mógł w to uwierzyć. Nie zgadzał się na to. Musiała być taka chwila, chociaż jedna, w której zależało jej na nim. Nie mógł być przecież aż tak ślepy, prawda?

- Czy ty kiedykolwiek mnie kochałaś?

Wzruszyła ramionami.

- Jeśli to jakieś pocieszenie, byłeś najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miałam. Z pewnością będzie mi ciebie brakować w łóżku.

Mimo bólu Kyrian ryknął z wściekłości.

- Niech cię diabli, Teone - powiedział Valerius po powrocie. - Powinienem był tobie pozwolić go torturować. Ani razu nie udało mi się sprawić mu takiego bólu.

Weszli żołnierze z wielkim krzyżem. Położyli go na podłodze koło stołu, a potem przecięli więzy Kyriana.

Miał połamane nogi, więc osunął się na podłogę.

Podnieśli go i rzucili na krzyż.

Kyrian nadal patrzył na Teone. Jej czoła nie przyćmiła litość. Żona przyglądała mu się z chorą fascynacją.

Znowu zobaczył wstrząśnięte twarze rodziców, kiedy opuszczał ich dom w dniu ślubu. Usłyszał propozycję Zetesa dla Valeriusa.

Kyrian zdradził ich wszystkich dla Teone. A ona nawet nie potrafiła udawać, że jest jej przykro z powodu tego, co mu zrobiła. A kosztowała go rodzinę i kraj.

Był ostatnią nadzieją Grecji, ostatnią deską ratunku przed tyranią Rzymu. Tylko on stał między ich ludem a niewolą.

Jedną zdradą przekreśliła wszelkie ich sny o wolności.

A wszystko dlatego, że on był skończonym głupcem...

Zadzwięczały mu w uszach ostatnie, pożegnalne słowa ojca. „Ona cię nie

kocha. Żadna kobieta nigdy cię nie pokocha i jesteś skończonym głupcem, jeśli myślisz inaczej!”.

Żołnierz przyłożył metalowy szpikulec do jego nadgarstka, a drugą ręką wzięty zamach. Trzymał w niej ciężki, żelazny miot.

Uderzył w szpikulec...

Amanda obudziła się z krzykiem, kiedy poczuła metal przebijający jej rękę. Usiadła, złapała się za nadgarstek, upewniając się, że to był tylko sen.

Roztarła rękę, gapiąc się na nią. Nadgarstek wyglądał normalnie, a jednak...

To nie był zwykły sen. Wiedziała to.

Kierowana siłą, której nie pojmowała, wyszła z pokoju, by poszukać Kyriana. Świtało. Pobiegła przez ciemny dom, wspięła się po mahoniowych schodach i ruszyła długim korytarzem. Instynkt kazał jej kierować się do drzwi w zachodnim skrzydle.

Bez wahania otworzyła podwójne drzwi prowadzące do sypialni dwa razy większej od jej własnej. Obok staromodnego łóża z baldachimem paliła się jedna świeczka, rzucając cienie na przeciwległą ścianę. Złote i brązowe zasłony odciągnięto i umocowano przy słupkach, ale kremowe firanki zasłaniały łóżko. Mimo to widziała Łowcę wijącego się w rdzawej pościeli, jakby śnił mu się ten sam koszmar, który miała ona.

Z bijącym sercem podbiegła do łóżka.

Kyrian obudził się z koszmaru w tej samej chwili, w której poczuł delikatny dotyk chłodnych dłoni na piersi. Otworzył oczy i zobaczył, że obok niego siedzi Amanda. Przyglądała mu się przerażona, ze ściągniętymi brwiami.

Zmarszczył czoło, podczas gdy jej ręce wędrowały po jego piersi. Zupełnie jakby tak naprawdę wcale go nie widziała, jakby była w jakimś dziwnym transie.

Leżał w całkowitej ciszy, oszołomiony jej obecnością. Odciągnęła jedwabne prześcieradło i dotknęła blizn na brzuchu Kyriana na lewo od pępka.

- Wbił tutaj nóż - szepnęła, dotykając cienkiej szramy.

Chwyciła jego nadgarstek i delikatnie dotykała blizn.

- Tutaj i tutaj wbili szpikulce.

Potem obejrzała jego dłoń i potarła kciukiem opuszki palców.

- Zerwali ci paznokcie.

Ujęła jego zarośnięty policzek. Na twarzy Amandy malowało się tysiąc emocji, a na widok jej kryształowoniebieskich oczu zaparło mu dech w piersi. Żadna kobieta tak na niego nie patrzyła.

- Mój biedny Łowca - szepnęła.

Łzy płynęły jej po policzkach. Zanim się zorientował, co Amanda zamierza, ściągnęła z niego prześcieradło i całkowicie go obnażyła. Natychmiast stwardniał; całe jego ciało pulsowało na widok jej troski dla niego.

Dotykała poblížnionego uda, gdzie Valerius przykładał rozpalone żelazo.

- O Boże - jęknęła, muskając pomarszczoną skórę. - To było naprawdę.

Naprawdę zrobili ci to wszystko...

Spojrzała na niego załzawionymi oczami.

- Widziałam cię. Czułam cię.

Kyrian jeszcze mocniej ściągnął brwi. Czy to możliwe?

Śniła mu się własna egzekucja, kiedy go obudziła. Czy ich moce połączyły się i pozwoliły mu sięgnąć do niej w czasie snu?

Ta myśl go przeraziła. Jeśli to była prawda, oznaczało to, że coś ich łączyło na o wiele wyższym poziomie niż czysto fizyczny.

To znaczyło...

Nie dokończył tej myśli. Bratnie dusze nie istniały, a w dodatku jedno z nich w ogóle nie miało duszy. To było po prostu niemożliwe.

Kiedy Amanda patrzyła na niego, współczuła mu z całego serca. Jak mógł znieść takie tortury i taką zdradę?

Nosił to ze sobą tyle wieków. Sam. Zawsze sam. Wiecznie cierpiał i pragnął, ale nie znajdował ukojenia.

Ani nadziei.

- Tyle bólu - szepnęła.

Pragnęła głowy Teone za to, co mu zrobiła, ale przede wszystkim chciała ukoić ból Łowcy. Chciała ulżyć jego udręczonemu sercu. Przekreślić ból z przeszłości.

Chciała mu dać coś, co pozwoliłoby mu znowu mieć nadzieję.

Chciała, żeby spełniło się jego marzenie o dzieciach i kobiecie, która by go kochała.

Niech Bóg ma ją w opiece, ale sama chciała być tą kobietą.

Niewiele myśląc, pochyliła się i go pocałowała. Jęknął, gdy poczuł dotyk jej warg. Ujął twarz Amandy w dłonie, odpowiadając na pieszczotę.

Smakowała go tak, jak jeszcze nigdy wcześniej nie smakowała żadnego mężczyzny. Kiedy ich języki tańczyły, czuła go aż w głębi duszy. Nigdy w życiu nie była tak śmiała w łóżku, ale też nigdy wcześniej nie pragnęła tak mocno.

Całą sobą.

Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy wtuliła usta w jego obojczyk, tuż nad blizną, gdzie Valerius skaleczył go pierścieniem.

Taka siła. Taka miłość. Oddałaby wszystko, żeby mieć mężczyznę, który kochałby ją tak, jak on kochał żonę.

A tak naprawdę, chciała, żeby to Łowca tak ją pokochał. Pragnęła jego miłości. Chciała tego mężczyzny, który wiedział, czym jest miłość, i rozumiał, czym jest zobowiązanie i współczucie.

Czy był gotów przyznać się do tego, czy nie, potrzebował jej.

Nikt nie może samotnie przeżyć wieczności. Nikt nie powinien zostać tak zraniony, jak zraniono jego. Zwłaszcza, że jego jedyną zbrodnią było miłowanie kogoś bardziej niż siebie.

Ich oddechy zmieszały się ze sobą, kiedy usiadła mu na brzuchu.

Kyrian jęknął, zdając sobie sprawę, że Amanda ma na sobie tylko jego T-shirt. Jej uda były gorące i wilgotne, kiedy przesuwała się po jego nagim brzuchu, rozpalając w Kyrianie ogień, pożądanie, którego siła go przerażała.

Odepchnij ją.

Nie potrafił. Nie dziś wieczorem. Nie po tym koszmarze, który miał świeżo w pamięci.

Potrzebował pocieszenia. Chciał znowu poczuć się kochany. Chciał poczuć na swoim ciele delikatne, kobiece dłonie. Zapach Amandy na swojej skórze.

Zadrżał, kiedy sięgnęła w dół i zamknęła na nim dłoń.

- O, bogowie - westchnął, muskając jej usta.

Nikt tak go nie dotykał od ponad dwóch tysięcy lat.

Całe jego ciało pulsowało tęsknie, kiedy gładziła gorący, sztywny członek.

Dziś będzie ją miał. Nie było mowy, żeby teraz ją odepchnął.

Oddech mu się rwał. Kyrian dygotał pod wpływem jej dotyku - obejmujących go palców i wnętrza dłoni przesuwanego się w górę jego członka i potem w dół, aż do nasady Opuszkami muskała go od dołu, sprawiając, że stawał się jeszcze twardszy, jeszcze gorętszy, aż myślał, że zaraz wybuchnie.

Powoli przesuwał dłonie po jej ciele, rozkoszując się każdym zagłębieniem i zaokrągleniem, jej miękką skórą i fakturą materiału T-shirtu pod palcami. Muskiał ustami jej szyję i po raz pierwszy odkąd ożył jako Mroczny Łowca, poczuł wszechogarniające pragnienie pożywienia się ludzką krwią.

Szum krwi krążącej w jej żyłach wypełnił mu uszy. Czysta energia Amandy przyciągała go, budząc chęć skosztowania jej siły życiowej.

To było zakazane, Żadnemu Mrocznemu Łowcy nie wolno było wgryzać się w ludzką szyję. A jednak, kiedy muskał jej gardło językiem, odezwało się w nim głęboko zakorzenione pragnienie.

Drażnił jej szyję kłami. Potrzebował całej siły woli, żeby nie spróbować

krwi, którą wyczuwał pod ustami. Wyczuwał przeszywające ciało Amandy dreszcze, od których sutek pod jego dłonią stwardniał jeszcze bardziej.

Odsuwając się z pomrukiem, chwycił jej usta wargami i pocałował ją głęboko, jednocześnie wsuwając dłoń pod T-shirt i po chwili wędrując w stronę ciemnego trójkąta między jej udami.

Jęknął, czując pod palcami króciutkie włoski. Delikatnie je rozdzielił i dotknął jej po raz pierwszy.

Drgnęła, a potem jęknęła i mruknęła z aprobatą. Jej cudowne pieszczoty stały się szybsze.

Kyrian nie mógł uwierzyć, że jest już tak wilgotna. Na bogów, jak bardzo jej pragnął. Chciał skosztować każdego calu jej ciała. Wejść głęboko w jej żar.

Mimo to, powstrzymał się, bo chciał się rozkoszować każdą chwilą. Chciał badać Amandę czule, powoli.

Chciał, żeby ten ranek trwał wiecznie.

- Cudownie smakujesz szepnął do niej, rozdzierając T-shirt od kołnierzyka do samego dołu.

Ściągnął go z niej i rzucił na podłogę. Kąsając ją leciutko, przesuwał się od szyi do piersi.

Amanda wygięła się w łuk, kiedy Łowca delikatnie drażnił językiem i kłami jej sutki. Dotyk ostrych zębów na skórze sprawił, że zapłonęła.

Znowu wsunął dłoń w dół między ich ciała i dotknął jej tam, gdzie najbardziej wyczekiwała pieszczoty. Jego palce krążyły, drażniąc i kojąc, zagłębiając się i muskając, rozpalając Amandę jeszcze bardziej, kiedy wsunął się w nią głęboko, kochając ją dłonią namiętnie i czule.

- Pragnę cię - westchnęła. - Nigdy w życiu nikogo tak nie pragnęłam.

Uśmiechnął się, odsłaniając kły i przetoczył się na nią. Ciężar Kyriana zaparł jej dech w piersi. Objęła go w biodrach nogami.

Był ucieleśnieniem siły, która buchała z jego ciała prosto w nią. Smukłe, doskonale wyrzeźbione mięśnie napinały się wokół niej przy każdym pełnym

gracji ruchu. A jeszcze bardziej zniewalająca była jego nadludzka siła, którą cały czas hamował. Był jak gotowy do ataku lew.

Chciała go poczuć mocniej. Rozpaczliwie łaknęła, żeby wreszcie w nią wszedł. Pragnęła go wziąć tak, jak wiedziała, że nie brała go żadna kobieta od ponad dwóch tysięcy lat. Chciała zdobyć serce tego mężczyzny. Chciała stać się wszystkim, czego on potrzebował: jego oddechem, sercem, a przede wszystkim brakującą duszą.

Chciała mu ją oddać. Uwolnić go od cierpienia. Uwolnić go od przeszłości.

Wyginając się w łuk, pocałowała go głęboko, powstrzymując się od wypowiedzenia na głos swoich myśli. Gdyby je poznał, na pewno odsunąłby się od niej.

A to była ostatnia rzecz, jakiej chciała. Dlatego pierwszy raz od ponad dziesięciu lat przywołała tłumione moce i osłoniła myśli, żeby ukryć przed Łowcą umysł i serce, na wypadek gdy nadal potrafił w niej czytać.

Dzisiaj będzie jego pocieszeniem.

Kyrian zamruczał, rozkoszując się ciałem Amandy. Minęło niewiarygodnie dużo czasu, odkąd pozwolił sobie tak zaufać kobiecie.

Pot zrosił mu skórę, kiedy odsunął się od jej piersi i kasał jej brzuch, biodra, a potem znów powędrował w górę.

Pragnął jej wręcz nieludzko. Pragnął od niej rzeczy, których nie śmiał nawet nazwać. Takie myśli o tym, żeby ją zagarnąć dla siebie, zatrzymać, nie powinny w ogóle pojawić się w jego głowie.

A jednak były tam.

Amanda wsunęła palce w jego włosy. Trzymała go blisko siebie, kiedy przesuwał się od jej ust do gardła, a potem do piersi, gdzie zatrzymał się na dłużej. Jego język krążył wokół jej sutka, drażniąc i muskając. Kyrian wydawał się nienasycony, kiedy tak pożerał ją niczym wygłodzony człowiek, który trafił na bankiet.

A potem powoli, ostrożnie zsunął się niżej. Kły drapały jej skórę z delikatnością, która wprawiła ją w zdumienie. Zapłonęła, kiedy wsunął dłonie pod jej biodra. Przesunął językiem po biodrze do uda.

Rozsunął jej szerzej nogi i powoli przemieszczał się w górę, drażniąc wewnętrzną stronę uda. Wstrzymała oddech, wijąc się i czekając na jego pieszczotę.

Kiedy się zawahał, spojrzała w dół i zobaczyła, że patrzy na nią. Na widok dzikiego, zaborczego wyrazu jego twarzy zapało jej dech.

Spojrzenie Kyriana hipnotyzowało ją, kiedy delikatnie, powoli, przesunął palcem po jej szparce w dół i w górę. Zadrzała. Rozdzielił delikatnie płatki i wziął ją w usta, cały czas na nią patrząc.

Amanda krzyknęła, gdy ogarnęła ją czysta rozkosz. Jeszcze żaden mężczyzna nie robił z nią czegoś takiego.

Zamknął oczy i jęknął, a ten jęk aż w niej zawibrował. Jego język wsuwał się i zataczał kółka, sprawiając, że wiła się i drżała przy każdym zmysłowym muśnięciu.

Wsuwając dłonie w jego zmierzwione włosy, wygięła się, rozkładając szerzej nogi, żeby miał do niej pełen dostęp.

Kyrian drżał, kiedy ją smakował. Było w niej coś, co doprowadzało go do szaleństwa.

Czuł jednak, że odzywają się w nim moce Mrocznego Łowcy Budzi się w nim zwierzę.

To były moce, których używał, walcząc i tropiąc. Moce umożliwiające mu wyczuwanie otoczenia na wyższym poziomie. Sprawiały, że był świadom serca łomoczącego w jej piersi. Delikatnego drżenia jej ciała w reakcji na usta i język Kyriana.

Czuł przyjemność, jaką jej dawał, a to sprawiło, że jego ciało pulsowało w rytm krwi płynącej w udach, między którymi się znalazł. Zamknął oczy i raz

jeszcze zwalczył pokusę, żeby zatopić kły w udzie Amandy i poczuć smak jej krwi na języku.

Przywarła do niego, a on nie przestawał jej pieścić. Delikatnie drażnił ją kłami, wywołując kolejne dreszcze. Otworzyła oczy i zobaczyła, że całkowicie skupił się na tym, co robi. Zupełnie, jakby się w niej zatracił i nie istniało dla niego nic poza nią.

Stał się ucieleśnieniem seksu, zdała sobie sprawę. Cała jego istota skupiła się na niej i jej rozkoszy z tą sarną intensywnością, z jaką tropiła Daimony.

A kiedy nadszedł orgazm, był tak gwałtowny, tak wszechogarniający, że Amanda wygięła się spazmatycznie i krzyknęła.

Jednakże Kyrian jeszcze z nią nie skończył. Warknął gardłowo, kiedy szczytowała, ale nie przestał pieścić jej językiem. Dotykał jej szybciej, mocniej, nadal się nią karmiąc.

Syknęła z przyjemności.

Dopiero kiedy doszła jeszcze dwa razy, zwolnił. I nawet wtedy poczekał, aż ostatni dreszcz wstrząśnie jej ciałem, zanim w końcu się odsunął.

Podniósł się pomiędzy jej nóg i powędrował w górę po jej ciele, powoli, metodycznie, jak głodne, niebezpieczne zwierzę, które zasadza się na swoją ofiarę.

Jego oczy rozbłyły jak agaty Oddech miał rwany, a dysząc, odsłaniał kły.

- Popatrz na mnie, Amando - rozkazał, przesuwając dłonią po jej udzie. - Chcę widzieć twoje oczy, kiedy cię wezmę.

Przełykając ślinę, zrobiła, co jej kazał.

Ujął jej twarz w dłonie, pocałował ją głęboko, a potem wziął jej dłoń i poprowadził do nabrzmiałego członka.

Nie musiał jej mówić - wiedziała, czego od niej chce. Unosząc biodra przyjęła go w siebie, powoli, cał po długim calu, aż wszedł głęboko. Jęknęła, czując w sobie jego siłę. Widząc jego głodny, spragniony wzrok.

Kiedy chciała zabrać rękę, położył na niej dłoń i przytrzymał na sobie.

Głód w jego oczach przybrał na sile.

- Chcę, żebyś czuła, jak jesteśmy połączeni - wydyszał.

Amanda przełknęła ślinę, kiedy przesunął się między jej palcami i wszedł w nią głębiej. Wsuwał się i wysuwał. Nigdy w życiu nie doświadczyła niczego bardziej zmysłowego i cudownego.

Oboje jęknęli.

Amanda widziała przyjemność malującą się na jego twarzy, kiedy się w niej poruszał.

- Och, Łowco - westchnęła.

Zatrzymał się i popatrzył na nią.

- To nie Mroczny Łowca jest teraz w tobie, Amando. To ja, Kyrian.

Ogarnęła ją radość, gdy zdała sobie sprawę, co jej oferuje. Przyjmował ją tak samo, jak ona przyjęła go w siebie.

Ujęła jego twarz w dłonie.

- Kyrian - wydyszała.

Uśmiechnął się.

- Nawet sobie nie wyobrażałem, że może być mi w tobie tak cudownie - powiedział, kiedy poczuła przeszywający go dreszcz.

Pochylił głowę i pocałował ją czule podczas ostatnich szybkich i gwałtownych pchnięć. Ostrych, długich, głębokich. Napełniały ją czystą błogością.

- Och, Kyrian - jęknęła, tuląc się do jego ust, czując, jak znowu narasta w niej rozkosz.

Kiedy tylko wypowiedziała jego imię, stało się z nią coś dziwnego. Coś się w niej przesunęło i zalała ją fala erotycznych doznań. Westchnęła.

Nagle poczuła, że Kyrian ją czuje.

Zupełnie jakby stali się jedną osobą. Czują go w sobie i czują siebie wokół niego.

Kyrian też to poczuł, nie mogąc złapać tchu. Spojrzeli sobie w oczy.

Amanda przesunęła ręką po jego plecach i poczuła tę pieszczotę na własnym kręgosłupie. To było najbardziej niesamowite doznanie, jakiego w życiu doświadczyła.

Kyrian przyspieszył, a ona do niego przywarła. Żar pożądania doprowadzał ich do szaleństwa.

Doszli razem w jednej gwałtownej chwili cudownej rozkoszy. Kyrian odchylił głowę i ryknął, zanurzając się w nią jeszcze głębiej. Amanda krzyknęła, gdy zadrżał w jej ramionach.

Trzymała go mocno, kiedy na nią opadł. Tuliła go całym ciałem i powoli wracała do siebie.

I wtedy, ku jej najgłębszemu żalowi, poczuła, że Kyrian się z niej wysuwa.

- Co to było? - wydyszał.

- Nie wiem, ale to było piękne. Niewiarygodne. Po prostu najwspanialsze. Śmiejąc się cicho, uniósł głowę, a ona zdziwiła się, widząc jego oczy w słabym świetle świecy. Nie były czarne, ale piwno-zielone.

- Kyrian?

Rozejrzał się po pokoju i skrzywił.

- Moje moce zniknęły - szepnął.

I wtedy poczuła ogarniającą go słabość.

Ledwo mógł się ruszyć.

Gorzej: poczuła intensywny ból atakujący jego głowę, gdy przyłożył dłoń do czoła nad prawym okiem i syknął.

- O mój Boże - jęknęła, kiedy położył się obok niej zboląły - Jak mogę pomóc?

- Zadzwoń do Talona - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Wybierz dwa i znak funta na komórce.

Przeturlała się do szafki nocnej i podniosła telefon. Szybko wybrała numer.

Talon odebrał po drugim dzwonku.

Sądząc po głosie, obudziła go.

- Co się stało? - zapytał, kiedy się przedstawiła.

- Nie wiem. Zrobiłam coś Kyrianowi.

- Co masz na myśli? - zapytał tonem, z którego wynikało, że nie bardzo wierzy, że mogła cokolwiek zrobić jego przyjacielowi.

- Nie jestem pewna. Jego oczy mają inny kolor i zwija się z bólu.

- Jakiego koloru są jego oczy?

- Zielone.

Talon zamilkł na kilka uderzeń serca.

- Pozwól mi z nim porozmawiać - powiedział. Podała telefon Kyrianowi.

Chwycił aparat, kiedy znowu przeszył go ból. Nigdy wcześniej nie czuł czegoś podobnego. Zupełnie jakby jego dwie połowy - ludzka część i Mroczny Łowca - walczyły ze sobą.

- Talon - wydyszał.

- Cześć, stary. Dobrze się czujesz?

- Fatalnie. Co się dzieje?

- Tak na poczekaniu strzeliłbym, że właśnie znalazłeś sposób na pozbycie się mocy Mrocznego Łowcy. Moje gratulacje, stary, masz swoją klauzulę wyjścia.

- Aha. Czuję się z tego powodu po prostu bajecznie.

- Nie wymądrzaj się. Musisz pamiętać, że to tymczasowe. Chyba.

Wątpliwości w głosie Celta nie pocieszyły Kyriana.

- Jak długo to potrwa? - zapytał.

- Nie mam pojęcia. Nigdy wcześniej nie odebrano mi mocy.

Kyrian syknął, kiedy napłynęła kolejna fala bólu.

- Przestań z rym walczyć - warknął Talon. - Tylko pogarszasz sprawę.

Rozluźnij się.

- Jasne, bo ty wiesz, jak to jest.

- Zaufaj mi, są chwile, gdy należy walczyć, ale ta do nich nie należy -

burknął Talon. - Po prostu poddaj się temu.

- Poddaj się, jasne, a ty mnie pocałuj w tyłek. To nie takie proste. Tak się składa, że czuję się tak, jakby mnie rozrywano na dwoje.

- Wiem - powiedział współczująco Talon. - Co robiłeś, kiedy straciłeś moce?

Kyrian odchrząknął, rzucając Amandzie zażenowane spojrzenie.

- Ja... ehm...

Zawahał się. Ostatnim, czego by chciał, było zawstydzenie jej.

Niestety, nie miał wyjścia.

- Wielki *Diarmuidzie Ua Duibhne!* - ryknął Talon. - Spaleś z nią, i to cię pozbawiło mocy, tak?

Kyrian odchrząknął nieco głośniej, a potem zdał sobie sprawę z daremności próby ukrycia czegoś przed Mrocznym Łowcą, który właściwie mógł dowiedzieć się wszystkiego, czego chciał.

- Nic się nie działo prawie do samego końca.

- Aach, rozumiem - powiedział Talon, przeciągając słowa. Kiedy znowu się odezwał, mówił takim tonem jak dr Ruth*: - Kojarzysz tę chwilę zaraz po tym, jak dochodzisz? Kiedy jesteś wyczerpany, zaspokojony i bezradny? Idę o zakład, że właśnie to cię pozbawiło mocy.

Kyrian nadal nie widział w tym sensu.

- Ale wy sypiacie z kobietami bez takich przygód.

* Ruth Westheimer — amerykańska seksuolog i psychoterapeutka, autorka wielu poradników, ikona lat osiemdziesiątych (przyp. tłum.).

- No tak, ale każdy z nas ma inne słabe punkty, sam wiesz. Najwidoczniej w głębi duszy utożsamiasz chwilę szczytowania z tym, co uczyniło cię Mrocznym Łowcą. Albo zadziałały jej moce. Może wymieszały się z twoimi i cię osłabiły?

- To szaleństwo.

- Tak samo jak twój ból głowy, od którego, nawiasem mówiąc, i mnie już pęka głowa. A teraz daj mi Amandę.

Kyrian podał jej telefon.

- Talon chce z tobą porozmawiać.

- Posłuchaj - zaczął Celt surowym tonem - mamy poważny problem. Kyrian jest załatwiony, dopóki jego moce nie wrócą.

- Jak długo to potrwa?

- Nie mam pojęcia, ale chwilę na pewno. Na razie jest po prostu człowiekiem, a ponieważ nie był nim od dwóch tysięcy lat, to go osłabiło. Jest bezbronny.

Ogarnęła ją panika, gdy znowu spojrzała na Kyriana. Nadal trzymał się jedną ręką za czoło. Widząc napięcie w jego ciele, zorientowała się, jak bardzo cierpi.

- Dojdzie do siebie przed zachodem słońca?

- Mam nadzieję. Bo jeśli nie, dorwą go Daimony.

Ze strachu zacisnęło jej się gardło. Nie chciała, żeby z jej powodu stała mu się krzywda.

- Nie możesz mu pomóc?

- Nie. To niezgodne z Kodeksem. Polujemy samotnie. Nie mogę wyruszyć przeciwko Desideriusowi, dopóki Kyrian żyje.

- Co to za Kodeks?! - wykrzyknęła.

- Taki, od którego nie pękają mi bębunki - syknął Talon. - Do diabła, dziewczyno, z takimi płucami masz przed sobą wielką przyszłość jako sopranistka.

- Wcale nie jesteś zabawny.

- Wiem. Cała ta sytuacja nie jest zabawna. A teraz posłuchaj mnie przez chwilę. To będzie żenujące, dasz radę?

Jego złowieszczy ton kazał jej się zastanowić. Co zamierzał jej powiedzieć?

- Chyba tak.

- Dobrze. Myślę, że nasz problem zaczął się, kiedy Kyrian doszedł. W żadnym razie nie możesz mu więcej na to pozwolić, bo istnieje spore ryzyko, że to znowu pozbawi go mocy. Musisz trzymać się z dala od niego.

Serce jej się zacisnęło. Dotknęła Kyriana.

- Dobrze. - Westchnęła.

- W porządku. Jest chwila po siódmej. Wyświadczyć nam obu przysługę i czuwać przy nim, dopóki nie zjawi się Nick.

- Oczywiście.

Talon pożegnał się, a Amanda rozłączyła się i odłożyła telefon na nocną szafkę.

Kyrian spojrzał na nią, i ból, który dostrzegła w jego oczach, wstrząsnął nią.

- Chciałam ci tylko pomóc. Nigdy w życiu bym cię nie skrzywdziła.

Wziął ją delikatnie za rękę.

- Wiem.

Przyciągnął ją w objęcia i trzymał mocno, ale nadal wyczuwała jego napięcie.

- Pomogłaś mi - szepnął jej do ucha. - Nie odbieraj mi tego, co mi dałaś, przez poczucie winy.

- Mogę coś zrobić?

- Pozwól mi chwilę cię tulić.

Jego słowa poruszyły serce Amandy. Została w objęciach Kyriana. Czuła na gardle jego ciepły oddech.

Kyrian zanurzył twarz w jej włosy i zaciągnął się słodkim zapachem. Nigdy

nie czuł się tak słaby, jak w tej chwili, a jednak jej obecność dodawała mu sił.

„Znalazłeś swoją klauzulę wyjścia”. Słowa Talona rozbrzmiewały mu w głowie. Kiedy Mroczny Łowca znajdował coś, co odbierało mu jego nieśmiertelne moce, mógł odzyskać duszę. Kyrian nigdy wcześniej o tym nie myślał. Nie śmiał o tym marzyć.

Mógł znowu stać się człowiekiem.

Na stałe.

Ale po co? Był tym, czym był. Wiecznym wojownikiem. Kochał swoje życie. Kochał wolność i moc, którą mu to życie dawało.

A jednak... kiedy leżał z Amandą w ramionach, skóra przy skórze, zaczął myśleć o wszystkich utraconych pragnieniach. O tych, które zamknął w najdalszym zakamarku serca.

Zamykając oczy, znowu zobaczył, jak Amanda trzymała Niklosa. Byłaby dobrą matką.

Kiedy zasypiał, pomyślał, że byłaby też cudowną żoną.

Amanda obudziła się, czując, że ktoś zakreśla powolne, palące kółka wokół jej piersi. Otworzyła oczy i spojrzała dół. Zobaczyła ugniatającą ją delikatnie dłoń Kyriana. Wsunął udo między jej nogi.

Serce zabiło jej młotem, kiedy zsunął dłoń po jej brzuchu, skubiąc szyję kłami.

- Ugryziesz mnie?

Jego śmiech zawibrował na jej szyi.

- Nie, kochanie, zamierzam cię pożreć.

Obróciła się na plecy i spojrzała na Kyriana. Miał jeszcze zieleńsze oczy niż wcześniej. Przesunęła palcem tuż pod jego prawym okiem.

- Dlaczego zmieniły kolor?

- Kiedy straciłem moce Mrocznego Łowcy moje oczy odzyskały naturalny

kolor.

Zmarszczyła brwi, przypominając sobie mgliście ich kolor ze snu.

- Taki miały kolor, zanim straciłeś duszę?

Pokiwał głową, a potem pochylił się i zaczął ssać zagłębienie jej szyi.

- Może nie powinienes? - zapytała, przesuwając rękę po jego kręgosłupie. -

Talon powiedział, że musisz odpocząć.

- Odpoczywam.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy rozdzielił delikatne płatki między jej udami i zaczął je muskać palcami.

- Nie odpoczywasz, tylko się bawisz.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Ale ja chcę się z tobą bawić.

- Tylko czy to cię nie osłabia?

- Nie sędzę.

- Ale co, jeśli...?

Powstrzymał jej słowa gorącym, żarliwym pocałunkiem i myśli Amandy się rozbiegły.

Przez chwilę kąsał jej usta zębami, a potem się odsunął. Widok jego zielonych oczu chwycił ją za serce.

- Już nie potrafię czuć tego, co się z tobą dzieje, Amando. Powiedz, że mnie nie chcesz, a cię puszczę.

- Chcę ciebie.

Delikatnie to ujmując.

Wsunął się w nią z uśmiechem.

Amanda jęknęła, czując, jak wypełnia ją jego siła.

Kyrianowi zakręciło się w głowie, gdy poczuł jej ciepło pod sobą. Jeśli to w ogóle możliwe, przebywanie w niej było jeszcze przyjemniejsze niż godzinę wcześniej.

Spojrzał jej w twarz i zachwycił się pijanymi namiętnością oczami.
Rumieńcem na policzkach. Była piękna.

Nagle poczuł, że Amanda naprawdę do niego należy. To wrażenie było tak intensywne, że nie mógłby o nim zapomnieć.

Nie pojmował, skąd się wzięło, ale wstrząsnęło całą jego istotą.

I w porównaniu z tym uczuciem, to, co żywił kiedyś dla Teone, było zwykłą kpina.

Nie rozumiała tego i szczerze mówiąc, nie śmiał tego nawet badać. To uczucie mogło go tylko bardziej zranić.

Amanda objęła go nogami, kiedy on rozkoszował się każdym długim, mocnym pchnięciem. Nigdy nawet nie śniła, że tak może wyglądać kochanie się z kimś, nigdy nie marzyła o tak intensywnej przyjemności.

A kiedy nadeszła rozkosz, Amanda znowu krzyczała.

Kyrian zakrył jej usta swoimi i po kolejnych trzech gwałtownych pchnięciach dołączył do niej.

Zadyszany spojrzał na nią.

- Chyba się od ciebie uzależniłem.

Uśmiechnęła się do niego tak, że aż szybciej zabiło mu serce.

- Cześć!

Kyrian ledwo zdążył ich przykryć, kiedy drzwi do sypialni otworzyły się gwałtownie i w progu ukazał się wysoki, przystojny mężczyzna.

Amanda zamarła, napotkawszy zdziwione spojrzenie piwno-niebieskich oczu Nicka. Ciemnokasztanowe długie włosy miał zaczesane do tyłu, a kiedy się uśmiechał, w policzkach robiły mu się głębokie dołeczki.

- Niech mnie szlag, zaliczyłeś.

- Nick - warknął Kyrian - wynoś się.

- Jasne, ale mam wiadomości na temat Desideriusa, które naprawdę musisz

usłyszeć. Może narzucisz coś na siebie i spotkasz się ze mną w gabinecie za kilka minut?

Bez śladu zażenowania Nick obrzucił ich jeszcze jednym kpiącym spojrzeniem i wyszedł z pokoju.

- Przypomnij mi później, że naprawdę muszę go zabić. Amanda śmiała się, dopóki nie napotkała jego spojrzenia.

- Wyglądasz zupełnie inaczej z zielonymi oczami - szepnęła, kładąc dłoń na zarośniętym policzku.

Odpowiedział, składając na jej ustach jeszcze jeden gorący pocałunek. Jego język drażnił się z nią z zaborczością, która zapierała jej dech i czyniła bezsilną.

- Co takiego jest w tobie, że nie mogę ci się oprzeć?

- Moja czarująca osobowość? - zażartowała.

Śmiejąc się, pocałował ją leciutko w nos. Amanda patrzyła, jak Kyrian wstaje z łóżka. Syciła się widokiem jego nagich pośladków, kiedy szedł do łazienki.

Zwinęła się w łóżku, podczas gdy on brał prysznic, i przypominała sobie, jak to jest mieć go w ramionach. Jego zapach przylgnął do niej i teraz się nim upajała. Dzięki temu czuła się tak, jakby do niego należała, chociaż wiedziała, że nigdy do tego nie dojdzie.

On był Mrocznym Łowcą, a ona księgową. Trudno o bardziej niepasujących do siebie ludzi. Mimo to jej serce nadal nie słuchało. Coś w niej pragnęło Kyriana niewiarygodnie mocno - nawet nie wiedziała, że można tak bardzo kogoś chcieć.

I w głębi duszy cały czas się zastanawiała, co trzeba zrobić, aby wyzwolić go z przysięgi Mrocznego Łowcy.

ROZDZIAŁ 9

Kyrian przeszedł korytarzem i otworzył drzwi do gabinetu. Nick siedział przy mahoniowym biurku-antyku, zwrócony plecami do Kyriana. Odchylany fotel z czarnej skóry zaskrzypiał, kiedy Nick zmienił pozycję, podczas gdy jego ręce śmigały nad klawiaturą komputerową.

To był znajomy widok.

W Internecie Nick był półbogiem, co w języku hakerów oznaczało, że może dotrzeć właściwie wszędzie, niezależnie od tego, jak dobrze zabezpieczono serwer. Z tego właśnie powodu wyznaczono go razem z Chrisem Erikssonem i Daphne Addams do projektowania, utrzymywania i zabezpieczania strony Mrocznych Łowców, na której Łowcy i Giermkowie przechowywali wszystkie swoje dane i komunikowali się ze sobą nawzajem.

Miło było wiedzieć, że Nick interesuje się w szkole nie tylko kobietami o wątpliwej moralności.

- No więc, z jakiego powodu wparowałeś do mojego pokoju?

Nick zerknął przez ramię z szelmowskim uśmiechem.

- Człowieku, wreszcie zaliczyłeś. Najwyższy czas.

- Skończ z tym.

Burcząc pod nosem, Nick ponownie skupił się na komunikatorze.

- Jesteś jedynym facetem, jakiego znam, który może uprawiać seks z tak rewelacyjnie wyglądającą kobietą i być w fatalnym humorze dziesięć minut później. Do diabła, nie wiesz, że po seksie człowiek powinien czuć się lepiej?

Kyrian przewrócił oczami, słysząc bezczelnego Giermka. Nick Gautier nigdy nie stosował się do zasad i przepisów, a Kyrian nigdy nie budził w nim przerażenia. Nick nie przestraszył się nawet tej nocy, kiedy się dowiedział, czym jest Kyrian.

- Nick... — rzucił ostrzegawczo.

Chłopak otworzył małe okienko na monitorze i odczytał wiadomość.

- W porządku, w porządku. Oto wieści od Wyroczni:

„Jako Apollita urodzony i jako Daimon odrodzony, przez niego smutek wam sądzony.

Z krwi boga wina powstał pod czystym niebem, lecz teraz żyje samym gniewem.

By nad nim zapanować, jedno muszą: znaleźć Mrocznego Łowcę z duszą”.

Kyrian zmarszczył czoło, słysząc zagadkę, typowe bajdurzenie, jakie zwykle dostawali od Wyroczni. Na bogów, jak on ich nie cierpiał. Czy chociaż raz nie mogły powiedzieć czegoś prostym, normalnym językiem?

O, nie. Niech Zeus broni, jeszcze Wyrocznie rzeczywiście pomogłyby im chronić ludzi!

- Co to, u diabła, znaczy? - spytał Nicka.

Chłopak obrócił się na fotelu i spojrzał mu w twarz.

- Zdaniem Acherona to znaczy, że tylko Mroczny Łowca z duszą może zabić Desideriusa. To dlatego nikomu się z nim nie udało. To prosta przepowiednia i wiesz, jak to działa.

- Nie ma czegoś takiego jak Mroczny Łowca z duszą. W każdym razie, nie z pełną duszą.

- Wobec tego, według Wyroczni i Asha, Desideriusa nie da się zabić.

Kyrian odetchnął powoli.

- Nie to chciałem usłyszeć dziś rano.

- Cóż, a ja muszę tylko dodać, że cholernie się cieszę, że nie jestem na twoim miejscu. - Nick zmarszczył brwi. - Twoje oczy są zielone. Co się stało?

- Nic.

Chłopak przekrzywił głowę i przyjrzał mu się podejrzliwie.

- Coś się święci. - Sięgnął po komórkę. - Powinienem znowu zadzwonić do Asha?

Kyrian zabrał mu telefon i spiorunował go morderczym spojrzeniem.

- Nie mieszaj do tego Acherona. Sam sobie dam radę.

- Aha, lepiej, żebyś sobie dał. Wkurzasz mnie jak diabli, ale nie chciałbym wychować sobie nowego Mrocznego Łowcy.

Kyrian parsknął.

- A to co? Wyznanie miłości?

- Lojalności. Nie chcę patrzeć, jak kończysz tak jak Streigar.

Ta myśl otrzeźwiła Kyriana. Streigar był bezwzględnym Mrocznym Łowcą, którego ludzie polujący na wampiry złapali w pułapkę i wystawili na światło słoneczne. Jego śmierć zasmuciła wszystkich - i Mrocznych Łowców, i Giermków.

- Nie martw się - uspokoił Nicka. - Mnie nikt nie usmaży. Potrafię o siebie zadbać.

- Założę się, że to samo mówił Streigar, co?

- Nie masz dziś żadnych zajęć? - warknął Kyrian.

Nick się zaśmiał.

- Rety, ja jestem dzikus z lasu, nie mam żadnych lekcji, skarbie. -

Odchrząknął i przestał naśladować akcent francuskich osadników. - Nie, dzisiaj są zapisy. Mam zdecydować, jakie zajęcia wezmę w przyszłym semestrze.

- W porządku, ale dzisiaj mam dla ciebie parę spraw do załatwienia.

- A to niby czym się różni od pozostałych dni?

O sarkazmie, imię twe: Nick.

- Musisz zabrać Amandę na zakupy, żeby kupiła sobie trochę ubrań.

Daimony spaliły jej dom i straciła wszystko poza tym, co ma na sobie.

Nick uniósł brew.

- Z tego, co widziałem, niczego nie ma na sobie.

Kyrian zmrużył oczy, patrząc na Giermka.

- Nie złość się. - Nick uniósł ręce, udając, że się poddaje. - Wiem, że jest twoja, i w życiu nie wszedłbym ci w paradę, ale stary, nie jestem ślepy.

- Pewnego dnia, przynęto na aligatory...

- Aha, jasne. Ta pogróżka mogłaby zrobić na mnie jakieś wrażenie, gdybym nie wiedział, że żyjesz głównie po to, żeby rozstawiać mnie po kątach. Zwariowałbyś, gdybyś nie mógł wysyłać mi wiadomości na pager o każdej porze nocy.

Kyrian nie mógł temu zaprzeczyć. Noce przeciągały się w nieskończoność i stawały nieznośnie nudne, kiedy nie było żadnych Daimonów do ścigania. A zameczanie Nicka o trzeciej nad ranem bywało pewną rozrywką.

Nick wyjął palm pilota i zrobił kilka notatek.

- W porządku. „Tajna misja, zabrać kobietę na zakupy”. - Spojrzał na Kyriana. - A tak przy okazji, za to oczekuję dodatkowej kasy. Naprawdę nie cierpię centrów handlowych.

Kyrian się zaśmiał.

- Sam się zorientowałem, widząc, jak się ubierasz.

Nick popatrzył zranionym wzrokiem.

- Proszę o wybaczenie, panie Armani. Tak się składa, że cenię sobie surowy wizerunek.

- Przepraszam. Zapominam, że modny jest teraz taki wygląd, jakby człowiek właśnie wyturlał się z kosza na śmieci.

Jąkając się z oburzenia, Nick udawał, że się obraził.

- A może zabierzesz swój tyłek z powrotem do łóżka i zachowasz powalający czar dla swojej kobiety? Bo jeśli dalej będziesz tak pogrywał, załatwię cię kołkiem... - Na koniec mruknął: - Kiedy będziesz spał.

Kyrian skrzyżował ręce na piersi.

- W porządku, dostaniesz premię, ale bądź grzeczny. Trzymaj sarkazm na smyczy.

- O tak, panie mój i władco. - Nick zrobił jeszcze jedną notatkę: „Bądź grzeczny dla pani i trzymaj gębę na kłódkę”. Spojrzał na Kyriana. - A tak przy

okazji, jakieś ograniczenia? Ile mogę wydać na ciuchy dla niej?

- Żadnych. Wydaj tyle, ile będzie chciała.

„Wizyta w Needless-Markup* i Lord & Taylor” — napisał Nick.

- W porządku, co potem?

- Przywieź ją do domu przed zmierzchem, bo inaczej nakarmię tobą aligatory Talona.

Strach błysnął w oczach chłopaka. Nick nienawidził aligatorów, ale Kyrian nie miał pojęcia dlaczego.

- W porządku, tym mnie nastraszyłeś.

- Chcę też, żebyś pojechał do Talona i wziął od niego *srad*. Zafundujmy Desideriusowi niespodziankę.

Nick wzdrygnął się na wspomnienie o okrągłych w przekroju sztyletach Talona. To była starożytna broń, przy których noże Ginsu wyglądały jak zwykłe nożyki do masła.

- Wiesz chociaż, jak się tym posługiwać?

- Wiem. - Kyrian wziął głęboki wdech. - A teraz potrzebuję chwili snu.

Twoim głównym zadaniem dzisiaj jest zadbać o Amandę.

Nick wyłączył palm pilota i przyczepił go do paska.

- Lubisz ją, co?

Kyrian nie odpowiedział. Nie śmiał. Żaden z nich nie musiał o tym wiedzieć.

Zostawił więc Nicka przy komputerze i wrócił do siebie.

* Żartobliwa nazwa luksusowych, bardzo drogich domów handlowych Neiman-Marcus (przyp. tłum.).

Po szybkim prysznicu Amanda weszła cicho do sypialni, żeby się ubrać.

Kyrian spał na wielkim łóżku z baldachimem.

W pokoju panowała ciemność i światło padało tylko z łazienki. Tutaj nie sposób było powiedzieć, czy był dzień, czy noc, a Kyrian i tak zawsze wiedział, kiedy wstaje słońce.

Podeszła do łóżka, żeby popatrzeć, jak leży w pościeli, z narzuconym w talii prześcieradłem, osłaniającym jego nagość. Och, ten mężczyzna to dopiero ma ciało...

Mogłaby mu się przyglądać cały dzień i nie znudziłaby się tą cudną, złotą skórą, do której tęskniła ustami i dłońmi. Co takiego w nim było, że tak łatwo się od niego uzależniła?

Aż się wrywała, żeby pocałować te boskie usta i przesunąć dłońmi po złotych falach włosów. Nie chciała go budzić. Musiał odzyskać siły.

Wyszła na palcach z pokoju i zeszła do kuchni.

Światło słoneczne rozbłyskiwało na białych marmurach, jasne i radosne. Rosa smażyła bekon, a Nick siedział na stołku barowym, przeglądając katalog kursów w college'u.

Pewnie miał nie więcej niż dwadzieścia cztery lata. Był szczupły i przystojny. Długim do ramion ciemnym włosom przydałoby się strzyżenie, ale pasowały do jego wyrazistych rysów. Miał na sobie workowaty sweter, który najlepsze dni miał już za sobą, i sprane džinsy z dziurami na kolanach.

- Ej, Rosa - powiedział, nie podnosząc wzroku znad katalogu - jak wezmę hiszpański w tym semestrze, to pomożesz mi w nauce?

- *Si*. Podejrzewam, że Kyrian też.

- Super. Między tym i cywilizacją starożytnej Grecji będę się zajebiście bawił, normalnie, jak nigdy w życiu.

- Nick! - zbeształa go Rosa. - Co to za język? To nie przystoi dżentelmenowi.

- Przepraszam.

Rosa postawiła talerz z tostem, bekonem i jajkami obok Nicka, a potem odwróciła się i dostrzegła stojącą w progu Amandę.

- Tu pani jest, *señorita*. Zgłodniała pani?

- Trochę.

- Proszę siadać. - Rosa wskazała stołek obok Nicka. - Zrobię pani śniadanie.

- Dziękuję.

Rosa się uśmiechnęła.

Amanda usiadła obok Nicka. Wytrzeł rękę o dzinsy i podał ją Amandzie.

- Nick Gautier - przedstawił się z czarującym uśmiechem, od którego zrobiły mu się w policzkach dołeczki. - Lepiej znany jako „Nick, przywlecz tu swój tyłek, bo jesteś mi potrzeby do...”. Wypełnij wolne miejsce.

Zaśmiała się.

- Lubi się rządzić, co?

- Nawet nie masz pojęcia. - Nick odpiął komórkę od paska i podał ją Amandzie. -A skoro już o tym mowa, szef mówił, że musisz zadzwonić do pracy.

- Dzięki.

Podczas gdy Rosa robiła jej śniadanie, Amanda zadzwoniła do szefa i powiedziała o pożarze. Na szczęście, kierownik był wyrozumiały i dał jej dwa tygodnie urlopu, żeby się wszystkim zajęła.

Kiedy tylko się rozłączyła, zrobiło jej się mdło na myśl o stracie.

- Nie mogę uwierzyć, że spalili mój dom.

- Dom? Kto go spalił? - zainteresowała się Rosa.

- Władze badają tę sprawę! - zawołał z salonu Kyrian.

Amanda odwróciła się i zobaczyła go stojącego w progu. Był blady i

zdenerwowany.

- *M'ijo*, jesteś dzisiaj - powiedziała z uśmiechem Rosa. - Nick mówił, że cię nie ma.

- Nie czuję się dobrze. - Spojrzał z troską na Rosę i zmrużył oczy. -

Przyszłaś dziś z samego rana, prawda?

Rosa udała że nie słyszała pytania.

- Chodź i siadaj, zrobię ci coś do jedzenia.

Kyrian rzucił nieufne spojrzenie w stronę słonecznego światła wlewającego się przez otwarte okna. Cofnął się o krok do ciemnego salonu.

- Dzięki, ale nie jestem głodny. Nick, muszę z tobą porozmawiać.

Nick uśmiechnął się znacząco.

- Przynajmniej nie kazał mi wlec tyłka.

- Nick! Rusz tyłek, chłopcze.

Kiedy Nick poszedł do Kyriana, Rosa postawiła talerz przed Amandą.

- Biedactwo. Co zrobisz bez domu?

- Nie wiem. Chyba powinnam zadzwonić do mojego ubezpieczyciela.

Znaleźć jakieś mieszkanie... Urwała, zastanawiając się nad sprawami, które musiała załatwić.

Będzie musiała odtworzyć całe swoje życie. Wszystko. Potrzebowała szczoteczki do zębów, butów, książek, mebli, telefonów. Nie miała nawet zmiany bielizny.

Przytłoczona tym wszystkim straciła apetyt. Co miała teraz zrobić?

Nick podszedł z powrotem do blatu, wziął katalog i wrócił do Kyriana nadal stojącego w progu.

- Zrób mi przysługę. O pierwszej muszę się zapisać na zajęcia, więc jeśli nie wrócimy, możesz zapisać mnie przez Internet? Wiem, że musisz się wyspać, ale naprawdę chcę się dostać na cywilizację grecką w tym semestrze.

- Dlaczego?

- Uczy dr Alexander, a podobno jest naprawdę dobry

- Julian Alexander? - spytała Amanda.

- Aha. - Nick zerknął na nią. - Znasz go?

Ona i Kyrian spojrzeli po sobie.

- Nawet w połowie nie tak dobrze jak Kyrian.

Nick zadrzał.

- A niech to. Tylko nie jeszcze jeden z was. Super. Dobijcie mnie, żebym się dłużej nie męczył.

- Nie kuś mnie. - Kyrian wziął katalog. - O pierwszej. Coś jeszcze?

- Zrób coś z tymi oczami, bo mnie przerażasz.

Słyszając rozkazujący ton Nicka, Kyrian uniósł ostrzegawczo brew.

- Wy dwoje bawcie się dobrze.

- Bawcie się dobrze? - spytała Amanda, kiedy Kyrian wyszedł.

Nick usiadł z powrotem na stołku.

Idziemy na zakupy

Wykrzywił usta i zadrzał przy ostatnim słowie.

- Jakie zakupy?

Napił się soku pomarańczowego.

- Mamy kupić wszystko, czego potrzebujesz, moja pani. Futra, brylanty, co zechcesz.

- Brylanty? - zapytała, śmiejąc się.

- Kyrian stawia, więc proponuję pójść na całość. Dosłownie.

- Nie mogę. Mam własne pieniądze.

- Jasne, ale po co je wydawać? Nie masz pojęcia, jaki ten facet jest bogaty. Słowo daję, kup całe centrum handlowe, a on nawet nie zauważy.

Amanda nie zamierzała tego robić, ale rzeczywiście potrzebowała ubrań.

- W porządku, możemy też podjechać do mojej matki?

- Jasne. Moim zadaniem na dzisiaj jest służyć ci tak, jak zechcesz.
Pokręciła głową, widząc jego szelmowski uśmiech.

Po telefonie w sprawie pożaru do firmy ubezpieczeniowej, Amanda pojechała z Nickiem na zakupy. Denerwowała się jednak, bo nie pozwalał jej za nic zapłacić.

- Dostałem rozkaz - powtórzył po raz piąty - Ty kupujesz, ja płacę.
- Zawsze wypełniasz rozkazy?
- Tak, i zawsze przy tym narzekam.

Znowu się roześmiała. Wychodzili właśnie ze sklepu w centrum. Nick niósł jej torby

- Od jak dawna pracujesz dla Kyriana? - spytała, wsiadając do windy.
- Od ośmiu lat.

Zagapiła się na niego.

- Nie wyglądasz na tyle lat.
- No cóż, miałem ledwie szesnaście, jak zacząłem.
- Można zostać Giermkim tak młodo?

Nick obejrzał się za ładną kobietą w obcisłej, krótkiej spódnicy, która jechała sąsiednią windą, a potem odwrócił się do Amandy z szerokim uśmiechem.

- Przez długi czas nie wiedziałem, czym jest. Myślałem po prostu, że jest szurniętym, bogatym gościem, który lituje się nad „biednym dzieciakiem”.

Ściągnęła brwi, kiedy wysiadali z windy i ruszyli dolnym poziomem.

- Dlaczego tak pomyślałeś?

Nick poprawił torby które taszczył.

- Oto widzisz, moja pani, syna zawodowego kryminalisty. Mój ojciec zginął w Angoli, kiedy miałem jedenaście lat, podczas buntu w więzieniu.

Amanda skrzywiła się na myśl, że można w taki sposób stracić ojca.

- A matka?

- Była tancerką egzotyczną przy Bourbon Street. Dorastałem w pokoju na tyłach klubu, w którym pracowała. Pomagałem bramkarzom narajać klientów. Amanda skrzywiła się, słysząc, w jaki sposób przyszło mu żyć.

- Przykro mi.

Wzruszył ramionami.

- Niepotrzebnie. Moja mama ma swoje wady, ale jest dobrą matką i wspaniałą kobietą. Jak najlepiej wykorzystała to, co mieliśmy, chociaż było tego mało. Mój ojciec zrobił jej dziecko, kiedy miała piętnaście lat, i wtedy jej ojciec wyrzucił ją z domu. Zostaliśmy więc tylko my dwoje, bo mój ojciec ciągle wracał za kratki. Nigdy nam się nie przelewało, ale wiem, że zawsze mnie kochała.

Amanda uśmiechnęła się, słysząc miłość w jego głosie. Było oczywiste, że uwielbiał matkę.

- Jak poznałeś Kyriana?

Zamilkł na chwilę, jakby zbierał myśli.

- Kiedy skończyłem dziesięć lat, miałem serdecznie dosyć patrzenia, jak moja matka zwiesza ze wstydu głowę. Tego, że nie dojada, żebym ja mógł zjeść trochę więcej. Pamiętam, jak chodziłem z nią do pracy i widziałem tęskne spojrzenia rzucane na wystawy. - Westchnął. - Miała taki głód w oczach. - Spojrzał twardo, przenikliwie. - Moja matka jest najlepszą kobietą, jaką Bóg zesłał na ziemię. Nie mogłem patrzeć, jak się poniża, żeby mnie wykarmić. Mężczyźni cały czas ją obmacywali. Nie mogłem znieść bólu na jej twarzy, za każdym razem gdy widziała coś, czego chciała, ale na co nie było jej stać. W wieku trzynastu lat miałem tego wszystkiego dość, więc zacząłem kraść.

Amandzie ścisnęło się gardło. Nie mogła tego pochwalić, ale nie zamierzała też go osądzać.

- Pewnej nocy gang, do którego należałem, postanowił napaść na dwójkę

turystów i tej granicy nie chciałem przekraczać. Co innego podkraść drobiazgi w sklepie i włamywać się do domów bogaczy. Nie zamierzałem nikogo skrzywdzić.

Czyli nawet jako złodziej Nick miał swój honor.

- Co się stało?

- Chłopaki wkurzyli się na mnie i postanowili poćwiczyć, dając mi wycisk.

W jednej chwili byłem pod ich nogami tłuczony na śmierć, a w następnej zobaczyłem gościa, który wyciągnął do mnie rękę i zapytał, czy wszystko w porządku.

- Kyrian?

Nick pokiwał głową.

- Zabrał mnie do szpitala i zapłacił za zszycie mojej głowy i ran od noża.

Został ze mną, dopóki nie przyjechała mama. Kiedy czekaliśmy, zapytał, czy chciałbym dla niego pracować, załatwiać różne sprawy po szkole.

Amanda wyobraziła sobie Nicka jako wyszczerzanego nastolatka. To bardzo dużo mówiło o charakterze Kyriana, że przejrzał zgryźliwość Nicka i dostrzegł pod nią dobroć.

- Zgodziłeś się?

- Nie od razu. Nie byłem pewien, czy chcę się kręcić w pobliżu gościa, który ma wszystkie pieniądze świata. Poza tym, moja mama podchodziła do niego z ogromną podejrzliwością. Nadal tak jest. Nie może sobie wyobrazić, dlaczego Kyrian płaci mi tyle pieniędzy właściwie za nic. - Roześmiał się. - Nadal podejrzewa, że handluję dla niego prochami.

Amanda się skrzywiła. Biedna matka Nicka.

- Co jej mówisz?

- Że to Howard Hughes z kompleksem Boga. Zawdzięczam mu życie. Nie sposób powiedzieć, gdzie bym teraz był, gdyby nie znalazł mnie tamtej nocy. Jedno jest pewne: nie przygotowywałbym się do studiów prawniczych na

uniwerku Loyoli i nie jeździłbym jaguarem. Wiem, że zachowuje się jak skończony dupek, ale za tą maską kryje się naprawdę porządny gość.

Amanda myślała o tym, co powiedział, kiedy wyszli z centrum i zaczęli upychać jej zakupy w bagażniku srebrno-czarnego jaguara Nicka.

Wsiedli do samochodu i Amanda zapięła pasy.

- Kiedy Kyrian powiedział ci, kim jest?

Nick włączył silnik i wyjechali z parkingu.

- Kiedy skończyłem szkołę średnią. Zaproponował mi stałe zatrudnienie w roli Giermka.

- Czym dokładnie jest Giermek?

Włączył się do ruchu, a kiedy zmieniał bieg, Amanda zauważyła na jego prawej ręce tatuaż przypominający pajęczynę. Zawierał też jakiś grecki wzór. Amanda zastanawiała się, czy wszyscy Giermkowie mają taki znak.

- Mamy chronić Mrocznych Łowców za dnia i zapewniać im wszystko, czego potrzebują, jedzenie, ubrania, samochody. Dbamy o ich domy i tak dalej. Kiedyś dosłownie staliśmy na straży specjalnych krypt, w których spali; to stąd wziął się mit o wampirach śpiących w trumnach. Ponieważ promienie słoneczne są dla nich śmiertelne, sypiali w jaskiniach albo odizolowanych komorach, gdzie nie groziło im słońce. W zamian za nasze usługi wspierają nas finansowo.

- I każdy Mroczny Łowca ma Giermka?

- Nie. Niektórzy wolą radzić sobie sami. Jestem pierwszym Giermkim Kyriana od ponad trzystu lat.

Wzdrygnęła się na myśl o tym, jak długo Kyrian był sam. Wyobrażała sobie, jak wędruje po piętrach rezydencji niczym niespokojny duch, szuka ukojenia i żadnego nie znajduje.

- A gdybyś chciał odejść?

- To nie takie proste. Giermkowie stworzyli organizację, która trochę przypomina „Hotel California” z tej piosenki: możesz się wymeldować, kiedy

zechcesz, ale nie możesz wyjechać. Jeśli odejdiesz, będą cię obserwowali przez resztę życia, aż do dnia śmierci. Jeśli zdradzisz Giermków albo Mrocznych Łowców, nie pożyjesz dość długo, żeby tego pożałować.

Złowieszczy ton Nicka sprawił, że po plecach przeszły jej ciarki.

- Serio?

- Aha. Niektórzy z tych gości wywodzą się z rodów Giermków, których tradycje sięgają kilku tysięcy lat.

- To coś jak niewolnictwo?

- Nie. Mogę odejść, kiedy zechcę, nie mogę tylko złamać przysięgi Giermka. Raz złożona przysięga jest nienaruszalna i wieczna. Kiedy się ożenię, moja żona nigdy się nie dowie, kim jest Kyrian ani co dla niego robię. No, chyba że też będzie Giermkim. Kiedy moje dzieci dorosną, mogę zdecydować, czy dopuścić je do tajemnicy, czy nie. Jeśli zdecyduję się je dopuścić, będę musiały stawić się przed Acheronem i Artemidą, którzy przeanalizują i, miejmy nadzieję, zaaprobuja ich kandydaturę.

Teraz zrobiło się naprawdę strasznie, bo kiedy to mówił, Amandzie przyszła do głowy potworna myśl.

- A co ze mną? Nie uznają, że stanowią zagrożenie?

Nick spoważniał. Zatrzymał się na czerwonym świetle i spojrzał jej w oczy.

- Jeśli tak uznają, wtedy jeden z Giermków cię zabije.

Przełknęła ślinę.

- To żadne pocieszenie.

- Nie zamierzałem cię pocieszać. Traktujemy nasze obowiązki bardzo poważnie. Tylko Mroczni Łowcy chronią ludzką rasę przed niewolą lub wyginięciem. Bez nich Daimony i Apollici dawno by nas zdominowali.

Kyrian leżał w łóżku i próbował zasnąć, ale raz za razem czuł w sobie Amandę. Pojechała zobaczyć zgliszcza domu. Wiedział to. Czuł jej łzy, jej złość. Jej rozpacz.

Serdecznie jej współczuł.

Żałował, że nie może teraz przy niej być i jej pocieszać. Nigdy wcześniej nie przeszkadzało mu to, że nie może wychodzić na słońce. Gdyby nie był Mrocznym Łowcą, mógłby teraz stać przy niej i zaoferować jej swoją siłę. Wesprzeć ją.

Zamykając oczy, odetchnął głęboko i spróbował odsunąć od siebie ból. Wybrał sobie ten los ogarnięty straszliwym gniewem. Teraz nie miał wyjścia. Artemida z zapalem strzegła swojej armii i ustawiła poprzeczkę tak wysoko, że przez te wszystkie lata Kyrian poznał tylko trzech Mrocznych Łowców, którzy odzyskali dusze.

Wszyscy pozostali zginęli, próbując je odzyskać.

- Zresztą, po co mi dusza? - Westchnął, otwierając oczy i gapiąc się na brązowożłoty baldachim nad łóżkiem. - Przez nią człowiek jest słaby.

Jego życie miało sens. Miało cel.

Dlaczego więc cierpiał, desperacko pragnąc Amandy?

Nie doświadczył czegoś podobnego od setek lat i właśnie takie uczucie sprawiło, że kiedyś zdradził wszystkich, którzy go kochali.

- Nigdy więcej nie będę słaby - szepnął.

Wiedział, że Amanda nie skrzywdziłaby go celowo. To siebie się bał, bo gdyby oddał jej serce, już nie potrafiłby się wycofać.

Wszystko sprowadzało się do jednego, podstawowego faktu. Bał się siebie i tego, jak daleko by się posunął, żeby zapewnić Amandzie bezpieczeństwo.

Po obejrzeniu zgliszczy domu Amandy i po wizycie u jej matki, Nick zawiózł ją do serca French Quarter i zaparkował w bocznej ulicy. Piechotą dotarli do ulicy Chartres. Poprowadził ją niezbyt tłoczną okolicą handlową do małego butiku o nazwie „Dream Dolls and Accessories”.

Amanda zmarszczyła brwi. Szli do sklepu z lalkami? Czy to nie dziwne?

- Co my tu robimy? - spytała, kiedy otworzył przed nią drzwi.

- Zobaczymy się z lalkarką.

No dobra, głupia odpowiedź na głupie pytanie...

Zerknęła na Nicka.

- Wiesz, chyba nikt nie robi Barbie naturalnej wielkości.

Parsknął, wchodząc do sklepu krok za Amandą.

- Nie szukam Barbie i nie jesteśmy tu dla mnie, tylko dla Kyriana.

Teraz naprawdę się zmartwiła.

- Dlaczego?

Zanim zdążył odpowiedzieć, starsza kobieta podniosła wzrok znad warsztatu obok drzwi i przykuła uwagę Amandy. Trzymała Barbie, której malowała twarz.

Kobieta miała dziwne pomarańczowe nakrycie głowy z latarką i dwuogniskowymi goglami. Zastaniało jej siwe włosy związane w kok.

Spojrzenie piwnych błyszczących oczu kobiety było przyjazne.

- Mały Nicky - powiedziała. - Co cię tu sprowadza tego popołudnia z taką piękną towarzyszką? Właściwie pierwszy raz widzę cię z kobietą. - Mówiąc, gestykulowała małym pędzelkiem. - A w każdym razie z kobietą wartą uwagi. No proszę, ta prezentuje się naprawdę doskonale i nie mam na myśli tylko urody, jeśli wiesz o co mi chodzi.

Nick przecesał włosy palcami i rzucił Amandzie zakłopotane spojrzenie.

- Lizo, moja droga - powiedział głośno, posyłając jej szelmowski, czarujący uśmiech. - Czy naprawdę potrzebuję powodu, żeby przyjść zobaczyć twoją

piękną twarz?

Zaśmiała się.

- Może i jestem stara, Nicholasie Gautier, ale nie głupia. - Popukała się w głowę. - Te stare szare komórki działają jeszcze wystarczająco dobrze i minęło więcej lat, niż chciałabym pamiętać, odkąd taki mężczyzna jak ty wpadł do mnie z towarzyską wizytą. A teraz chodź i szepnij mi do ucha, czego potrzebujesz.

Nick podszedł do kobiety, by „szepnąć”, i wtedy Amanda zdała sobie sprawę, że Liza jest przygłucha. Chłopak mówił tak głośno, że Amanda doskonale słyszała każde słowo.

Nawet kiedy zamówił plastyczny materiał wybuchowy.

- I pamiętaj - powiedział - Kyrian chce, żeby ten jeden wyglądał dokładnie jak Talona.

- Słyszałam, Nicky - odparła dobrodusznie Liza. - Myślisz, że jestem głucha?

Mrugnęła do Amandy.

- Kiedy powinienem wrócić? - spytał Nick.

Liza zacisnęła usta.

- Daj mi dzień albo dwa. W porządku? - Uniosła lalkę. - Barbie nie będzie czekać z powodu żadnego Mrocznego Łowcy.

- Jasne, Liza, dzięki. - Nick się roześmiał.

Kiedy ruszyli do drzwi, Liza ich zatrzymała.

- Wiesz co? - powiedziała, podchodząc chwiejnym krokiem do Amandy. Starsza pani miała nieco ponad pięć stóp wzrostu. Poklepała Amandę po ręce. - Masz w sobie tyle gracji. Jak śliczny aniołek.

Amanda się uśmiechnęła.

- Dziękuję.

Liza przesunęła soczewki na głowę i podeszła do półki obok drzwi. Wspięła się na palce i zdjęła przerobioną na zamówienie Barbie. Była biała, miała długie falujące czarne włosy, zwiewne anielskie skrzydła i piękną białą suknię z

koralików.

Amanda nigdy w życiu nie widziała niczego równie pięknego i delikatnego.

Liza podała jej lalkę.

- Nazywa się Starla. Pomalowałam jej twarz na wzór twarzy pewnej znajomej pani, która często tu przychodzi. - Przysunęła lalkę do ucha, jakby coś do niej mówiła. Pokiwała głową, a potem wręczyła Barbie Amandzie. - Mówi, że chce iść z tobą do domu.

Amanda rozdziawiła usta. Zwłaszcza, widząc metkę z ceną - czterysta dolarów.

- Dziękuję, ale nie mogę tego przyjąć - zaprotestowała, chcąc oddać lalkę.

Liza zbyła ją machnięciem ręki.

- Jest twoja, skarbie. Potrzebujesz anioła, który będzie nad tobą czuwał.

- Ale...

- W porządku - powiedział Nick, odwracając się w stronę drzwi. Nieco ciszej dodał: - Nie rań jej uczuć, odmawiając przyjęcia lalki. Uwielbia je rozdawać.

Amanda uściskała kobietę.

- Dziękuję. To będzie mój skarb.

Wychodzili, kiedy Liza znowu ich zatrzymała.

- Zapomniałam o czymś. Starla jest bardzo specjalna. - Złożyła lalce nogi i wcisnęła głowę. Dwa cienkie jak ołówki, długie na trzy cale ostrza wyskoczyły ze stóp Barbie.

- To na Daimony - wyjaśniła Liza, wyciągając głowę lalki, by ostrza się schowały - Czasem uroda działa najlepiej, gdy jest śmiercionośna.

Świetnie, pomyślała Amanda.

Liza wręczyła jej lalkę i znowu poklepała ją po ręce.

- Uważajcie na siebie.

- Będziemy - powiedział Nick i tym razem udało mu się wyjść na ulicę.

Amanda zagapiła się na lalkę w ręce, nie bardzo wiedząc co o tym myśleć.

Nick śmiał się z niej przez całą drogę do samochodu.

- Liza jest Giermkim, prawda? - spytała Amanda, kiedy wsiadła do jaguara i położyła Starłę na kolanach.

- Przeszła już na emeryturę, ale owszem. Była Giermkim i Wyrocznią przez jakieś trzydzieści pięć lat, dopóki nie przekazała opieki nad Xanderem Brynnie.

- Czy to Liza robi buty dla Kyriana?

Pokręcił głową, włączając silnik.

- Poważną bronią zajmuje się inny Mroczny Łowca. Mieczami, butami z ostrzami i tak dalej. Liza robi drobne rzeczy, na przykład wahadła z plastikiem. Jest znakomitą artystką i lubi tworzyć biżuterię i inne niewinne przedmioty, które tak naprawdę są śmiercionośne.

Amanda odetchnęła głęboko.

- Przerazacie mnie.

Nick roześmiał się i zerknął na zegarek.

- Dochodzi trzecia. Musimy jeszcze pojechać do Talona, a mam cię odwiedzić przed zmrokiem, więc powinniśmy się pospieszyć.

- W porządku.

Jechali dobre dwadzieścia minut. Wyjechali z miasta i zagłębili się w starorzecze.

Na końcu długiej krętej drogi gruntowej znaleźli ogromny hangar. Gdyby nie nowe zamki, Amanda nie uwierzyłaby, że ktoś korzystał z tego miejsca w ciągu ostatnich stu lat. Zamki i dziwaczna skrzynka na listy przed budynkiem. Była czarna i miała coś, co wyglądało jak ogromne srebrne szpikulce, które przebijały ją na ukos i poziomo.

- Talon jest dziwny - powiedział Nick, kiedy zauważył, że Amanda przygląda się skrzynce. - Uważa, że to zabawne, że przebił kotkami swoją

skrzynkę.

Otworzył drzwi do garażu pilotem, który miał w samochodzie. Amandę zatkało, kiedy wjechali do środka. Wszędzie widziała płytki i błyszczącą stal. Stało tam pięć harleyów-davidsonów, dodge viper, a na bagnie na tyłach był zacumowany katamaran.

- Rety - Westchnęła, kiedy zobaczyła harleya stojącego dalej od pozostałych Czarny i lśniący, błyszczał w przyćmionym świetle. Było widać, że Talon o niego dba, a Amanda pamiętała, że jeździł na nim zeszłej nocy.

Nick nie zwracał uwagi na samochód i motory, tylko ruszył do katamaranu.

- Talon mieszka na bagnach? - spytała, idąc za Nickiem na nabrzeże.

Zauważyła, że obok statku jest jeszcze miejsce na drugi.

Pomógł jej wsiąść na katamaran, apotem poszedł otworzyć drzwi garażu wychodzące na mokradła.

- Aha. Jako starożytny Celt kocha naturę. Nawet makabryczną.

Amanda uniosła brew.

- Naprawdę jest starożytnym Celtem?

- O, tak. Z piątego albo szóstego wieku. Był wodzem. Jego ojciec był naczelnym kapłanem druidzkim, a jego matka przywódczynią Celtów.

- Serio?

Pokiwał głową, odcumował łódź i wskoczył do niej. Kiedy Amanda usiadła, uruchomił silniki.

- Jak został Mrocznym Łowcą? - zapytała, przekrzykując ryk silników.

- Zdradził go własny klan - odparł Nick, wypływając na bagna. - Powiedzieli mu, że muszą poświęcić kogoś z jego krwi. Albo jego, albo jego siostrę. Zgodził się, a oni, kiedy go zwięzali, zabili siostrę na jego oczach. Oszalał, ale ponieważ był zwięzany, nic nie mógł zrobić. Kiedy zabrali się za niego, poprzysiągł im wszystkim zemstę.

Jezu, czy którykolwiek z nich miał szczęśliwe życie?

- Zabił członków swego klanu?

- Podejrzewam, że tak.

Amanda siedziała w milczeniu, zastanawiając się nad opowieścią. Biedny Talon. Nie wyobrażała sobie, jak to by było patrzeć na śmierć jednej ze swoich ukochanych sióstr. Nawet jeśli potwornie ją denerwowały przez większość czasu, były dla niej całym światem i zabiłaby każdego, kto skrzywdziłby którąś z nich.

Jaki horror musiał przeżyć tamtego dnia. To na pewno nadal go prześladowało.

Nick skierował statek na bagna i po chwili dotarli do małej chaty, wyglądającej gorzej niż szopa, w której zostawili samochód Nicka. Szorstkie drewno było jasnoszare i wyblakłe od słońca. Miało się wrażenie, że chatka rozpadnie się pod wpływem najlżejszego podmuchu.

Kiedy do niej podpłynęli, zobaczyła za nią dwa wielkie generatory i kolejny katamaran.

- Co on robi w porze huraganów? - zapytała, kiedy Nick wyłączył silnik.

- Nic. Jedna z mocy Talona pozwala mu kontrolować pogodę, więc nie grozi mu wielkie niebezpieczeństwo. Oczywiście, zawsze istnieje zagrożenie, że chata rozpadnie się podczas dnia, kiedy on śpi i nie wie, co się dzieje z pogodą. Wtedy już byłoby po nim.

- Oni lubią niebezpieczeństwo, co?

Roześmiał się.

- Do odwalania ich roboty trzeba być specyficzną osobą. Umiejętność flirtowania z kataklizmami to właściwie podstawowy wymóg.

Nick wysiadł z łodzi i nakazał Amandzie, żeby została na swoim miejscu. Ostrożnie ruszył wąską ścieżką, która prowadziła z prowizorycznego nabrzeża do drzwi chaty a potem pomachał, dając znak, żeby do niego dołączyła.

- Zmiataj, Beth - warknął, kiedy podszedł do niej aligator.

Amanda wskoczyła z powrotem do łodzi.

- Nie bój się - uspokoił ją Nick. - Strzegą Talona za dnia. Dopóki jesteś ze mną, nie zrobią ci krzywdy.

- Nie jestem pewna. - Amanda niechętnie opuściła łódź.

Cztery ogromne aligatory odprowadziły ją aż do drzwi. Amandzie gardło zaciskało się ze strachu, kiedy największy wspiał się za nią na ganek i machnął ogonem.

Syknął na nich.

- Zamknij się, Beth burknął Nick. - Albo przysięgam, że zrobię z ciebie walizkę.

Zapukał w drzwi.

- Jeszcze się nie ściemniło, Nick - warknął Talon. Amanda zdziwiła się, skąd wiedział, że to oni. - Czego chcesz?

- Potrzebuję *srada* dla Kyriana, i to jeszcze przed zmrokiem.

Amanda usłyszała szelest po drugiej stronie drzwi. Kilka sekund później zamek szczęknął i drzwi się uchyliły, Nick otworzył je szerzej i wprowadził ich do środka.

Próbowała coś zobaczyć mimo ciemności, ale nic z tego nie wyszło, dopóki Nick nie zapalił małej lampki na biurku.

Amanda zamarła, ujrawszy wewnątrz. Ściany pomalowano na czarno i całość wyglądała jak centrala wojskowa. Wszędzie stały komputery i sprzęt elektroniczny. Chociaż położenie i zewnętrzny wygląd chaty na to nie wskazywały, gospodarz był komputerowym świrem.

Kiedy jej wzrok padł na Talona, rozdziawiła usta. Był nagi.

I wyglądał naprawdę świetnie.

Zagapiła się na jego idealne ciało. Całą lewą stronę torsu - pierś i plecy - oraz lewą rękę pokrywały dziwne czerwone i czarne celtyckie tatuaże. Wielki torques ze smoczą głową lśnił w przyćmionym świetle. To dziwne, że, chociaż Talon był nieziemsko przystojny, w ogóle jej nie pociągał.

Doceniała jego niesamowitą urodę, ale serce nie zabiło jej szybciej jak na widok Kyriana.

Nick uśmiechnął się do niej szeroko, z rozbawieniem.

- Powinienem być cię ostrzec. Starożytni wojownicy nie przejmują się specjalnie nagością. Ubiór to wyraz nowoczesnych zahamowań, których najwyraźniej żaden z nich nie ma. - Spojrzał na Tajona. - Celcie, narzuć coś na siebie, zanim całkiem ją zszokujesz.

- Dlaczego? - warknął Talon. - Zaraz wracam do łóżka. Weź, co potrzebujesz, i zamknij za sobą drzwi. - Przystanął przy materacu w kącie i obrzucił głodnym spojrzeniem Amandę. - Oczywiście, jeśli chcesz zostawić tu Amandę, to może dam się przekonać, że warto chwilę posiedzieć i być towarzyskim.

- Do diabła, nie wytrzymasz nawet godziny bez kobiety? - zakpił Nick.

- Jedna godzina to żaden problem. Dopiero po dwóch albo trzech robię się niespokojny.

Talon położył się na boku na czarnym materacu i zamknął oczy.

I wtedy zadzwonił jego telefon.

Talon zaklął, przekręcił się i odebrał. Nick podszedł do ogromnej szafy z bronią i wziął dwa niebezpiecznie wyglądające sztylety.

- Wulf nawet się jeszcze nie obudziłem - warknął Talon. - To naprawdę mnie nie obchodzi. I dlaczego właściwie pytasz mnie o coś, co dotyczy starożytnej Grecji? Czy ja tam żyłem? Cholera, odpowiedź brzmi: nie... Nie wiem, mam gdzieś... Czekaj. — Odwrócił się i spojrzał na Nicka. — Nick, słyszałeś kiedyś o kulcie Polluksa?

Nick zerknął na niego.

- Musiałbyś zapytać Kyriana albo innego z Greków.

- Słyszałeś? - Talon słuchał chwilę, a potem spojrzał na Nicka. - Ash jest na wędrownicy, Brax, Jayce i Kyros zaginęli w akcji, a Kyrian nie odbiera. Wulf

mówi, że to bardzo ważne.

Nagle dotarło do nich obu znaczenie przedostatniego zdania.

- Kiedy ostatni raz próbowałeś dodzwonić się do Kyriana? - rzucił do słuchawki Talon.

Nick wyjął z kieszeni komórkę i wybrał numer.

- Może był pod prysznicem? - zasugerowała Amanda.

Giermek pokręcił głową.

- Wtedy odebrałaby Rosa.

Po minucie Nick wyłączył komórkę.

- Coś tu śmierdzi, i to jak cholera.

ROZDZIAŁ 10

Kyrian obudził się w tej samej chwili, w której otworzyły się drzwi do sypialni.

Nie do końca przytomny, wyczuł, że do pokoju wchodzi Rosa. Zdziwił się, dlaczego mu przeszkadza. Nigdy wcześniej tego nie robiła.

Obrócił, się na plecy.

- Czy coś...?

Słowo zamarło mu na ustach, kiedy przykryła go lekka, lśniąca siatka i przyszpiliła do łóżka. Kyrian zamarł. Ogarnęła go wściekłość. Nie mógł znieść tego, że znalazł się w pułapce, zwłaszcza leżąc w łóżku. Narastała w nim żądza krwi i mordercza gorączka.

Dopóki nie zobaczył Rosy.

Stała obok łóżka; pot zrosił jej czoło. Patrzyła na niego zagubionym, nieprzytomnym wzrokiem. Raz za razem powtarzała po hiszpańsku: *Debe matarle, debe matarle.*

Muszę go zabić, muszę go zabić...

Uniosła tasak, który trzymała w ręku.

- Rosa - odezwał się Kyrian, starając się zachować spokój. - Odłóż tasak.

- *Debe matarle...* - Podeszła do łóżka.

- *Rosa, no бага esto.* Nie rób tego. Pozwól mi wstać. *Dejem pariba, por favor.*

Trzęsła się tak bardzo, że Kyrian bał się, może dostać udaru albo zawału. Jej kruche ciało nie radziło sobie z tak wielkim stresem.

- Desiderius mówi, że jesteś zły, *m'ijo*. Musisz umrzeć.

Kyrian próbował wymyślić sposób, żeby sprowadzić Rosę z powrotem do rzeczywistości.

- Rosa, przecież mnie znasz.

Uniosła tasak wyżej.

Bezradny pod siatką, gapił się na lśniącą stal, czekając, aż w niego uderzy. Chciał błagać Rosę, krzyczeć, by go posłuchała, ale nie śmiał, bojąc się tego, jak to może na nią podziałać. Była w wystarczającym stresie i bez jego pomocy. Prędzej umrze niż ją skrzywdzi.

Zadzwoiła jego komórka.

- Wiem, Desideriusie - szepnęła. - Wiem. On musi umrzeć. - Położyła rękę na piersi Kyriana. - Trzeba go pociąć na kawałki.

Kyrian napiął się, kiedy opuściła tasak.

Chybiła o włos.

- *M'ijo* - szepnęła.

Życie wróciło do jej oczu, które sekundę później uciekły w głąb czaszki.

Padła na podłogę.

Przerażony, że coś jej się stało, i panikując z powodu własnej bezbronności, Kyrian walczył z siatką. Bezskutecznie. To była jedna z sieci Artemidy i raz w nią schwytna ofiara była całkowicie bezradna.

Na bogów, jak Rosa zdobyła coś takiego? Nawet Desiderius nie powinien mieć dostępu do sieci. Tylko bóg lub półbóg mógł zabrać nieśmiertelną broń ze świętego miejsca spoczynku, a Artemida szczególnie dobrze strzegła swojej broni.

I jak Desiderius zdołał dotrzeć do Rosy i kontrolować ją, pozostając w schronie? Żaden Daimon nie był tak silny.

Co tu, u diabła, się działo?

Mimo że wiedział, że to bezowocne, szarpał się w sieci. Z każdą mijającą minutą przepływały przez niego wspomnienia.

„Jakie to uczucie, dowódco?” - droczył się z nim głos Valeriusa z przeszłości. „Jesteś całkowicie pod moją kontrolą. Kompletnie bezradny.

Bezbronny”.

Kyrian nadal widział zły uśmiech na twarzy Rzymianina i czuł ból spowodowany torturami.

„Będę się rozkoszował patrzaniem, jak się wijesz. Słuchaniem, jak błagasz o litość”.

Kyrianowi zamglili się wzrok, kiedy odtwarzał każdą chwilę kaźni. Walczył o oddech. Nie pozwoli, żeby znowu schwymano go w pułapkę. Nie w ten sposób. Jak opętany walczył z siecią tą odrobiną sił, jakie mu zostały.

Godzinę po zmierzchu Nick wszedł pierwszy do domu, a krok za nim szli Amanda i Talon.

- Rosa?! - krzyknął, pędząc przez kuchnię i salon w stronę schodów. -
Kyrian?!

Nikt nie odpowiedział. Upiorna cisza dzwoniła Amandzie w uszach, kiedy biegli schodami do sypialni Kyriana. Nick otworzył drzwi z taką siłą, że powiew powietrza uniósł prześcieradła na łóżku.

Pokój był pusty.

Amanda zawahała się w progu. Rozejrzała się. Wszystko leżało na swoim miejscu z wyjątkiem pościeli.

A jednak...

Wyczuwała, że coś było nie tak. Coś głęboko w niej poruszyło uspięne moce i pozwoliło jej się połączyć z Kyrianem. Wyczuwała jego niepokój. Jego wściekłość.

Talon podszedł do łóżka i zaklął, podnosząc lśniąca srebrzystą sieć.

- To niewiarygodne - warknął, zwijając sieć w kłębek.

- Co to? - zapytała Amanda.

- *Diktyon*. Jedna z sieci Artemidy.

Amanda nie miała zielonego pojęcia, o czym Talon mówi, ale po jego minie zorientowała się, że to nic dobrego. I nie powinno leżeć w łóżku Kyriana, kiedy jego nigdzie nie było widać, Była coraz bliższa paniki.

- Dlaczego to tutaj leży?

- Nie mam pojęcia, ale jeśli Kyrian wylądował w sieci, obstawiałbym, że zabrał go ten, kto ją na niego rzucił.

Talon schylił się i podniósł z podłogi tasak.

Amanda coraz bardziej ulegała panice. Wbrew jej woli moce wezbrały, szukając Kyriana. Nie mogła znieść myśli, że zdolności paranormalne przejmą nad nią kontrolę, ale musiała sprawdzić, czy nic mu się nie stało. Musiała czegoś się dowiedzieć, czegokolwiek.

Zamknęła oczy i zobaczyła go w sterylnym otoczeniu. Martwił się, ale nie wyczuwała, żeby groziło mu niebezpieczeństwo.

- Spróbuj zadzwonić do niego na komórkę - powiedziała do Talona.

- Próbowałem kilkanaście razy. Celt rzucił jej pobłażliwe spojrzenie.

- Spróbuj jeszcze raz.

Sądząc po jego spojrzeniu, ani odrobinę nie podobał mu się jej rozkazujący ton.

- W porządku - zgodził się niechętnie. - Do diabła, czemu nie? W naszym życiu jest miejsce i na daremne wysiłki.

Wyjął komórkę z kieszeni kurtki i wybrał numer.

- Nie widać śladów walki. - Nick rozejrzał się po pokoju.

- Kyrian – warknął Talon, zerkając na Amandę. - Gdzie się, u diabła, podziewasz?

Amanda zdała sobie sprawę, że miała rację.

- Siedź tam, dopóki nie przyjedziemy.

Talon rozłączył się i spojrzał na Nicka.

- Jest w szpitalu. Rosa miała zawał.

- O Boże - przeraził się Nick. - Nic jej nie jest?
- Nie zdążył nic powiedzieć, bo w szpitalu obowiązuje zakaz używania komórek. Powiedział, że wszystko nam wyjaśni na miejscu.

Kyrian krążył niespokojnie po poczekalni. Walczyły w nim złość ze strachem. Desiderius zapłaci za to głową. Musi za to zapłacić.

- Niech tylko Rosa z tego wyjdzie - mruknął po raz milion któryś.
- Kyrian?

Odwrócił się na dźwięk głosu Amandy. Gdy ją ujrzał, ogarnęła go niesamowita radość.

Zanim zdał sobie sprawę, co robi, objął ją i przytulił rak mocno, że aż zaprotestowała. Nie mógł się powstrzymać - tak mu ulżyło, gdy zobaczył ją całą i zdrową. Teraz, kiedy wiedział, jak łatwo Desiderius może wejść do czyjegoś domu, nigdzie nie była bezpieczna.

Desiderius mógł dotrzeć do każdego miejsca, wykorzystać każdego, żeby ją zabić.

Ta myśl go przeraziła i gdzieś w głębi umysłu odezwał się cichy głosik, który ostrzegał, że Desiderius może posłużyć się Amandą przeciwko niemu. jeśli tylko dadzą mu szansę.

Kyrian ujął twarz Amandy i pocałował ją. Zabije tego Daimona. Kiedy tylko Desiderius wyjdzie ze schronu, będzie martwy. Po raz pierwszy w życiu Kyrian zabije z prawdziwą radością.

Podniósł wzrok i zobaczył krytyczne spojrzenie Talona. Wiedział, co Celt sobie pomyślał. Mroczni Łowcy nie powinni się z nikim wiązać uczuciowo. To była pierwsza i najważniejsza reguła Kodeksu. Nie da się jasno myśleć, kiedy w grę wchodzi głos serca. Kyrian powinien wiedzieć to najlepiej.

A jednak to nie zmieniało jego uczuć do Amandy.

- Musisz coś dla mnie zrobić. Zadbaj o jej bezpieczeństwo - poprosił Talona.

Celt zmrużył oczy.

- Powiedz mi, co się stało.

- Desiderius wykorzystał Rosę, żeby zastawić na mnie pułapkę. Przejął nad nią kontrolę. Jeśli mógł to zrobić z Rosą, to znaczy, że może z każdym.

Talon westchnął.

- A ty się dziwisz, że mieszkam sam.

Kyrian zignorował jego ostrzegawczy ton i znaczące spojrzenie rzucone w stronę Amandy. Spojrzał jej w oczy i delikatnie pogłaskał ją kciukiem po policzku.

- Amando, musisz zadzwonić do siostry. Powiedz jej, żeby się pilnowała i nie zostawała sama. Niech jedna z twoich sióstr rzuci czar obronny, czy co tam potrafią zrobić dla ochrony przed Desideriusem. Nie mamy pojęcia, jakimi jeszcze mocami dysponuje.

Wyczuł, że się zmartwiła i przestraszyła. Serce waliło jej w piersi jak szalone.

- Rozumiem, że to nie są typowe moce Daimona?

- Nie. Pierwszy raz mamy do czynienia z czymś takim. - Znowu spojrzął na Talona. - Rozmawiałem z D'Alerianem. Powiedział, że Desiderius miesza ludziom w podświadomości, żeby osłabić ich odporność na jego moce. D'Alerian spróbuje nam pomóc, ale nie może zagwarantować pełnej ochrony. Zadzwon do Acherona i powiedz mu, że moim zdaniem na wolności szaleje jakiś zbuntowany bóg. Musi pomagać Desideriusowi. Nie ma innego wyjaśnienia. Sporo by nam pomogło, gdybyśmy wiedzieli kto i dlaczego.

Talon pokiwał głową.

- Co zamierzasz?

- Zamierzam zrobić co w mojej mocy, żeby zakończyć tę sprawę dziś wieczorem. Jeśli znajdę jego schron, to sam tam wejdę.

Talon rzucił mu krytyczne spojrzenie.

- Kyrian, nie jesteś Zwierzo-Łowcą. Jeśli tam wejdiesz, nie zdołasz wrócić. Zginiesz, próbując, albo jeszcze gorzej, na zawsze ugrzęzniesz między wymiarami. Pozwól mi wezwać Kattalakisa...

- Mówiłem ci, nie ośmielimy się dopuścić Zwierzo-Łowcy w pobliże tego gościa. Teraz jestem o tym przekonany bardziej niż wcześniej. Niech Bóg nas broni, jeśli Desiderius przejmie duszę jednego z nich. Nie stać nas na takie ryzyko. - Zerknął na zmartwioną Amandę. Będzie jej bronił, choćby nie wiadomo co. - Druga zasada Kodeksu mówi, że trzeba zrobić to co trzeba. Jeśli zginę, ty będziesz następny. A wtedy nie zawieź.

Talon pokiwał głową. Amanda złapała Kyriana za rękę.

- Kyrian - szepnęła. - Nie chcę, żebyś tam poszedł sam.

- Wiem. Ale on jest zbyt potężny i niebezpieczny, żeby zostawić go samemu sobie. Prawie zabił Rosę.

Kyrian nie wspomniał, że o mały włos gospodyni nie zabiła jego. Nie musieli o tym wiedzieć.

Bogom dzięki! D'Alerian wyczuł wrzenie w podświadomości Rosy i zjawił się w odpowiednim momencie. Gdyby nie interwencja Łowcy Snów, Kyrian nadal leżałby uwięziony we własnym łóżku.

A na uwięzienie w pościeli bez Amandy nie miał ochoty.

- Nick - powiedział, patrząc na Giermka - dzwoń natychmiast, gdy dowiesz się czegoś od lekarzy.

Chciał wyjść, ale Amanda go powstrzymała.

Zanim się zorientował w jej zamiarach, przyciągnęła go i pocałowała. Jej usta wczepiły się w jego wargi, a język dotykał jego języka. Chwyciła klapy jego płaszcza. Czuł, że boi się o niego, i poranione serce Kyriana przepełniło uczucie błogości.

- Uważaj na siebie - przykazała mu surowo.

Dotknął delikatnie jej podbródka.

- Dobrze.

Amanda patrzyła, jak Kyrian odchodzi. Mdlilo ją ze strachu.

- Talon, na pewno nie możesz mu pomóc?

- Uwierz mi, nie cierpię zasady „zero pomocy” równie mocno jak ty. Jeżeli jednak spróbuję mu pomóc, tylko go osłabię.

Nick dał jej swój telefon.

- Zadzwoń do Tabithy i ostrzeż ją.

Kiedy Amanda zaczęła wybierać numer, przyszła jej do głowy nowa myśl.

- Kim jest D'Alerian i jak może strzec naszej podświadomości?

- Jest jednym z Łowców Snów, o których ci opowiadaliśmy - wyjaśnił Talon
Zmarszczyła brwi.

- Więc możecie wybierać, kim zostajecie?

Talon pokręcił głową.

- Łowcy Snów to odrębny gatunek. Pochodzą od bogów, nie od ludzi.

- A Zwierzo-Łowcy? Skąd oni się biorą?

- To pół ludzie, pół Apollici, którzy mają w swoich rękach naprawdę złe *mojo*.

Przełknęła strach, który w niej narastał i prawie ją dławił. To nie brzmiało dobrze.

- Myślałam, że to dobrzy goście.

- Niektórzy z nich tak, ale inni to pogromcy. Mają moce czarowników i potrafią podróżować w czasie i przestrzeni - dodała z zaciskającym się żołądkiem.

- I czasem. w snach dorzucił Nick.

Amanda zaśmiała się nerwowo.

- Wicie, byłam o niebo szczęśliwsza, kiedy nie miałam o tym wszystkim pojęcia.

- I dlatego właśnie robimy co w naszej mocy, żeby utrzymać to w tajemnicy
- odparł Talon. - Uwierz mi, żaden człowiek nie zasnąłby gdyby wiedział, co na niego czyha w ciemnościach.

Amanda pokiwała głową, zastanawiając się, czy ona kiedykolwiek zdoła zasnąć.

Przerażona, skończyła wybierać numer do siostry. Teraz, kiedy lepiej rozumiała, z czym mają do czynienia, musiała jej powiedzieć, że ma uważać na Króla Sukinkotów i że Mroczny Łowca to ich jedyna nadzieja.

Kyrian przez całą noc polował na ulicach Nowego Orleanu. Bezskutecznie. Desiderius nadal siedział w schronie i nigdzie nie było ani śladu żadnego Daimona. Możliwe, że Kyrian nie odzyskał pełni swoich mocy albo Desiderius znalazł sposób, żeby ukryć miejsce swojego pobytu. Tak czy inaczej, Kyrian nie zdołał go wytropić. Nawet elektroniczny wykrywacz zdał się na nic.

Kyrian sklął swoje szczęście.

Nigdy, odkąd został Mrocznym Łowcą, nie żył w takiej niepewności.

Nie podobało mu się to uczucie. Zwłaszcza że od tego, czy zdoła odnaleźć Desideriusa i go powstrzymać, zależało życie Amandy.

Zniesmaczony i zmęczony wrócił do domu. Panowała tam ciemność i cisza. Amanda była na piętrze; wyczuwał jej obecność jak dotyk, kojący go w sposób, którego nie chciał analizować.

Już sama świadomość, że tam była...

Poczuł przyływ radości.

Mimo to nie poszedł do niej. Miał zbyt wiele spraw na głowie. Musiał to sobie poukładać. Przemyśleć.

Wszedł do pokoju bilardowego i wziął rękawicę baseballową. Skupiając się na piłeczce, pozwolił myślom swobodnie krążyć. Wędrować przez bolesną

przeszłość i wątpliwości, które nadał pozostawały nierozwikłane.

Dlaczego jego żona nie potrafiła go pokochać?

Od dnia, kiedy Teone go zdradziła, patrzył podejrzliwie na każdego, kto się do niego zbliżył. Dał swojej żonie wszystko, co miał, ale to nie wystarczyło. Jeśli nie potrafił zdobyć jej miłości, to nie potrafił zdobyć niczyjej. Wiedział to.

W ciągu wieków przekonał samego siebie, że to nie jest istotne, że nikogo nie potrzebuje.

A potem poznał Amandę. Zrobiła wyłom w jego obronach i teraz czuł się przy niej nagi.

Ona jedna otworzyła jego serce i poruszyła go do głębi. Pragnął jej - umysłu, ciała, duszy, absolutnie każdej części jej osoby.

Jakiś ruch na lewo od niego przyciągnął uwagę Kyriana.

Odwrócił głowę i zobaczył idącą korytarzem Amandę. Była ubrana w dres. Nie mógł uwierzyć, że tak seksownie w nim wygląda. Włosy zaplotła w dwa warkoczyki. Było coś niewinnego i niemal dziecinnego w jej ubiorze, ale przecież nie była dzieckiem, tylko najprawdziwszą kobietą.

I wstrząsnęła nim jako mężczyzną.

- Od jak dawna jesteś w domu? - spytała, po czym podeszła i pocałowała go w policzek. Ogarnęło go dziwne uczucie. Jej gesty świadczyły o szczerym uczuciu.

- Dlaczego jeszcze nie śpisz? - spytał. - Już po czwartej.

- Nie mogłam zasnąć.

Odsunęła się i przeszła na drugi koniec atrium. Kiedy odwróciła się od niego, zobaczył, że włożyła rękawicę Nicka. Jak zawodowiec, wyciągnęła rękę, żeby złapać piłkę.

Uśmiechnął się i rzucił do niej piłkę.

Złapała ją, a potem odrzuciła. Piłka uderzyła w jego rękawicę z głośnym plaśnięciem.

- Auć! - rzucił żartobliwie, gdy zapiekła go ręka. Rzuciła lepiej od Nicka. - Jestem pod wrażeniem.

Mrugnęła do niego.

- Byłam najlepszą namiastką syna, na jaką mógł liczyć mój ojciec. Nauczył mnie grać.

Kyrian odrzucił piłkę.

- I dobrze cię nauczył.

Uśmiechnęła się szerzej. Rzucali piłką w milczeniu przez kilka minut. Na bogów, nigdy nie myślał, że znajdzie kobietę chętną grać z nim o tak nieprzyzwoitej porze. Nawet Nick na to narzekał, ale Amandzie najwyraźniej sprawiało przyjemność po prostu jego towarzystwo.

- Jak ci poszło? - spytała. - Znalazłeś go?

- Nie. - Westchnął. - Nie mogę rozgryźć tej sprawy.

- Rozgryziesz.

Zawahał się, kiedy usłyszał pewność w jej głosie.

- Nie masz wątpliwości?

- Żadnych. Wiem, że nie pozwolisz mu nas skrzywdzić.

- Nie zdołałem pomóc Rosie.

- Przykro mi - powiedziała, łapiąc piłkę i odrzucając ją. - Pewnie trudno ci się z tym pogodzić, ale to nie twoja wina. Zrobiłeś co w twojej mocy, żeby ją chronić.

Kyrian zacisnął zęby.

- To boli. Bardziej niż myślałem, że to możliwe. Nie mogę uwierzyć, że ją dopadł.

Patrzyła czule i współczująco, uśmiechając się do niego smutno.

- To chyba wyjaśnia, jak dostał się do naszych domów, żeby zaproszyć ogień.

Pokiwał głową.

- Pewnie posłużył się Allison. Znalazłem ją zemdloną w pokoju; była w

podobnym stanie jak dzisiaj Rosa. Myślę, że ludzki umysł nie może znieść takiego stresu.

- Może to ci trochę pomoże: Tabitha powiedziała, że Allison czuje się dobrze i już wróciła do domu, więc Rosa też pewnie dojdzie do siebie bez żadnych trwałych uszczerbków na zdrowiu.

- Dobrze wiedzieć.

Kyrian przyglądał się Amandzie, gdy rzucała piłką. Z każdym rzutem czuł, że coraz bardziej się pograża. Wiedział, że się w niej zakochuje, i nic na to nie mógł poradzić.

Nawet więcej - im dłużej grali, tym bardziej jej pragnął. Patrzył, jak koszulka opina jej piersi, kiedy odgina się do rzutu. I uwielbiał patrzeć na pasemka włosów opadające na jej twarz i jak je odgarnia. Usta miała rozchyłone i ciężko oddychała.

Złapał się na rym, że specjalnie rzuca piłkę nad jej głową, żeby patrzeć, jak po nią sięga. Za każdym razem koszulka podjeżdżała w górę, odsłaniając przed jego wygłodniałym wzrokiem kawałek brzucha. A kiedy Amanda biegła po piłkę, jej piersi podskakiwały a biodra się kołysały. Jednakże najchętniej patrzył na jej zgrabną pupę, kiedy się schylała. Na bogów ta kobieta miała najpiękniejszy tyłeczek...

Nie mogąc znieść tego dłużej, rzucił rękawicę na ziemię.

Amanda zamarła, kiedy Kyrian podszedł do niej. Zanim zrozumiała, co zamierza, wziął ją w ramiona i pocałował.

Cudowne, twarde mięśnie zaciskały się wokół niej, kiedy ją uniósł. Ze względu na jej wzrost żaden mężczyzna do tej pory nie potrafił jej podnieść, a jednak Kyrian zrobił to z taką łatwością, że serce zabiło jej mocniej. Uwielbiała to, jak się przy nim czuła - taka kobieca, taka drobna.

Objęła go nogami w pasie, podczas gdy jego język zanurzał się w jej ustach.

Och, co za raj jego twarde mięśnie brzucha napinające się między jej udami...
Ten mężczyzna był ideałem.

Z gardłowym pomrukiem kąsał jej usta kłami, dłońmi obejmował pośladki.

Po chwili wtulił się w jej szyję, przesuając się pod brodą i skubiąc ją delikatnie. Cała topniała, gdy czuła jego gorący oddech na skórze. O tak, tego właśnie pragnęła przez cały dzień. Poczuć jego ramiona wokół siebie. Objąć go i ofiarować mu całą miłość, jaką do niego czuła.

Czekała, aż znowu ją wypełni.

Kyrian pożądał jej tak bardzo, że drżał. Raz za razem przypominał sobie, jak cudownie było się w nią wsuwać. Jaki miała wyraz twarzy, kiedy znalazła się w jego ramionach.

Płonał dla niej, a jednak nie śmiał jej wziąć.

Nie teraz. Nie, kiedy potrzebował wszystkich sił, żeby walczyć z Desideriusem,

A jednak ciało nie słuchało go. Musiał jej dotknąć.

Zanim zdążył się powstrzymać, opadł na kolana i położył ją na zimnej posadzce w atrium.

Amanda przełknęła ślinę, widząc straszliwy głód na jego twarzy. Zdjął z niej ubranie tak szybko, że ledwo musnął ją przy tym dłońmi. A kiedy już była naga, sprawy przybrały zupełnie inny obrót.

Teraz Kyrian zwolnił.

Patrzył na jej nagie ciało w świetle księżyca, gładził jej piersi, muskał, drażnił twarde sutki.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem - powiedział cicho.

Amanda wiedziała swoje. Widziała urodę jego żony. Jednakże świadomość, że tak o niej myśli, sprawiła, że przeszedł ją dreszcz. Za to on zdecydowanie był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Koniec kropka.

Kiedy pochylił się, żeby ją pocałować, sięgnęła, by rozpiąć mu koszulę.

Kyrian złapał jej ręce i pokręcił głową. Gdyby pozwolił tym dłoniom dotknąć jego skóry, byłby stracony.

Zamiast tego pocałował jej obie dłonie i zaraz wrócił do szyi, do piersi. Próbował jej ciała ustami, językiem, kłami.

Kiedy tak ją smakował, czuł, jak wzbierają jego wyostrzone moce. Zdesperowany i rozpalony; powędrował ustami od piersi w dół po atlasowym brzuchu do ud. Usłyszał westchnienie Amandy, kiedy rozsunęła dla niego nogi. W tej chwili chciał ją osiąść tak bardzo, że siła tego pragnienia go przytłoczyła. To było prymitywne i obezwładniające uczucie. I potrafił myśleć tylko o Amandzie.

Jej krew dudniła mu w uszach.

Dygocąc, zamknął oczy i wziął ją w usta, żeby posmakować słodczy jej ciała, której pragnął najbardziej.

Amanda jęknęła, czując w sobie jego język. Wsuwając mu palce we włosy, uniosła biodra. Był taki dziki, kiedy ją smakował. Taki zapamiętały i żarliwy. Aż syknęła pod wpływem intensywności wrażeń, kiedy kochał ją ustami.

Był niepohamowany w tej namiętnej pieszczocie i kiedy doszła, rozkosz przeszła ją na wylot. Amanda krzyczała i wiła się, doświadczając najcudowniejszego orgazmu w życiu.

Nadal ją pieścił. Znowu i znowu. Jego język i usta krążyły i drażniły, dotykały i nakłaniały, aż zatraciła się w pulsowaniu następnego orgazmu, jeszcze intensywniejszego od poprzedniego. Zakręciło jej się w głowie i mrowił ją każdy nerw w ciele.

Kyrian przesunął się w górę jak gorący, dyszący drapieźnik. Jego oczy jeszcze bardziej pociemniały, kiedy rozchylił usta i spojrzał na jej szyję z tak dojmującym głodem, że Amanda aż osłupiała.

- Kyrian?

Ledwo ją słyszał przez mgłę spowijającą jego umysł. Czuł tylko jej zapach. Ciało Amandy przyciskające się do niego, podczas gdy on się do niej wyrwał.

Weź ją. Zakosztuj jej. Zagarnij dla siebie.

Niech będzie twoja...

Zacisnął zęby, patrząc na żyłę pulsującą na jej szyi. Tylko jeden kęs...

Jeden raz...

To jednak byłoby wbrew jej woli.

- Coś się stało? - spytała.

Walczył z głodem, pragnieniem, żeby ją wziąć. Jego lędźwie płonęły dla niej. Jego potrzeby wyrywały się spod kontroli.

Na całym ciele czuł jej zapach. Tylko na niej potrafił się skupić. Tylko o niej myślał.

A to sprawiało, że stawał się niebezpieczny. Śmiertelnie niebezpieczny.

Zebrał w sobie resztki siły woli i zmusił się, żeby się od niej odsunąć.

- Uciekaj! - warknął.

Amanda się nie zawahała. Coś było z nim nie tak. Zgarnęła ubranie i wybiegła.

Leżąc na zimnej posadzce, Kyrian słyszał jej oddalające się kroki. Przycisnął ręką palącą erekcję, wijąc się z bólu.

W żadnym razie nie spodziewał się czegoś takiego. Dobry Zeusie, jeszcze minuta, a zatopiłby w niej kły.

Zamknął oczy i drżał, walcząc ze zwierzęciem w sobie. Zwierzęciem, które żądało, by brał Amandę raz za razem niezależnie od konsekwencji.

Amanda jeszcze drżała, dotarłszy do sypialni. Nigdy nie zapomni dzikiego wyrazu twarzy Kyriana, w chwili kiedy kazał jej uciekać.

Nigdy wcześniej się go nie bała, ale teraz zobaczyła w nim Mrocznego Łowcę, który sprawiał, że Daimony sikały ze strachu.

Oddychając głęboko, próbowała się uspokoić. Zawsze marzyła o normalnym

związku.

Jednakże, z drugiej strony, to chyba zbyt dużo: prosić o normalność z wampirem.

Serce jej waliło jak szalone. Zatrzymała się, widząc siebie w lustrze. Usta miała spuchnięte od pocałunków, szyję czerwoną od drapiącego zarostu.

- Amando?

Zamarła, słysząc głos Kyriana za drzwiami.

- Tak? - zapytała z wahaniem.

Uchylił drzwi, ale nie wszedł.

- Przestraszyłem cię?

- Szczerze?

Pokiwał głową.

- Tak.

Jego rozpalony wzrok świdrował ją.

- Przepraszam.

Wiedziała, że mówi szczerze. Dostrzegła poczucie winy w jego oczach.

- Dlaczego nie zapytałaś, czy możesz wrócić do siebie? - zapytał cicho Kyrian, przerywając ciszę.

Spięła się, słysząc to pytanie.

- Chcesz, żebym odeszła?

Milczał tak długo, że już nie spodziewała się odpowiedzi. W końcu szepnął:

- Nie.

W tym słowie było tyle płynących prosto z serca uczuć, że nie zdziwiłaby się bardziej nawet gdyby wyznał jej miłość.

Ruszyła w jego stronę, ale zrobił krok do tyłu. Zdała sobie sprawę, że jeszcze nad sobą nie zapanował. Mimo to, pragnęła go.

- Zatem nie odejdę, dopóki nie nadużyję twojej gościnności.

Kyrian zamarł, słysząc te słowa. Pomyślał, że prędzej ziemia przestanie

istnieć niż Amanda zmęczy go swoją obecnością. A zaraz potem pojawiła się druga myśl: że kiedy ziemia przestanie istnieć, on nadal będzie żył, a Amanda... Skrzywił się, kiedy dotarły do niego konsekwencje jego nieśmiertelności i świadomość, że na nich dwoje nie czeka żadne „i żyli długo i szczęśliwie”.

ROZDZIAŁ 11

Przez następną noc Kyriana prześladowały wspomnienia tego, co wydarzyło się między nim a Amandą.

Tak niewiele brakowało, a zatraciłby się przy niej. Tak niewiele...

Odsunął tę myśl, wędrując o północy po dachach French Quarter. Lodowaty wiatr szarpał jego skórzanym płaszczem, kiedy szedł skrajem dachu i spoglądał na zaułki w dole.

Jak kot, często skradał się górą, gdzie nikt go nie widział. Aż do ostatniej chwili, kiedy już było za późno.

Zatrzymał się. Coś usłyszał.

- Nie rób mi krzywdy.

Przerażony krzyk brzmiał słabo na wietrze i niósł się z okolicy położonej kilka przecznic dalej.

Równie zwinnie jak gepard, ale dwa razy szybciej, pomknął dachami, aż znalazł tego, który prosił. Większość zobaczyłaby po prostu nieszczęśnika, na którego napadnięto w ciemnym zaułku, ale w oczach Mrocznego Łowcy jaśniały cztery jasnowłose Daimony.

Kyrian zdziwił się na widok tak typowej scenki. Z jakiegoś powodu Daimony lubiły poruszać się w grupach po czterech albo sześć osobników.

Zagnali biednego człowieka w kozi róg, przypierając go do muru starego zrujnowanego budynku. Potwornie cuchnęło tu śmieciami.

Ten człowiek wydał się Kyrianowi dziwnie znajomy. Zamierzał właśnie oddać Daimonom portfel.

- Bierzcie wszystko - prosił drżącym głosem. - Tylko nie róbcie mi krzywdy.

Najwyższy Daimon się roześmiał.

- Nie skrzywdzimy cię, człowieczku, po prostu cię zabijemy.

Kyrian zeskoczył z dachu, z rękami rozłożonymi dla zachowania

równowagi. Czarny płaszcz zatrzepotał na wietrze, kiedy Łowca pokonał trzy piętra i wylądował bezszelestnie na ugiętych nogach.

- Słyszałeś coś? - zapytał jeden z Daimonów, rozglądając się.

- To tylko serce tego człowieka tak wali - odparł najwyższy i złapał mężczyznę.

- Albo - odezwał się Kyrian, powoli prostując się na całą wysokość - to sygnał, że zaraz umrą cztery Daimony.

Odsunął połą płaszcz i położył rękę na rękojeści *srada*. Daimony odsunęły się od ofiary i wtedy Kyrian ją rozpoznał. To był Cliff.

Cliff też go pamiętał.

- To ty! - krzyknął. - Co tu robisz?

Parki, niech was szlag, pomyślał Kyrian. Ostatnie, czego chciał, co pomagać mężczyźnie, który zranił Amandę. Opowiedziała mu ze szczegółami o swoim byłym narzeczonym. Także o tym, jak skrytykował jej rodzinę. Ten człowiek nie zasługiwał na pomoc.

Niech cię szlag, Kodeksie.

- Wygląda na to, że ratuję ci życie - odpowiedział.

- Nie potrzebuję twojej pomocy

Cztery Daimony spojrzały na Cliffa i wybuchły śmiechem.

- Sam słyszałeś, Mroczny Łowco - odezwał się przywódca Daimonów. - On nie potrzebuje twojej pomocy Więc spadaj stąd.

Naprawdę go kusilo, żeby sobie pójść - bardziej niż się spodziewał. Powoli wypuścił powietrze ustami.

- Niestety, sami wiecie, że czasem muszę ich ratować, nawet kiedy tego nie chcą.

Najwyższy Daimon zaatakował. Kyrian cisnął sztyletem, ale zanim broń trafiła w cel, Cliff złapał Daimona i obrócił go przodem do siebie.

- A teraz ja ci pokażę, kto tu jest zły.

Uderzył Daimona, który stał po prostu dalej i śmiał się z niego.

Srad odbił się od ściany i pękł na dwoje. Co za kretyn! Gdyby nie idiotyczny heroizm Cliffa, Daimon już by nie żył.

Kyrian wiedział, że musi wbiec między Cliffa i Daimona, zanim Daimon uderzy. Zdążył w ostatniej chwili, ale został kopnięty i wpadł na kluchowate ciało Cliffa.

Obaj przewrócili się na ziemię. Kyrian przeturlał się i zerwał na nogi jednym szybkim ruchem, podczas gdy Cliff nadal się gramolił.

Kyrian z trudem powstrzymał się przed przewróceniem oczyma, kiedy patrzył na tego mięczaka.

- Mógłbyś wreszcie uciec?

Cliff wstał i ryknął:

- Jestem równie dobry w walce jak ty!

Kyrian warknął na imbecyla. Przede wszystkim Cliff miał tylko sześć stóp wzrostu, podczas gdy Daimony były wzrostu Kyriana, jeśli nie wyższe. Cliff miał ciało kanapowego wojownika, a Daimony były wysportowane i gotowe do zabijania.

O tak, Cliff stanowił dla nich poważne zagrożenie.

Zanim zdążył się ruszyć, dwa Daimony rzuciły się na niego. Kyrian kopnął pierwszego i Daimon zamienił się w pył. Drugi zaatakował go mieczem. Kyrian wykonał salto do tyłu i zatrzymał się na drabince pożarowej, nad przeciwnikami.

- Ej! - krzyknął Cliff. - Jak to zrobiłeś?

Kyrian nie miał szansy odpowiedzieć, bo trzy Daimony rzuciły się za nim na drabinkę. Zeskoczył z powrotem do zaułka.

Daimony skoczyły za nim.

Kyrian przygotował się na atak. Kiedy tylko przywódca się zbliżył, nadbiegł Cliff ze sztchetą w rękach. Wziął zamach, żeby uderzyć Daimony w tej samej chwili, w której one nuciły się na Kyriana.

Zaklinowany między Cliffem i Daimonem Kyrian nie miał miejsca na unik. W efekcie Cliff trafił go deską w tył głowy

Kyrian poczuł przenikliwy ból w czaszce i zatoczył się do tyłu.

Potrząsnął głową i doszedł do siebie na sekundę przed tym, jak dwa Daimony złapały go w pasie i powaliły. Chwyciły go za ręce i je rozłożyły. Natychmiast ogarnęła go panika, kiedy powróciły stare wspomnienia.

- Znaleźliśmy jego słaby punkt - rzucił jeden z Daimonów. — Powiedźcie Desideriusowi, że wystarczy rozłożyć mu ręce i od razu mu odbija.

Odkryli jego słaby punkt - ale żaden z nich nie pożyje wystarczająco długo, żeby się z kimś podzielić tą wiedzą.

Rycząc z wściekłości, Kyrian poderwał się z ziemi i stanął między Daimonami. Z obnażonymi kłami dźgnął najpierw jednego, a potem drugiego wampira.

Ostatni Daimon popędził w stronę ulicy Kyrian rzucił drugim celtyckim sztyletem w plecy uciekającego. Daimon wyparował.

Kyrian odwrócił się i zobaczył, że Cliff się na niego gapi. A potem pobladł, oczy uciekły mu w głąb czaszki i zemdłał.

Zniesmaczony Kyrian podszedł sprawdzić, co z nim jest. Puls miał przyspieszony, ale mocny.

- Co ona w tobie widziała? - rzucił, wyjmując komórkę, żeby zadzwonić po karetkę.

Kilka godzin później - kiedy się upewnił, że Cliff przeżyje - Kyrian wrócił do domu.

Nadal nie znalazł Desideriusa. Nigdzie go nie było.

Niech to szlag!

Zatrzymał się w drzwiach do kuchni i zerknął na Amandę. Dochodziła piąta

rano, a ona gotowała zupę i robiła kanapki.

Czy to nie dziwne?

Poruszała się po kuchni wdzięcznie jak nimfa, nieświadoma jego obecności. Nuciała cichą melodię. „W grocie Króla Gór” Griega, o ile się nie mylił.

Zastanawiający wybór.

Nigdy w życiu nie widział bardziej urzekającej kobiety. Miała na sobie jedwabną górę od piżamy, cieniutką, ale ukrywającą ciało przed jego wzrokiem. Jasnoniebieski kolor idealnie pasował do jasnej karnacji i kasztanowych włosów.

Jego ciało natychmiast zareagowało na ten widok - zrobił się twardy i rozpalony.

Im dłużej na nią patrzył, tym mocniej jej pragnął.

Nalała zupę do garnuszków, a potem włożyła do jednego palec, sprawdzając temperaturę.

To było więcej niż mógł znieść nieśmiertelny.

Poruszając się jak cień, stanął obok niej i złapał ją za rękę.

Uniosła wzrok ze stłumionym krzykiem. Uśmiechając się do niej, włożył sobie jej palec do ust i oblizał, smakując zupę i kobietę.

- Pyszności. - Westchnął.

Zarumieniła się.

- Cześć, kochanie, jak było w pracy?

Roześmiał się, słysząc tekst w stylu Donny Reed.

- Znowu oglądałaś kino rodzinne?

Wzruszyła ramionami.

- Pomyślałam, że byłoby ci miło, gdybyś chociaż raz wrócił do domu i zastał ciepły posiłek. Musisz czuć się samotny, kiedy witają cię puste, ciemne pokoje.

Nawet nie wiedziała, jak bardzo. Spojrzał na nią, na jej rozchylone wargi. Minęły wieki, odkąd ktokolwiek witał go po powrocie. Wieki nieopisanej

samotności.

Samotność zniknęła w chwili, gdy obudził się w opuszczonej fabryce i popatrzył w te wielkie, inteligentne, niebieskie oczy, których spojrzenie aż go paliło.

Kyrian zaskoczył Amandę tym, co zrobił. Zaczął ją całować jak opętany. Jego język dotykał i zagłębiał się w jej ustach, a dłonie wędrowały po plecach. Chwycił ją za pośladki.

Nadal dziwiła się, że pozwalała mu, żeby ją tak traktował, ale w gruncie rzeczy nie miała nic przeciwko. Nigdy nie uważała siebie za szczególnie seksowną. Dopóki nie spotkała Kyriana.

Nie mogła się nim nasycić.

Przez cały czas chciała go mieć blisko siebie, Chciała go obejmować, dotykać, być z nim.

Gdyby to było możliwe, na zawsze przykułaby się do niego.

Nie przerywając pocałunku, wsunął ręce pod jej koszulkę. Jęknęła, gdy jej dotknął, kiedy jego palce wsunęły się w nią i zaczęły się z nią bezlitośnie drażnić. Dobrze nieba, ten mężczyzna sprawiał, że nieustannie za nim tęskniła.

- Kyrian, twoja zupa - wydyszała.

Odsunął się. Oddech mu się rwał, usta miał spuchnięte od pocałunków.

- Poczekaj.

Tego wieczoru było w nim więcej z nieposkromionej bestii niż zwykle. Ożyło w nim coś dzikiego i groźnego. Podniósł ją i położył na stole. Miał rozpalony i głodny wzrok. Stał między nogami Amandy i spojrzał na nią.

- To jest dopiero uczta godna króla.

A potem się na nią rzucił. Furia, z jaką poruszały się jego ręce - wydawało się, że są wszędzie naraz - sprawiła, że Amanda nie mogła złapać tchu. Ten dotyk ją elektryzował. Dawał jej zaspokojenie i sprawiał, że chciała jeszcze

więcej.

Całował ją jak oszalały. Sięgnęła w dół do jego spodni i je rozpięła. Chciała go dotykać. Już był twardy jak skała i pulsował, a kiedy wzięła go w dłoń, jęknął.

Zadziwił ją. Nieśmiertelny wojownik, który nikogo nie potrzebował, był tak czuły w jej ramionach. Drżał, kiedy go dotykała i trzymała delikatnie w dłoni.

Kyrian nie potrafił myśleć, gdy go pieściła. Czuł tylko jej zapach i smak. Chciał, żeby cała była jego.

Ogarnęła go dzika żądza. Niezdolny wykroczyć myślami poza obecną chwilę, odsunął jej ręce i wszedł w nią.

Amanda jęknęła pod wpływem niewiarygodnego doznania - miała go głęboko w sobie. Był taki duży i twardy. Czuła się cudownie wypełniona. Objął ją w pasie nogami, kiedy poruszał lędźwiami, mocno i powoli.

- Och, tak - jęczała, wyginając plecy.

Przesunął rękami po okrytym cienkim materiałem ciele, ujął jej piersi w dłonie i dalej się w nią wbijał.

Kochali się bez pośpiechu. Amanda wiła się, czując jego pchnięcia, miłosne ukąszenia na szyi, drapanie kłów na skórze. Zamknęła oczy i znowu poczuła z nim niewiarygodną więź. Byli jednością.

Zadrżał i wyszeptał jej imię, a ona zadygotała z pożądania. Patrzył, jak Amanda szczytuje, wtulając się w niego. Na bogów, on również pragnął znaleźć zaspokojenie, ale nie śmiał. Już czuł, że jego moce słabną. Moce, których potrzebował, aby zapewnić jej bezpieczeństwo.

Zgrzytając zębami, wycofał się.

Był cały obolały. Przyciskając dłoń do dzinsów, próbował poluzować materiał, który wgryzał się w jego erekcję.

Bezskutecznie.

Amanda współczuła mu, kiedy patrzyła na jego sztywne ruchy. Jak mógł ją

zaspokoić, nie pozwalając sobie na spełnienie? To musiała być dla niego tortura.

A jednak nic nie powiedział.

Zjadł zupę, a ona omal się nie rozplakała ze współczucia. Jej biedny wojownik.

Jednakże w głębi duszy cichy głosik ostrzegał ją, że niezależnie od tego, jak bardzo go pragnęła, nie może liczyć na prawdziwy związek.

Amanda obudziła się chwilę po trzeciej popołudniu. Wstała, wzięła prysznic i ubrała się, podczas gdy Kyrian nadal spał.

Boże, ależ on był przystojny. Kiedy wyciągnął jedną rękę nad głowę, wyglądał bardziej jak chłopczyk niż jak nieśmiertelny, mroczny wojownik.

Pod wpływem impulsu pochyliła się i ucałowała jego rozchylone usta. Złapał ją za szyję. Trzymał ją tak mocno, że ledwo mogła oddychać.

- Kyrian? - szepnęła, próbując się wyrwać. - Skarbie, już zsiniałam.

Nie zwracał uwagi na jej słowa. Potrzebowała trzech minut, by wreszcie udało jej się wyrwać głowę z jego objęć.

- No dobrze - szepnęła, kiedy obrócił się na bok. - Przypomnij mi, żebym więcej tego nie próbowała.

Przykryła go i wyszła na palcach z pokoju.

Znalazła Nicka w salonie na dole. jeździł na rolkach, porządkując papiery.

- Co robisz? - zapytała.

Zatrzymał się i wzruszył ramionami.

- Kyrian wścieka się, kiedy jeżdżę po domu na desce.

Amanda się roześmiała.

- W porządku. Chociaż podejrzewam, że za rolkami też nie przepada.

- Pewnie nie, ale, do diabła, ten dom jest ogromny, a ja muszę dostać z się z punktu A do B, nie zdzierając nóg.

Znowu się zaśmiała. Nick był przezabawny, kiedy już człowiek się do niego przyzwyczaił.

Zawrócił w miejscu i pojechał do kuchni. Zanim przeszła przez połowę salonu, wrócił, trzymając w ręce szklankę soku pomarańczowego dla niej.

- Dzięki - powiedziała, biorąc napój. - Co słyhać u Rosy?

- Miguel mówił, że ma się lepiej. Oglądała „Koło Fortuny”, kiedy zadzwoniłem.

- To dobrze.

- Aha. Kyrian będzie szczęśliwy.

Nagle rozległ się za nią huk. Przerazona, obróciła się i zobaczyła ogromny stos złota i brylantów na podłodze, w miejscu gdzie stał dwunastowieczny ręcznie rzeźbiony stół.

- O rety - jęknął zde gustowany Nick. - Kyrian naprawdę lubił ten stół. Kurczę, ale się wścieknie.

- Co to jest? - zapytała Amanda.

Nick westchnął.

- Dzień wypłaty

- Słucham?

Wzruszył ramionami.

- Artemida nie wpadła jeszcze na to, że mogłaby po prostu przesłać pieniądze na konta Mrocznych Łowców, więc raz w miesiącu stos złota i brylantów ląduje w jakimś dziwnym miejscu. Raz mieliśmy niezły kłopot, bo wypłata wylądowała w basenie.

- Nie żartuj - powiedziała Amanda, zdumiona wartością stosu. - Komuś mogła stać się krzywda.

- Mówię serio. Tak zginął trzeci Giermek Kyriana.

- I co robicie z tym wszystkim?

Uśmiechnął się.

- Bawię się w Świętego Nicka. W mieście jest Giermek, który wymienia to na gotówkę. Większość idzie na cele charytatywne. Dwa procent na fundusz Giermków, którego dostają pieniądze Giermkowie, którzy przejdą na emeryturę, i rodziny tych, którzy zginą na służbie, Kolejne dwa procent idzie na centrum badawcze, w którym powstają zmyślne zabawki dla Mrocznych Łowców.

- Ile Kyrian zatrzymuje dla siebie?

- Nic. Żyje z procentów z pieniędzy, które miał jako człowiek.

- Serio?

Pokiwał głową.

Rety. Ten facet miał kupę kasy jako śmiertelnik.

- W porządku, a mogę zadać naprawdę wścibskie pytanie?

Nick się uśmiechnął.

- Chcesz wiedzieć, ile ja biorę?

- Aha.

- Dość, żebym był bardzo szczęśliwym człowiekiem.

Zadzwoił telefon.

Nick odjechał, a Amanda usiadła na kanapie i czytała gazetę. Odstawiła szklanę z sokiem na stolik z czarnej trumny.

Kilka minut później Nick wpadł ze zmarszczonym czołem. Nie odezwał się do niej, tylko podszedł do wielkiej szafy. Otworzył zamknięte na klucz drzwi, odsłaniając arsenał.

Amanda się przeraziła.

- Co się dzieje? Kto dzwonił?

- Acheron. Ogłosił alarm pierwszego stopnia.

Zmarszczyła brwi. Widząc jego gorączkowe ruchy, wiedziała, że nie jest dobrze.

- Co to znaczy?

Zmroził ją wyraz jego twarzy.

- Znasz takie wyrażenie „rozpętało się piekło”?

- Tak.

- Wymyślono je z myślą o alarmie pierwszego stopnia. Z jakiegoś powodu w tym obszarze wyjątkowo dużo Daimonów opuściło schrony, a kiedy tak się dzieje, Dajmony uzyskują swoją pełną moc i żerują, czy tego potrzebują, czy nie. Jedyną gorszą rzeczą od alarmu pierwszego stopnia jest zaćmienie słońca. Tej nocy będzie ciężko.

O siódmej wieczorem Amanda przekonała się na własnej skórze, co miał na myśli.

Sprzątała po „śniadaniu” Kyriana, podczas gdy Nick przekazywał mu wieści od Acherona.

Kyrian wziął dwa razy więcej broni niż zwykle i już zamierzał wyjść, kiedy zadzwonił telefon. Amanda odebrała.

- Mama? - zdziwiła się, rozpoznając zapłakany głos. Serce jej zamarło. - Co się stało?

Kyrian zatrzymał się w drzwiach.

- Mandy... - Mama szlochała do słuchawki. - To Tabby...

Amanda nie chciała więcej słuchać. Zaszlochała i upuściła telefon. Następna rzecz, jaką zarejestrowała, to Kyrian trzymający ją w ramionach i Nick rozmawiający przez telefon z jej matką.

Oczy Kyriana zamglily się, kiedy słuchał histeryzującej matki rozmawiającej z Nickiem, podczas gdy Amanda trzęsła się w jego ramionach. Jej łzy przemoczyły mu koszulę, a kiedy na nie patrzył, przysięgał sobie, że zabije Desideriusa.

- Nic jej nie będzie - szepnął do Amandy. - Jest tylko ranna.

Odsunęła się i spojrzała na niego.

- Co?

Kyrian otarł łzy z jej policzków.

- Nie zabił jej, skarbie.

Chociaż była w kiepskiej formie, to z tego, co mówiła matka, wynikało, że Tabitha przeżyje.

Ale nie Desiderius.

- Tabitha jest w szpitalu powiedział Nick, rozłączając się. - Na szczęście zaatakowały tylko dwa Daimony i jej grupa zdołała się obronić. - Spojrzał na Kyriana. - Wiesz, moim zdaniem Desi po prostu się z nią zabawił, żeby cię wkurzyć. Chce, żebyś stracił głowę w walce. Nie ma innego powodu, dla którego wysłałby tylko dwa Daimony.

- Nick, zamknij się! - warknął Kyrian.

Ostatnim, czego chciał, było to, żeby Amanda jeszcze bardziej się zdenerwowała. Pocałował ją delikatnie w usta.

- Nick zabierze cię do szpitala.

Wyjął komórkę i zadzwonił do Talona, który właśnie jechał do miasta. Powiedział Celtowi, żeby podjechał do niego do domu i eskortował Amandę, na wypadek gdyby Desiderius już na nich czekał.

- Kyrian, nie chcę, żebyś dzisiaj szedł w miasto - powiedziała Amanda, kiedy się rozłączył. - Mam złe przeczucia.

On też to czuł.

- Muszę.

- Proszę, posłuchaj mnie...

- Cicho - powiedział, kładąc palec na jej ustach. - Tym właśnie się zajmuję, Amando, tym właśnie jestem.

Wsiadła do samochodu Nicka, a za nimi ruszył Talon. Kyrian pojechał do centrum, żeby znaleźć tę świnię, która złapała krew i kradła dusze, czyli zrobić to, co powinien był załatwić już pierwszej nocy.

Mijały godziny, a Kyrian przeczesywał French Quarter w poszukiwaniu Desideriusa. Daimony będą chciały nabrać siły dzisiaj wieczorem, więc wiedział, że prędzej czy później pojawi się na swoim głównym żerowisku.

Desiderius, jak reszta jego pobratymców, najchętniej polował we French Quarter, gdzie łatwo było znaleźć nieostrożnych i często pijanych turystów,

Jak na razie nic się działo.

- Cześć, skarbie! - zawołała prostytutka, kiedy ją minął. - Masz ochotę na towarzystwo?

Kyrian odwrócił się do niej, a potem wyciągnął wszystkie pieniądze - z pięćset dolarów - które miał w portfelu i oddał dziewczynie.

- Może zrobisz sobie wolne i zjesz coś porządnego?

Oniemiała, złapała pieniądze i uciekła.

Kyrian westchnął, patrząc, jak biegnie przez tłum. Miał nadzieję, że dobrze wykorzysta pieniądze. A nawet jeśli nie, na pewno jej przydadzą się bardziej niż jemu.

Kątem oka zobaczył błysk srebra. Odwrócił głowę i dostrzegł dwóch młodych mężczyzn w tłumie. Bez wątplenia byli ludźmi.

W pierwszej chwili wziął ich za typowych, młodocianych członków gangu, jakim kiedyś był Nick - twarde jak skała dzieciaki w czarnych kurtkach. I wtedy zauważył, jak na niego patrzą.

Jakby wiedzieli, kim jest.

Instynkt go ostrzegał. Kyrian odpowiedział na ich spojrzenie. Wyższy który pewnie był tuż pod dwudziestce, zdeptał papierosa i przeszedł przez ulicę, nie spuszczać Kyriana z oczu.

Obrzucił go zimnym spojrzeniem.

- Jesteś Mroczny Łowca?

Kyrian uniósł brew.

- A ty robisz za sługusa?

- Nie podoba mi się twój ton.

- A mnie się ty nie podobasz. Skoro mamy za sobą wstęp i wyraziliśmy naszą wzajemną niechęć do siebie, może zabierzesz mnie do tego, kto trzyma twoją smycz?

Młody mężczyzna zmrużył oczy.

- Jasne, czemu nie?

To była pułapka. Kyrian to wiedział. Niech i tak będzie. Chciał konfrontacji. Nie mógł się jej doczekać.

Poszedł za nimi.

Zaprowadzili go bocznymi uliczkami na mały, zamknięty dziedziniec. Krzewy przesłaniały większość ścian, a wysokie rośliny odcinały prawie całe światło uliczne.

Kyrian nie rozpoznał tego miejsca, ale to nie miało znaczenia.

Kiedy wyszli zza wysokiego żywopłotu, dostrzegł czekającego Desideriusa. Z szatańskim uśmiechem trzymał spanikowaną ciężarną kobietę, a do gardła przyłożył jej nóż.

- Witam, Mroczny Łowco - powiedział, wolną ręką głaszcząc wypukły brzuch kobiety. - Możesz uwierzyć, ile miałem szczęścia? Dwie siły życiowe w cenie jednej. - Pochylił głowę i potarł nosem szyję kobiety. - Mmm, pachnie siłą.

- Proszę - błagała bliska hysterii kobieta. - Pomóż mi. Nie pozwól mu skrzywdzić mojego dziecka.

Kyrian wziął głęboki wdech, walcząc z narastającą furją, która żądała krwi Desideriusa.

- Niech zgadnę, wymienisz jej życie za moje?

- Zgadza się.

Próbując zagrać przeciwnikowi na nerwach, Kyrian westchnął, przyglądając

się sześciu Daimonom i dwóm kryminalistom, którzy stanęli wokół niego. Gdyby nie kobieta, z łatwością by ich załatwił. Tyle że jeden ruch przeciwko któremuś wystarczyłby, żeby Desiderius poderżnął kobiecie gardło. Dusza ciężarnej była jedną z najcenniejszych zdobyczy dla każdego Daimona.

- Nie mogłeś wymyślić czegoś bardziej oryginalnego? - prowokował go Kyrian, wiedząc, że Desiderius jest wystarczająco próżny, żeby się obrazić. - Wysił się trochę. Niby jesteś złem wcielonym, a tylko tyle masz do zaoferowania?

- Skoro to nie robi na tobie wrażenia, zabijmy ją. Przycisnął nóż do gardła. Kobieta krzyknęła.

- Czeka! - warknął Kyrian. - Wiesz, że nie pozwolę ci jej skrzywdzić. Desiderius się uśmiechnął.

- Zatem wyrzuć *srady* i przesun się pod żywopłot. Skąd wiedział o sztyletach?

- W porządku - zgodził się Kyrian. - Ale dlaczego?

- Bo tak mówię!

Próbując rozgryźć jego zamiary, Kyrian wyjął spod płaszcza sztylety od Talona i powoli przesunął się do żywopłotu. Kiedy stanął przed nim, dwóch mężczyzn złapało go za nadgarstki i zarzuciło na nie pętle ze sznura.

Nagle ktoś pociągnął go do ryłu. Jego ręce rozciągnięto na żywopłocie. Kyrian szarpał się jak szalony. Serce mu waliło, kiedy targał sznury którymi go unieruchomiono. Cały jego spokój i racjonalizm Mrocznego Łowcy wyparowały została tylko panika. Walczył z linami jak dzikie zwierzę złapane w pułapkę. Musiał się uwolnić. Nie pozwolił sobie na bezsilność w więzach. Nie w ten sposób. Nigdy więcej.

Walczył z linami, rozdzierając sobie skórę na nadgarstkach. Nie przejmował się ranami. Chciał tylko odzyskać wolność.

- Mówiłem ci, że znam twoją słabość - powiedział Desiderius. - I wiem, że

nigdy nie pozwolisz, żebym skrzywdził ciężarną kobietę. - Pochylił się i pocałował dziewczynę w policzek.

- Melissa, bądź grzeczną dziewczynką i podziękuj Mrocznemu Łowcy za jego ofiarę.

Kyrian zamarł, kiedy odsunęła się od Desideriusa i stanęła obok najstarszego człowieka.

Od początku brała w tym udział.

Niech to szlag, kiedy się wreszcie nauczy?

- Jesteś gotowy umrzeć? - spytał Desiderius.

Kyrian odsłonił kły.

- Na twoim miejscu nie byłbym taki pewny siebie. Na razie mnie nie zabiłeś.

- Racja, ale noc jeszcze młoda, prawda? Mam mnóstwo czasu, żeby zabawić się z chłopcem na posyłki Artemidy.

Kyrian chwycił liny i pociągnął je z całej siły. Musiał się uspokoić. Wiedział o tym, a jednak dręczyły go okrutne wspomnienia tortur w Rzymie.

- Co się dzieje? - spytał Desiderius, podchodząc. - Pobladłeś, dowódco.

Przypominasz sobie upokorzenia i swoją klęskę? Ręce rzymskich katów, kiedy oprawiali cię przed śmiercią?

- Idź do diabła! - Kyrian palcami stopy uruchomił ostrze w bucie i kopnął Desideriusa.

Daimon odskoczył.

- A rak, zapomniałem o tych butach. jak skończę z tobą, moim następnym celem wśród Mrocznych Łowców będzie stary dobry Kell. Jak już się go pozbędę, co zrobicie bez swojego eksperta od broni? - Pochylił się ku dziewczynie. - Melisso, bądź tak doba i zdejmij dowódcy buty.

Kyrian zazgrzytał zębami, kiedy dziewczyna podeszła.

Prawo Mrocznych Łowców pozwalało mu bronić się przed ludźmi, którzy chcieli go skrzywdzić, ale nie potrafił się zmusić, żeby zrobić jej krzywdę, zwłaszcza że była w ciąży.

- Dlaczego zadajesz się z nim i niszczysz sobie życie? - zapytał, kiedy ściągnęła mu buty.

- Kiedy urodzę dziecko, uczyni mnie nieśmiertelną.

- Nie ma takiej mocy.

- Kłamiesz. Wszyscy wiedzą, że wampiry mogą odbierać i dawać życie.

Chcę być jedną z was.

Zatem w taki sposób Desiderius werbował ludzkich pomagierów.

- Nigdy nie będziesz jedną z nas. Zabije cię, kiedy zrobi swoje.

Roześmiała się.

Desiderius zacmokał.

- Nadal próbujesz ją obronić, chociaż przygotowuje cię na rzeź. Jakie to słodkie. Powiedz mi, byłeś równie uprzejmy wobec swoich rzymskich braci?

Kyrian szarpnął się w stronę Desideriusa.

Z cieni wyszedł Daimon z wielkim młotem. Kyrian zamarł w tej samej chwili, w której rozpoznał narzędzie. Nie widział go od ponad dwóch tysięcy lat.

- Tak - powiedział Desiderius, przysuwając się do Kyriana. - Wiesz, co to jest, prawda? Powiedz mi, pamiętasz, jakie to było uczucie, kiedy Valerius posłużył się tym młotem, żeby połamać ci nogi? - Desiderius przechylił głowę. - Nie? Zatem pozwól, że odświeżę ci pamięć.

Kyrian zacisnął zęby, kiedy Desiderius uderzył młotem w lewe kolano, roztrzaskując kości. Potem uderzył w prawe i stanął przed Kyrianem.

Mroczny Łowca cały ciężar utrzymywał na rękach. Próbował odciążyć nogi, ale ból to uniemożliwił.

Desiderius uśmiechnął się i oddał młot Daimonowi. A potem wyjął coś z kieszeni.

Wściekłość zalała Kyriana, kiedy rozpoznał szpikulce ze starożytnego Rzymu, za pomocą których go ukrzyżowano.

- Powiedz mi, Mroczny Łowco... - powiedział z uśmiechem Desiderius. -
Masz ochotę na nocleg pod gołym niebem?

ROZDZIAŁ 12

Amanda obudziła się gwałtownie. Potrzebowała całej minuty by zdać sobie sprawę, że zasnęła w pokoju szpitalnym Tabithy, opierając się o Nicka. Jej matka spała na łóżku polowym, które rozstawili chwilę temu, a ona i Nick zajęli dwa niewygodne krzeselka przy drzwiach.

Tabitha nadal spała. Lekarze chcieli monitorować jej stan do rana. Daimon rozciął jej policzek; zostanie po tym brzydka blizna. Tabitha była posiniaczona i poraniona, ale lekarze zapewnili rodzinę, że dojdzie do siebie.

Siostry wróciły do domu ponaglane przez matkę, ale Amanda została, na wypadek gdyby rodzice albo Tabitha czegoś potrzebowali. Z bijącym sercem patrzyła na ojca, który wrócił do pokoju z dwoma kubkami kawy. Podał jeden Nickowi.

- Chcesz moją kawę, kotku? - zapytał Amandę, podsuwając jej kubek.

Uśmiechnęła się do ojca, ale wtedy przypomniała sobie wizję.

- Nic ci nie jest? - zaniepokoił się ojciec.

Spojrzała na Nicka z bijącym sercem.

- Kyrian ma kłopoty.

Nick zaśmiał się i upił łyk kawy.

- Śniło ci się.

- Nie, Nick, on ma kłopoty, widziałam go.

- Wyluzuj, miałaś naprawdę kiepski dzień i martwisz się z powodu Tabithy.

To zrozumiałe. Ale Kyrian nigdy nie pakuje się w sytuacje, które go przerastają. Nic mu nie jest. Zaufaj mi.

- Nie - upierała się. - Posłuchaj mnie. Nie ukrywam tego, że nienawidzę swoich mocy, ale wiem, że mnie nie zwodzą. Wyczuwam jego panikę i ból. Musimy go znaleźć.

- Nie możesz wyjść w środku nocy - sprzeciwił się ojciec. -A jeśli ten Desiderius czeka na ciebie? A jeżeli kogoś na ciebie naśle, jak to zrobił z Tabby?

Spojrzała w bladoniebieskie oczy ojca i uśmiechnęła się.

- Tato, muszę iść. Nie mogę pozwolić mu umrzeć.

Nick westchnął.

- Daj spokój. On nie umrze.

Włożyła rękę do kieszeni płaszcza Nicka.

- Daj mi klucze do samochodu i pojedę sama.

Nick, drocząc się z nią, odebrał jej klucze.

- Kyrian obetnie mi głowę.

- Nie dorwie cię, jeśli go zabiją.

Zobaczyła wahanie na jego twarzy. Odstawił kawę na podłogę, wyjął komórkę i wybrał numer.

- Widzisz, nie odbiera - upierała się Amanda.

- To nic nie znaczy o tej porze nocy. Może właśnie walczyć.

- Albo jest poważnie ranny.

Nick wyjął palmtopa i go włączył. Po kilku sekundach pobladł.

- Co się stało?

- Jego urządzenie naprowadzające nie działa.

- To znaczy?

- Nie mogę go namierzyć. Żaden Mroczny Łowca nie wyłącza naprowadzania. To ostatnia deska ratunku, na wypadek gdyby wpakował się w kłopoty - Nick zerwał się na równe nogi i włożył płaszcz. - Dobra, jedziemy.

Ojciec stanął między nimi i drzwiami. Wyprostował się gotowy do walki.

- Nie zabierzesz mojego dziecka. Nie pozwolę, żeby stała jej się krzywda. Prędzej cię zabiję.

Amanda obeszła Nicka i pocałowała ojca w policzek.

- W porządku, tato, wiem, co robię.

Widziała ogień w jego oczach i zorientowała się, że w to wątpi.

- Puść ją, Tom - odezwała się matka z polowego łóżka. - Tej nocy nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Jej aura jest czysta.

- Jesteś pewna? - spytał ojciec.

Pokiwała głową.

Ojciec westchnął, ale nadal miał wątpliwości. Spiorunował wzrokiem Nicka.

- Nie pozwól, żeby coś jej się stało.

- Nie pozwolę - powiedział Nick. - Proszę mi wierzyć. Odpowiadam za jej bezpieczeństwo przed znacznie straszniejszą osobą niż pan.

Ojciec niechętnie pozwolił im wyjść.

Amanda popędziła przez szpital na parking, do jaguara Nicka.

Kiedy już wsiedli, zrobiła wszystko co w jej mocy, żeby przypomnieć sobie, gdzie widziała Kyriana w wizji.

- To był mały ciemny dziedziniec.

Nick parsknął.

- To jest Nowy Orlean, *chere*. To niczego nie wyjaśnia.

- Wiem. Myślę, że to była French Quarter, ale nie mam pewności. Niech to diabli, po prostu nie wiem. - Rozglądała się po ciemnych ulicach. - Jest jakiś Mroczny Łowca, który pomógłby nam go odnaleźć? Może powinniśmy wezwać Talona?

- Nie, Talon sam teraz poluje. - Podał jej komórkę. - Naciśnij przycisk ponownego wybierania i spróbuj dodzwonić się do Kyriana.

Próbowała wiele razy, ale nie odpowiadał.

Kiedy zaczął się zbliżać świt, Amanda wpadła w rozpacz. Jeśli nie znajdą go wkrótce, będzie martwy.

Przerażona, zrobiła coś, czego nigdy wcześniej nie śmiała spróbować.

Odchyliła głowę na siedzeniu i celowo sięgnęła w głąb siebie, żeby dotrzeć do

swoich niesprawdzonych mocy. Zalała ją przerażająca fala, wywołując ciepło i mrowienie w ciele.

Obrazy przepływały przez jej głowę, niektóre stare, niektóre niesprecyzowane. Kiedy już była pewna, że moce nic jej nie powiedzą, pojawił się wyraźny obraz.

- St. Philip Street - szepnęła. - Tam go znajdziemy.

Zaparkowali przy St. Philip i wysiedli.

Amanda nie wiedziała jakim cudem, ale poprowadziła Nicka zaułkami na ciemny dziedziniec. Wyszli zza rogu i niczego nie zobaczyli.

Niech to szlag, Amando, nie ma go tutaj.

Ledwo słyszała Nicka. Kierując się instynktem, obeszła wysoki żywopłot i zamarła w pół kroku.

Kyrian wisiał bezwładnie na żywopłocie.

- O Boże - szepnęła i podbiegła do niego. Ostrożnie uniosła jego głowę i prawie krzyknęła, kiedy zobaczyła zakrwawioną twarz. Pobito go tak okrutnie, że ledwie mógł otworzyć oczy

- Amanda? - szepnął. - To naprawdę ty czy tylko sen?

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Tak, Kyrian, to ja.

Nick zaklął, gdy stanął obok niej i sięgnął do gwoździa w ręce Łowcy. Gwałtownie cofnął rękę, nie dotknąwszy go, żeby nie sprawić Kyrianowi dodatkowego bólu. Amanda widziała wściekłość w jego oczach, kiedy znowu zaklął.

- Mój Boże, przybili go do deski - dodał.

Amandzie zrobiło się niedobrze. Widząc rany, rozumiała, co dokładnie zrobił Desiderius. Odtworzył egzekucję Kyriana.

- Musimy go stąd zabrać.

- Nie ma dość czasu. - Kyrian zadławił się i zakaszlał krwią.

- Ma rację - powiedział Nick. - Za pięć, może dziesięć minut zacznie świtać.
Nie zdołamy go przewieźć do domu przed wschodem słońca.

- Więc zadzwoń po Tate`a.

- Nie dojedzie na czas. - Nickowi zadrżała szczęka, kiedy dotknął przebitej gwoździem dłoni Kyriana. - I nie wiem, jak mielibyśmy go uwolnić, nawet gdyby Tate zdążył przyjechać.

- W porządku - powiedział Kyrian. Przełknął ślinę i spojrzał w udręczone oczy Giermka. - Zabierz Amandę do Talona i poproś go, żeby chronił ją i Tabithę.

Nick od razu pobiegł.

Amanda zignorowała go i skupiła się na Kyrianie.

- Nie pozwolę ci umrzeć. Do cholery, nie możesz tak umrzeć i stać się Cieniem. Nie pozwolę ci.

Na widok jego czułego spojrzenia zabrakło jej tchu.

- Przykro mi, że cię zawiodłem. Żałuję, że nie okazałem się bohaterem, na jakiego zasługujesz.

Amanda ujęła jego twarz w dłonie i zmusiła go, żeby na nią spojrzał. Otarła mu krew z ust i nosa.

- Nie waż się poddawać. Słyszysz? Jeśli umrzesz, kto zagwarantuje, że Desiderius nie dorwie też Talona? Walcz dla mnie, Kyrian, błagam!

Skrzywił się.

- Już dobrze, Amando. Cieszę się, że mnie odnalazłaś. Nie chciałem umrzeć samotnie... znowu.

Serce jej się ścisnęło i po policzkach popłynęły łzy. Nie! Ten krzyk rozległ się echem w jej duszy.

Nie mogła pozwolić mu umrzeć. Nie w ten sposób. Nie po tym, jak ją chronił i o nią dbał. Nie teraz, kiedy tyle dla niej znaczył.

Oczami wyobraźni widziała swojego drogiego Mrocznego Łowcę

wędrującego po ziemi, uwięzionego między światami. Wiecznie głodnego.
Wiecznie samotnego...

Nie mogła na to pozwolić.

Nick wrócił z łomem.

- Co robisz?

Chłopak spojrzał na nią.

- Nie pozwolę mu tak umrzeć. Uwolnię go.

Spróbował podważyć i wyjąć gwóźdź z ręki Kyriana. Łowca zeszywniał z bólu.

- Nie! - krzyknęła Amanda.

Nick poleciał do tyłu.

- Co, u diabła?

Zanim się zorientowała, co robi, poczuła, jak wzbierają w niej moce.

Wypląnęły na powierzchnię jak wodospad, wyrrywając się spod kontroli. W jednej chwili gwoździe wyleciały z ciała Kyriana, który padł jej w ramiona.

- Pomóż mi, Nick - wysapała, próbując utrzymać się na nogach i nie wypuścić Kyriana.

Nick patrzył zdumiony.

Otrząsnął się i wziął na ręce Kyriana. Zataczając się pod ciężarem, zdołał dojść do samochodu.

- I tak nie mamy dość czasu, żeby dotrzeć do domu przed wschodem słońca - wydyszał.

- Możemy zabrać go do mojej siostry. Mieszka kilka przecznic stąd.

- Do której?

- Esmeraldy. Poznałeś ją, to ta brunetka z długimi włosami.

- Kapłanka voodoo?

- Nie, akuszerka.

Nick dojechał w rekordowym czasie do domu Essie. Chwilę im to zajęło, ale

zdołali przenieść Kyriana na ganek akurat w chwili, gdy słońce wynurzyło się znad dachu naprzeciwko nich.

Amanda tłukła w drzwi.

- Esmeralda? Szybko! Otwórz drzwi!

Zobaczyła cień siostry za koronkową firanką w wiktoriańskim stylu i zaraz poruszyła się klamka. Amanda pchnęła drzwi, a Nick wniósł Kyriana do przedpokoju.

- Opuść rolety - rozkazał Esmeraldzie, kładąc Kyriana na ciemnozielonej, nowoczesnej sofie.

- Słucham? - zdziwiła się Esmeralda. - Co to znaczy?

- Po prostu zrób to, Essie, zaraz ci wszystko wyjaśnię.

Essie niechętnie spełniła polecenie Nicka.

Amanda dotknęła twarzy Kyriana.

- Doprowadzili cię do straszego stanu.

- Jak się ma Tabitha? - zapytał.

Amanda wzruszyła się jego troską o siostrę, kiedy sam był tak poraniony.

- Zadzwoń po karetkę - powiedziała Esmeralda, biorąc telefon ze stolika.

Nick wyrwał jej z ręki słuchawkę.

- Nie.

Wyraz twarzy Esmeraldy przeraziłby większość mężczyzn, ale Nick tylko spiorunował ją wzrokiem i nawet się nie wzdrygnął.

- W porządku, Essie - uspokoiła ją Amanda. - Nie możemy go zabrać do szpitala.

- Bez tego umrze.

- Nie, nie umrze - odparł Nick.

Esmeralda uniosła brew.

- To nie jest człowiek - wyjaśniła Amanda, a jej siostra zmrużyła podejrzliwie oczy.

- Więc czym jest?

- Wampirem.

Esmeralda skrzywiła się i zaczęła na nich wrzeszczeć:

- Przyprowadziłaś wampira do mojego domu?! Po tym, co stało się z Tabithą?! Mój Boże, gdzieś ty podziała rozum?

- On cię nie skrzywdzi - upierała się Amanda.

- Masz absolutną rację, zaraz zadzwonię...

Nick stanął między Esmeraldą a telefonem.

- Spróbuj gdziekolwiek zadzwonić, a wyrwę gniazdko ze ściany.

- Chłopcze, nawet sobie nie wyobrażaj...

- Przestań! - krzyknęła Amanda. - Kyrian potrzebuje pomocy, a ja jestem twoją młodszą siostrą i błagam cię o to.

- Czyś ty...

- Essie, proszę.

Dostrzegła wahanie w oczach siostry i wiedziała, o czym teraz myśli. Z jednej strony Esmeralda nie chciała pomóc złemu nieumarłemu, z drugiej nie potrafiła odmówić Amandzie.

- Proszę, Es. Nigdy dotąd nie prosiłam cię o przysługę.

- Nieprawda. Pożyczyłaś mój ulubiony sweter na mecz Bobby`ego Danielsa.

- Es!

- W porządku - ustąpiła niechętnie. - Ale jeśli ugryzie kogokolwiek w tym domu, załatwię go kołkiem,

Kyrian leżał nieruchomo, podczas gdy Esmeralda i Amanda zdejmowały z niego zakrwawione ubranie. Był tak poraniony, że ledwo oddychał. Raz za razem powracały do niego obrazy atakujących Daimonów. Pragnął ich krwi.

„Niech Słońce go weźmie” - dźwięczał mu w uszach kpiący głos Desideriusa.

Ten łajdak zapłaci. Kyrian już o to zadba.

Amandzie krwawiło serce, kiedy patrzyła na rany na ciele Mrocznego

Łowcy. Jego przedramiona i dłonie podziurawiono gwoździami.

Nigdy w życiu nie czuła nienawiści, ale w tej chwili nienawidziła Desideriusa z taką siłą, że gdyby tu był, rozerwałaby go na kawałki gołymi rękami.

Zostawiła Kyriana tylko na chwilę, żeby zadzwonić do rodziców i zapytać o Tabithę.

Podczas gdy Essie bandażowała Kyriana, Nick krążył po pokoju.

- Co mam zrobić z Desideriusem? - zapytał Kyriana.

- Trzymaj się od niego z dala.

- Ale spójrz na siebie.

- Jestem nieśmiertelny, przeżyję to. A ty nie.

- Aha, jasne, gdybyśmy się zjawili trzy minuty później, ty też byś nie przeżył.

- Nick - ostrzegła go Amanda. - Nie pomagasz. On musi odpocząć.

- Przepraszam. - Nerwowo przeczesał włosy. - Atakuję, gdy się martwię. To taki mechanizm obronny.

- W porządku, Nick - powiedział Kyrian. - Idź do domu i się prześpij.

Zaciskając zęby, Nick pokiwał głową. Spojrzał na Amandę.

Zadzwoń do mnie, gdybyś czegoś potrzebowała. Czegokolwiek.

- Jasne.

Zaraz po jego wyjściu Esmeralda skończyła opatrywać Kyriana.

- To musi naprawdę boleć. Co się stało?

- Byłem głupi.

- No dobra, głupku - rzuciła Esmeralda będziemy musieli poskładać te nogi, a ja nie mam łubek.

- Mogę prosić o telefon? - spytał Kyrian.

Marszcząc czoło, Esmeralda podała mu aparat. Amanda ostrożnie zmyła mu krew z twarzy, kiedy wybierał numer.

- Jakim cudem myślisz tak trzeźwo? - zdziwiła się. - To musiała być tortura.
- Rzymianie torturowali mnie ponad miesiąc. Uwierz mi, dzisiejsza noc to nic wielkiego.

A jednak serdecznie mu współczuła. Jak mógł to znosić?

Słuchała, jak Kyrian rozmawia przez telefon.

- Aha, wiem. Niedługo się zobaczymy.

Amanda wzięła od niego słuchawkę.

Kyrian zamknął oczy i odpoczywał, a Esmeralda pomachała do siostry, żeby poszła za nią do kuchni.

- A teraz chcę, żebyś mi wszystko wyjaśniła. Dlaczego na mojej kanapie leży ranny wampir?

- Uratował mi życie. Odwzajemniam przysługę.

Esmeralda spiorunowała ją wzrokiem.

- Masz pojęcie, co by zrobiła Tabitha, gdyby się dowiedziała?

- Wiem, ale nie mogłam pozwolić mu umrzeć. To dobry człowiek.

Esmeralda pobladła i rozdziawiła usta.

- Nie, tylko nie ta mina - jęknęła.

- Jaka mina?

- Ta płaczliwa mina. Robisz taką, kiedy widzisz w filmie Brendana Frasera.

- Słucham? - zapytała urażonym tonem Amanda.

- Zadurzyłaś się w nim.

Amanda się zaczerwieniła.

- Mandy! Czyś ty postradała rozum?

Amanda uciekała przed dociekliwym spojrzeniem siostry zerkając na kanapę, gdzie leżał Kyrian.

- Słuchaj, Essie, nie jestem ani idiotką, ani dzieckiem. Wiem, że między nami nie może nic zaistnieć.

- Ale?

- Jakie ale?

- Masz taką minę, jakby na końcu zdania kryło się jakieś „ale”.

- Nie ma żadnego ale. - Amanda pchnęła ją delikatnie w stronę drzwi. - A teraz wracaj do łóżka i jeszcze pośpij.

- Aha, jasne. A ty przypilnujesz, żeby pan wampir nie przekąsił żadnej z nas, kiedy będę spała?

- On nie pije krwi.

- Skąd wiesz?

- Tak powiedział.

Essie skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na nią poirytowana.

- Czyli to musi być prawda, co?

- Przestań, dobrze?

- Daj spokój, Mandy - powiedziała, machnąwszy ręką w stronę kanapy. - Ten mężczyzna to morderca.

- Nie znasz go.

Nie znam też żadnych aligatorów, ale jestem pewna jak cholera, że nie wpuściłabym żadnego do domu. Nie zmienisz natury bestii.

- On nie jest bestią.

- Jesteś pewna?

- Tak.

Nadal widziała sceptycyzm w oczach siostry.

- Mała, lepiej żebyś się nie myliła, bo inaczej drogo za to zapłacimy.

Kilka godzin później, kiedy Esmeralda ubierała się do pracy Amanda przygotowała śniadanie dla Kyriana.

- Doceniam wysiłek, ale nie jestem głodny - podziękował łagodnym tonem.
Postawiła talerz na stoliku. Ostrożnie dotknęła bandaża na ręce, przez który przesączyła się krew.

- Żałuję, że mnie nie posłuchałeś i nie zostałeś w domu.

- Nie mogę tak robić. Złożyłem przysięgę i mam obowiązki do wypełnienia.
Praca. Tylko to się dla niego liczyło. Amanda zastanowiła się, czy bronił jej, bo mu na niej zależało, czy też po prostu wchodziło to w zakres jego obowiązków.

- Mówisz, że wierzysz w moje moce, a kiedy ci tłumaczę...

- Amando, proszę. Nie mam wyboru.

Pokiwała głową.

- Mam nadzieję, że go zabijesz.

- Zabiję.

Uścisnęła jego dłoń.

- Nie mówisz z takim przekonaniem, jak wcześniej.

- Bo spędziłem noc przybity do deski i nie czuję się najlepiej tego ranka.

- To nie jest śmieszne.

- Wiem. Martwi mnie tylko, że on naprawdę dobrze wiedział, gdzie uderzyć, żeby narobić największych szkód. Trafił prosto w...

Umilkł.

- Prosto w?

- Nieważne.

- Kyrian, porozmawiaj ze mną. Chcę wiedzieć, jak to się stało, że jesteś w takim stanie.

- Nie chcę o tym mówić.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Idź, proszę, i wpuść D'Aleriana.

- Łowcę Snów?

Pokiwał głową. Wstała i otworzyła frontowe drzwi, a potem się odsunęła. Mężczyzna na ganku wyglądał zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażała. Był od niej dużo wyższy, miał włosy czarne jak noc i oczy tak bezbarwne, że wydawało się, że lśnią. Był ubrany na czarno, jak Mroczny Łowca, i z pewnością przykuwał uwagę, ale z niewyjaśnionej przyczyny Amanda cały czas odwracała od niego wzrok. To było dziwne. Naprawdę dziwne. Musiała się zmusić, żeby spojrzeć na mężczyznę, na którego każda kobieta gapiłaby się lubieżnie.

Bez słowa ją ominął i podszedł do Kyriana. Drzwi wyrwały jej się z rąk i zamknęły z hukiem, odcinając pokój od dziennego światła.

D'Alerian poruszał się z niezwykłą gracją. Zrzucił skórzaną kurtkę i podwinął rękawy czarnej koszuli.

- Od kiedy to pukasz do drzwi? - spytał Kyrian.

- Odkąd nie chcę straszyć ludzi. - D'Alerian obrzucił spojrzeniem Łowcę. - Fatalnie wyglądasz.

- Wszyscy mi to mówią.

Na twarzy D'Aleriana nie pojawił się nawet ślad wesołości. W ogóle nie malowały się na niej żadne uczucia. Był jeszcze bardziej wyważony i spokojny niż Talon. Jakby ogóle nie przeżywał żadnych emocji.

Wyciągnął rękę i jeden z foteli przysunął się do kanapy. Nie zwracając uwagi na Amandę, dotknął ramienia Kyriana.

- Zaśnij, Mroczny Łowco.

Zanim skończył zdanie, Kyrian spał jak zabity.

Amanda patrzyła, jak Łowca Snów trzyma rękę na ramieniu Kyriana i zamyka oczy. Dopiero wtedy zobaczyła emocje na jego twarzy. Zaczerpnął gwałtownie tchu i zeszywniał, jakby to jego torturowano. Było widać, że doświadczał bólu, jakiego spodziewałaby się u Kyriana.

Po kilku minutach D'Alerian zabrał rękę i pochylił się w fotelu, ciężko oddychając. Ukrył twarz w dłoniach, jakby próbował pozbyć się koszmaru.

Kiedy spojrzął na Amandę, intensywność jego spojrzenia sprawiła, że drgnęła.

- Nigdy, przez całą wieczność, nie widziałem niczego podobnego - szepnął chrapliwie.

- Czego?

- Chcesz wiedzieć, jak dorwał go Desiderius?

Pokiwała głową.

- Jego wspomnienia. Nigdy nie czułem u nikogo równie potwornego bólu. Kiedy do niego wracają, osłabiają go. I dopóki to się nie zmieni, Kyrian będzie tracił kontrolę w walce.

- Mogę jakoś pomóc?

- Nie, chyba że potrafisz jakoś wymazać te wspomnienia. Jeśli nadal będą go tak prześladować, jego los jest przesądzony. - D'Alerian spojrzął na Kyriana. - Będzie spał do wieczora. Nie przeszkadzaj mu. Gdy się obudzi, będzie w stanie chodzić, ale pozostanie osłabiony. Przez kilka dni spróbuj nie puścić go na polowanie na Desideriusa. Porozmawiam z Artemidą i zobaczę, co da się zrobić.

- Dziękuję.

Skinął głową i zniknął jak złoty rozbłysk światła. Dwie sekundy później zniknęła też jego skórzana kurtka.

Siadając na miejscu D'Aleriana, Amanda spojrzała na sufit i zaśmiała się. Zawsze pragnęła normalnego życia. A teraz miała kochankę wampira, poznała Łowcę Snów, który pojawiał się i znikał w domu jej siostry podczas gdy inny wampir próbował ją zabić.

Co za ironia losu.

Odwróciła się, żeby popatrzeć na Kyriana. Oddychał spokojniej niż wcześniej i z jego twarzy zniknęło napięcie. Ślady na ciele były straszne, ale powoli się goiły.

Co zrobił z nim Desiderius?

Kyrian obudził się, kiedy przez okna wlewało się światło księżyca. W pierwszej chwili nie mógł sobie przypomnieć, gdzie się znajduje, ale, gdy się poruszył, przeszył go ból.

Zaciskając zęby usiadł powoli i zobaczył Esmeraldę stojącą z ogromnym krzyżem i wieńcem czosnku na szyi.

- Zostań na swoim miejscu, koleś. I nie próbuj żadnych sztuczek z hipnozą. Kyrian się roześmiał.

- Wiesz, krzyże na nas nie działają, tak samo jak czosnek.

- Aha, pewnie. Nadal będziesz tak mówił, kiedy cię nim dotknę?

Gdy podeszła wystarczająco blisko, Kyrian wyrwał jej ręki krzyż.

- Auć, auć, auć! - udawał, przykładając krzyż do piersi. - Mówię serio - tłumaczył już poważnie, oddając jej krzyż. - To w ogóle nie działa. A jeśli idzie o czosnek, to cóż... Śmierdzi, ale jeśli tobie to nie przeszkadza, to ja też mogę z tym żyć.

Esmeralda ściągnęła wianuszek.

- Zatem, jakie masz słabe punkty?

- O, na pewno ci powiem.

Przechyliła głowę.

- Mandy miała rację, jesteś irytujący.

- Powinnaś była porozmawiać z moim ojcem, zanim go zjadłem.

Esmeralda pobladła i cofnęła się dwa kroki.

- Droczy się z tobą. Nie zjadł swojego ojca.

Kyrian odwrócił się i zobaczył stojącą w progu Amandę.

- Jesteś pewna?

Uśmiechnęła się.

- Zdecydowanie. I chyba czujesz się lepiej, skoro się nas nabijasz. - Amanda podeszła i sprawdziła bandaż. - Dobry Boże, rany prawie się zagoiły

Pokiwał głową i sięgnął po jedną z koszul, które Nick podrzucił po południu,

kiedy Kyrian spal.

- Dzięki D'Alerianowi. Za parę godzin całkiem znikną. Amanda patrzyła, jak Kyrian wstaje z kanapy. Jedyne powolność jego ruchów zdradzała fakt, że nadal jest osłabiony.

- Powinieneś już wstawać?

- Muszę się ruszać, to mi pomoże na sztywność. Przynajmniej na część sztywności - mruknął, kiedy przechodził obok niej.

Pomogła mu dojść do kuchni.

- Essie, zostało jeszcze spaghetti?

- On jada spaghetti?

- Jadasz? - Amanda zerknęła na niego.

Kyrian rzucił Esmeraldzie złowrogie spojrzenie.

- To nie to samo, co wyssanie paru Włochów, ale może być.

Amanda roześmiała się, widząc przerażoną minę siostry.

- Lepiej zostaw ją w spokoju, bo cię potraktuje kołkiem, kiedy zaśniesz.

Usiadł przy stole kuchennym i rzucił jej tęskne spojrzenie.

- Sam chętnie potraktowałbym cię... kołkiem, ale to, nim zaśniemy

Uśmiechnęła się, słysząc tę dwuznaczną uwagę. Naszykowała mu talerz spaghetti.

- Tak się cieszę, że znowu się ze inną droczysz. Tego ranka, kiedy cię znaleźliśmy, naprawdę bałam się, że cię stracę.

- Jak się miewa Tabitha?

- Dobrze. Dziś wróci do domu.

- Świetnie.

Po jego minie zorientowała się, że się martwi.

- O co chodzi? - spytała, włączając mikrofalówkę.

- Desiderius żyje i znowu będzie zabijał. Nie mogę po prostu leżeć i...

Amanda przerwała mu, kładąc rękę na jego ustach. Jeśli dasz się zabić, kto na tym skorzysta?

- Nick, bo odziedziczy mój majątek.

- To nie jest śmieszne.

- Często mi to mówisz.

Uśmiechnęła się.

Zanim znowu pójdziesz szukać Desideriusa, musimy to zaplanować. W tej chwili wierzy, że nie żyjesz, więc możemy go zaskoczyć.

- My?

- Nie pozwolę ci walczyć z nim samotnie. Zagraża mojej rodzinie i mnie.

Mam dość siedzenia i czekania, aż uderzy.

Kyrian ujął w dłonie jej twarz.

- Nie chcę, żeby stała ci się krzywda..

- Więc naucz mnie tego, co powinnam wiedzieć, żebyś pomogła ci skopać mu tyłek,

Uśmiechnął się, słysząc te słowa.

- Walczę sam od dwóch tysięcy lat.

- Cóż, nigdy nie jest za późno, żeby nauczyć się czegoś nowego.

Parsknął.

- Przyzwyczajenie jest drugą naturą.

- Nie odkładaj na jutro tego, co możesz zrobić dzisiaj.

- Wszystko w swoim czasie.

- Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Roześmiał się.

- Nie dasz mi wygrać w tym pojedynku, co?

- Nie. Teraz pozwól mi się nakarmić, a potem pokażę ci, czego się dowiedziałam, kiedy spałeś.

Kyrian patrzył, jak Amanda posypuje spaghetti serem. Nigdy dotąd nie spotkał takiej kobiety.

Kiedy Desiderius odszedł, a on czekał na śmierć, ostatnie chwile spędził z zamkniętymi oczami, przypominając sobie, jak wyglądała w jego łóżku. Myśląc o tym, co czuje, kiedy trzyma ją w ramionach.

Nie spodziewał się, że znajdzie w tych wspomnieniach tyle pocieszenia.

A jeśli znowu zawiedziesz i nie zabijesz Desideriusa?

Ta myśl go przerażała. Amanda zostałaby sama. Zamknął oczy i wyobraził ją sobie w szpitalu pobitą jak Tabitha. Albo w jeszcze gorszym stanie.

Nie, Amanda miała rację, musiał nauczyć ją się bronić. Desiderius był zbyt niebezpieczny. Zbyt przebiegły

Gorzej, łądak dotrzymał obietnicy. Doskonale wiedział, w które miejsce uderzyć.

- Kyrian?

Spojrzał na Amandę.

Przyniosła spaghetti i sałatkę. Postawiła talerze na stole, a potem dotknęła jego czoła.

- Nie myśl o tym.

- O czym?

- O Desideriusie. Zastanawiasz się tak intensywnie, że przysięgam, że słyszę twoje myśli.

Do kuchni zajrzała Esmeralda.

- Wychodzę pomóc Carze przy porodzie. Na pewno dasz sobie z nim radę sama?

- Nic mi nie będzie, Essie. Idź już.

- W porządku, ale później zadzwonię.

Amanda spojrzała na Kyriana.

- Próbowaleś kiedyś żyć z dziewięcioma matkami?

- Nie, to mnie ominęło.

Kiedy skończył jeść i zadzwonił do Nicka, Amanda zaprowadziła go na górę, żeby się wykapał.

Kyrian stał w absolutnym bezruchu, kiedy rozpiniała mu koszulę i ją zdejmowała, a potem rozpięła spodnie. Stwardniał, kiedy musnęła go palcami.

- Wiesz, od dziesiątek lat nie siedziałem w wannie. Zawsze biorę prysznic.

- Będzie zabawnie, obiecuję.

Wspinając się na palce, pocałowała go w usta.

Kyrian poszedł za nią, gdy poprowadziła go do wanny. To było cudowne uczucie - gorąca woda dotykająca jego skóry. Amanda namydliła gąbkę.

Przesunął palcami po jej zuchwie.

Amanda zdjęła ubranie i weszła do niego do wanny. Kyrian objął ją, ale kiedy zaczęła się zmysłowo poruszać, zaatakowały go stare wspomnienia.

Nagle znalazł się w starym domu z Teone. Widział jej zimne spojrzenie.

Amanda wyczuła jego napięcie.

- Zabolało?

- Pozwól mi wyjść - powiedział, odpychając ją.

Coś było z nim nie tak. Bardzo nie tak.

- Kyrian?

Nie chciał spojrzeć jej w oczy i nagle zrozumiała, co miał na myśli D'Alerian.

Postanowiła sobie, że przepędzi jego demony. Ujęła jego twarz i zmusiła, żeby na nią spojrzał.

- Kyrian, nie jestem Teone i nigdy cię nie zdradzę.

- Puść mnie...

- Popatrz na mnie! Spójrz mi w oczy.

Posłuchał.

- Nakarmiłam cię, ale nie otrułam. Nigdy cię nie zdradzę. Nigdy.

Kyrian zmarszczył brwi.

Przesunęła się w górę po jego brzuchu, ocierając się o niego.

- Kochaj mnie, Kyrian - powiedziała, kładąc jego rękę na swoich piersiach. -
Pozwól mi wymazać tamte wspomnienia.

Nie wiedział, czy to możliwe, ale kiedy poczuł jej nagą, wilgotną skórę, jej gorący oddech na szyi, zdał sobie sprawę, że nie chce jej odepchnąć. Tak długo obywatel się bez kobiecej bliskości. Bez czułego dotyku.

Otarła się o niego, przepędzając wszelkie złe myśli.

- Zaufaj mi.- szepnęła i musnęła językiem płatek jego ucha.

Kyrian zapłonał.

- Amando. - Westchnął, a jej imię było na jego poobijanych ustach modlitwą o zbawienie.

Tak bardzo starał się zapomnieć o przeszłości, tak bardzo starał się ją odegnąć, a jednak zawsze gdzieś się skradała, gotowa uderzyć, kiedy się tego najmniej spodziewał.

Ale nie teraz. Nie w jej ramionach.

Amanda dostrzegła zasłonę opadającą z jego oczu. Po raz pierwszy zobaczyła duszę mężczyzny, który nie miał duszy. Więcej, zobaczyła żar i tęsknotę. Zobaczyła, że jej potrzebował.

Uśmiechając się, delikatnie pocałowała go w usta, uważając, żeby go nie urazić.

Ku jej zaskoczeniu pogłębił pocałunek i ją objął. Zanurzył dłoń w jej włosach i przytrzymał ją przy sobie tak mocno, że nie mogła złapać tchu. Jego język poruszał się z głodem, który rozpałił w niej takie samo pragnienie.

Amanda sięgnęła w dół i wzięła go w dłoń. Wprowadziła go w siebie powoli, cał po cudownym calu.

Poruszała się na nim ostrożnie, uważając na rany.

Kyrian odchylił głowę i widział malującą się na jej twarzy rozkosz, kiedy

ocierała się o niego. Ujął jej podbródek.

- Nie zasługuję na ciebie.

Amanda pocałowała go mocno, skubiąc jego wargi zębami. Boże, jak ten mężczyzna potrafił całować. Musnęła językiem kły, kiedy zaczęła się szybciej poruszać. Jęk zadowolenia Kyriana zawibrował w jej ciele.

Trzymał jej głowę w dłoniach, całując ją coraz zachłanniej. Przytłoczona emocjami, doszła gwałtownie w jego objęciach. Pocałował ją jeszcze mocniej.

- Tak, Amando - szepnął, biorąc jej pierś w dłoń i delikatnie ściskając. -
Dojdź za nas oboje.

Amanda zobaczyła głód w jego oczach.

- To nie w porządku.

Uśmiechnął się.

- Naprawdę nie mam nic przeciwko. Wystarczy mi, że jestem w tobie.

Nie wierząc w to ani odrobinę, Amanda pomogła mu wyjść z wanny i go wytarła. Ulokowała go w łóżku w pokoju gościnnym i pozasłaniała okna, żeby rankiem na pewno nie wpadł do środka najmniejszy promień słońca.

Patrzyła, jak Kyrian śpi, a jego zmalretowane ciało goi się niemal na jej oczach.

Gdyby tylko potrafiła równie łatwo uleczyć jego serce...

Niech piekło pochłonie jego żonę za jej okrucieństwo.

Usłyszała pukanie do drzwi na dole.

Zerknęła ostatni raz na swojego gościa i zeszła na dół, by otworzyć drzwi.

Zobaczyła stojącego na ganku Nicka. Miał ze sobą walizkę.

- Pomyślałem, że przyda mu się więcej ubrań i parę innych drobiazgów.

Amanda uśmiechnęła się i wpuściła go do domu.

- Dzięki. Kyrian na pewno to doceni.

Nick położył walizkę na kanapie.

- Gdzie jest?

- Na górze. Mam nadzieję, że śpi.

- Posłuchaj - zaczął stanowczo Nick - Talon eskortuje Tabithę w drodze do domu matki, a ja podesłałem paru Giermków, żeby mieli oko na Esmeraldę i resztę twojej rodziny. Teraz, kiedy Desiderius myśli, że Kyrian nie żyje, nie sposób powiedzieć, co zrobi ani kogo z was zaatakuje. Powiedz wszystkim z rodziny, żeby się pilnowali.

Kyrian słuchał ich, leżąc w łóżku. Słyszał strach w głosie Amandy. Niepokój. I wiedział, jak go rozwiąć.

Gdyby Desiderius wiedział, że Kyrian nadal żyje, wstrzymałby się z atakiem na siostry Amandy. To Kyrian był głównym celem Daimona, one to tylko dodatek.

Powoli, z bólem, zsunął się z łóżka i zaczął się ubierać.

ROZDZIAŁ 13

- Kyrian, nie chcę ci przeszkadzać... - Amanda otworzyła drzwi do sypialni i zobaczyła puste łóżko.

- Gdzie on jest? - zapytał Nick, wchodząc za nią do pokoju.

- Nie wiem, ale jeszcze minutę temu był tutaj.

Klnąc, Nick wyjął telefon, a po chwili zeszywniał.

- Niech to diabli, nie ma przy sobie komórki.

- Na pewno nie wyszedł.

Chciała sprawdzić łazienkę, ale powstrzymało ją wymowne spojrzenie Nicka.

- Na pewno wyszedł.

Podszedł do okna i zobaczył, jak Kyrian odjeżdża jego jaguarem.

Kyrian najpierw zajrzał do sklepu z lalkami. Planował znaleźć jednego ze sługusów Desideriusa i nie zamierzał pójść na to spotkanie nieuzbrojony. Było już po ósmej, kiedy otworzył drzwi i usłyszał dzwonek nad głową. Liza natychmiast wyszła z zaplecza. Jej pomarszczona twarz miała przyjazny i ciepły wyraz, dopóki nie zobaczyła gojących się siniaków na jego twarzy.

- Generale. Dobrze się czujesz?

- Nic mi nie jest, dziękuję. Przyszedłem odebrać zamówienie.

Zmarszczyła czoło.

- Nick odebrał je wczoraj, nie powiedział ci?

Kyrian zaklął pod nosem. Jasne. Ten jeden jedyny raz Nick pamiętał, żeby coś odebrać!

Nagle usłyszał cichy szelest na zapleczu za bordowymi zasłonami. Poczuł w

sobie dziwne poruszenie, jakiego nie doświadczał od bardzo dawna.

Kiedy po kręgosłupie przebiegł mu dreszcz, zasłony się rozsunęły. Pojawiła się postać otoczona cieniami, która zdominowała wnętrze sklepienia. Odziany w czerń męczyzna, mający sześć stóp i osiem cali wzrostu, sprawiał, że wszystkie formy życia albo drżały ze strachu, albo prostowały się z szacunkiem.

Albo - jak to się działo w przypadku Kyriana - piorunowały go wzrokiem.

Szeroki, szelmowski uśmiech wypłynął na twarz Acherona. Nawet kiedy czarne ray-bany zasłaniały mu oczy, kobiety omdlewały na jego widok. Był arogancki i twardy, nie brał jeńców i nie okazywał nikomu łaski.

Acheron był dziwacznym stworzeniem pod wieloma względami, a jedną z jego najbardziej osobliwych cech był stale zmieniający się kolor włosów. Zmieniał go tak często, że wielu Mrocznych Łowców zakładało się, jakiego koloru będą w danym tygodniu. Tego wieczoru nosił długie ciemnozielone włosy związane z tyłu w zwykły, staroświecki warkocz, oprócz jednego zaplecionego pasma, które opadało mu na pierś.

- Acheron - powitał go z irytacją Kyrian. - Zjawileś się sprawdzić, co u mnie?

- Nigdy w życiu, młodszy bracie. Przyjechałem pozwiedzać. Nie widać?

- Pewnie, wyglądasz jak typowy turysta. Te ciemnozielone włosy w ogóle nie rzucają się w oczy.

Ash zareagował śmiechem na jego sarkazm.

- Pomyślałem, że skoro Talon pilnuje tej... jak jej tam...? Tabithy, a ty ganiasz za Desi-łajdakiem, to przyda wam się pomocna dłoń.

- Kiedy ostatnio poprosiłem Artemidę o pomocną dłoń, przysłała mi samą rękę. Bez ciała.

Ash wyszczerzył zęby.

- Wiesz, że kiedy ma się do czynienia z bogami, trzeba się wyrażać bardzo konkretnie. Poza tym mam informacje.

- Mogłeś przysłać e-maila.

Ash wzruszył ramionami.

- Moja obecność nic nie znaczy. Wiesz, że nie będę się wtrącał w twoją rozgrywkę z Desideriusem.

Ciekawe czemu Kyrian w to nie wierzył?

Ach tak, bo Acheron Partenopajos nigdy nie pilnował swoich spraw, kiedy w grę wchodził niebezpieczny Daimon.

- Mam wrażenie, że już to kiedyś słyszałem.

- W porządku - odparł Acheron, wzruszając ramionami. - Zabiorę moją niechcianą informację i,..

- Już słyszałem, co powiedziały Wyrocznie.

- Ale nie znasz reszty historii - wtrąciła się Liza.

Acheron spojrzał na nią, marszcząc brwi.

- Jakiej historii? - spytał Kyrian.

Ash wyjął listek gumy z kieszeni płaszcza i rozwinął go. Powolutku.

- Powiedziałaś, że nie chcesz wiedzieć.

- Dobra, pójdę z nim walczyć i bez tego.

Tuż przy drzwiach zatrzymał go głos Acherona:

- Nie uważasz, że to dziwne, że Desiderius ma takie moce, jakich nie miał do tej pory żaden Daimon?

- Hmm - mruknął Kyrian, odwracając się do niego. - Niech się zastanowię. Owszem.

Liza zachichotała, ale Acheron spojrzał na nią z ukosa. Wyprostowała się, a potem znowu wybuchła śmiechem. Przeprosiła ich i pobiegła na zaplecze, chichocząc.

Acheron spojrzał na Kyriana.

- W porządku, oto fakty. Wygląda na to, że stary Bachus napalił się pewnej nocy i dobrał do Apollitki. Dziewięć miesięcy później urodziła Desideriusa.

- Cholera.

- Właśnie. - Acheron wziął jedną z lalek Lizy, którą zrobiła na wzór Artemidy. Zmarszczył brwi, widząc niesamowite podobieństwo, a potem odstawił na półkę. - Dobra wiadomość jest taka, że stary tatuś Bachus ma w nosie bękarty, których narobił mnóstwo na przestrzeni dziejów. Zła wiadomość jest zaś taka, że Desiderius trochę się wkurzył, bo tatulo nie przejął się dwudziestosiedmioletnim limitem życia. Ponieważ jest półbogiem, uznał, że powinien pożyć nieco dłużej. Powiedzmy, mniej więcej... wiecznie.

- Więc został Daimonem.

Acheron pokiwał głową.

- A dzięki temu, mając też moce półboga, dorównuje nam szybkością, siłą i umiejętnościami. I w przeciwieństwie do nas, nie obowiązuje go Kodeks.

- To sporo wyjaśnia, nie? Jeśli nie możesz odegrać się na samych bogach, to atakujesz tych, którzy im służą.

- Właśnie. I dlatego jesteśmy głównym celem Desiego.

- Jedno pytanie.

- Jedna odpowiedź.

Kyrian zignorował ten sarkazm.

- Dlaczego pokona go tylko Mroczny Łowca z duszą?

- Bo tak jest w przepowiedni, a wiesz jak działają przepowiednie.

- Skąd to wszystko wiesz?

Acheron spojrzał na lalkę.

- Rozmawiałem z Artemidą zeszłej nocy. Potrzebowałem chwili, ale w końcu z niej to wyciągnąłem.

Kyrian się zastanowił. Acheron zawsze był ulubionym Mrocznym Łowcą bogini. Wielu Mrocznych Łowców miało mu to za złe, ale Kyrian nie miał nic przeciwko. Cieszył się, że potomek Atlantydów potrafił wydobyć jakieś informacje od Artemidy, które potem im przekazywał.

- Wiesz co? - powiedział do Acherona. - Pewnego dnia będziesz musiał mi

wytłumaczyć, co was łączy i dlaczego jesteś jedynym Mrocznym Łowcą, który może się pojawić w obecności boga i nie zostanie za to upieczony.

- Pewnego dnia, być może. Ale nie dziś. - Acheron dał mu wysuwany miecz i sztylet do rzucania. - A teraz pakuj tyłek do łóżka. Masz robotę do skończenia i potrzebujesz wszystkich sił.

Kyrian ruszył do wyjścia.

- A, i jeszcze jedno.

Kyrian się odwrócił.

- Nie wracaj do domu sam.

- Słucham?

- Desiderius zna twój adres. Nie jesteś już tam bezpieczny.

- Mam gdzieś to, czy...

- Posłuchaj mnie, generale - warknął Acheron. - Nikt tutaj nie wątpi w to, że możesz zrobić z Desiego potrawkę, ale masz ludzi, których trzeba chronić, w tym upartego chłopaka, równie posłusznego jak ty, i czarodziejkę o nieskanalizowanych mocach. Więc, czy chociaż raz mógłbyś zrobić to, o co proszę, i nie sprzeczać się ze mną?

Kyrian uśmiechnął się.

- Tylko ten jeden raz, więc się nie przyzwyczajaj. Acheron patrzył, jak Kyrian wychodzi ze sklepu. Kiedy zniknął, Liza wróciła z zaplecza.

- Dlaczego mu nic powiedziałaś, że dostałaś jego duszę od Artemidy?

Ash wsunął rękę do kieszeni, gdzie leżał medalion.

- Jeszcze nie czas.

- Skąd będziesz wiedział, kiedy nadeszła ta właściwa chwila?

- Po prostu będę wiedział, zaufaj mi.

Pokiwała głową i przytrzymała dla niego zasłonę.

- A skoro mowa o tych, którzy powinni zająć się swoimi ranami, wracaj na zaplecze i pozwól mi sobie pomóc. Dobry Boże, nigdy nie widziałam nikogo z plecami w tak strasznym stanie jak twoje. W głowie mi się nie mieści, dlaczego,

u diabła, pozwoliłeś tak się zbić. A wiem, że musiałeś na to pozwolić. Mroczny Łowca z twoimi mocami nigdy nie obrywa, chyba że tego chce.

Ash nie odpowiedział, ale znał swoje powody. Artemida zawsze bardzo niechętnie zgadzała na oddanie jednego ze swoich Mrocznych Łowców. Cena za ich wolność była wysoka.

Zgodził się poświęcić część swego ciała, żeby Kyrian zyskał szansę na zabicie Desideriusa.

A przede wszystkim, pokaleczone i posiniaczone plecy Acherona kupiły generałowi szansę na szczęście. To był krwawy rytuał, na który jednak ochoczo się zgadzał za każdym razem, kiedy któryś Mroczny Łowca chciał odzyskać duszę.

Rytuał, o którym żaden z nich nie wiedział.

To, co działo się między nim a Artemidą, to sprawa prywatna. I na zawsze taką pozostanie.

Kyrian poszedł na Bourbon Street, gdzie wcześniej spotkał tamtych chuliganów. Ból w boku słabł, ale nadal był nieznosny. Potrzebował całych trzydziestu minut, zanim znalazł to, czego szukał.

Wyraz twarzy łobuza był bezcenny.

- Ożeż w mordę!

Kyrian go złapał, zanim tamten zdążył uciec.

- Powiedz Desideriusowi, że jeszcze nie skończyliśmy.

Dzieciak pokiwał głową.

Kyrian puścił go i patrzył, jak chłopak pędzi ulicą. Wiedział, że pierwsza zasada wojny mówi, że atak z zaskoczenia w zasadzie gwarantuje zwycięstwo, i zdawał sobie sprawę, że właśnie pozbył się największego atutu. Nie chciał jednak korzystać z niego, ryzykując, że Amandzie albo komuś z jej rodziny stanie się krzywda. Desiderius nie zaatakuje ich, dopóki będzie miał na karku

Mrocznego Łowcę.

Kuśtykając, dotarł do samochodu Nicka i wreszcie mógł wrócić do jedynej rzeczy, która dawała mu ukojenie.

- Gdzieś ty był? - spytała Amanda, kiedy tylko Kyrian wrócił.

- Miałem coś do załatwienia.

Nick zaklął.

- Poszedłeś szukać Desideriusa, tak?

Kyrian zignorował go, podszedł do kanapy i usiadł.

- Nic ci nie jest? - spytała Amanda.

Pokiwał głową i się wyciągnął.

Nick spiorunował go wzrokiem. Obszedł sofę, zaciskając i prostując dłonie.

- Niech to szlag, Kyrian, dlaczego...

- Nick, zejdź ze mnie. Nie jestem w nastroju.

Nozdrza chłopaka się rozszerzyły

- Dobra, idź i daj się zabić. Co mnie to obchodzi? Dostanę dom, samochody, wszystko, więc śmiało, powiedz mu, że jesteś ranny i na wpół żywy. Wiesz co? Może po prostu zostaw otwarte drzwi i zaproś go tutaj?

- Nick, nie pomagasz - wtrąciła się delikatnie Amanda. Widziała ból w oczach Nicka, synowskie uczucia, które żywił dla Mrocznego Łowcy.

- Powiedzieć ci coś? - burknął przez zaciśnięte zęby. Mam to w dupie. Bo nie potrzebuję żadnego z was. - Wskazał na Kyriana. Nie potrzebuję ciebie, twoich pieniędzy, niczego. Nigdy nikogo nie potrzebowałem prócz siebie. Więc idź sobie śmiało i umrzyj! Mnie to nie obchodzi.

Nick odwrócił się gotowy wyjść.

W okamgnieniu Kyrian zerwał się i stanął przed Giermkim.

Chłopak spiorunował go wzrokiem.

- Zejdź mi z drogi.

Na twarzy Kyriana malowała się ojcowska cierpliwość dla zbuntowanego nastolatka.

- Nick, nie zginę i nie zostawię cię.

- Aha, pewnie. Jak myślisz, ile razy Streigar powiedział to Sharon, nim zamienił się w wysmażonego na chrupko Mrocznego Łowcę? - Nick wzruszył ramionami, zrzucając rękę Kyriana, i wybiegł z domu.

Kyrianowi zadrgała szczęka, kiedy wyciągnął komórkę i wybrał numer.

- Acheronie powiedział po krótkiej chwili - mam tu zbuntowanego Giermka, który jedzie właśnie do French Quarter nowym kabrioletem, grafitowym jaguarem XKR. Możesz go złapać, zanim zrobi coś głupiego?

Ze zmarszczonym czołem spojrzał Amandzie w oczy; słuchając odpowiedzi.

- Aha, dzięki.

Po chwili rozzłościł się z powodu czegoś, co powiedział Acheron.

- O, tak, panie i władco, leżę i odpoczywam.

Na jego twarzy pojawił się nagle szok.

- Skąd wiesz, że stoję?!

Po krótkiej przerwie zachnął się.

- Pocałuj mnie w nos, Ash. Powodzenia z Nickiem.

Rozłączył się.

Chociaż Amanda nie wiedziała, co dokładnie Acheron powiedział, domyślała się sensu.

- On ma rację, powinieś się położyć.

Czarne oczy Kyriana rozbłyły.

- Nie musisz mnie rozpieszczać.

- W porządku, Nick. - Amanda wypowiedziała to imię z naciskiem. -

Powiesz mi teraz, jak to niczego i nikogo nie potrzebujesz, a potem wybiegniesz z domu?

Kyrian uśmiechnął się zażenowany.

- Teraz już wiesz, dlaczego go toleruję. Jak dwie krople wody

Amanda zaśmiała się, chociaż szczerze obydwóm współczuła.

- Niech zgadnę, w jego wieku byłeś dokładnie taki sam?
- Szczerze mówiąc, jest o niebo znośniejszy ode mnie. I mniej uparty.

Amanda przytuliła się do niego i objęła go w pasie.

- Chodź na górę.

Ku jej zaskoczeniu, pozwolił zabrać się do pokoju gościnnego i położyć do łóżka.

Kiedy go rozbierała, zobaczyła różowe, gojące się blizny. Trzymając jego rękę, dotknęła śladów po gwoździach.

- Nie mogę uwierzyć, że tak szybko doszedłeś do siebie po tym, co się stało. Westchnął.

- Nie da się załatwić Mrocznego Łowcy na zbyt długo.

Amanda prawie go nie słyszała. Kiedy dotykała jego ran, w jej umyśle pojawiały się obrazy. Czuła wściekłość i ból Kyriana. Potem zobaczyła przebliski przyszłości - Kyrian rozpięty na ścianie i zdany na łaskę Desideriusa. Kyrian, który umierał.

Z trudem łapiąc powietrze, odsunęła się.

Mroczny Łowca ściągnął brwi.

- Co się stało?

Amanda poklepała się po piersi; ogarnęło ją przerażenie. Ze wszystkich sił walczyła z atakiem paniki, ale w środku krzyczała z powodu tego, co zobaczyła. Nie mogła pozwolić mu umrzeć. Nie w ten sposób. Zmuszając się do zachowania spokoju, spojrzała na Kyriana.

- Musisz zapomnieć o przeszłości. Dopóki kurczowo jej się trzymasz, Desiderius będzie w stanie cię zniszczyć.

Odwrócił wzrok.

- Wiem.

- Co zamierzasz? Jeśli nie przestaniesz rozpamiętywać przeszłości, on znowu cię dorwie.

- Dam sobie radę.

- Czyżby? - zapytała z zaciśniętym gardłem, bo znowu zobaczyła go umierającego. Dobry Boże, tylko nie to. Nie mogła znieść myśli, że go straci. Myśli, że choćby przez jeden dzień nie poczuje jego ramion wokół siebie, nie usłyszy głosu...

Jego śmiechu.

To było niewyobrażalne, a ból nieznośny.

- Potrafię nad sobą panować - upierał się.

Jednakże Amanda знаła prawdę. Sama przeżyła jego egzekucję. Więcej, wiedziała, że nigdy sobie z tym nie poradził. Nie tak naprawdę. Tylko zepchnął wspomnienia głąb umysłu.

Nagle wpadła na pomysł, jak oczyścić go z tego koszmaru.

A przynajmniej taką miała nadzieję.

Zaraz wrócę.

Z mieszanymi uczuciami Kyrian patrzył, jak Amanda wychodzi. Lepiej niż ktokolwiek inny znała jego słabość. Wystarczyło, żeby Desiderius rozłożył mu ręce, i Kyrian wpadał w panikę. Zatracał się we wspomnieniach tak bolesnych, że pozostawał wobec nich bezsilny.

Przesunął dłonią po oczach. Musiał istnieć jakiś sposób, żeby pozbyć się tego wszystkiego z głowy. Wtedy zdołałby stawić czoło Desideriusowi i zachować przytomność umysłu.

Minuty mijały, podczas gdy on rozważał możliwe rozwiązania.

Nagle uświadomił sobie, że ktoś mu się przygląda.

Obrócił się na łóżku i zobaczył w progu Amandę z tacą. Ubrała się w długi, zwiewny szlafrok z białej satyny. Z ciepłym uśmiechem na ustach weszła do pokoju i postawiła tacę na komodzie.

Kyrian zmarszczył brwi.

Podeszła do niego i przyklękła na jedno kolano. Zsunęła się z niego poła szlafroka. Zapierając się nogą o łóżko, obróciła Kyriana na plecy. Nadal gapił się na jej nogę w pończosze i rąbek pasa wystający spod szlafroka.

Uśmiechnęła się szerzej, sięgając do kieszeni i wyciągając długi jedwabny szalik.

Kyrian jeszcze mocniej ściągnął brwi, kiedy owinęła szalik wokół jego nadgarstka.

- Co robisz?

- Wszystko naprawię.

- Co takiego naprawisz?

- Przeszłość.

- Amando - warknął, kiedy pociągnęła jego rękę w stronę słupka od łóżka.

Gdy tylko zdał sobie sprawę, że zamierza go przywiązać, wyrwał jej się.

- Nie!

Złapała jego rękę i przytrzymała między piersiami.

- Tak.

Widziała panikę w jego oczach.

- Nie - powtórzył stanowczo.

Oblizując wargi, uniosła jego dłoń. Rozchyliła usta i delikatnie posłała czubek jego palca wskazującego.

- Proszę. Obiecuję, że nie pożałujesz.

Patrzył na Amandę i z żądry zaciskał mu się żołądek. Muskała językiem skórę między jego palcami. Potem przesunęła paznokciami po wnętrzu nadgarstka i przedramienia, sprawiając, że przeszedł go dreszcz.

Poprowadziła jego rękę od ust do rozcięcia szlafroka na piersi.

- Bardzo, bardzo proszę.

Oddech mu się rwał, kiedy zamknął dłoń na jej piersi. W tej chwili pamiętał tylko, że o coś go prosiła.

Prosiła go o pełne zaufanie. Coś, do czego nie był zdolny przez ponad dwa tysiące lat.

Przerażony tym, co się z nim stało, kiedy ostatni raz popełnił ten błąd i komuś zaufał, spojrział Amandzie w oczy i poczuł, że jej ulega. Czy ona też pewnego dnia go zdradzi?

Czy on odważy się zaryzykować?

Tym razem, kiedy poprowadziła jego rękę do słupka, zacisnął zęby i nie ruszał się, gdy go przywiązywała. Mimo to, serce waliło mu jak szalone.

Amanda wiedziała, że to jej pierwsze małe zwycięstwo. Uśmiechając się, zawiązała luźno szalik.

- Możesz się uwolnić, kiedy zechcesz - powiedziała mu. - Powiedz tylko słowo, i cię rozwiążę, ale wtedy natychmiast skończymy.

- Co skończymy?

- Zobaczysz.

Amanda wzięła jego drugą rękę i przywiązała do niej szalik. Kyrian patrzył na nią, oddychając nierówno. Ku jej zdumieniu nic nie powiedział, kiedy go przywiązała. Pot zrosił mu czoło.

Szarpnął szalik, napinając mięśnie.

- To mi się nie podoba.

Zamierzał się uwolnić, ale siadając na nim, Amanda złapała go za nadgarstki i przytrzymała. Pochyliła się i go pocałowała.

Kyrian zamarł, kiedy poczuł jej język poruszający się na jego zaciśniętych wargach, proszący o wpuszczenie. Rozchylił usta i ją powitał. Jęknął, czując pocałunki i jej smak.

Usta Amandy były dla niego niebem - jedynym, na jakie mógł liczyć mężczyzna pozbawiony duszy. Jej różany zapach mieszał mu w głowie, aż zaczęło mu się w niej kręcić i zrobiło się gorąco. Nie mógł oddychać. Czas się zatrzymał, kiedy dotykała jego torsu i przylgnęła do niego piersiami.

Dopiero kiedy chciał ją objąć, przypomniał sobie, że jest związany.

Warcząc z frustracji, szarpnął jedwabny szalik.

Na odgłos rozdzieranego materiału Amanda odsunęła się i przerwała żarliwy pocałunek.

- Pamiętaj - powiedziała chrapliwie - jeśli się uwolnisz, dostaniesz tylko zimny prysznic.

Natychmiast przestał się szarpać, ale ku jego rozczarowaniu Amanda wstała.

Powoli przesunęła ręką po szlafroku, piersiach, aż do paska. Niespiesznie rozwiązała węzeł i rozchyliła materiał, odsłaniając nagie piersi.

Kyrian zapłonął, gdy upuściła szlafrok na podłogę.

Zachwycony, zobaczył, że nie jest całkiem naga. Miała na sobie ciemnoniebieski pas do pończoch, który jej kupił.

Na ten widok ślina napłynęła mu do ust.

Powoli, uwodzicielsko, podeszła do łóżka i znowu usiadła na Kyrianie. Zmysłowo niczym kotka otarła się o niego, muskając piersiami jego brzuch i tors. Kyrian aż syknął, czując, jak jej piersi go pieszczą.

- Jak się miewasz, generale?

Przełknął ślinę.

- W porządku.

Uśmiechając się, przesunęła ustami i językiem po zarysie jego szczęki.

- A jeszcze lepiej, kiedy to robisz - szepnął, płonąc od jej dotyku.

Odsunęła się ze śmiechem.

- Zatem, co powiesz na to, żeby oślepnąć z rozkoszy?

Szarpnął więzy.

- Wygląda na to, że cały jestem twój.

Tak bardzo chciała, żeby to była prawda. Wstała z łóżka i podeszła do tacy. Biorąc ciepły miód, przypomniała sobie wrzący olej, którym Rzymianie potraktowali Kyriana. Przypomniała sobie wyraz jego twarzy, kiedy go oblewali, okrutnie parząc mu skórę.

Z zaciskającym się sercem podeszła do leżącego, zdanego na jej łaskę Łowcy. Przytrzymała butelkę przy piersi. Zobaczyła cień, który przemknął po jego twarzy. On też pamiętał.

Kyrian odruchowo wzdrygnął się, kiedy ciepły miód dotknął jego nagiej skóry, ale nie pojawił się ból od oparzeń. Nie było żadnych pęcherzy ani płonącej skóry. Właściwie to wrażenie okazało się całkiem miłe.

Rozluźniając się, patrzył, jak Amanda rysuje miodem kółeczka, rozmazując go wokół jego sutków. Drażniła jego skórę paznokciami, wywołując cudowny dreszcz. A potem przesunęła się na brzuch.

Odstawiła miód na bok i powoli zlizwała każdą odrobinę ze skóry. Kyrian wił się z błogiej przyjemności, kiedy go oblizywała. Zagłębiła język w pępku, sprawiając, że Kyrian stwardniał jeszcze bardziej.

Roześmiała się i spojrzała mu w twarz znad jego brzucha. Potem jednym długim liźnięciem przesunęła się ku jego piersi i zatrzymała się dopiero na jabłku Adama. Z sykiem odchylił głowę, odsłaniając przed nią szyję. Ugryzła go leciutko i znowu przebiegł go dreszcz.

- Amando - westchnął.

Uśmiechając się do niego, zeszła z łóżka i wzięła małą miseczkę.

Nie wiedziała, skąd brała się jej śmiałość. Nigdy nie zachowywała się w ten sposób, ale chciała ocalić Kyriana za wszelką cenę. Poza tym działo się z nią coś dziwnego, gdy robiła to wszystko dla niego. Jakby uwalniała jakąś część siebie.

Opędzając się od tej myśli, zanurzyła palce w miseczce z bitą śmietaną, po czym przysunęła je do ust Kyriana. Obrysowała kciukiem jego wargi.

Kyrian zlizwał bitą śmietaną, kiedy Amanda sadowiła się na nim okrakiem. Och, jej wilgoć na nim. Doprowadzała go do szaleństwa. A kiedy się poruszyła, ocierając się o jego nabrzmiąły członek, pomyślał, że zaraz umrze z rozkoszy.

- Pozwól, że cię porozpieszczam, dowódcu - szepnęła, a potem powoli nakarmiła go bitą śmietaną, nabierając ją palcem.

Kyrian przetykał mimo kłębiących się w nim emocji. Amanda odgrywała tortury Valeriusa. Tyle że nie sprawiała mu bólu. Dawała mu przyjemność, jakiej nigdy wcześniej nie zaznał,

Patrząc jej w oczy, uśmiechnął się niepewnie.

- Dlaczego to robisz? - spytał.

- Bo mi na tobie zależy.

- Dlaczego?

- Bo jesteś najcudowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznałam.

Jasne, że jesteś uparty i wkurzający, ale jesteś też dobry, silny i szczodry.

Sprawiasz że czuję się taka...

Uniósł brew.

Amanda odsunęła się, przyglądając mu się badawczo.

- A to co miało znaczyć?

- Co takiego? - zapytał niewinnie.

- To spojrzenie.

Kyrian zmarszczył brwi.

- Jakie spojrzenie?

Chciał ją objąć, ale znów sobie przypomniał, że jest przywiązany. Dziwne, że o tym zapomniał.

Amanda pochyliła się, żeby go pocałować.

Kyrian jęknął, czując jej usta na swoich, jej język wsuwający się i wysuwający, wnoszący ze sobą smak bitej śmietany.

Odsunęła się.

- Podobało się?

- Bardzo.

- Więc tym będziesz zachwycony.

Patrzył, jak przesuwa się w dół. Wzięła bitą śmietaną i namalowała nią przepaskę biodrową. Jej palce muskały jego członek w erekcji, kiedy pokrywała

go chłodną śmietaną.

Jęknął błogo i żar oblał mu całe ciało.

Amanda szturchnięciem rozsunęła mu nogi i przyjrzała się swojemu dziełu.

Popatrzyła Kyrianowi w oczy, a potem przysiadła na jego stopach i delikatnie wzięła jego mosznę w usta.

Zamruczał, czując jej język na najdelikatniejszej części jego ciała. Zamknęła na nim usta, a jej język krążył, liżąc i zagłębiając się, w miarę jak przesuwawała się w górę. Potem zaczęła go delikatnie ssać i drażnić językiem.

Kyrian zaciskał dłonie na więzach, kiedy przesywały go fale przyjemności. Nigdy nie czuł niczego wspanialszego od jej ust na nim i jej języka na skórze.

Skończyła zlizywać śmietanę z moszny i zajęła się członkiem. Kyrian napiął więzy, kiedy zamknęła na nim usta. Cały czas obserwowała, jak on patrzy na nią.

Syknął i szarpnął się - tak cudownie było znaleźć się w jej ustach. Odruchowo wygiął się w łuk, wsuwając się głębiej. Nie zaprotestowała. Kyrian jęknął, czując, że budzi się w nim zwierzę. Łaknął jej wręcz obsesyjnie.

- Amando - wychrypiał. - Chcę poczuć twój smak.

Oparła się o niego i uniosła głowę, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Poczuć smak? Jak?

Zaczął jeszcze szybciej oddychać, gdy wspięła się po nim.

Usiadła na nim okrakiem na wysokości pasa, oparła się dłońmi o jego żebra i spojrzała nań z góry.

- Powiedz mi, co mam zrobić - spytała, rumieniąc się.

Popatrzył na nią i poczuł jej emocje. Bała się i nie była pewna, ale chciała mu pomóc za wszelką cenę. Poruszony bardziej niż powinien oblizał usta.

- Chcę poczuć twoje piersi - wykrztusił.

- W ten sposób? - zapytała, ujmując je zamiast niego.

Widok jej dłoni na własnych piersiach sprawił, że Kyrian aż jęknął.

- Tak - wydyszał. - I chcę poczuć ich smak.

Uśmiechając się, przysunęła pierś do jego rozchylonych warg.

Kyrian siłował się z więzami, biorąc w usta nabrzmiąły sutek. Rozkoszny pomruk Amandy wypełnił mu uszy, podniecając go jeszcze bardziej.

Szarpnął się, znowu rozdzierając odrobinę jedwab. Zaśmiała się.

Jeśli się uwolnisz, ubiorę się i koniec zabawy. Tego właśnie chcesz?

Pokręcił głową i rozluźnił mięśnie rąk.

- A czego jeszcze chcesz?

- Ciebie.

To słowo płynące prosto z serca wyrwało mu się, zanim zdołał się powstrzymać.

- Mnie? - zapytała z nadzieją.

Nie potrafił jej zwodzić - przecież wiedział, że nie ma dla nich przyszłości - więc dodał:

- Chcę być w tobie.

- Amando...

- Cicho. - Położyła mu dłoń na ustach. - Jestem cała twoja - szepnęła, biorąc w siebie jego nabrzmiąły członek.

Kyrian zamknął oczy pod wpływem niesamowitego wrażenia, kiedy jej wilgoć otoczyła go na całej długości.

Amanda pochyliła się i przycisnęła usta do jego warg, ujeżdżając go mocno, ale niespiesznie. Wtuliła się ustami w jego szyję i usłyszała jego jęk, kiedy przyspieszyła.

Czuła, jak Kyrian się pod nią wije.

Odchylił głowę i warknął jak dzikie zwierzę w klatce. Zaparł się stopami o materac i uniósł lędźwie, wbijając się w nią jeszcze mocniej.

Kiedy Amanda doszła, doznanie było tak intensywne, że aż krzyknęła.

Poczuła, że Kyrian znieruchomiał.

- Nie ruszaj się - syknął.

Posłuchała bez pytania, a on zacisnął powieki i zgrzytnął zębami. Drżał pod nią i czoło spłynęło mu potem.

Po minucie odetchnął głęboko. Otworzył oczy i spojrzał na nią.

- Możesz mnie teraz uwolnić?

Pokiwała głową, zdając sobie sprawę, że nadal nie doszedł. Walczył z tym ze wszystkich sił.

Chociaż rozumiała dlaczego, czuła się trochę zraniona, bo nie zaufała jej dostatecznie mocno.

Przestań! - zbesztła samą siebie. Co to za samolubna głupota? On potrzebuje swoich mocy.

Teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Zaskoczył Amandę, kiedy z łatwością rozerwał krępujący go materiał i uwolnił ręce. Natychmiast porwał ją w objęcia i mocno przytulił.

- Dziękuję ci, najśłodsza - powiedział Kyrian, całując ją czule.

Uśmiechnęła się.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Zaśmiał się i położył ją obok siebie. Przytulił się do jej pleców i objął ją. Wkrótce zasnął. Jego gorący oddech muskał jej nagie ramię.

Amanda upajała się tym, co się wydarzyło, i miała nadzieję, że dzięki temu, co dziś wieczorem zrobiła, Kyrian przetrwa następną konfrontację z Desideriusem.

Obudził ją dzwonek telefonu. Odsuwając się od Kyriana, zdała sobie sprawę, że spali spleceni ze sobą. Zarumieniła się, gdy przypomniała sobie, co z nim robiła. Nigdy wcześniej nie była tak bezwstydną, a jednak przy nim w ogóle

jej to nie przeszkadzało.

Wysuwając się z jego ramion, odebrała telefon w pokoju siostry.

- Halo?

Dzwoniła Esmeralda.

- Mandy, Bogu dzięki, że jeszcze tam jesteś. Popsuł mi się samochód. Stoję na poboczu. Możesz po mnie przyjechać?

- Jasne.

Zanotowała, gdzie siostra czeka, wzięła szybki prysznic i wróciła do pokoju gościnnego, żeby się ubrać.

Pochyliła się i pocałowała Kyriana w policzek. Kiedy się odsuwała, złapał ją.

- Dokąd się wybierasz?

- Po Essie.

- To nie jest bezpieczne.

- Jest środek dnia. Nic mi nie będzie.

Widziała, że nie podoba mu się ten pomysł.

- Ile zostało do zmierzchu?

- Kilka godzin.

- W porządku, ale wracaj prosto do domu.

- Tak jest, dowódco.

- To wcale nie jest śmieszne.

Pocałowała go w usta i wyszła.

Kyrian obudził się jakiś czas później. Wstając, zauważył, że prawie wszystkie rany już się zagoiły.

Odwinął zakrwawione bandaże i wyrzucił je do kosza.

- Amando?! - zawołał, stając w progu.

Nikt mu nie odpowiedział. Nasłuchiwał chwilę, ale w domu panowała cisza.

Widocznie jeszcze nie wróciła.

Poszedł do łazienki.

Nie potrzebował wiele czasu, żeby wziąć prysznic, ogolić się i przebrać.

Kiedy już się odświeżył, niespiesznie wrócił do pokoju. Zatrzymał się w drzwiach, widząc Amandę. Miała na sobie obcisłe džinsy i czarny sweter opinający się na tych kształtach, które tak uwielbiał.

Jej rozpuszczone włosy wyglądały wspaniale.

Zaszedł ją cicho od tyłu i pochylił głowę, żeby ukąsić ją delikatnie w szyję.

Dopiero kiedy musnął ustami skórę, poczuł jej zapach.

To nie była Amanda.

To była Tabitha.

ROZDZIAŁ 14

Kyrian cofnął się, gdy Tabitha gwałtownie się odwróciła. Nadal miała posiniaczoną twarz po laniu, jakie zafundowali jej sługusi Desideriusa, i opatrunek na policzku zakrywający szew. Przyjęła pozycję do walki.

Bolało go, że nie udało mu się ochronić jednej z osób, które Amanda kochała najbardziej na świecie.

Przysiągł sobie, że to się więcej nie powtórzy.

- Kim jesteś? - zapytała ostro. - Gdzie Esmeralda?

Kyrian zerknął w lustro i zauważył, że się w nim nie odbija. Szybko zrobił następny krok do tyłu, ale Tabitha też zauważyła brak odbicia.

- Jej samochód popsuł się w drodze do domu. Amanda po nią pojechała. Za późno zdał sobie sprawę, że powinien był trzymać głowę na kłódkę, ponieważ w oczach Tabithy zabłysło światełko - rozpoznała go po charakterystycznym akcencie.

- To ty! - wrzasnęła. - Co zrobiłeś z moimi siostrami?!

- Nic im nie jest.

- Jak cholera! - rzuciła się na niego.

Nie chcąc zrobić jej krzywdy, Kyrian obrócił się na pięcie i pognął korytarzem.

- Wampir! - wrzasnęła.

Usłyszał szelest na dole i zdał sobie sprawę, że Tabitha nie zjawiała się sama.

- Rozsuńcie zasłony! - Wykrzykując rozkaz, Tabitha sama złapała sznur od zasłon, zakrywających ciąg okien w korytarzu na górze, i szarpnęła.

Kyrian syknął, czując na ciele dzieńne światło. Przeskoczył przez poręcz schodów i wylądował w salonie poniżej.

Dwoje par oczu rozszerzyło się na jego widok. Ciemnowłosa mężczyzna

pobladł, ale blondynka zareagowała szybko, podbiegając do okna i podnosząc rolety.

Tabitha go dopadła, zanim zdążył się ruszyć. Kopnęła go w obolały bok.

Zdychaj, wampirzy pomioście!

Kyrian syknął, odsłaniając kły, i odskoczył, po czym wykonał salto do ryłu w kierunku kuchni. Zatrzymał się w progu, widząc, że słońce zalewa całe pomieszczenie. Nie było w tym domu miejsca, które by go nie zabiło.

Coś twardego i ostrego trafiło go w łopatkę. Warcząc, odwrócił się i zobaczył Tabithę z długim sztyletem. Właśnie brała kolejny zamach,

Złapał ją za nadgarstek, ale w tej samej chwili rzuciła się na niego dwójka jej przyjaciół. Całą czwórką polecili do tyłu. Kyrian odrzucił jedno z nich i się wyrwał. Chciał znowu pobiec do salonu, ale Tabitha jakimś cudem zdołała zagrozić mu drogę.

Nienawiść płonęła w jej oczach, kiedy zamachnęła się sztyletem, chcąc rozciąć mu brzuch.

Kyrian odskoczył do tyłu w promień światła. Poczul przeszywający ból w plecach. Z sykiem zrobił unik przed ciosem Tabithy i pobiegł do salonu, starając się trzymać w cieniu.

Doskoczyli do niego przy drzwiach i przycisnęli go do nich. Słowa Desideriusa zadźwięczały mu w uszach, kiedy przyszpilili go do podłogi. „Dopadną cię jak sfora dzikich psów”.

Tabitha usiadła mu na piersi, łapiąc go za gardło, podczas gdy dwójka jej przyjaciół trzymała go za ręce. Gdyby zaatakowali go w ten sposób wczoraj, już oszalałby z paniki. Dzisiaj jednak myślał zadziwiająco klarownie, przypominając sobie, jak Amanda związała go zeszłej nocy

- Co zrobiłeś z moją siostrą? - dopytywała się Tabitha.

- Nic.

- Nie kłam! Widziałam zakrwawione opatrunki w koszu na śmieci.

Starając się nie zrobić jej krzywdy, Kyrian uniósł nogi, objął nimi Tabithę i ją odciągnął. Zamachnęła się sztyletem, o mały włos nie trafiając go w szyję. Mężczyznę po prawej zdzielił pięścią w żołądek, a kobietą cisnął tak, że przeleciała przez pokój i wylądowała na kanapie. Zaklął, kiedy Tabitha wgrzyła mu się w udo.

Zabrał jej nóż z ręki i wbił go w drewnianą podłogę.

- Posłuchaj mnie.

- Nie! - wrzasnęła, rzucając się na oślep.

Kyrian przeturlał się na nią i przycisnął ją do podłogi. Instynkt mu mówił, że trzeba ją ogłuszyć, ale na widok jej twarzy - tak podobnej do twarzy Amandy - zrozumiał, że nie potrafiłby jej uderzyć.

Ta chwila wahania sporo go kosztowała - przyjaciele Tabithy znowu go dopadli. Kyrian przetoczył się z nimi i zerwał na równe nogi w tej samej chwili, w której otworzyły się drzwi, wpuszczając jeszcze więcej światła do pokoju. Klnąc, w ostatniej chwili zdążył schować się w kącie.

- Przestańcie! - krzyknęła Amanda.

Ludzie zamarli, słysząc jej głos, podczas gdy Kyrian próbował złapać oddech. Świeże rany pulsowały bólem i z pleców sączyła się mu krew. Amanda podbiegła do niego. Dotykając go, sprawdzała nowe obrażenia.

Tabitha wyciągnęła sztylet z podłogi. Podeszła do Kyriana zdecydowanym krokiem, nawet na chwilę nie odrywając od niego wzroku.

- Zejdź mi z drogi, Mandy. Zabiję tego wampira.

- Mylisz się - wtrąciła się Esmeralda, zamykając drzwi i stając między Kyrianem i Tabithą. - Zamierzasz zabić chłopaka swojej bliźniaczej siostry.

Tabitha znieruchomiała w pół kroku. Patrzyła to na Kyriana, co na Amandę.

- Słucham?

Amanda nie zwracała na nią uwagi.

- Nic ci nie jest? - zapytała Kyriana.

Roztarł ręką krwawiące ramię.

- Czuję się świetnie.

- Jak on się czuje?! - rzuciła Tabitha. - A co ze mną i moimi ludźmi? Jakoś nie słyszę, żebyś pytała o nas. Prawie nam pourywał łby.

Amanda spiorunowała ją wzrokiem.

- Jakoś nie widzę, żeby któreś z was krwawiło. Uwierz mi, gdyby chciał wam zrobić krzywdę, żadne z was już by tu nie stało.

Tabitha prychnęła.

- Bronisz wampira?

- Bronię Kyriana - odpowiedziała stanowczo.

Tabitha popatrzyła na nich, jeszcze bardziej się krzywiąc.

- Co z tobą? Oszalałaś? Chcesz chłopaka, który żywi się krwią, żyje wiecznie, zabija dla zabawy i nie może wyjść na dzienne światło? No proszę, Mandy, wreszcie znalazłaś Króla Nieudaczników. Moje gratulacje. A myślałam, że już nikt nie przebije beznadziejnością Cliffa.

To wyzwoliło cały potop wyzwisk i wrzasków.

- Nieudacznik? Nie chcę tego słyszeć od kobiety umawiającej się z facetem, który nie przepracował nawet dwóch tygodni w ciągu ostatnich trzech lat.

- Eric przynajmniej ma duszę.

- A Kyrian serce.

- Daruj sobie. Myślisz, że to wystarczy? Powiedz mi, Mandy, jesteś gotowa zrezygnować dla niego ze wszystkiego? Z własnego życia, z przyszłości? Co wampir może zaoferować księgowej? Chcesz mieć dzieci. A czy on może ci to dać?

Kyrianowi ścisnęło się serce, kiedy słuchał ich kłótni. Z każdym kolejnym słowem Tabithy coraz bardziej zdawał sobie sprawę, że dziewczyna ma sporo racji.

Spojrzał na wpadające do domu słońce.

Dla niego było śmiercionośne, a dla Amandy niezbędne do życia. Ludzie potrzebują słońca jak powietrza do oddychania. Dopóki Amanda z nim będzie, nigdy nie zazna spokoju. Musiałaby poświęcić dla niego wszystkie marzenia.

Nie mógł jej na to pozwolić.

Przybity przemknął cieniami w stronę schodów.

- Przestańcie się wreszcie kłócić! - krzyknęła Esmeralda.

Idąc na górę, Kyrian nie zwracał już na nie uwagi.

Dopiero kilka minut później, po lawinie wyzwisk, Amanda zdała sobie sprawę, że Mroczny Łowca zniknął.

- Kyrian?

- Poszedł na górę - odpowiedziała jej Esmeralda,

Amanda ruszyła w stronę schodów, ale Tabitha ją powstrzymała.

- Nie możesz się tak krzywdzić.

- Nic o nim nie wiesz, Tabby. On jest Mrocznym Łowcą, a nie wampirem.

- Aha, Julian Alexander powiedział, że między nimi nie ma wielkiej różnicy.

Jedni i drudzy mają zwierzęce cechy i zabijają.

- Nie wierzę, że Julian tak powiedział.

- Nie obchodzi mnie, w co wierzysz. Taka jest prawda. A dopóki to przetrawiasz, pozwól, że powiem ci jeszcze jedną rzecz, o której wspomniał mi Julian. Artemida prędzej zabije twojego chłopaka, niż pozwoli mu odejść.

Te słowa wywołały w Amandzie najgłębszy sprzeciw. Odsunęła się od siostry i poszła na górę.

Zastała Kyriana w sypialni. Zbierał swoje rzeczy.

- Co robisz?

- Wychodzę.

- Nie możesz. Jest dopiero popołudnie.

- Zadzwońm po Tate'a.

- Kyrian... — Wyciągnęła do niego rękę.

- Nie dotykaj mnie - warknął, odsłaniając kły. - Słyszałaś, co powiedziała Tabitha. Jestem zwierzęciem, nie człowiekiem.

- Nie ze zwierzęciem spałam zeszłej nocy.

- Nie?

- Nie. - Położyła mu rękę na policzku. Widziała, że cieszył się z jej dotyku tylko przez chwilę, dopóki jego twarz znowu nie znieruchomiła. Zdjął jej rękę.

- Tak mówisz, ale czy masz pojęcie, ile razy musiałem się powstrzymywać przed zatopieniem zębów w twojej szyi? Ile razy czułem twoją krew pod językiem i marzyłem, żeby jej posmakować?

Przełknęła strach. Nie zamierzała się poddawać - po prostu próbował ją odstraszyć.

- Nigdy mnie nie skrzywdziłeś i wiem, że prędzej byś zginął, niż to zrobił. Nic nie powiedział. Zabrał walizkę i wyszedł. Amanda poszła za nim korytarzem.

- Nie możesz odejść w ten sposób.

- Mogę.

Zatrzymała go przed schodami.

- Nie chcę, żebyś mnie zostawił.

Kyrian zamarł, słysząc te słowa. Czuł się rozdarty. On też nie chciał jej zostawiać. Najchętniej przerzuciłby ją przez ramię, zaniósł z powrotem do sypialni i kochał się z nią przez resztę wieczności.

Chciał mieć do niej prawo.

To jednak nie było mu pisane. Służył bogini. Jego życie nie należało do niego.

- Wracaj do swojego świata, Amando. W nim jest bezpiecznie.

Ujęła jego twarz w dłonie. Przyglądała mu się z taką natarczywością, że znowu poczuł ból.

- Nie chcę bezpieczeństwa, chcę ciebie.

Ruszył w dół po schodach.

- Nie mów tak.

- Dlaczego nie? - spytała, idąc za nim. - To prawda.

- Nie możesz mnie mieć - powiedział przez zaciśnięte zęby, odwracając się do niej. - Należę do kogoś innego.

- Więc pozwól mi cię kochać.

Proszący ton w jej głosie osłabiał jego wolę. Na bogów, jak łatwo byłoby się przed nią otworzyć. Wziąć ją w ramiona i...

Patrzeć, jak ona się starzeje, podczas gdy on pozostaje niezmieniony.

Trzymać ją w objęciach, kiedy będzie umierać ze starości i w końcu go zostawi, by żył wiecznie, W samotności.

Ból związany już z samą tą myślą wystarczył, żeby go okaleczyć. Nawet nie chciał sobie wyobrazić życia bez niej. I jeśli tak bardzo bolało go rozstanie po kilku dniach znajomości, to o ile gorzej będzie po paru dekadach?

To było więcej, niż mogło znieść jego poranione serce.

- Nie możesz.

- Dlaczego? - zapytała.

- Pewne rzeczy nie są nam pisane.

Dotknęła jego ręki, błagając go spojrzeniem, by ją zrozumiał. On jednak nie mógł. Nie śmiał.

- Może to jest nam pisane.

- Mylisz się.

Ktoś zapukał do drzwi.

Amanda patrzyła, jak Esmeralda otwiera drzwi. Tate wjechał z noszami.

Widok zbolącej twarzy Kyriana, kiedy zobaczył worek na ciało, na zawsze

wyrył się w sercu Amandy.

- Nie odchodź - poprosiła po raz ostatni, modląc się, by tym razem jej posłuchał.

- Nie mam wyboru.

- Właśnie, że masz. Niech cię diabli, ty uparciuchu. Właśnie, że masz wybór! Nie zostawiaj mnie.

Potarł oczy.

- Dlaczego chcesz, żebym został?

- Bo cię kocham.

W kuchni rozległy się wściekłe przekleństwa Tabithy, a zaraz potem zapadła taka cisza, że wydawała się wręcz ogłuszająca.

Potwornie zboleły Kyrian zamknął oczy. Czekał całą wieczność, żeby usłyszeć te słowa z ust kobiety, która wypowiedziałaby je z pełnym przekonaniem.

Teraz jednak już było za późno.

- Ostatnim razem, kiedy uwierzyłem, że kobieta mnie kocha, porzuciłem dla niej cesarstwo, a potem patrzyłem, jak się śmieje, kiedy mnie krzyżowano. Nie bądź głupia, Amando. Miłość nie istnieje, to tylko iluzja. Nie kochasz mnie. Nie możesz.

Zanim zdążyła się sprzeciwić, wskoczył do worka i zamknął się na suwak.

- Nie zostawiaj mnie! - krzyknęła, łapiąc go za rękę przez gruby plastik.

- Zabierz mnie do domu, Tate.

Tate uśmiechnął się do niej smutno, wypychając nosze za drzwi.

Amanda zaklęła.

- Niech cię diabli, Łowco. Niech cię diabli.

Kyrian słyszał jej słowa. Zadawały mu ból. Był straszliwym głupcem.

„Nie zostawiaj jej” - błagało jego serce.

A jednak nie miał wyboru.

Taką drogę wybrał. Podjął decyzję, mając pełną świadomość konsekwencji i wiedząc, co poświęca.

Amanda należała do światła, a on do mroku. Znajdzie sposób, żeby odzyskać duszę bez jej pomocy, a wtedy zabije Desideriusa.

Amanda i Tabitha będą wolne, a on powróci do życia, które znał. Do życia, z którym związał się przysięgą.

Jednakże w głębi serca znał prawdę. On ją też kochał. Bardziej niż cokolwiek innego w swoim życiu.

I musiał pozwolić jej odejść.

ROZDZIAŁ 15

Było tuż po piątej i zbliżał się świt, kiedy Amanda dotarła do domu Kyriana. Zaparkowała granatowego forda taurusa i podeszła do wielkich frontowych drzwi. Zapukała.

Spodziewała się, że otworzy jej Nick. Zamiast tego drzwi uchyliły się przed nią powoli, ale nikt za nimi nie stał.

Weszła, marszcząc brwi.

Drzwi natychmiast się za nią zatrzasnęły, a Amanda omal nie krzyknęła przestraszona. Gdy się nad tym zastanowiła, zorientowała się, że tak samo było z bramą frontową. Tylko że wtedy założyła, że Kyrian zobaczył jej samochód na monitorach i otworzył dla niej bramę, zanim zdążyła zadzwonić domofonem.

Teraz już nie była tego taka pewna.

Rozejrzała się z bijącym sercem, nadal nikogo nie widząc. Cichy dom wydawał się całkowicie pusty.

- Halo?! - zawołała, powoli wchodząc do holu. - Nick? Kyrian?

- Więc to ty jesteś Amanda Devereaux.

Zamarła, słysząc głos dobiegający z salonu. Był niski i prowokacyjny, z akcentem, jakiego nigdy nie słyszała. Ten głęboki głos przywodził jej na myśl cichy grzmot.

Przez chwilę bała się, że to może być Daimon - dopóki jej wzrok nie przywykł do mroku i nie zobaczyła oszałamiająco przystojnego mężczyzny na sofie. Wyciągnął się na plecach z nogami zwieszającymi się przez oparcie i rękami pod głową. Obserwował ją w ciemnościach.

Leżał bosy i bez koszuli, w samych obcisłych skórzanych spodniach. Miał długie ciemnozielone włosy i tatuaż na lewym ramieniu, w kształcie stylizowanego ptaka, którego ogon sięgał bicepsa. Jego skóra miała ten sam

złocisty odcień co skóra Kyriana i idealnie komponowała się z delikatnym złotym naszyjnikiem.

- A ty kim jesteś? - zapytała.

- Acheron Partenopajos - odpowiedział. - Miło mi cię poznać.

Jego głos był wyprany z wszelkiego ciepła i uczucia.

W porządku, więc to nie on wyglądał jak Yoda. No, może z jednym wyjątkiem - obaj mieli zielone włosy.

Mężczyzna na sofie wyglądał na niewiele więcej niż dwadzieścia lat, ale wyczuwało się w nim surowość, która przeczyła młodemu wyglądowi. Zupełnie jakby zobaczył piekło na własne oczy i wrócił z tej podróży odmieniony.

Nawet kiedy leżał, wzbudzał trwogę. Amandzie przeszedł po plecach dreszcz. W Acheronie było coś naprawdę przerażającego, ale nie potrafiła wskazać, co to takiego.

Po prostu czuła się przy nim wyjątkowo nieswojo.

- Więc to ty jesteś niesławnym Acheronem.

Uśmiezek wypłynął na jego piękną twarz.

- Pan i władca wielkiej barbarzyńskiej hordy, która grasuje nocą.

- Naprawdę?

Wzruszył ramionami.

- Nie całkiem. Łatwiej byłoby okiełznać wicherę.

Zaśmiała się nerwowo,

Wstał powoli i podszedł do niej jak wielka, skradająca się do ofiary bestia. Kiedy się zbliżył, już sama jego obecność i rozmiar przytłoczyły Amandę.

Miał co najmniej sześć stóp i osiem cali wzrostu. Górował nad nią i roztaczał wokół siebie nieopisaną aurę mocy.

- Mój Boże. - Westchnęła, zadzierając głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. - Czy istnieje jakieś niepisane prawo, według którego wszyscy musicie być olbrzymami?

Zaśmiał się, odslaniając na ułamek sekundy kły.

- Cóż mogę powiedzieć? Artemida lubi brać wysokich mężczyzn na Mrocznych Łowców. Niscy nie mają się po co zgłaszać.

Kiedy przed nią stanął, zobaczyła jego oczy.

Rozdziawiła usta. W przeciwieństwie do oczu Kyriana, jego się mieniły. Nie dało się tego inaczej opisać. Kiedy patrzyła, kolor tęczy przeszedł od czystego błękitu do srebra, błyskając po drodze wszystkimi odcieniami. Jak żywe srebro, barwy zmieniały się i przenikały. To przypominało Amandzie fale na wzburzonym morzu.

- Odstreczające, prawda? - zapytał, przyglądając się jej.

- Tak to ma działać?

Uśmiechnął się lekko, ale nie odpowiedział. Wyjął z tylnej kieszeni czarne okulary przeciwsłoneczne i je założył. Teraz, kiedy zasłonił oczy, zauważyła dziwną bliznę na jego szyi. Zupełnie jakby go duszono i czyjaś dłoń wypaliła ślad na jego gardle. Bardzo, bardzo dziwne.

- Co cię tu sprowadza, człowieczku? - spytał Acheron.

- Przyszłam zobaczyć się z Kyrianem.

- On nie życzy sobie wizyt.

- Cóż - powiedziała, prostując plecy i stając hardo przed Mrocznym Łowcą, który bez wątpienia mógłby ją zmiażdżyć w nanosekundę - nie zawsze wiemy, co dla nas najlepsze.

Odpowiedział śmiechem.

- Bardzo słusznie. Myślisz, że możesz go ocalić?

- Wątpisz we mnie?

Przechylił głowę, jakby oceniał jej hart ducha, i powoli ją obszedł. Kiedy ją mijał, zobaczyła gojące się rany na plecach. Nachodziły na siebie i krzyżowały się jak mapa rzecznych meandrów. Jednakże najdziwniejsze wydało jej się to, że ten skomplikowany wzór był równie piękny, jak przerażający.

Serce jej się zacisnęło na ten widok. Każdy ślad po uderzeniu mówił, że

musiał znieść koszmarne godziny agonii.

Odwracając wzrok od jego smukłych, umięśnionych pleców, zauważyła znak Artemidy, piętno w kształcie łuku, identyczne jak to, które Kyrian miał na ramieniu. Tyle że Acheron miał znamię na prawym biodrze.

- Chodzę po tej ziemi - odezwał się zniżonym, złowieszczym, głosem - ponad jedenaście tysięcy lat, moja pani. - Pochylił się, żeby wyszeptać jej do ucha: - Widziałem za życia rzeczy, jakich sobie nawet nie wyobrażasz, a ty pytasz, czy w ciebie wątpię?

Zanim skończył zdanie, odsunął się o krok, żeby widzieć jej twarz.

- Moja droga, wątpię nawet w powietrze, którym oddychasz.

- Nie rozumiem cię.

Zignorował jej słowa.

- Chcesz jego duszy.

- Słucham? - zapytała, gdy przeszedł ją dreszcz.

- Czuję cię, moja pani. Słyszę. Twój umysł to wir emocji i lęków. Czy możesz go mieć? Czy on cię kocha? Czy kiedykolwiek cię pokocha? Czy ty naprawdę go kochasz? Czy istnieje chociaż najmniejsza szansa, że wy dwoje znajdziecie sposób, żeby być razem? Czy może tylko się oszukujesz?

Zadrżała, kiedy wyłożył przed nią całą nagą prawdę - jej myśli i wątpliwości, które żywiła w głębi serca.

Zatrzymał się i ujął ją za podbródek, żeby spojrzeć mu w twarz. Czują, jak bada jej duszę, patrząc w oczy, ale ona nie widziała jego spojrzenia z płynnego srebra. Widziała tylko swoje odbicie w ciemnych szklach okularów.

Kiedy się odezwał, jego głos jakby się wydobywał z głębi jej czaszki.

- Pytanie, które najbardziej cię dręczy, to: jak go uratować, nie zabijając po drodze swojej siostry?

- Skąd to wiesz?

Uśmiechnął się.

Moje moce są dla ciebie niezmiarzone.

- To dlaczego nie zabijesz Desideriusa, zanim znowu skrzywdzi Kyriana?

Zabrał rękę z jej podbródka.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- Z tego samego powodu, dla którego nie może tego zrobić Kyrian. Nie mam duszy, żeby móc walczyć z Desideriusem. Zabiłby mnie, a znając grzechy mojej przeszłości, nie chcę nawet myśleć, jakimi środkami by się posłużył.

Zastanowiła się nad tym. Desiderius próbował zabić Kyriana, odtwarzając sposób, w jaki Kyrian zmarł jako śmiertelnik. To musiało oznaczać, że Acheron przeszedł coś jeszcze gorszego od ukrzyżowania.

Co zabiło tego przerażającego Mrocznego Łowcę?

Zaraz potem pojawiła się następna myśl: w jaki sposób Mroczny Łowca może odzyskać duszę?

Acheron zapędził ją pod ścianę, jak lew zaganiający ofiarę w kozi róg. Nawet powietrze wokół niego skwierczało mistyczną energią i mocą.

- Dusza to przedziwna rzecz, pani. Można ją oddać tylko z własnej woli. Ten, kto ją posiada, musi sam wyrazić zgodę.

- Czyli muszę wezwać Artemidę, ponieważ to ona ma duszę Kyriana?

Zaśmiał się złowrogo.

- Maleńka, ona zjadłaby cię żywcem.

Zdenerwował ją jego ton. Może i był wielkim twardzielem, ale ona nie była dzieckiem.

- Nie traktuj mnie protekcyjnie.

- Och, wcale tego nie robię. Tylko cię ostrzegam. Nie masz tyle siły, żeby zmierzyć się z boginią. Ona jest wiatrem. Panią naszego przeznaczenia, a ty; maleńka, nie jesteś niczym więcej niż drobnym kąskiem, który ona przeżuje i

wypluje.

- Dziękuję za obrazowe porównanie - odpowiedziała.

Uśmiechnął się z wyższością. Jego surowa twarz od razu złagodniała.

- Naprawdę chcesz go ocalić, prawda?

Znowu miała wrażenie, że Acheron podsłuchuje jej myśli.

- Oczywiście, że tak. On jest dla mnie wszystkim.

Pokiwał głową.

- Masz czyste serce. To rzeczywiście mogłoby się udać.

To zdanie przeraziło ją bardziej niż wszystko, co do tej pory powiedział lub zrobił. Coś w jego głosie mówiło jej, że jego pomysł jest w najlepszym razie niezwykle ryzykowny.

- Co mogłoby się udać?

Acheron podszedł do czarnego plecaka, który leżał na stoliku z trumny. Wyciągnął ze środka czarne pudełeczko ze rzeźbionego drewna. Zdobity je srebrne symbole i greckie litery.

- To, czego szukasz, znajduje się tutaj.

Otworzył szkatułkę, pokazując Amandzie wyścielone czarnym aksamitem wnętrze i czerwony medalion. Migotał jak oczy Acherona, ale barwy przechodziły od czerwieni do żółci i oranżu. Kolory, które przepływały przez środkową część rzeźbień, wyglądały jak wir powietrzny.

- Jakie to piękne - zachwyciła się i wyciągnęła rękę, żeby dotknąć medalionu.

Acheron odsunął puzderko poza jej zasięg.

- Dotknij tego, a sparzy cię jak piekielne ognie.

Natychmiast zabrała rękę.

- Co to jest?

- Dusza Kyriana.

Serce jej zamarło, gdy usłyszała zblazowany ton Acherona. Przełykając ślinę, zagapiła się na medalion. Czy to naprawdę mogła być dusza Kyriana? Nie, to niemożliwe.

- Okłamujesz mnie.

- Nigdy nie kłamię - odpowiedział Acheron. - Nie muszę.

Nadal nie była gotowa uwierzyć, że miał to, czego ona pragnęła najbardziej na świecie.

- Co zamierzasz z nią zrobić?

- Miałem nadzieję, że pomożesz mi ją zwrócić Kyrianowi, żeby mógł zabić Desideriusa.

- Zwrócić? W jaki sposób?

Acheron wyjął medalion, położył go na dłoni i zamknął szkatułkę.

- Nie parzy cię? - spytała.

Uśmiechnął się.

- Mówiłem: moje moce przekraczają twoje wyobrażenia.

- Więc dlaczego nie zwrócisz jej Kyrianowi?

- Bo on mi nie ufa i w przeciwieństwie do ciebie nie mam serca, czystego czy w ogóle jakiegokolwiek. - Obrócił medalion. - Widzisz, istnieje tylko jeden sposób, żeby Mroczny Łowca odzyskał duszę. Ktoś o czystym, kochającym sercu musi wziąć medalion w dłoń i trzymać go w chwili, gdy Mroczny Łowca traci swoje nadnaturalne moce. Kiedy pozostanie w nim tylko ludzka część, Mroczny Łowca może umrzeć w zwykły sposób.

- Że co proszę?

Spojrzał na nią i chociaż nie mogła widzieć jego oczu, wiedziała, że się jej przygląda.

- Jedyne rozwiązanie, żeby oddać mu duszę, to zatrzymać bicie jego ludzkiego serca. Kiedy uderzy po raz ostatni, medalion trzeba położyć w miejscu, gdzie pochwycono jego duszę. Dusza opuści medalion i ponownie wniknie do ciała.

Amandzie pękała głowa, gdy próbowała ogarnąć to, co jej powiedział.
Nie rozumiem. Jak zatrzymać jego serce?

- Musisz pozbawić go mocy Mrocznego Łowcy, a potem wbić mu w serce kołek.

Odsunęła się. W głowie miała mętlik.

- Nie! Zniknie wtedy jak Daimon. Chcesz doprowadzić do tego, że go zabiję, tak?

- Nie. Mroczni Łowcy to moje dzieci i prędzej sam bym się skazał na egzystencję Cienia, niż pozwolił, żeby któregoś skrzywdzono. Zapytałaś, jak zwrócić mu duszę, ja ci odpowiedziałem. Jeśli chcesz go uwolnić, musisz pozbawić go mocy i zabić.

Acheron wziął jej rękę i położył na swojej dłoni z medalionem. Żar był nieznośny. Jakby trzymała dłoń na lampie lutowniczej.

- Teraz wyobraź sobie, że go dotykasz - szepnął. - A potem, że go zamykasz w dłoni, Będziesz musiała trzymać medalion od chwili, kiedy przebijesz Kyriana kołkiem, aż do momentu, kiedy jego serce przestanie bić i wypuścisz duszę z powrotem do jego ciała.

Złapał mocniej jej nadgarstek. Czuła, że świdruje ją wzrokiem.

- Kochasz go wystarczająco mocno?

- Ja... - Zawahała się. - Jak długo muszę trzymać medalion?

- Ile będzie trzeba. Nie mogę ci dokładnie powiedzieć. To wygląda różnie dla każdego Mrocznego Łowcy.

- A jeśli wypuszczę medalion, zanim jego dusza się uwolni?

- Wtedy Kyrian na wieczność zostanie skazany na tułaczkę, nie będąc ani Mrocznym Łowcą, ani człowiekiem. Będzie uwięziony jako Cień między tym światem i następnym. Będzie tęsknił za pokarmem, ale nigdy nie zdoła niczego zjeść. Będzie spragniony, lecz nigdy się nie napije. Będzie wiecznie cierpiał.

Amanda spojrzała z przerażeniem na medalion.

- Nie mogę tak ryzykować.

Acheron puścił jej rękę i włożył medalion do szkatułki.

- Czyli i tak umrze, kiedy stawi czoło Desideriusowi.

- Musi być jakiś inny sposób - szepnęła.

- Nie ma.

Z gulą w gardle próbowała wyobrazić sobie, jak odbiera moc Kyrianowi i pozostawia go bezsilnym. Czy mogła mu coś takiego zrobić?

Acheron odsunął się, żeby schować pudełko do plecaka.

- Poczekaj. Powiedziałeś, że medalion trzeba położyć dokładnie w tym miejscu, w którym pochwycono duszę.

- Tak.

- Jak je znajdę?

Wskazał na znamię na biodrze.

- Piętno wskazuje, gdzie dotknęła nas Artemida, kiedy odbierała nam duszę.

Amanda otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale wcześniej rozległ się czyjś tubalny głos.

- Co tu robisz?

Obróciła się i zobaczyła za sobą Kyriana. Patrzył na Acherona.

- Dlaczego ją wpuściłeś?

Acheron posłał jej ostrzegawcze spojrzenie. „Nic nie mów” - rozległ się szept w jej głowie.

- Tak mi pasowało - odpowiedział.

- Powiedziałem, żebyś tego nie robił. - Twarz Kyriana była jak maska.

Acheron uśmiechnął się, błyskając kłami.

- A ja niby od kiedy cię słucham?

Kyrian spiorunował go wzrokiem.

Amanda obrzuciła Łowcę spojrzeniem i zauważyła, że znowu ma na sobie czarny strój - dżinsy, koszulę i buty.

Chyba nie zamierzasz szukać go tej nocy co?

- Nie mam wyboru.

Zerknęła przez ramię na jego szefa.

- Acheron...

Tamten wzruszył ramionami.

- To jego decyzja.

- Jest ranny - upierała się.

- Jest Mrocznym Łowcą. Zna swoje mocne i słabe strony. Decyzja należy do niego.

Amanda była coraz bardziej sfrustrowana i miała ochotę zabić ich obu.

- Pozwolisz mu umrzeć?

- To nie ma nic wspólnego z Acheronem - wszedł jej w słowo Kyrian. - Jak powiedział, to ja oceniam sytuację.

- Twoje osądy są do bani.

- Cóż, Tabitha mówi to samo o twoich.

Spiorunowała go spojrzeniem.

Odpowiedział tym samym aż spuściła wzrok. Zerknął na Acherona.

- Popilnuj jej dla mnie.

- To rozkaz? - zapytał Acheron.

- Nie bądź aż tak upierdliwy.

Tamten uniósł szyderczo brew

- Jestem Ash, a nie Aż.

- Jestem umówiony. Do zobaczenia.

Kyrian odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Amanda stała w salonie jak słup soli. Serce jej się rozpadło na dźwięk otwierających się drzwi do garażu i uruchamianego silnika. Ten mężczyzna był piekielnie uparty!

- Nie miał racji. To nie ty jesteś upierdliwy tylko on.

Acheron się roześmiał.

Amanda potarła oczy dłońmi, próbując wymyślić, co powinna zrobić.

Jednakże jej serce już wiedziało. Kyrian zginie tak czy inaczej.

A jeśli ona go zabije, to przynajmniej będzie miał szansę.

- Daj mi medalion.

Acheron wręczył jej szkatułkę.

- Jesteś pewna?

- W żadnym razie.

Próbowała zabrać pudełeczko, ale nadal je trzymał.

- Cokolwiek zrobisz, nie zmieniaj zdania po tym, jak weźmiesz medalion do ręki. To byłoby najokrutniejsze, co możesz mu uczynić. Wolałbym, żeby zginął, walcząc z Desideriusem, niż z ręki ukochanej kobiety. Znowu.

Jej ręka zadrżała pod jego palcami.

- Nigdy bym go nie skrzywdziła.

- Bez obrazy, ale kiedy ostatni raz to słyszałem, kobieta wypuściła medalion dziesięć sekund po tym, jak wzięła go do ręki. Nie pozwól, żebym znowu się mylił.

- Nie pozwolę.

Pokiwał głową i oddał jej medalion.

- Pamiętaj, musisz wziąć go do ręki w chwili, kiedy wbijesz kołek. Trzymaj go, dopóki Kyrian nie umrze, a potem połóż medalion na piętnie z łukiem.

- Skąd będę wiedzieć, że już po wszystkim?

- Zorientujesz się, zaufaj mi.

Amanda włożyła medalion do małego plecaczka, obok pudełka z Barbie, którą dostała od Lizy. Zaczęła nosić ze sobą lalkę w noc, kiedy zaatakowano Tabithę. To pewnie był głupi pomysł, ale uspokajała ją świadomość, że lalka znajduje się pod ręką. Poza tym, lepsze to niż nosić broń i, niezależnie od szpikulców w nogach Barbie, Amanda była pewna, że to bezpieczniejsze

rozwiązanie.

Kiedy zamykała plecak, zadzwoniła jej komórka. Wygrzebała ją z bocznej kieszonki i odebrała.

- Mandy, to ty?

Zmarszczyła brwi, słysząc głos Cliffa.

- Myślałam...

- Posłuchaj - przerwał jej. - Stało się coś strasznego...

Miała wrażenie, że Cliff płacze. Chociaż już się nie spotykali, zmartwiła się. Może to i drań, ale jeszcze do niedawna zamierzała za niego wyjść.

- Co takiego?

- Chodzi o moją matkę - odpowiedział głosem zdławionym od szlochu. - Słuchaj, wiem, że nie jesteśmy w najlepszych stosunkach, ale nie miałem do kogo zadzwonić. Mogłabyś przyjechać? Proszę. Nie chcę być sam.

Zawahała się. Zrobiło jej się dziwnie mdło i zacisnął jej się żołądek. Uznała, że to dlatego, że nie miała ochoty widzieć Cliffa. Zdawała sobie jednak sprawę, jak egoistyczna byłaby odmowa. Potrzebował jej. Zajrzy do niego na kilka minut i zaraz tu wróci, żeby poczekać na Kyriana.

- W porządku. Już jadę.

Acheron uniósł brew.

- Coś się stało?

- Przyjaciel w potrzebie.

Pokiwał głową.

- Jedź, a ja poszukam twojej siostry i przypilnuję jej. Acheron włożył czarny T-shirt. - A ty uważaj na siebie.

- Bo?

- Trwa noc i na zewnątrz grasują złe stworzenia.

Znowu zrobiło jej się zimno ze strachu.

- Powinnam się bać?

- Kieruj się instynktem, maleńka. Rób to, co musisz.

Nie cierpiała tego, że mówił do niej „maleńka”, ale nie potrafiła się naprawdę zirytować z tego powodu.

- Nie lubisz mówić niczego wprost, co?

- Miałem wybór: zostać Mrocznym Łowcą albo prorokiem. Osobiście o wiele bardziej wolę prostą walkę i zabijanie niż modlitwy i siedzenie w pozycji lotosu.

Acheron Partenopajos był bardzo dziwną osobą.

Amanda wyjęła kluczyki i wróciła do samochodu. Kiedy odjeżdżała spod domu w stronę autostrady, dotarło do niej, że to dziwne, że Acheron odesłał ją samą...

Dlaczego to zrobił, skoro Kyrian mu powiedziały żeby jej pilnował?

Bo prędzej Tabitha wpakuje się w jakieś kłopoty, krążąc po ulicach, niż ty, jadąc do Cliffa.

No tak. To wszystko wyjaśniało. U Cliffa groziło jej tylko jedno - że się zanudzi na śmierć.

Szybko dotarła na miejsce.

Weszła do mieszkania Cliffa na parterze, a potem zapukała.

Otworzył jej drzwi. Miał na sobie levisy i żółtą koszulę.

- Co? - zapytał, zerkając ponad jej ramieniem. - Tym razem nie odwiózł cię żaden przyjaciel?

Spiorunowała go wzrokiem, słysząc zazdrość w jego głosie. Jak on śmiał!

- Co to miało znaczyć?

Wzruszył ramionami i szerzej otworzył drzwi.

- Nic. Po prostu jestem dzisiaj w złym nastroju. Dzięki, że przyjechałaś tak szybko.

Znowu usłyszała w głowie głos, nakazujący, żeby się stąd wyniosła. Jak

idiotka zlekceważyła ostrzeżenie i weszła do mieszkania.

Cliff zamknął za nią drzwi na zamek.

- No proszę, proszę - rozległ się znajomy głos w kuchni. - Co my tutaj mamy?

Amanda zamarła, kiedy z cieni wynurzył się Desiderius.

ROZDZIAŁ 16

- Ty! - Amanda krzyknęła i rzuciła się do drzwi.

Cliff złapał ją.

- Nie tak szybko.

- Jak mogłeś? - spytała go. Odwróciła się i spiorunowała wzrokiem Desideriusa. - Nie rozumiem, dlaczego tu jesteś. Jak?

Desiderius westchnął.

- Niech ta scena nie będzie bardziej banalna niż musi, proszę. Jest już wystarczająco źle, że musiałem zniżyć się do tak prymitywnego podstępu, żeby złapać Kyriana. A teraz spodziewasz się, że porzucę cały plan, żebyś mogła uciec i mnie zabić? - Pokręcił głową. - Wiesz, ja też oglądałem kiepskie filmy. Nagle poczuła Desideriusa w swoich myślach. Poczowała, jak je poszturchuje i wciska się między jej wspomnienia. Głowa ją rozboleła i wypełniła się dziwnymi obrazami odgrywanymi przez umysł. Obrazami Desideriusa, który ją obejmuje i pieści. Wyobrażeniami jego oddechu na jej szyi.

Amanda czuła, że bariery w jej umyśle kruszą się pod naciskiem zacieklego ataku mentalnego.

- Jest taka, jak obiecałeś, Cliff. - Głos Desideriusa dobiegał z ogromnej dali, Był niczym szept niesiony przez wiatr. — Jej moce są czyste, w zasadzie nietknięte.

- Wiem. To mnie do niej przyciągnęło, kiedy ją poznałem. - Cliff się uśmiechnął. - Mając informacje, które zebraliśmy tamtej nocy w zaułku na temat sposobu walki Kyriana, powinniśmy bez problemu go pokonać.

Desiderius zatrzymał się i spojrzał na Cliffa. Uważał ludzi za najniższe stworzenia z najniższych. W końcu byli jedynie pokarmem dla bogów.

Jedynymi istotami stojącymi jeszcze niżej od nich były takie kundły jak

Cliff. W połowie Apollita, w połowie człowiek, skamlący tchórz, który służył jego celom.

Właściwie powinien się cieszyć, że ojciec Cliffa, Apollita, umarł, zanim zdążył przekazać mu prawdę na temat jego dziedzictwa.

A co do ludzkiej matki Cliffa...

Cóż, był z niej smakowity kąsek.

Desiderius zawsze wiedział, że zajęcie się tym kundlem pewnego dnia się opłaci. Wszystkie lata hodowania tego podłego stworzenia nie wydawały się teraz takie wstrętne.

Kiedy Cliff znalazł małą czarodziejkę w swoim biurze, Desiderius cierpliwie czekał na właściwy moment. Czekał, aż kundel odkryje i rozwinie jej moce, żeby dopiero wtedy odebrać jej duszę wraz ze zdolnościami.

Jednakże ona stawiała opór.

Kto by odgadł, jaki będzie tego efekt? Po tym, jak Cliff spanikował i zerwał z Amandą z powodu zachowania jej siostry, Desiderius wiedział, że będzie musiał szybko działać, żeby przejąć czarodziejkę, zanim wyrwie im się ze szponów.

Kiedy tylko Cliff mu powiedział, jak blisko są ze sobą bliźniaczki i jak często on sam bywał w domu Tabithy, Desiderius miał już gotowy plan.

Kiedy skuł Amandę z Mrocznym Łowcą, tylko udawał, że pomylił ją z jej siostrą. Miał nadzieję, że Amanda spanikuje i posłuży się swoimi mocami, żeby zabić Mrocznego Łowcę i bronić Tabithy. Nigdy by nie pomyślał, że sięgnie do swoich mocy żeby go chronić.

Teraz żadna z tych kwestii nie miała już znaczenia.

Moce zostały skanalizowane i Amanda dojrzała, żeby ją zerwać.

- Przeprowadzisz mnie teraz na drugą stronę? - spytał Cliff - Uczynisz mnie nieśmiertelnym?

- Oczywiście.

Desiderius podszedł do Cliffa i wziął go w objęcia. Błysnęły kły i chwilę potem Daimon przyssał się do ochoczo podsuniętej szyi.

Amandzie znów zakręciło się w głowie i poczuła, że leci na podłogę. Za późno zdała sobie sprawę, że jej myśli już nie należą do niej.

Kyrian zatrzymał się w sercu French Quarter, rozglądając się wokół. Długi czarny płaszcz ze skóry łopotał mu wokół nóg. Turyści tłoczyli się na Bourbon Street, kręcili się nieświadomi niebezpieczeństwa. Niektórzy z nich zatrzymywali się na widok ubranego w czerń mężczyzny w ciemnych okularach.

Kyrian słyszał kakofonię dźwięków, jazz, rock i śmiech mieszające się na zimowym wietrze.

Odcinając się od rzeczy rozpraszających uwagę, skorzystał ze swoich mocy i nowoczesnej techniki, ale nadal nigdzie nie znalazł nawet śladu Desideriusa.

- Niech to szlag - warknął.

Roztarł obolałe ramię, w które zraniła go Tabitha.

Kiedy rozcierał mięsień, obraz Amandy pojawił się w miejsce wspomnienia o siostrze. Zobaczył jej roześmianą twarz, kiedy ostatniej nocy położyła się na nim i kochała go czule. Nigdy wcześniej nikt nie poruszył go tak mocno.

„Bo cię kocham”.

Te słowa paliły mu serce. Tym mocniej, że słyszał w nich prawdziwe uczucie. Amanda wypowiedziała je z takim przekonaniem, z jakim nigdy wcześniej nie uczyniła tego żadna kobieta.

Kochała go.

A on kochał ją. Kochał ją tak mocno, że w głębi duszy chciał umrzeć, bo wiedział, że nie będzie mógł jej mieć. Parki były okrutnymi wiedźmami. Zrozumiał to już wieki temu. A jednak w tę zimną noc płonęła w nim jedna prosta prawda.

Przyjdź do mnie Amando, potrzebuję cię.

Wzdrygnął się na tę myśl.

- Nie myśl o tym - szepnął.

Gdyby spełniło się jego jedno, jedyne życzenie...

Odepchnął tę myśl. Miał misję do wykonania. Musiał powstrzymać Desideriusa.

Zadzwoił jego telefon. Kyrian odpiął komórkę od paska i odebrał.

Dzwonił Talon.

- Ash chciał, żebym ci powiedział, że dzieje się coś dziwnego. Daimony atakują stadami. Jak na razie załatwiłem dziesięciu, a on śledzi następną czwórkę. Chce, żebyś miał oczy szeroko otwarte.

- Powiedz Dziaduniowi, żeby się nie martwił. U mnie jest spokojnie.

- W porządku, tylko nie daj się ponieść.

- Nie martw się. Dam sobie radę.

- A tak przy okazji, Eric jest z Tabithą. Powiedział, że wyruszyła do French Quarter i też poluje na Desideriusa.

- Chyba żartujesz!

- Chciałbym. Ash śledził ją do Garden District, ale musiał ją zostawić, kiedy zobaczył grupę Daimonów szykujących się na turystów.

Kyrian rozłączył się w tej samej chwili, w której zabuczało jego urządzenie naprowadzające. Sygnalizowało obecność Daimonów w pobliżu. Wyciągnął urządzenie z kieszeni płaszcza. Zarejestrowało aktywność neuronów Daimonów w zaułku przecznicę dalej.

Wszedł do mrocznego przejścia i zastał sześciu Daimonów atakujących czterech ludzi.

- Ej! - krzyknął Kyrian, odwracając uwagę napastników od ofiar.

Wyciągnął rozkładany miecz. Przycisnął kamień na rękojeści i ostrze rozsunęło się na całą długość pięciu stóp.

- Powiedzcie mi - zagadnął Daimony, wymachując mieczem - widzieliście kiedyś wkurzonego generała ze starożytnej Grecji?

Daimony spojrzały po sobie niepewnie.

Kyrian przykucnął, trzymając miecz w obu dłoniach i mierząc przeciwników wzrokiem.

- To nie jest ładny widok. Serio.

- Brać go! - krzyknął przywódca Daimonów i natychmiast wszyscy rzucili się na niego.

Pierwszego Kyrian załatwił paradą, po której Daimon rozpadł się w chmurę pyłu. Kyrian obrócił się zręcznie jak kot i drugiego przeciął niemal na pół. Napastnik tylko sapnął i wyparował.

Zanim Kyrian otrząsnął się po tym ataku, kolejny Dajmon trafił go w obolałą rękę i wytrącił mu miecz. Kyrian obrócił się i trafił go czubkiem buta. Ten napastnik też wyparował.

Następny złapał Mrocznego Łowcę w pasie i uderzył nim o ścianę.

Dwaj następni już podchodzili.

Kyrian kopnął tego, który go trzymał, w tej samej chwili, w której dwa zbliżające się Daimony wyparowały.

Zobaczył Tabithę stojącą na chwiejnych nogach.

- Nażryjcie się żelaza, krwiożercze kundle - warknęła i rzuciła Kyrianowi shurikena.

Zaskoczony faktem, że rzuciła mu gwiazdkę, żeby mu pomóc, a nie, żeby go zranić, złapał shurikena i zabił nim ostatniego Daimona.

Zanim podszedł do Tabithy, już klęczała na ziemi. Z szyi ciurkała jej krew; dziewczyna była blada jak prześcieradło.

Kyrian oderwał kawałek koszuli i zrobił z niego kompres, a potem zadzwonił po karetkę.

- Eric? - zapytała głosem pełnym napięcia, próbując wypatrzeć coś w ciemności, gdzie leżały pozostałe ofiary - On nie żyje?

- Jestem tutaj, kochanie.

Eric podszedł do nich, zataczając się. Ukłękął obok Tabithy i ją objął.

- Ona nie umrze - zapewnił go Kyrian.

Chłopak pokiwał głową.

- Próbowałem jej wytłumaczyć, żeby dzisiaj nie wychodziła. Zapowiadała się paskudna noc. Nie chciała słuchać.

- To rodzinne.

Tabitha dotknęła ręki Kyriana, podczas gdy on podawał namiary dyżurnemu na pogotowiu. Kiedy skończył, spojrzała na niego, marszcząc brwi.

- Dlaczego mnie uratowałeś?

- Bo Kyrian tym właśnie się zajmuje, Tabby - szepnął jej chłopak.

Podczas gdy Eric ją obejmował, Kyrian sprawdził, co ludźmi leżącymi na ziemi. To byli ci, którzy zaatakowali go w domu Esmeraldy. Niestety nie mieli tyle szczęścia co Eric i Tabitha.

- Eric, co tu się stało? - zapytał.

Chłopak wzruszył ramionami.

- W jednej chwili my mieliśmy ich, a w drugiej oni nas.

- Powiedzieli coś?

Eric miał taką minę, jakby go mdliło. Trzymał mocno Tabithę.

- „Pożrę twoją duszę”.

Kyrian patrzył na niego przez chwilę, a potem zacisnął zęby, myśląc o pokręconym poczuciu humoru Daimonów.

- Daimony oglądają za dużo kiepskich filmów.

Tabitha złapała Kyriana za rękę.

- Dziękuję.

Skinął głową.

- Wzajemnie.

- Stary - Eric westchnął - miałeś co do nich rację. Nigdy nie widziałem, żeby Daimony poruszały się w ten sposób. Powinienem był ci wierzyć, kiedy mnie ostrzegałeś.

Marszcząc czoło, Tabitha popatrywała na to na jednego, to na drugiego.

- Znacie się?

- Mój ojciec pracował dla przyjaciela Kyriana, Talona. Eric spojrział Mrocznemu Łowcy w oczy. - Znam Kyriana całe życie. Uwierz mi, że to jeden z tych porządnych gości.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zjawiała się karetka.

Kyrian poczekał, aż oboje znajdą się pod opieką lekarzy, i dopiero wtedy zadzwonił do Amandy, żeby przekazać jej wieści.

Nie odbierała komórki.

Zadzwonił do jej matki, do siostry, do domu. Nikt nie odbierał.

Żołądek zaciskał mu się ze strachu, kiedy szedł po samochód. Może Amanda nadal była u niego i czekała?

A może dopadł ją Desiderius...?

Wyobraził sobie, że zaatakowano ją tak, jak Tabithę. Zobaczył ją zakrwawioną i martwą. Był bliski szaleństwa z przerażenia i bólu.

Amandzie nie mogło się nic stać. Nie przeżyłby, gdyby coś jej się stało.

Pojechał do domu, pędząc z maksymalną szybkością, jaką rozwijało lamborghini.

Trzęsąc się ze strachu o jej życie i cały czas nasłuchując, przebiegł przez garaż do ciemnego domu.

Bogowie. proszę. Niech jej nic nie będzie.

Usłyszał Amandę na górze. Nuciała Griega w jego sypialni. Tak mu ulżyło, że ugięły się pod nim nogi. Musiał ją zobaczyć, upewnić się, że jest cała i zdrowa. Czując, że kamień mu spadł z serca, wziął głęboki wdech, wbiegł po

schodach i otworzył drzwi.

Zamarł.

Amanda zapaliła świece na kinkietach. Miała na sobie skąpą przezroczystą białą koszulkę nocną. Pończochy otulały jej długie nogi, a koronkowy biały pas biodra. Stała tyłem do niego i pochylała się nad łóżkiem, skrapiając pościel różanym olejkiem, który zwykle wcierała w skórę po kąpieli.

Światło świec idealnie podkreślało zarys jej kremowego ciała.

Kyrian zapłonął na ten widok. Przytłoczony emocjami podszedł do łóżka i przylgnął do jej pleców. Złapał ją mocno za ramiona i opierając głowę o jej głowę, zadrzał z ulgi.

Amanda żyła i nic jej nie było.

Jęknęła z przyjemności. Ten dźwięk zawibrował w nim, jeszcze bardziej rozbudzając pożądanie.

- Dotykaj mnie. - Westchnęła, przesuwając jego ręce ze swojej talii na piersi.
- Muszę cię dziś czuć.

Doskonale to rozumiał. Sam tak potrzebował ją poczuć, że aż mieszało mu się od tego w głowie.

Zamruczał, czując pod palcami jej twarde, przykryte cieniutkim materiałem sutki. Pochylił się, żeby posmakować pachnącej skóry szyi.

Obróciła się w jego objęciach, zdjęła mu okulary, a potem sięgnęła ustami ku jego wargom.

- Amando - szepnął. Różany zapach mieszał mu w głowie i urzezał. - Co ty ze mną wyprawiasz?

Odpowiedziała, przesuwając językiem po jego żuchwie, a potem wędrując nim od podbródka do szyi. Tysiąc dreszczy przeszło Kyriana. Zsunęła mu z ramion płaszcz i pozwoliła, żeby spadł na podłogę.

Rozpięła koszulkę i wsunęła pod nią ręce - jej dłonie niemal parzyły mu skórę.

Głos w głowie kazał mu ją odepchnąć, ale Kyrian nie potrafił tego uczynić.

Kochał tę kobietę. Nic więcej nie dało się powiedzieć na ten temat.

Naprawdę była jego bratnią duszą. Nie mógł już dłużej temu zaprzeczać.

Przez tę króciutką chwilę będzie się upajał miłością, którą do niej czuje.

Będzie cieszył się tym, jak jej pragnie.

Z głodem w oczach rozpięła mu spodnie i przesunęła rękami po nabrzmiałym członku.

- Uwielbiam cię dotykać - szepnęła. - Powiedz mi, potrafisz odczytać moje myśli?

Kyrian zamknął oczy. Kiedy wzięła go w dłoń, zadygotał.

- Nie - szepnął. - Zrezygnowałem z tej mocy kiedy mnie poprosiłaś.

Podniósł ją i posadził na brzegu łóżka. Stał między jej kolanami, Uśmiechnęła się i ten uśmiech rozświetlił jego serce. Zaczęła rozsznurowywać koszulkę i odsłoniła przed nim piersi.

Płonąc, Kyrian szturchnięciem rozsunął jej nogi, żeby móc na nią popatrzeć. Na bogów, uwielbiał na nią patrzeć. Padł na kolana i wziął ją w usta.

Usłyszał jej zduszony okrzyk, kiedy zatracił się w pocałunkach. Zamknął oczy i pieścił ją językiem. Uda Amandy zadrżały tuż przy jego twarzy, kiedy doprowadził ją do orgazmu.

Zacisnęła palce na jego włosach, cały czas kołysząc biodrami przy jego ustach.

- O, tak - jęknęła.

Począł, aż dojdzie do końca, i dopiero wtedy wstał.

Jej oczy płonęły, kiedy na niego spojrzała. Rozebrała go. Potem stanęła przed nim i odwróciła się do niego plecami.

Wiedział, czego chciała. Z gardłowym warknięciem wszedł w nią jednym, potężnym pchnięciem.

Jęknęła z przyjemności, stając na palcach i zaraz opadając, biorąc go w

siebie aż po nasadę.

Kyrian zadygotał.

Całując ją w łopatkę, przesunął ręką po jej miękkim brzuchu i w dół, między włoski łonowe, żeby dotknąć nabrzmiałego guzka. Delikatnie muskał Amandę, nie poruszając biodrami. Pozostawił jej kontrolę nad ich rozkoszą.

Amanda wciągała go w siebie, aż znowu doszła, wykrzykując jego imię.

Kiedy poczuł, że ich doznania się łączą i moce mu się wymykają, wysunął się z niej. Z trudem łapał oddech i niemal zgiął się wpół z powodu bólu wywołanego niezaspokojoną żądzą.

Tym razem Amanda nie ulitowała się nad nim. Zamiast tego odwróciła się i pocałowała go namiętnie.

- Amando - powiedział, próbując się odsunąć.

- Cicho, Kyrianie - szepnęła. - Zaufaj mi.

Wbrew instyktowi zrobił to. Położyła go na łóżku i usiadła na nim. Zadrżał, kiedy znowu wsunęła go w siebie.

Bycie w niej było cudownym przeżyciem. Czuł jej rozkosz, kiedy poruszała się na nim.

Kiedy przyjemność stawała się coraz bardziej intensywna, zmienili pozycję i teraz on znajdował się na górze między jej udami. Poczł się trochę pewniej. Zaczł poruszać się w niej mocniej i szybciej.

Tym razem, kiedy chciał wyjść, objęła go nogami i mocno przytrzymała.

Zmarszczył brwi, a Amanda poruszała się pod nim, biorąc go głębiej w siebie. Jęknęła i przyłgnęła do niego z całej siły

- Amando, przestań - wydyszał.

Jeśli nie przestanie, będzie zgubiony.

Znowu próbował się odsunąć, ale przytrzymała go mocno, cały czas poruszając biodrami. Kyrian zacisnął zęby, starając się powstrzymać orgazm.

Udawało mu się, dopóki nie poczuł, że Amanda znowu dochodzi. Jej krzyk i to,

jak do niego przyłgnęła... to było więcej, niż mógł znieść. Wbrew woli wytrysnął.

Kyrian odchylił głowę i krzyknął, gdy rozkosz owładnęła nim z całą gwałtownością. Naprawdę nie było niczego lepszego od przebywania w ramionach Amandy. W jej ciele.

Po raz pierwszy od dwóch tysięcy lat odnalazł dom. A wraz z pojawieniem się tych czułych myśli, poczuł, że znowu opuszczają go moce Mrocznego Łowcy.

Nie!

Amanda pocałowała go delikatnie w usta i weszła na niego. Był za słaby, żeby zaprotestować. Tylko leżał i patrzył na nią.

Wstała z łóżka i włożyła szlafrok.

- Amando?! - zawołał za nią.

Wróciła chwilę potem z kieliszkiem wina.

- Wszystko będzie dobrze. Jestem tutaj, ukochany - powiedziała.

Przsunęła kieliszek do jego ust. Całkowicie jej ufając, napił się.

Po kilku minutach pokój zaczął wirować.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał, czując, że pożera go paniczny strach.

Ale już wiedział.

Jak Teone wieki temu, Amanda go uśpiła.

Nim zamknął oczy, zobaczył, jak Amanda otwiera drzwi i wpuszcza do sypialni Desideriusa.

ROZDZIAŁ 17

Kyrian obudził się z rękami związanymi nad głową. Ustawiono go pod ciemną, wilgotną ścianą w obcym domu. Staroświecki pokój oświetlono świecami, które rzucały roztańczone cienie. Kyrian słyszał wokół siebie szepty. sądząc po wyglądzie pokoju, znalazł się w starym domu, pewnie nie tak daleko od jego własnej rezydencji w Garden District.

Rozglądając się po pomieszczeniu, ujrzał Amandę i Desideriusa stojących kilka kroków od niego. Desiderius obejmował ją za ramiona.

Kyrian nie wierzył własnym oczom.

Dobrzy bogowie, tylko nie to. Nie chciał znowu przez to przechodzić.

Jak mógł być tak cholernie głupi?

Umysł próbował mu wcześniej podpowiedzieć, że coś jest nie tak. Kyrian zorientowałby się, że Desiderius dotarł do Amandy, gdyby chciał słuchać instynktu. Niestety, pozwolił, żeby miłość do niej i jego pragnienie oślepiły go.

Zacisnął powieki.

Najbardziej bolała go świadomość, co Desiderius zrobi z Amandą, kiedy już go zabije. Pozbawiona obrony Mrocznego Łowcy będzie zdana na łaskę Daimona.

Powtórzy się historia z Teone. Kiedy Valerius go zabił, zostawił ją, mówiąc, że nie chce w łóżu dziwki, która pewnego dnia może go wydać wrogom.

Ponieważ Teone zdradziła dowódcę wojsk macedońskich i przyczyniła się do upadku państwa, nie mogła wrócić do siebie. Dom, który tak kochała, spalono na popiół. Wszystko, co było jej drogie, skonfiskowano.

Ścigana przez krajan, uciekła z Grecji do Rzymu, gdzie skończyła jako prostytutka w podrzędnym burdelu.

Umarła na jakąś chorobę niecałe dwa lata po Kyrianie.

Ostatecznie ściągnęła na siebie los, przed którym tak rozpaczliwie się broniła.

Kyrian otworzył oczy i zobaczył Amandę kilka kroków od siebie. Miała na sobie dzinsy i czarny golf. Związała włosy, więc doskonale widział jej profil, gdy ścisnęła w rękach lalkę.

Jak mogła mu to zrobić?

Ale przecież wiedział. Nie mogła się oprzeć mocom Desideriusa. Mimo wysiłków D'Aleriana, Daimon zdołał wejść w jej sny i namieszał jej w głowie.

Wściekłość zamglila mu wzrok. Nie pozwoli jej umrzeć. Nie w ten sposób. Mimo osłabienia, chwycił się więzów i szarpnął nimi z całej siły.

- Więc już się obudziłeś.

Desiderius i Amanda stanęli przed nim. Szydząc z niego spojrzeniem, Daimon położył rękę na ramieniu towarzyszkii.

- To boli, co? Świadomość, że pójdę z nią do łóżka, zanim ją zabiję, i że nie możesz w żaden sposób mnie powstrzymać.

- Idź do diabła.

Desiderius się roześmiał.

- Ty pierwszy, dowódco. Ty pierwszy.

Przesunął palcem po zuchwie Amandy. Nie zareagowała. Jakby była w transie.

- Wziąłbym ją na twoich oczach, ale nigdy nie lubiłem mieć publiczności. Nigdy nie byłem aż tak pokręcony. - Zaśmiał się.

Kyrian poczuł, że sznury odrobinę się poluzowały. Pracując nad więzami, całkowicie skupił się na odzyskaniu wolności.

Liny znowu się napięły Desiderius się roześmiał.

- Naprawdę myślisz, że jestem tak głupi i pozwolę ci się uwolnić?

Podszedł i stanął oko w oko z Kyrianem.

- Tym razem nie zostawię ci cienia szansy.

Kyrian uśmiechnął się krzywo, jakby Daimon był komarem, który brzęczy mu koło ucha.

- O rety, rety, jakbym miał portki, to bym teraz nimi trząśł.

- Czy ty nigdy się nie boisz? - zapytał Desiderius. Kyrian spojrzał na niego ironicznie.

- Stawiłem czoło całemu legionowi rzymskiemu, mając jedynie miecz.

Dlaczego miałbym się bać jakiegoś lichego Daimona-półboga z kompleksem niższości?

Desiderius syknął, odslaniając kły. Złapał kuszę ze stołu i załadował bełt.

- Już ja cię nauczę, żeby ze mnie nie szydzić. Ze mną się nie zadziera.

- A czemu nie? Niby dlaczego jesteś taki wyjątkowy?

- Moim ojcem jest Bachus. Jestem bogiem!

Kyrian prychnął. Pierwsza zasada wojny: spraw, żeby wróg stracił nad sobą panowanie. Emocje przyćmiewają osąd i prowokują do głupich działań. To da mu szansę uwolnić się i uratować ich oboje.

Poza tym podobało mu się, jak pulsuje żyłka na skroni Desideriusa. Dzięki temu wiedział, że nadal potrafi rozdrażnić wroga.

- Jesteś żałosny. Lubisz znęcać się nad słabszymi i jesteś zwykłym czubem. Nic dziwnego, że tatuś nie chce cię znać.

Desiderius wrzasnął z wściekłości. Z całej siły uderzył Łowcę w twarz kuszą.

Kyrian poczuł krew w ustach. Przesunął językiem po rozcięciu i zacmokał z niesmakiem.

- Nic nie wiesz o moim życiu, Mroczny Łowco. Nie wiesz, co to znaczy urodzić się, by umrzeć.

- Wszyscy rodzimy się, żeby umrzeć.

- O tak, ludzie i ich krótkie żywoty, trzy razy dłuższe od naszych. Ale im współczuję.

Złapał Kyriana za gardło i docisnął go do ściany.

- Wiesz, co to znaczy patrzeć, jak kobieta, którą kochasz, rozpada się na twoich oczach? Eleanor miała tylko dwadzieścia siedem lat. Dwadzieścia siedem! Zrobiłem wszystko co w mojej mocy, żeby ją ocalić. Przyprowadziłem nawet człowieka, ale nie chciała wziąć duszy, która by ją ocaliła. Była czysta aż do końca.

Oczy Desideriusa zamglily się, gdy powróciły wspomnienia.

Była taka piękna i delikatna. Błagałem ojca o pomoc, a on odwrócił się ode mnie. Więc widziałem, jak moja piękna żona zestarzała się w ciągu kilku godzin. Patrzyłem, jak jej ciało więdnie, aż w końcu rozpadło się w moich ramionach.

- Przykro mi - odpowiedział Kyrian, zniżając głos. - Ale to nie usprawiedliwia twoich czynów.

- A co ja zrobiłem? Nic poza tym, że urodziłem się w przeklętej rasie i patrzyłem, jak ludzie trwonią swój dar życia. Zabijając ich, wyświadczam im przysługę. Uśmierzam ból, jakim jest ich nudne, mdłe życie.

Niebieskie oczy Desideriusa niebezpiecznie pociemniały. Wykrzywił usta.

- A wiesz co? Wpadł mi w ręce egzemplarz waszego podręcznika Mrocznych Łowców, kiedy zabiłem jednego was dziewięćdziesiąt lat temu. Najbardziej uderzył mnie fragment, w którym pisano, żeby zawsze celować w serce Daimona. Uderzać w jego najsłabszy punkt.

Wycelował z kuszy w Amandę.

- Twoim sercem będzie jej serce, prawda?

Kyrian ukrył przerażenie. Zdusił trach. Chociaż był słaby, zacisnął mocniej pięści na sznurach i uniósł stopę, żeby kopnąć Desideriusa; chciał wykorzystać resztki sił, zanim Daimon skrzywdzi Amandę. Desiderius zatoczył się do tyłu, opuszczając kuszę.

- Uciekaj, Amando! - wrzasnął Kyrian.

Nawet nie drgnęła.

Kyrian opadł na ścianę.

- Do diabła, Amando, proszę, uciekaj. Choćby ze względu na mnie.

Wyglądało na to, że w ogóle go nie słyszy. Po prostu stała i gapiała się w przestrzeń, nucać i ściskając lalkę.

Desiderius wyprostował się ze śmiechem. Zlizał krew ust, zerkając na Kyriana.

- Ona jest moja, Mroczny Łowco. Możesz umrzeć ze świadomością, że wykorzystam ją, zanim odbiorę jej duszę i moce.

Desiderius uśmiechnął się złowieszczo i sekundę potem wystrzelił z kuszy prosto w serce Kyriana.

Bełt wbił się z taką siłą, że ciało Kyriana uderzyło o ścianę. Łowca stęknął z bólu.

Desiderius stanął przed nim. Patrzył z rozbawieniem, kreśląc palcem kółeczko wokół rany, z której sączyła się krew.

- Jaka szkoda, że krew Mrocznych Łowców jest trująca i nie nadaje się do picia. Jestem pewien, że jest gęstsza i treściwsza od tego, czym zwykle się żywię.

Kyrian ledwo cokolwiek słyszał, bo jego serce było resztkami sił. W uszach mu szumiało. Nigdy w życiu nie czuł większego bólu. Wzrok mu się zamglił. Po raz ostatni spojrzął na Amandę.

Patrzyła na niego ze ściągniętą twarzą i przez chwilę wmawiał sobie, że go pamięta. Rozumie, że on umiera, i że ją to obchodzi.

Gdyby była sobą, wiedział, że podbiegłaby do niego. W przeciwieństwie do jego żony, płakałaby, zdając sobie sprawę z jego śmierci. Na swój sposób to go pocieszało.

Desiderius zostawił go i podszedł do Amandy, by poklepać ją po ramieniu.

- Śmiało, Amando, pocałuj go na pożegnanie.

Gdy podeszła do niego, walczył już o oddech. Było tyle rzeczy, które chciał jej powiedzieć. Żałował, że tego nie zrobił, kiedy mogła usłyszeć jego słowa. Przynajmniej nie umierałby samotnie.

- Kocham cię, Amando - szepnął, mając nadzieję, że później jakimś cudem przypomni sobie te słowa i będzie wiedziała, że mówił prawdę.

Jej oczy były pozbawione wyrazu, kiedy pochyliła się ku niemu i pocałowała go w usta, przyciskając rękę do jego ramienia.

Czuł, że nadchodzi mrok śmierci, ale, umierając, usłyszał ostatnie słowa Amandy.

- Zawsze będę cię kochać, mój mroczny wojowniku - wyszeptała.

A potem wszystko zniknęło.

Amanda wstrzymała oddech, czując żar sączący się ze schowanego pod sukienką lalki medalionu, który przyciskała do martwego ciała Kyriana. Ręka jej się trzęsła, gdy czekała, aż Kyrian powróci. Z każdą kolejną sekundą ręka dygotała jej coraz mocniej.

To nie działa...

O Boże, nie! Jednak Acheron ją okłamał!

Łzy zapiekły ją w oczy, kiedy medalion stał się lodowaty i wypadł jej z ręki.

A Kyrian nawet nie drgnął. Wisiał bezwładnie pod ścianą, z pobladłą twarzą. Jego ciało pozostało zimne.

Nie!

To koniec. Kyrian nie żyje.

Nie!

W mrocznym pokoju rozbrzmiał demoniczny śmiech Desideriusa i dusza Amandy zapłakała z rozpacz.

W tej chwili ona też chciała umrzeć. To wszystko jej wina. Stała z boku i pozwoliła Kyrianowi umrzeć. Nie zrobiła nic, żeby go uratować. Rozpacz w niej wzbierała, nie znajdując ujścia, jak zdławiony krzyk narastający w gardle.

„Kocham cię, Amando”. Te słowa będą ją prześladować przez resztę życia. Płacząc, objęła ciało Kyriana i tuliła go, zmuszając siłą woli, żeby się obudził i przemówił. Boże, proszę, zabierz mi co zechcesz, ale pozwól mu żyć.

- Amando! - krzyknął Desiderius, przyzywając ją do siebie.

Jeszcze mocniej przytuliła się do Kyriana, opierając głowę na jego piersi tuż obok beltu i próbując przekazać mu własną energię życiową.

Zamarła, słysząc coś. To był słaby odgłos, ale sprawił, że omal nie oszalała z radości.

Usłyszała bicie serca Kyriana.

Odsunęła się i patrzyła, jak jej ukochany ożywa.

Kyrian spojrzał w ciemnoniebieskie oczy Amandy, które błyszczały od łez. Przyglądała mu się z uwagą. I z miłością.

Jej twarz złagodniała. Przesunęła ręką nad jego piersią i belt wypadł z rany.

W tej chwili zrozumiał, że go nie zdradziła. Uwolniła go.

- Odzyskałeś swoją duszę, Kyrianie z Tracji - szepnęła, kiedy sznury na jego nadgarstkach się rozwiązały. - A teraz niech ten łajdak zapłaci za swoje grzechy.

Desiderius wrzasnął z wściekłości, zdając sobie sprawę z tego, co się dzieje. Kyrian stracił moce Mrocznego Łowcy, ale to nie miało znaczenia.

Po raz pierwszy od ponad dwóch tysięcy lat miał duszę, I to, wraz ze świadomością, że Amanda go nie zdradziła, dodało mu sił.

Ten Daimon już był trupem.

Desiderius popędził do drzwi. Zamknęły się z hukiem.

- Nie chciałabym, żebyś tak szybko nas opuścił - powiedziała Amanda. - Zwłaszcza że się starałeś, abyśmy poczuli się tu mile widziani.

- Amanda? - odezwał się niepewnie Kyrian.

Spojrzała na niego, a jej oczy zamigotały słabo, podobnie jak migotały oczy Acherona.

- Desiderius odblokował moje moce - wyjaśniła zniżonym głosem. -

Zamierzał sam wykorzystać telekinezę i telepatię. - Spojrzała na Desideriusa i się uśmiechnęła. - Niespodzianka. Kiedy je uwolniłeś, całkowicie straciłeś nad mną panowanie.

Desiderius mocował się z drzwiami. Kyrian podszedł do niego krokiem wygłodniałej pantery.

- Co się stało? Boisz się zwykłego człowieka?

Desiderius odwrócił się, warcząc.

- Mogę cię pokonać. Jestem bogiem.

- Śmiało.

Klnąc, Desiderius rzucił się na Kyriana. Złapał go w pasie i pchnął na ścianę. Otworzył usta, zamierzając go ugryźć.

- Jasne - warknął Kyrian. - Nie odzyskałem duszy po to, żeby ją teraz stracić.

Uderzył Desideriusa kolanem w krocze i tamten odsunął się na chwiejnych nogach.

- Kyrian!

Odwrócił się i zobaczył, że Amanda trzyma jego miecz. Rzuciła mu broń.

Wyciągając przed siebie ostrze, zaatakował Desideriusa. Daimon uskoczył i uniósł rękę, przywołując astralny pocisk. Kyrian zaklął, kiedy pocisk trafił go w pierś, dokładnie w ranę po bełcie. Zatoczył się do tyłu.

To zabolalo.

Oszołomiony, nie był w stanie się bronić, kiedy Desiderius rzucił się na niego. Przygotował się na cios.

Jednak nic się nie stało.

Amanda strzeliła w Daimona własnym pociskiem.

Kyrian zmarszczył czoło, patrząc na nią.

- Skarbie, sam sobie dam radę, w porządku?

- Chciałam tylko pomóc - zachnęła się. - Poza tym, nie dosyć już oberwałeś?
Zanim zdążył odpowiedzieć, Desiderius znowu zaatakował.

Amanda wstrzymała oddech, obserwując walkę. Nawet osłabiony, Kyrian był niesamowity. Skoczył, robiąc salto nad Desideriusem, i wyciągnął przed siebie rękę z mieczem. Daimon porwał drugi miecz ze stołu i zaszarżował.

Brzęk stali rozległ się echem, kiedy starli się w pojedynku.

- Naprzód, kochanie - szepnęła, ściskając lalkę.

Kyrian zwycięży. Musi. Zbyt wiele przeszła, żeby teraz patrzeć, jak on umiera.

Obserwując walkę, zdała sobie sprawę, że wschodzi słońce. Widziała, jak zagląda przez zamknięte okna.

Desiderius też to zauważył i zaklął. Uderzył Kyriana hakiem, wytrącając mu miecz z ręki.

Amanda wstrzymała oddech.

Desiderius z uśmiechem zmuszał Kyriana do odsunięcia się od miejsca, w którym upadł miecz.

- Wiesz co? - rzucił złowrogo. - Może pozdrowisz ode mnie Hadesa?

- Kyrian!

Kyrian odwrócił się i zobaczył, że Amanda rzuciła mu lalkę. Odruchowo ją złapał i zaklął, gdy ostrza w stopach Barbie wbiły mu się w rękę.

Wyszczrzył zęby.

Zrobił unik przed ciosem Desideriusa i uderzył nogami lalki w jego serce.

- Sam pozdrów Hadesa - powiedział, gdy Daimon stęknął.

Czas zatrzymał się w miejscu, kiedy Desiderius spojrział Kyrianowi w oczy. Przez twarz Daimona przepłynął cały wachlarz emocji - niedowierzanie, strach, złość, ból.

Potem Desiderius się rozpadł.

Kyrian i Amanda zastygli w bezruchu. Powoli docierało do nich znaczenie

tej chwili.

To koniec. Desiderius nie żył. Amanda i Tabitha były bezpieczne.

Kyrian miał duszę.

I kobieta, którą kochał, uratowała mu życie.

Z bijącym sercem Kyrian upuścił lalkę na podłogę i podszedł do Amandy.

- Jesteś bardzo utalentowaną aktorką.

- Nie, byłam przerażona. Dotknęła jego piersi drżącą ręką. Omal nie krzyknęłam, kiedy strzelił. Nie masz pojęcia, jakie to było trudne. Acheron powiedział, że musisz umrzeć, żeby się uwolnić, a wiedziałam, że nie potrafię cię zabić i że moją jedyną szansą jest pozwolenie Desideriusowi, by zrobił to za mnie.

Kyrian wziął ją za rękę, a kiedy przesunął palcami po wnętrzu jej dłoni, wyczuł pęcherze. Odwrócił jej rękę i zobaczył symbole z medalionu wypalone w ciele.

- Ból musiał być potworny.

- Nic mi nie jest.

Przełknął ślinę, słysząc tę nonszalancką odpowiedź. Jak mogła tak beztrąsko mówić o tym, co dla niego zrobiła? Uniósł z niedowierzaniem brew. Dla niego okaleczyła sobie dłoń.

- Będziesz miała blizny do końca życia.

- Nie - odpowiedziała z uśmiechem. - Myślę, że to najpiękniejsze, co kiedykolwiek widziałam. - Przysunęła się i szepnęła mu do ucha: - Oczywiście, zaraz po tobie.

Kyrian ujął jej twarz i pocałował ją.

- Dziękuję.

Spojrzała na niego i radość zniknęła z jej twarzy. Patrzyła teraz przestraszona.

- Julian i Acheron powiedzieli, że możesz wezwać Artemidę i oddać jej

duszę, jeśli tak wolisz.

- A czemu miałbym to zrobić?

Wzruszyła ramionami.

- Jesteś Mrocznym Łowcą.

Znowu pocałował ją delikatnie w usta.

- Jestem mężczyzną, który kocha kobietę. Chcę ciebie, Amando. Na resztę mojego cudownie krótkiego żywota śmiertelnika. Chcę się budzić o świcie z tobą w ramionach i patrzeć, jak nasze dzieci bawią się i biją. Do diabła, chcę nawet słyszeć, jak mi pyskują.

Uśmiechnęła się.

Jesteś pewien?

- Niczego w życiu nie byłem tak pewien.

Wzięła go za rękę i wyprowadziła z pokoju.

Kyrian zamarł w pół kroku, kiedy zobaczył światło poranka w salonie.

Cofnął się odruchowo.

Jasne słońce nie raniło jego oczu. Nie pojawiły się oparzenia na skórze. Ściskając mocniej dłoń Amandy, zmusił się do zrobienia kroku, przestąpienia progu.

Po raz pierwszy od dwóch tysięcy lat wyszedł na światło dzienne. Poczuł promienie słońca na skórze - wrażenie było niesamowite. Ciepło promieni i chłód porannego wietrzyka. Z bijącym sercem spojrzął na błękitne niebo i zobaczył białe chmury.

To był wspaniały dzień.

Który zawdzięczał Amandzie.

Porwał ją ramiona i mocno przytulił.

- Chwała tobie, Apollo - szepnął.

Amanda uśmiechnęła się, ściskając go z całych sił.

- Nie, chwała Afrodycie.

ROZDZIAŁ 18

Kyrian spojrział z niedowierzaniem na obrączkę ślubną na lewej dłoni. Nadal nie mógł uwierzyć w szczęście, jakie wniosła do jego życia Amanda.

Minęło siedem miesięcy od dnia, kiedy zwróciła go światłu. Siedem cudownych miesięcy podczas których każdy dzień i noc spędził z Amandą. Pomagał jej zaakceptować, rozwinąć i ujarzmić moce, które teraz przewyższały jego własne.

Chociaż to akurat nie miało dla niego znaczenia. Zostało mu więcej mocy Mrocznego Łowcy niż potrzebował, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. A bezpieczeństwo Amandy było dla niego najważniejsze.

To i budzenie się co rano po to, żeby zobaczyć uśmiech na jej pięknej twarzy.

A teraz brali ślub.

Amanda chwyciła go, zachodząc od tyłu, i mocno uścisnęła.

- Co tu robisz sam?

Odwrócił się i zobaczył ją w sukni ślubnej. Mlecznobiały odcień idealnie podkreślał jej karnację. Policzki miała zaróżowione z podniecenia, a w jej oczach błyszczały księżycy.

- Wyszedłem na świeże powietrze.

Posłała mu uśmiech, który sprawiał, że czuł się silny i zarazem słaby.

- Chcesz się wymknąć?

Roześmiał się.

- Tylko jedna ósma tego gigantycznego tłumu to moi goście, resztę ty zaprosiłaś.

- Och. - Zmarszczyła nos. - Zapomnij. To mogłoby się źle skończyć. Poza tym, ciotka Xenobia na pewno by nas przeklęła.

Objął ją ramieniem, kiedy poprowadziła go z powrotem do sali balowej w

jego domu.

Orkiestra grała, a stu pięćdziesięciu członków klanu Devereaux-Flora tańczyło, jadło i rozmawiało. Miguel, Rosa i Liza usiedli razem z Seleną przy stoliku i śmiali się z Grace i jej maleńkim synkiem.

Amanda zostawiła Kyriana, żeby podejść do rodziców.

Talon, Nick, Julian i Acheron stanęli wokół niego.

Julian pogratulował mu.

- Ta należy do tych kobiet, które się zatrzymuje.

- Zdecydowanie. - Kyrian pokiwał głową.

- Stary - Talon westchnął tęsknie - będzie mi brakowało naszego chrzanienia o niczym o trzeciej nad ranem. Wulf już chodzi po ścianach, bo stracił swojego ulubionego przeciwnika w „Doomie”.

Kyrian uśmiechnął się, przypominając sobie samotne noce, które spędzał w sieci z Mrocznymi Łowcami, jego braćmi i siostrami.

- Powiedz wikingowi, żeby się nie martwił. Od czasu do czasu wymknę się, żeby rzucić mu wyzwanie.

Acheron upił łyk szampana.

- Więc jak zamierzasz wykorzystać swoje krótkie życie? Kyrian patrzył, jak Amanda podnosi trzyletniego Niklosa i tańczy z nim. Pewnego dnia będzie cudowną matką.

- Przeżyję je. Szczęśliwie.

Nick trzymał ręce w kieszeniach spodni.

- Chyba będę musiał poszukać nowego Mrocznego Łowcy, któremu mógłbym służyć... - Zerknął znacząco na Talona.

- Zapomnij, przynęto na aligatory, nawet tak na mnie nie zerkaj. Nie mam cierpliwości Kyriana. Poza tym, w mojej chacie wystarczy miejsca tylko dla mnie i komputera.

- Nie martw się - uspokoił Giermka Ash. - Znajdę kogoś, komu będziesz

mógł służyć.

Nick się przeraził.

- Proszę, nie wyświadczaj mi żadnych przysług. Już widzę, jak wysyłasz mnie na Alaskę, żebym służył temu czubkowi, Zarekowi.

Kyrian śmiał się, dopóki Amanda nie podeszła do nich ze zmartwioną miną.

- Co się stało, kochanie?

- Na podjeździe jest... ehm... no, hmm...

Mężczyźni spojrzeli wyczekująco.

- Tak? - ponaglił ją delikatnie Kyrian.

- Na pojeździe jest cała flotylla ciężarówek UPS.

Mężczyźni spojrzeli po sobie zdziwieni, a potem wyszli przed dom, gdzie stało siedem ciężarówek.

Jeden z kierowców podszedł do Kyriana.

- Witam. Szukam pana K Huntera*.

- To ja.

- Świetnie. Ma pan pomysł, gdzie to wyładować?

Kierowca podał mu podkładkę z notesem pełnym nazwisk ludzi, którzy przysłali prezenty. „Wulf Tryggyason, Zoe, Blade Fitzwalter, Diana Porter, Cael, Brn, Samia, Arien, Kyros, Rogue, Keli, Dragon, Simon, Xander St. James, Alexei Nikolov, Badon Fitzgilbert...”. I tak ciągnęły się nazwiska Mrocznych Łowców.

- Wiesz, będziesz musiał kupić większy dom. - Acheron się zaśmiał.

- Aha, ale poczekaj, aż pojawią się dzieci - dodał Talon. - Założę się, że dostaniesz wtedy dwa razy więcej prezentów.

Wszyscy wybuchli śmiechem.

* Hunter (ang.) - łowca (przyp. tłum.).

Amanda przytuliła się do Kyriana i spojrzała mu w oczy.

- Myślę, że Mroczni Łowcy będą za tobą tęsknić. Na pewno nie żałujesz?

Kyrian pocałował ją w policzek.

- Wcale a wcale. A ty?

- Nigdy.

Acheron patrzył, jak nowożeńcy wchodzą do domu, trzymając się za ręce.

- Założysz się, dokąd idą? - zagadnął go Talon.

Ash się roześmiał.

- Nie zamierzam, bo wiem. - Odwrócił się do kierowcy i powiedział, żeby prezenty zostawić w salonie. - Myślę, że w ramach prezentu wynajmę dla nich rano grupę pracowników do rozpakowywania paczek.

Nick się roześmiał.

- Pozwólcie, pokażę im, gdzie to wszystko położyć, żeby Kyrian się potem nie wściekł.

- Pomogę - zaproponował Talon.

Ash patrzył, jak Nick biegnie przed kierowcami, a za nim idzie Talon.

Zaczął słuchać ciemności i dźwięków nocy, które tak dobrze znał. Poczł obok siebie delikatne poruszenie.

To była obecność, którą znał jeszcze lepiej niż noc. Dopił szampana.

- Co tu robisz, Artie? Nie wiedziałem, że dostałaś zaproszenie.

Smukła ręka dotknęła jego ramienia. Mimo smokingu czuł ciepło dłoni.

Nieziemsko wysoka, posągowa kobieta poruszała się jak zmysłowa bryza.

Delikatna. Elegancka.

I zdolna siać zagładę, kiedy poruszy się zbyt energicznie.

- Jestem boginią - odpowiedziała z gładkim, wyrafinowanym greckim akcentem. - Nie potrzebuję zaproszenia.

Acheron odwrócił się i zobaczył stojącą na lewo od niego Artemidę. Jej gęste jasnokasztanowe włosy jaśniały w świetle księżyca, a opalizujące zielone

oczy się skrzyły.

- Mam nadzieję, że zjawiałaś się, żeby dobrze im życzyć. Zerknęła na niego krzywo, bawiąc się jego świeżo ufarbowanymi na czarno włosami. Przebiegły uśmiech wykrzywił jej idealne usta.

- Owszem. Ale prawdziwe pytanie brzmi: czy ty także?

Ash zeszywniał.

- Co to za pytanie? Przecież wiesz, że tak.

- Tylko sprawdzam, czy ten mały zielonooki potwór zwany zazdrością nie sprawił, że nabrałeś wątpliwości.

Zmrużył oczy, patrząc na boginię.

- Jedynym zielonookim potworem, jakiego znam, jesteś ty.

Słyszając te słowa, głośno zaczerpnęła tchu, ale nadal się uśmiechała.

- No proszę - zamruczała zmysłowo. - Acheron robi się wredny na starość. - Oparła mu podbródek na ramieniu, przesuwając paznokciem po jego brodzie. - Dobrze, że cię lubię, w przeciwnym wypadku byłbyś upieczony.

Westchnął.

- Aha, mam dużo szczęścia. A tak nawiasem mówiąc, chciałaś powiedzieć „ugotowany”.

Artemida nigdy nie nadążała za zmianami w potocznym języku, ale najwyraźniej lubiła się nim posługiwać. Czy raczej próbować się nim posługiwać. Czasem Acheron podejrzewał, że specjalnie przekręcała powiedzonka, żeby się przekonać, czy ośmieli się ją poprawić.

- Hmm, lubię kiedy robisz się taki zادیorny - zamruczała, obejmując go w pasie.

Acheron się odsunął.

- Więc kogo wysyłasz do Nowego Orleanu na miejsce Kyriana?

Oblizwała usta z szelmowską miną i jej oczy rozbłysły figlarnie. Zanim

zdążyła odpowiedzieć, podszedł do nich Julian,

- Witaj, kuzyneczko - powitał ją.

- Julian Macedoński - rzuciła chłodno. - Nie wiedziałam, że tu jesteś.

- Wzajemnie.

- Cóż, miło wiedzieć, że nie muszę was sobie przedstawiać - wtrącił

Acheron.

Artemida rzuciła Julianowi groźne spojrzenie.

Żałuję, że nie mogę dłużej zostać.

Zanim zniknęła, pochyliła się i odpowiedziała Acheronowi na pytanie, szepcząc mu prosto do ucha.

Nowina zmroziła go, a bogini zamigotała i zniknęła.

Bywały chwile, kiedy Artemida zachowywała się jak najwredniejsza suka na świecie.

Julian uniósł pytająco brew.

- Co powiedziała?

- Nic takiego. - Ostatnim, czego Ash chciał, było zdenerwowanie Juliana i Kyriana niespodziewanymi wieściami. A już z pewnością nie w trakcie wesela.

Spojrzał na Juliana,

- Zatem, generale, odzyskałeś najlepszego przyjaciela. Założę się, że teraz wpakujecie się we dwóch w jakieś poważne kłopoty.

Julian się zaśmiał.

- Wątpię.

A jednak Acheron nie potrafił w to uwierzyć. Tak samo, jak nie potrafił uwierzyć, że Artemida zostawi ich w spokoju.

EPILOG

Amanda odgarnęła Kyrianowi włosy z czoła i pocałowała go w usta. Jej suknia ślubna i jego smoking wały się na podłodze, a oni leżeli w jedwabnej pościeli.

- Jesteśmy strasznie niegrzeczni, co? - zapytała.

Kyrian się uśmiechnął.

- Fakt, ale mnie to odpowiada.

Roześmiała się, a potem Kyrian pocałował ją i zapomniała o całym świecie.

- Powiedz mi - poprosił, kęsając ludzkimi zębami jej ucho - tęsknisz za pracą księgowej?

- Wcale. A ty?

- Nigdy nie byłem księgowym.

Ugryzła go w nos.

- Wiesz, o co pytam. Tęsknisz za byciem Mrocznym Łowcą?

Przesunął językiem po jej uchu.

- Czasem tak. Ale wolę mieć ciebie.

- Naprawdę?

Odsunął się, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Przysięgam ci to całym sercem i duszą.

- To dobrze - szepnęła, całując go. - Bo teraz, kiedy znowu jesteś śmiertelny, ja i dziecko będziemy potrzebowali, żebyś na siebie uważał.

Kyrian zamarł.

- Co takiego?

Uśmiechnęła się do niego.

- Będziemy mieli dziecko, panie Hunter. To już jakiś szósty tydzień.

Kyrian pocałował ją i przytulił.

- To najlepsza nowina, jaką kiedykolwiek usłyszałem, pani Hunter.

Amanda ujęła jego twarz w dłonie.

- Kocham cię, Kyrianie Tracki. Nigdy nie chcę cię stracić.

- I ja ciebie kocham, Amando Deveraux-Hunter i przysięgam, że nigdy mnie nie stracisz.

Amanda znowu go pocałowała, po raz pierwszy w życiu wiedząc, że naprawdę istnieją szczęśliwe zakończenia. Nawet jeśli to oznacza poślubienie wampira.

O AUTORCE

Bestsellerowa pisarka według rankingów „New York Times” - Sherrilyn Kenyon - wydała swoje książki w ponad dziesięciu milionach egzemplarzy w dwudziestu sześciu krajach. Jest autorką serii Dark-Hunter, która zdobyła rzesze fanów na całym świecie i pojawiała się w pierwszej dziesiątce bestsellerów według „New York Times”, „Publishers Weekly”, oraz „USA Today”. Pisze pod nazwiskiem Sherrilyn Kenyon oraz Kinley MacGregor i stworzyła kilka innych serii, w tym Brotherhood of Sword, Lords of Avalon oraz BAD.

Sherrilyn Kenyon mieszka w okolicach Nashville, w stanie Tennessee, prowadząc życie pełne niebezpieczeństw... jak każda kobieta mająca trzech synów, męża, całą menażerię domowych pupili i kolekcję mieczy na której punkcie zwariowali wszyscy domownicy

**Zajrzyj na stronę www.sherrilyntenyon.com
oraz Dark-Hunter.com.**